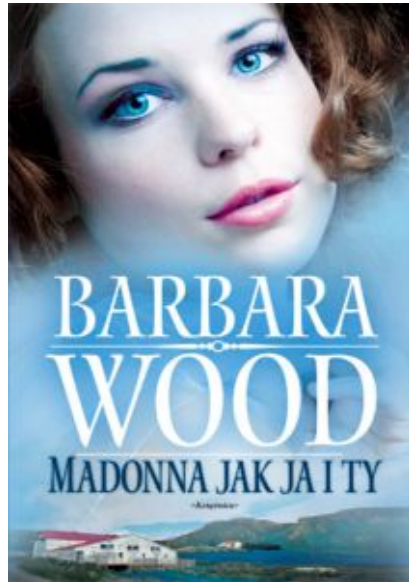


W o o d B a r b a r a

Madonna jak ja i ty



Przełożyła Anna Krasko

Książkę tę dedykuję

doktorowi Normanowi J. Rubaumowi

Wyrażam podziękowanie panu doktorowi Fredeńckowi Luthardtowi z Wydziału Genetyki na UCLA za to, że zechciał znaleźć czas, by pomóc osobie zupełnie nieznanemu

Rozdział pierwszy

Mary rozluźniła szlafrok. Zsunął jej się z ramion na podłogę. Poczowała szept chłodnej nocy muskającej jej nagie ciało i przechyliwszy głowę w bok uniosła kąciaki ust w tajemniczym uśmiechu.

Przed sobą miała Sebastiana; blade światło księżycy podkreślało rysunek jego muskularnego ciała. On też był prawie nagi; tylko związana z przodu w węzeł przepaska na biodra osłaniała przyrodzenie.

Mary chciała zerknąć w dół, żeby zobaczyć, w jaki sposób da się ów węzeł rozsypać, ale nie umiała się na to zdobyć - Sebastian usidlał ją wzrokiem; choć dzielił ich cały pokój, trzymał ją w niewoli mocą swojego spojrzenia.

Mimo iż noc była chłodna, Mary nie zadrzała z zimna. Nieznane ciepło rozgrzewało ją od wewnątrz jak wino, jak zachodzące słońce - delikatne i zniewalające.

Sebastian też nie zważał na chłód nocy - pod lśniąca, okryta kropelkami potu skórą widać było mocno napięte mięśnie. Jego dłoń płynnym, niespiesznym gestem sięgnęła w dół do przepaski na biodrach i jednym wdzięcznym ruchem rozwiązała węzeł. Mary wciąż nie odrywała wzroku od twarzy Sebastiana i choć chciała zobaczyć to, co zasłaniała przepaska, bała się tam spojrzeć.

Kiedy nareszcie zrobił krok w jej stronę, zaczęła szybciej oddychać. Odruchowo przytknęła rękę do piersi i musnęła nabrzmiąłą brodawkę.

Podszedł do niej, a na jego surowej twarzy malowało się zdecydowanie; długie falujące włosy przy każdym

Barbara Wood

stąpieniu podskakiwały mu na ramionach, a kiedy znalazł się już całkiem blisko Mary i wstąpił w kałużę księżycowego blasku, dziewczyna dostrzegła blizny na jego wspaniałym ciele - białe znamiona w miejscach dawnych ran.

Był niewiarygodnie przystojny, aż boleśnie piękny. Miał głębokie, chmurne oczy, długi prosty nos i wyrazistą szczękę nad mocną szyją, na której wyraźnie rysowały się ścięgna. Silny, giętki i lśniący, ukazywał potężne ramiona i gładka naga pierś.

Kiedy stanął o krok od niej, gdy jego wzrok przeszył ją na wskroś - jakby tym wzrokiem sięgał po nią i już jej dotykał - Mary poczuła w podbrzuszu tapnięcie, bardzo nisko i bardzo głęboko, jakąś falę, która najpierw ją bardzo zdumiała, a potem porwała ze sobą. To niezwykle doznanie spowodowała sama tylko bliskość Sebastiana, jego nagość i zniewalające spojrzenie. Mary nie śmiała nawet sobie wyobrazić, co przeżyje wówczas, kiedy Sebastian jej dotknie, gdy ją pocałuje... Westchnęła głęboko i sięgnęła po jego rękę. Ujęła męską dłoń i najpierw uniosła do ust, by przycisnąć wargi do jej zaskakująco chropowatego wnętrza, a potem położyła ją sobie na piersi. Cofnęła rękę, lecz on nie cofnął swojej.

Jego poważne oczy wciąż przenikały Mary, a kiedy schylił głowę i przytknął wargi do jej warg, a potem język do jej języka, poczuła dziwne dławienie w gardle.

Przez chwilę nawet nie mogła oddychać.

Przesunął dłonią w dół po jej napiętym jak struna ciele, ledwie je muskając, aż wreszcie zatrzymał rękę; dotyk Sebastiana sprawił, że miała ochotę głęboko zaczerpnąć tchu i głośno krzyknąć.

Szorstka dłoń bładziła i pieściła, gdy tymczasem ona stała sztywno, jak zaczarowana. Zdumienie Mary mieszało się z ekstazą. Usta Sebastiana wciąż przywierały do jej ust - smakował wprost niebiańsko - a jego ruchliwe palce działały cuda.

Madonna jak ja i ty

Potem ich ciała zetknęły się i przywarły do siebie, jego skóra była ciepła i wilgotna. Mary poczuła, jak Sebastian gwałtownie nabiera tchu, a potem oddycha wraz z nią jednym, przyspieszonym rytmem. Oboje dławili się powietrzem. Mary usiłowała stłumić narastający w gardle jęk, dłonie Sebastiana stawały się mniej delikatne, bardziej natarczywe.

Wpierw zaskoczyła ją, a potem podnieciła twardość jego ciała. A potem jeszcze coś. Rękę, którą pieścił ją tak nisko, najwyraźniej zastąpiło coś innego, gdyż Mary czuła na piersiach dwie męskie dłonie. Na dole dotykała ją jakaś niewidoczna broń, broń, która z jednej strony budziła w niej trwogę, z drugiej zaś wywoływała stan najwyższego napięcia.

Mary otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju w panice. Co prawda dławiący strach brał się z zupełnej niewiedzy, co właściwie się z nią teraz dzieje, ale szaleństwo, które w niej wezbrało, pokonywało i trwogę, i instynkt obrony. Sebastian otaczał ją już ramionami i łagodnie układał na łóżku, by zaraz potem nakryć swym ciałem. Czuła na sobie jego ciężar - przygniatał ją sobą, pochłaniał, wyciskał z niej dech. Oderwał usta od jej ust; wiódł wargami po szyi i niżej, aż odnalazł brodawkę piersi i przyssał się do niej tak łapczywie, że Mary jęknęła.

Pokonując dziewczęcy opór, rozsunął jej nogi. Otworzyła szeroko oczy i usta; cała się dla niego otworzyła i z rozrzucenymi w poprzek ramionami została dobrowolną ofiarą Sebastiana.

Przeszył ją nagle ostry i słodki ból.

A potem jeszcze coś: nie znana dotąd fala, która po każdym jego pchnięciu wzbierała w niej, na podobieństwo smugi wody, jaka powstaje za łodzią. Mary poczuła, jak jej ciało omdlewa z rozkoszy, a rozkosz ta wzbiera najpierw w stopach, potem sięga wyżej, do ud, nabiera mocy, narasta jak wielka nawałnica, aż wreszcie, gdy osiąga szczyt, porывa ją ze sobą, oślepia i ogłusza na moment, by wreszcie pęknąć i spłynąć na nią dreszczem absolutnej ekstazy i spełnienia.

Mary gwałtownie otworzyła oczy.

Dyszając, spoglądała w sufit. Na chwilę wstrzymała oddech i słuchała ciszy uspiętego domu. Z radością uświadomiła sobie, że nie krzyknęła przez sen. Niepewnie mrugała powiekami i nie posiadała się wprost ze zdumienia.

Zastanawiała się, dlaczego śniła o Sebastianie i dlaczego ten sen był tak zatrwajająco seksualny.

Jakie to dziwne... Sebastian wszedł w nią i napełnił zadziwiającą twardością.

Nie wiadomo dlaczego, jej sen był tak bardzo realistyczny, bo przecież tak naprawdę to nigdy nie pozwoliła Markowi tam się nawet dotknąć. Skąd więc miałaby wiedzieć, jakie to uczucie?

I kiedy tak leżała nieruchomo, wpatrzona w ciemną noc, zdała sobie nagle sprawę z tego, że jej ciało przeszło fizyczną metamorfozę.

Na czym ta zmiana polegała?

Serce waliło jej w zastraszającym tempie. Mimo chłodu nocy ciało spływało potem. Nogi miała zdrętwiałe jak pod długim męczącym biegu, a jednak to nie te doznania dziwiły ją najbardziej.

To coś dziwnego, co ją niepokoiło, usytuowało się wysoko między jej udami - dokładnie w kroczu. Dla Mary - katoliczki - było to całkiem nieznanym terytorium, w dodatku zmienione w tajemniczy sposób. Coś się tam na dole zdarzyło!

Leżąc nieruchomo, wpatrzona w nie kończący się sufit, Mary ostrożnie i z ciekawością przeciągnęła dłonią po wystającym półksiężycu biodra i szybkim ruchem wsunęła palce w zagłębienie między udami. Poprzez materiał koszuli szybko zbadała wrażliwy zakątek ciała. Błyskawicznie cofnęła rękę.

Zetknęła kciuk z palcem wskazującym. Pozostała na nich nie wyjaśniona lepkość.

Wyciągnęła rękę spod koca. Zamknęła oczy i pamięć

10

Madonna jak ja i ty

natychmiast podsunęła jej znów obraz Sebastiana, tyle że tym razem Mary nie potrafiła już odtworzyć uczuć, jakie przed chwilą w niej wzbudził. Teraz jego obraz nie wypełniał jej już żadnymi emocjami, nie interesował jej, i choć wciąż się nie mogła nadziwić, dlaczego właśnie on jej się przyśnił, a nie Mikę Holland, zasnęła wreszcie głębokim, odartym ze snów snem.

Mary energicznie szcztokowała włosy w świetle poranka i zastanawiała się, czy i kiedy zdoła je wreszcie wyprostować. Niedawno postanowiła właśnie zmienić fryzurę i przejść z łagodnie wijącej się fali zaczesanej na bok, na styl „topielicy”, czyli puścić proste włosy rozdzielone przedziałkiem na środku głowy, które spływałyby swobodnie na boki. Powstrzymywała ją wciąż jednak lekka fala trwałej, ale Mary nie traciła nadziei, że jeszcze przed wakacjami - a więc już za niecałe dwa miesiące - włosy będą jej gładko leżały na plecach, a słońce je rozjaśni do tak modnego w tym sezonie złocistego blondu.

Matka Mary, kobieta o tradycyjnych poglądach, nie pochwałała nowego stylu w modzie. Lucille McFarland nosiła krótko ostrzyżone rude włosy ułożone w natapirowaną bombkę, na którą tego ranka nałożyła toczek a la Jackie Kennedy.

Kapelusik Mary wyglądał podobnie, a i jej kostium z wełny, który dostała na Wielkanoc - żakiet do talii i prosta spódnica do kolan - nadawał jej sylwetce, pozbawionej zaokrąglenia i wcięć, maneki-nowy wygląd Pierwszej Damy.

Mary odsunęła od siebie myśli o fryzurze i zatopiła we się wspomnieniach niepokojącego snu. Mówiąc dokładniej, zamyśliła się nad tym wulkanem fizycznych doznań, który w niej wybuchł na jego zakończenie. Nachylając się do lustra, żeby przyjrzeć się z bliska wzbierającemu pryszczowi na brodzie, z niepokojem dostrzegła jeszcze jeden problem: jej sen był taki nieczysty! Tego ranka miała przecież przyjąć komunię.

11

Barbara Wood

Poprzedniego dnia była u spowiedzi. Czy ten sen, przez to że tętnił seksualizmem, oznaczał, że odebrana jej została łaska, którą sobie zapracowała pokutą? A może niepotrzebnie utożsamiała ten sen z nieczystymi myślami, bo przecież żaden człowiek nie kontroluje snu?

Tak bardzo pochnęły ją te rozmyślania i obserwacja tworzącego się pryszcza, że nawet nie usłyszała, kiedy matka weszła do sypialni. Dziewczyna oderwała wzrok od lustra.

- Co?

- Mary Ann, mówiłam, że jeśli jeszcze chwilę posiedzisz przed lustrem, to się spóźnimy na mszę.

- Pryszcz mi wyrósł.

Lucille McFarland wyróciła oczami, dramatycznie wyrzuciła w górę ramiona, a potem wyszła z sypialni. Mary czym prędzej chwyciła kapelusz, torebkę oraz rękawiczki, błyskawicznie wsunęła stopy w czółenka na sześciocentymetrowej szpilce i wybiegła za matką.

Ted McFarland i dwunastoletnia Amy siedzieli już w samochodzie, kiedy Mary z Lucille wyszły z domu.

- Narazić się na groźbę popełnienia śmiertelnego grzechu z powodu jakiegoś pryszcza! - oburzyła się matka, kiedy wsiadały do Lincolna Continental.

- Och, mamó!

Ted McFarland cofał samochód, a zjeżdżając stromym podjazdem na ulicę, zerknął w lusterko wsteczne, w którym zobaczył odbicie starszej córki. Uśmiechnął się do niej. Mary pochwyciła jego spojrzenie i odpowiedziała na nie też uśmiechem. Wewnątrz kościoła, pośród bukietów lilii, migoczących świec wotywnych i promieni słońca spływających z witraży, parafianie przechodzili główną nawą pomiędzy ławkami; klękali, skłaniali głowy i zachowywali przy tym najwyższą powagę i ciszę. Mary szła w ślad za rodzicami, a z tyłu, po piętach deptała im Amy. Wszyscy zanurzyli palce w święconej wodzie, przyklęknęli przed

12

Madonna jak ja i ty

masywnym krucyfiksem na dalekim końcu kościoła, weszli między ławki i uklękli. Mary Ann McFarland ze wszystkich sił próbowała się skupić na modlitwie i przesuwała zrobione z macicy perłowej koraliki różańca. Uniosła nieco wzrok i objęła nim tłum wchodzących do świątyni. Zauważyła, że Mikę, jego ojciec i bracia jeszcze nie przyjechali.

Oczy dziewczyny błędziły po kościele. Wreszcie jej spojrzenie spoczęło na Sebastianie, którego obraz wisiał w przeciwnym końcu kościoła, tuż przy pierwszej stacji drogi krzyżowej. Nie mogąc oderwać od niego wzroku, z podziwem wpatrywała się w muskularne ciało, które ją tak rozпалиło we śnie.

Jako kopia dzieła pędzla Mantegny, tego obrazu, który wisi w Luwrze, i ten był zawstydzająco realistyczny. Krew wyglądała nazbyt prawdziwie, tak samo jak napięte mięśnie przebite strzałami, pot na czole Sebastiana i niewiarygodny ból, malujący się na jego zwróconej ku górze twarzy. Obraz wyglądał dokładnie jak fotografia.

Mary nieraz wpatrywała się w ten obraz w czasie nudnych kazań, ale nigdy, przenigdy, podczas tylu lat chodzenia do kościoła pod wezwaniem świętego Sebastiana, nawet przez chwilę nie miała bezbożnych myśli, związanych w dodatku z torturowanym męczennikiem. Teraz jednak, po zaskakującym śnie minionej nocy, nie mogła nie dostrzec erotyzmu bijącego z obrazu. W napiętych mięśniach ud Sebastiana było coś, czego nigdy wcześniej nie dostrzegła; coś śmiałego, niemal wyzywającego zauważyła też w jego przepasce na biodrach, a w wyrazie umęczonej twarzy odkryła raptem jakiś rys, który spowodował, że z wrażenia zagryzła dolną wargę.

Przyglądała się Sebastianowi i przypominała sobie to dziwne fizyczne spełnienie we śnie i nowo poznane fale rozkoszy; zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś to przeżyje. Właśnie te myśli zmusiły ją w końcu do rozważań, czy nadal jest w stanie Bożej łaski.

Kiedy z zakrystii wyszli ksiądz Crispin oraz mini-

13

Barbara Wood

stranci, wszyscy w kościele wstali. Wraz z nimi podniosła się i Mary. Zaciśnęła kciuk i palec na kojącym koraliku, przy którym odmawia się „Ojcze nasz”, i zwróciła się do Boga z prośbą - prosiła, żeby wybaczył jej sen i zesłał na nią oczyszczenie, by już bez rozterek mogła przystąpić w czasie mszy do komunii świętej.

Aromat kurczaka w koperku mieszał się z uderzającym w nozdrza zapachem sufletu z zielonymi papryczkami chilli.

Lucille McFarland wraz z Shirley Thomas uczęszczała w sobotnie poranki na kurs wyszukanego gotowania, który odbywał się w Pierce College, dlatego też co niedzielę na stół McFarlandów wjeżdżały egzotyczne dania, rosiewając w jadalni smakowite wonie. Ta niedziela, chociaż wielkanocna, pod tym względem niczym się nie różniła. Lucille i jej córki spędziły całe popołudnie na przygotowywaniu uczy. Amy starła żółty ser i pokroiła papryczki w kostkę; Mary uważnie oddzieliła żółtka od białek, nasmarowała masłem rondel do sufletów i posiekała świeży koperek. W rezultacie wyszykowały kolację bardziej bożonarodzeniową niż wielkanocną - każdy półmisek zawierał niespodziankę, prezent, który należało stworzyć, a potem się nim delektować. Niedzielne gotowane kolacje u McFarlandów upływały na zgodnym eksperymentowaniu i wymianie opinii.

- Fuj! - prychnęła dwunastoletnia Amy i skrzywiła nos. - Nienawidzę kurczaków!

- Cicho bądź i jedz - przywołał ją Ted do porządku. - Od tego na piersiach wyrosną ci włosy.

Amy zamachała nogami, a ten ruch rozkołysał ją całą.

- Wiecie co? Siostra Agatha jest wegetarianką. Uwierzycie w to? Zakupy robi tylko w sklepach ze zdrową żywnością!

Ted uśmiechnął się znad stołu.

- W takim razie nigdy nie musi się martwić piątkiem. Wcinaj tego kurczaka.

14

Madonna jak ja i ty

Amy pogrzebała widelcem w sosie, wyłowiła z niego papryczkę i włożyła ją do ust

- Mary, słyszałaś już ostatni kawał o nakręcanej lalce? - zapytała.

Mary westchnęła.

- O jakiej lalce?

- O lalce prezydenta Kennedy'ego. Nakręcasz prezydenta, a jego brat zasuwa osiemdziesiąt kilosów!

Amy odrzuciła głowę w tył i głośno się zaśmiała. Ojciec uśmiechnął się uprzejmie, a matka uniosła brwi na znak zdziwienia. Mary zajęta swoimi myślami nadal wpatrywała się w jedzenie na talerzu i jedną ręką podpierała głowę.

- Opowiedzieć ci o lalce Helen Keller? - ciągnęła Amy.

- Wystarczy już, moja panno - ucięła tę serię Lucille. - Nie wiem, skąd je przynosisz, ale moim zdaniem te twoje ostatnie kawały są w bardzo złym guście.

- Och, mamó! Wszyscy w szkole je opowiadają! Lucille potrząsnęła głową.

Wymruczała coś o szkołach państwowych i sięgnęła po suflet.

- No więc nakręcasz ją, a ona wpada na ścianę!

- Dość tego! - krzyknęła Lucille i otwartą dłonią walnęła w stół. - Dlaczego strojenie żartów z naszego prezydenta i biednej niewidomej aż tak bardzo cię bawi?

- Lucille - odezwał się spokojnym tonem Ted. - Dwunastolatki mają inne poczucie humoru i nie ma to zupełnie nic wspólnego ze szkołą.

- Mary, co się stało, że siedzisz tak cicho? - zapytała Amy, upuszczając widelec na talerz. - Pewnie Mikę dziś do ciebie nie dzwonił.

Mary wyprostowała się i rozmasowała sobie kark.

- Nie umawiałam się z nim na telefon. Do niego przyjechała rodzina, a ja muszę jeszcze skończyć referat.

Ted wyczyścił talerz skórką chleba.

- Ten, który piszesz po francusku? Może ci pomóc?

15

Barbara Wood

- Nie, dziękuję tato.

- Ja się będę uczyć hiszpańskiego - zapowiedziała Amy. - Siostra Agatha mówi, że trzeba się uczyć tych języków, które potem można wykorzystać. W Los Angeles wszyscy powinni znać hiszpański.

- Wiem - powiedziała Mary. - Myślałam o tym, czy nie zapisać się na kurs suahili.

Lucille uniosła cienkie, dokładnie wyskubane brwi.

- A to po co?

- Zastanawiam się nad wstąpieniem do Korpusu Pokoju.

- A to coś nowego! Co będzie ze studiami?

- Później. Będę mogła przecież pójść na studia, jak wrócę z Afryki. Kontrakt jest tylko na dwa lata i wszystkie dziewczyny z klasy się tam wybierają.

Chciałabym pojechać do Tanganiki albo do jakiegoś podobnego kraju.

Lucille w zamyśleniu odgarnęła niesforne rude kosmyki i widelcem rozduszała na talerzu kawałek kurczaka. Mary co miesiąc występowała z nowym pomysłem na życie i za każdym razem burząc radykalnie poprzednie zamierzenie, detalicznie planowała następne, a mówiła o tym z takim entuzjazmem, że obcych bez trudu nabrałaby na swoje dozwonne oddanie sprawie. Rodzina znała ją jednak aż nazbyt dobrze. Lucille wiedziała, że już za miesiąc Mary wymyśli coś zupełnie innego.

- Najpierw zrób maturę. Jeszcze masz cały rok przed sobą - przypomniała jej matka.

- Rok i osiem tygodni. Lucille wzniosła oczy pod sufit.

- To prawdziwa wieczność.

- Tato, ty to chyba rozumiesz, prawda? - Mary zwróciła się do ojca.

Uśmiechnął się i odsunął od siebie talerz.

- Zdawało mi się, że chcesz iść na studia i zostać projektanką mody - zauważył.

- A jeszcze przedtem chciała być tancerką! - przypomniała im Amy.

Madonna jak ja i ty

Mary skwitowała to wzruszeniem ramion. _ iym razem będzie inaczej.

Amy i Mary zajęły się myciem naczyń, a Lucille McFarland zatrzymała się przy rozsuwanych szklanych drzwiach, które z kuchni prowadziły na taras, i stojąc tam niepokieszona, wpatrzona w ciemność na dworze, pokręciła głową.

przestrzeń na tyłach domu była imponująca i tonęła w bezkresnej czerni wieczoru. Umykała spod światła pokoju jadalnego, kryła trawnik, drzewa, altanki i karmniki. Spod szklanych drzwi widoczna była tylko najbliższa krawędź basenu - biała i sucha. Za trawnikiem, drzewami i altankami wyrastało niewidoczne teraz wzgórze, które obsiadły kolejne domy, wznoszące się nad Claridge Drive dokładnie w taki sam sposób, w jaki dom McFarlandów górował nad swoją ulicą. Tu rozciągała się najbardziej reprezentacyjna dzielnica Tarzany, położona na wschód od Ventura Boulevard; dzielnica wysadzana palmami, w której stały nowoczesne przeszklone domy z basenami - dzielnica bogatych parafian świętego Sebastiana. Nieco wyżej, na tle wiosennego nieba, Lucille widziała lśniący ciepłymi światłami dom Thomasów i gdzieś z daleka dobiegł ją przytłumiony śmiech. Znowu potrząsnęła głową i odwróciła się do córek.

- Mam głęboką nadzieję, że ekipa od basenu zdaży jutro przyjść, żeby go wyczyścić. Nie znoszę, kiedy stoi pusty. Wygląda okropnie!

- I tak jest za zimno, żeby pływać, mammo.

- Co wczoraj nie powstrzymało ani ciebie, ani Mike'a - zauważyła Lucille. - O mało co nie poraził was prąd!

Mary obserwowała, jak matka zawija resztki kurczaka w celofan i wkłada je do lodówki. Już wiedziała, że na jutrzejszą kolację mogą się spodziewać zwanych „pomidorowych niespoc land”.

FILIA

Barbara Wood

- To nie moja wina - odparła. - To nie ja zrobiłam spięcie nad basenem.

- Omal nie umarłam ze strachu, kiedy zaczęłaś krzyczeć i kiedy zobaczyłam, jak Mikę cię wyciąga z basenu.

- Nic mi się nie stało, mammo. Przestraszyłam się tylko, nic więcej.

- W każdym razie nie podobało mi się to, i już. Czytałam kiedyś o pewnej kobiecie, która zginęła porażona prądem w hotelowym basenie, bo akurat siadły jakieś korki i doszło do przecieku elektrycznego. Mogłaś sobie zrobić straszną krzywdę, Mary Ann.

Mary wymieniła spojrzenia z siostrą, odwiesiła wilgotną ścierkę do naczyń i oznajmiła, że idzie do siebie.

- Nie będziesz oglądała z nami Eda Sullivana? Dziś będzie Judy Garland, i to w kolorze!

- Nie mogę, mammo. Za tydzień mija termin oddawania prac, a muszę ją jeszcze wystukać na maszynie.

Kiedy już wychodziła z kuchni, matka położyła Mary dłoń na ramieniu i zatrzymała ją w drzwiach.

- Nic ci nie dolega, kochanie? - zapytała cichym głosem.

Mary odpowiedziała jej uśmiechem i uściśnięciem dłoni.

- Nic - zapewniła matkę. - Tylko myślę o tylu różnych sprawach. Sama wiesz, jak to jest.

W chwilę później Mary stanęła przy pokoju telewizyjnym i objęła wzrokiem to domowe zacisze. Przez kilka sekund obserwowała ojca, który ze szklaneczką burbona w jednej ręce i pilotem telewizyjnym w drugiej skakał z kanału na kanał, wpatrzony w ekran ogromnego telewizora.

Ted McFarland był przystojnym mężczyzną. Miał czterdzieści pięć lat i szczupłe wysportowane ciało młodzieńca, które utrzymywał w formie energicznym pływaniem przed wyjściem do pracy i ćwiczeniami w klubie gimnastycznym, dokąd chadzał raz w tygodniu. Jego

Madonna jak ja i ty

kasztanowe włosy, krótkie i nieco sfalowane, siwiały już na skroniach. Ted miał męską kwadratową twarz i siateczkę drobnych zmarszczek przy oczach, która świadczyła o tym, że jest skory do śmiechu.

Mary go uwielbiała. Dobrze zarabiał, nigdy nie podnosił głosu i zawsze był w pobliżu, gdy go potrzebowała. Minionego wieczoru, po tym przerażającym przeżyciu w basenie, właśnie tata, nie mama, ani też nie Mikę, tulił ją w ramionach, kiedy płakała ze strachu.

- Idę już do siebie, tato - powiedziała cicho. Oderwał wzrok od ekranu i odruchowo, przyciskiem

pilota, wyłączył głos w telewizorze; zapadła cisza.

- Nie oglądasz dzisiaj telewizji? Ten referat jest aż taki ważny? - zapytał.

- Muszę go przepisać na maszynie, jeśli chcę mieć piątkę.

Uśmiechnął się i wyciągnął do córki rękę. Mary Ann podeszła do jego fotela i usiadła na poręczu, a tymczasem ojciec objął ją w pól.

- A poza tym - ciągnęła, przyglądając się niemyym ruchom ust prezentera lokalnych wiadomości - muszę dbać o stopnie, jeśli chcę się utrzymać w Ladies.

- Stwierdzam, że jak na dziewczynę, która wciąż dostaje same piątki, za bardzo się przejmuje stopniami.

- Pewnie właśnie dlatego dostaję te piątki, tato - odparła Mary i zmarszczyła nos, patrząc na spikera, który nagle zzieleniał na ekranie. - Kolor wysiadł.

- Mhm.. Pewnego dnia bezbłędnie opanują nadawanie w kolorze, ale zanim to nastąpi, musimy trochę pocierpieć.

- A co tam w wiadomościach?

- Co w wiadomościach? Murzyni nadal strajkują na Południu, Jackie jest wciąż przy nadziei, a na rynku zastój. Czyli jak zwykle to samo! A, czekaj no, czekaj! Byłbym zapomniawszy o najważniejszym! Sybil Burton odeszła dziś nareszcie od Richarda!

19

Barbara Wood

Mary zachichotała.

- Och, tatusiu. - Oplotła mu szyję ramionami, uścisnęła go i obdarowała całusem.

Wychodząc z salonu, usłyszała znowu głos spikera, który kończył zdanie:

- ...ogłosił dzisiaj, że Hans Kung, jeden z teologów Rady Watykańskiej, stwierdził, że nadeszła już pora, by znieść indeks książek oficjalnie zakazanych przez Kościół katolicki.

Siedziała przy biurku i patrzyła tępo w zdjęcie Richarda Chamberlaina, który w przebraniu doktora Kil-dare'a królował na jej korkowej tablicy. Przed nią, na blacie biurka, leżały rozmaite zdjęcia wycięte z czasopism - zdjęcia gotyckich wież, rozetowych okien, naw i absyd - czyli wszystkiego, czym mogłaby zilustrować pracę o katedrach we Francji, którą pisała na zakończenie ostatniego semestru w szkole.

Patrzyła przed siebie, a maszyna do pisania jak stała przykryta, tak stała. Na adapterze tkwiła płyta, którą pożyczyła jej Germaine, jej najlepsza przyjaciółka - były to żałobnie śpiewane ballady w wykonaniu wschodzącej gwiazdy młodzieżowej estrady, niejakiej Joan Baez. Piosenki nie podobały się Mary specjalnie, słuchała ich tylko dlatego, że obiecała to Germaine. Muzyka zresztą słabo do niej docierała. Mary wciąż dumiała nad snem minionej nocy.

Z jednej strony chciała odegnać od siebie niepokojące wspomnienie, z drugiej zaś, czerpiąc przyjemność z wracania do niego myślą, zastanawiała się, dlaczego to podświadomość wybrała jej na kochanka świętego Sebastiana, a nie Mike'a.

To dziwne, że choć już od siedmiu miesięcy stanowili parę - od samego początku jedenastej klasy - Mary nigdy nie śniła o Mike'u Hollandzie. A przecież często właśnie o nim marzyła; trzeba jednak sprawiedliwie przyznać, że do tych marzeń nie dopuszczała se-

20

Madonna jak ja i ty

ksu. Mary Ann nigdy nie splamiła się nieczystymi myślami-Westchnęła, wstała z za biurka i bez celu chodziła po sypialni. Ze ścian spoglądały na nią plakaty i wycięte z czasopism fotografie. Było wśród nich zdjęcie Vince'a Edwardsa w roli doktora Bena Caseya, Jamesa Darrena, profilu skupionego prezydenta Kennedy'ego, a również chłopców z nowego zespołu zwanego Beach Boys. Rozrzucone po pokoju, walały się błękitno-białe pompony Ladies - dziewczęcej drużyny zagrzewającej do boju chłopaków na boisku - sweterek organizacyjny z takim samym napisem, dwa opakowania lakieru do włosów w aerozolu, płyty Jana i Deana oraz kilka amatorskich zdjęć Mike'a Hollanda w stroju futbolowym.

Mary wyciągnęła się na łóżku i spojrzała w sufit. Erotyczny sen ze świętym Sebastianem nie dawał jej spokoju - nie sam sen zresztą, ale to, czym się zakończył. Nie miała wątpliwości, że to grzech śnić o seksie ze świętym. I z całą pewnością było też grzechem mieć cichą nadzieję, że ten sen jeszcze do niej wróci, lecz musiała przyznać, że właśnie tego pragnęła.

To bez sensu - myślała. Wiedziała, że jej pragnienie jest tak samo grzeszne, jak ożywanie Sebastiana w wyobraźni na jawie. Czuła, że najlepiej zrobi, kiedy zapomni o nim jak najszybciej. Zatrzymała wzrok na niebieskim gipsowym posądku na toaletce - była to statuetka Najświętszej Pani o twarzy naznaczonej nieskończoną cierpliwością i bólem. Mary rozchyliła usta.

- „Zdrowaś Mario, łaskiś pełna...”

Rozdział drugi

Mike Holland mieszkał wraz z ojcem i dwoma braćmi w dwupoziomym, zbudowanym w ranczerskim stylu domu w pobliżu McFarlandów. Nathan Holland, siwowłosy wdowiec po pięćdziesiątce, samodzielnie wychowywał chłopców od czasu, gdy Mike zaczął chodzić do szkoły parafialnej przy kościele św. Sebastiana. Dlatego dla Nathana Hollanda przygotowanie śniadania dla całej czwórki nie stanowiło najmniejszego problemu. Był piątek, dzień, w którym przychodziła sprzątaczką, więc tego ranka nie musiał już zmywać.

Kiedy zaspany Mike, mrużąc oczy przed słońcem, wtoczył się do jasnego salonu, usłyszał dźwięczny bas ojca:

- To ty, Mike?

- Ja, tato.

- Chodź, synu, twoi bracia mają już nad tobą przewagę.

Mike zszedł do jadalni, odsunął krzesło i zajął przypisane sobie miejsce przy stole. Czternastoletni Timothy i szesnastoletni Matthew z apetytem wcinali jajka na boczku. Mike bez słowa popijał sok pomarańczowy.

Z kuchni wyszedł ojciec, ubrany na razie w spodnie i kamizelkę, należące do trzyczęściowego stroju dyrektora towarzystwa ubezpieczeniowego.

- Słyszałem, jak późno wczoraj wróciłeś, Mike.

- Spotkanie z księdzem tak się przedłużyło.

- Akurat! - parsknął Timothy. - Odwoziłeś Mary dli szą drogą do domu.

22

Madonna jak ja i ty

- Odczep się, Tim - burknął Mike i z niechęcią zabrał się do śniadania.

Niedobrze spał w nocy; Mary nawiedziła go we śnie, żeby go uwodzić. Ale sny Mike'a kończyły się zawsze tak jak prawdziwe randki - nic się w nich do końca nie działo, dlatego Mike budził się ponury i sfrustrowany.

Sherry dzwoniła do ciebie wieczorem - powiedział

Matthew; był tylko o rok młodszy od Mike'a, ale niższy i drobniejszy.

- Sherry chodzi z Rickiem - zauważył Mike mrocznym głosem.

- A poza tym - wtrącił Timothy - dziewczyny nie powinny wydzwaniać do chłopaków.

- Ja tylko przekazuję wiadomość, Mike.

- Mhm, dzięki, Matt.

Chłopcy umilkli i jedli. Timothy i Matthew mieli przed sobą rozłożone książki. Czternastolatek wciąż jeszcze chodził do szkoły parafialnej przy kościele św. Sebastiana i miał do odrabiania dwa razy tyle lekcji co jego starsi bracia - oni już uczęszczali do liceum Reseda High. Od następnego roku i on miał do nich dołączyć; wprost nie mógł się tego doczekać.

Do jadalni ponownie wszedł Nathan Holland; wytarł ręce w ściereczkę, a potem zaczął odwijać rękawy koszuli.

- A coś ty taki cichy, Mike? - zapytał.

- Myślę o egzaminach końcowych. Odetchnę, jak już je będę miał z głowy - odparł.

Ciężka dłoń ojca na chwilę opadła na bark Mike'a; chłopak zdławił w sobie zdenerwowanie. A denerwował się tym, że chłopcy w szkole zazdrościli mu czegoś, czego wcale nie miał. Kto by w to zresztą uwierzył? Kto by uwierzył w to, że po dziewięciu miesiącach chodzenia na poważnie z najładniejszą dziewczyną w liceum Jeszcze jej nie zaliczył?

Mark pogrzebał widelcem w zimnej jajecznicy. Rick

23

Barbara Wood

to ma szczęście - pomyślał rozgoryczony. Sherry na pewno mu daje.

Mary Ann! Mary Ann, wstawaj natychmiast!

Wolno otworzyła oczy i leniwie spojrzała na sufit. Oglądając wzór, jaki rysowały na nim sączące się przez zasłony promienie słońca, z irytacją stwierdziła, że ma przed sobą kolejny niedobry poranek. Już trzeci raz budziła się z nudnościami.

Drzwi od sypialni otworzyły się i Lucille McFarland wetknęła głowę do środka.

- Już więcej nie będę cię wołać, moja panno. Jeśli chcesz zdażyć do szkoły, natychmiast mi wstawaj!

Mary z ciężkim westchnieniem usiadła na łóżku i nieprzytomnie zamrugowała, a tymczasem matka zdażyła już wyjść z pokoju. Był to trzeci z rzędu poranek, kiedy wstawiała bez zwykłego sobie entuzjazmu i energii.

Może to samopoczucie brało się stąd, że już za trzy tygodnie rozpoczynały się wakacje? A może dopadła ją grypa azjatycka? Cokolwiek to było, Mary westchnęła ponownie i zsunęła nogi z łóżka. Powzięła stanowczą decyzję, że od jutra weźmie się w garść. Zaczynały się coroczne wybory dziewcząt do Ladies na cały przyszły rok, a Mary za nic na świecie nie mogła wypaść z drużyny!

Słońce abdykującej wiosny kusilo miodem i ciepłem, wnosząc do klasy przez otwarte okna powiew wiatru Santa Ana, gorący i słodki, oraz wabiącą obietnicę złocistych dni na oślepiająco białych wyprażonych plażach. Pan Slocum patrzył na wiercących się w ławkach uczniów i z takim wysiłkiem przełknął ślinę, aż mu muszka podskoczyła na jabłku Adama - doskonale wiedział, co młodzież przeżywa; nie był aż tak stary, żeby nie pamiętać, co znaczy nawoływanie kuszących syren i młodzieńcze pragnienie absolutnej wolności. Uczniowie z coraz większym trudem skupiali uwagę na lekcji-Tak było co roku. Już od lutego coraz częściej ich

24

Madonna jak ja i ty

łodzieńcze myśli wymykały się spod kontroli nauczyciela i błądziły po manowcach, uciekając w stronę plaży •^syczących od gorąca dni; im bliżej było lata, tym bardziej młode ciała ładowały się elektrycznością, żywotnością i rosnącym niepokojem.

- Moi państwo! - po raz piąty zawołał ze znużeniem i stuknął wskaźnikiem o pulpit katedry. - Proszę

0 uwagę!

Spojrzeli na niego natychmiast, obracając ku niemu pogodnie, rozjaśnione twarze. Pan Slocum odchrząknął i wrócił do wykładu. Przez parę minut jego publiczność siedziała w skupieniu

1 przez tych kilka chwil czuł, że jego słowa do niej docierają. A potem, kiedy odwrócił się plecami do uczniów, żeby im narysować na tablicy komory serca, poczuł, że znowu mu umknęli.

Mary kącikiem oka odebrała subtelny sygnał - dyskretne kiwanie ręką - swojej najlepszej przyjaciółki, Germaine Massey. Odwróciła się leciutko i ujrzała, jak Germaine ukradkiem podnosi twardą okładkę segregatora i pokazuje grzbiet opasłej książki w miękkiej oprawie. Była to „Fanny Hill” z pozaginanymi oślimi rogami. Mary uniosła brwi ze zdziwienia. Po Reseda High krążyły dwa egzemplarze tej zakazanej książki, a Mary i Germaine już od miesiąca były na liście czekających.

- Panno McFarland!

Obróciła się, jak smagnięta biczem.

- Tak, proszę pana?

- Czy może nam pani wymienić naczynia zasilające mięsień sercowy?

Uśmiechnęła się, błyskając białymi zębami. ~ Tak, proszę pana.

Pan Slocum odczekał chwilę, a potem westchnął z rezygnacją i zwrócił się do niej znudzonym głosem:

- To może zechce się pani podzielić tą wiedzą z resztą klasy?

25

Barbara Wood

Uczniowie docenili dowcip i roześmiali się cicho.

- Naczynia wieńcowe, proszę pana.

Pan Slocum powściągnął odruch, żeby się do niej uśmiechnąć, i potrzaskał głową. Jakoś nie umiał się złościć na Mary Ann McFarland.

Przez okno wpadł podmuch wiatru i zawirował w pracowni biologicznej; uczniowie poczuli ostrą woń formaliny, usłyszeli grzechotanie stojącego w rogu kościotrupa. Pasma słonecznego blasku rozświetliły pojemniki z uspiętymi w nich ciałami żab i ludzkich embrionów, by po drugiej stronie szklanych naczyń rozsypać się na drobne i liczne promyki. Pan Slocum kontynuował wykład nie spuszczać wzroku z gorliwych uczniowskich twarzy i stwierdzał w duchu, że wielka to radość uczyć tak znakomitą klasę - z żalem myślał o zbliżającym się końcu roku.

Z miejsca, gdzie stał, dobrze widział, co kryje się pod ławką Mary Ann; widział jej wąską spódniczkę, która zadarła się w górę, ukazując dziewczęce kremowe uda. Dyrekcja szkoły narzuciła uczennicom surowo przestrzegane wymagania związane ze szkolnym strojem; każda dziewczyna, której długość spódnicy budziła w nauczycielu wątpliwości, była natychmiast odprawiana do gabinetu wicedyrektorki i tam musiała uklęknąć. Jeżeli brzeg jej spódnicy nie sięgał podłogi, wicedyrektorka odsyłała delikwentkę do domu. I bardzo dobrze zresztą, bo gdyby tym małym kokietkom dać w sprawach stroju wolną rękę, to niejednego sprowadziłyby na manowce i jaki byłby wtedy los oświaty?

Pan Slocum oderwał wzrok od Mary i skoncentrował uwagę na grubej Sherry, która robiła słodkie oczy do Mike'a Hollanda. Nauczyciele musieli wykazywać wprost nadludzkie siły, by trzymać na wodzy swoje pragnienia. Nie dalej jak tydzień temu zwolniono przecież matematyka z Taft High, bo ktoś go nakrył na pieszczotach z jakąś smarkatą.

Kiedy pan Slocum odwrócił się znów do tablicy, Mary

26

Madonna jak ja i ty

nierw zerknęła na Germaine i zmarszczyła nos, po-f mi zaś uśmiechnęła się szeroko do Mike'a. Z trudem odpowiedział na jej uśmiech uśmiechem; dwie uniosł kąciki ust. Mike cały czas roztrząsał w du-hu wydarzenia minionego wieczoru; wciąż analizował wszystko od początku i zadawał sobie nieme pytanie, w którym miejscu nawalił.

Jak zwykle w czwartki spotkali się z Mary w Kółku Młodych Katolików i przez dwie godziny pomagali księdzu Cryspinowi zaplanować letni festyn. Teraz jednak uwagę Mike'a zaprzętała godzina, którą spędził z Mary po wyjściu z kościoła - z broda

opartą na pięściach, nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w schematyczny rysunek serca. Znowu siedział w Corvairze i wjeżdżał między pagórki Tarzany.

- Minałeś moją ulicę, Mikę - zauważyła Mary. Uśmiechnął się.
- Wiem. - Dodał trochę gazu i samochód zapiszczał na zakręcie.
- No nie, Mikę! Wiesz, że moja mama się wścieknie, jeśli nie wrócę do domu od razu.
- Powiesz jej, że spotkanie się przedłużyło.
- Mikę...

Kiedy dojeżdżali do korony pagórków, a Tarzana zostawała w tyle, Mary przestała protestować. Nieczęsto się zdarzało, że byli ze sobą sam na sam, i Mikę dobrze wiedział, że Mary czeka na takie okazje równie gorliwie jak on; musiał ją tylko wtedy troszkę przekonywać...

Zjechał na pobocze i skręcił na ubitą mijankę. Ta część Mulholland Drive tonęła w ciemności, a miejsce, gdzie Mikę zaparkował, leżące jakby w niecce, przed reflektorami przejeżdżających samochodów osłaniały drzewa. Przed nimi, niczym bożonarodzeniowe lampki na czarnym aksamicie, jaśniały światła doliny San Fernando.

- Mary... - zaczął Mikę i wyłączył silnik. Odwrócił się do niej twarzą. - Musimy porozmawiać.
- Nie chcę, Mikę. Nie teraz.

27

Barbara Wood

- Musimy. Nie możemy dłużej o tym milczeć. Jeśli tata postanowi wrócić z nami do Bostonu, to musisz mi coś obiecać.

Mary wyjrzała przez okno na migoczące morze światła.

- Robi mi się smutno, jak o tym mówimy, Mikę. Nawet nie chcę o tym w ogóle myśleć. Wyjeżdżasz na całe lato. Będę tu bardzo samotna.
- Właśnie dlatego musimy teraz o tym porozmawiać, i właśnie dlatego chcę, żebyś mi coś obiecała. - Delikatnie oparł dłoń na jej ramieniu; bawił się końcami jej włosów. - Mary - ciągnął cichym, ciepłym głosem w obiecuj mi, że nie będzie innego.
- Och, Mikę! - Usiadła nieco bokiem, żeby go lepiej widzieć. - Jak w ogóle możesz o czymś takim myśleć?!
- Obiecuj, Mary.
- Dobrze, Mikę - odparła z ociąganiem. - Obiecuję ci. Nawet nie spojrzę na innego chłopaka.
- Obiecuj z ręką na sercu - nalegał.
- Naprawdę ci obiecuję, Mikę. Przysięgam na świętą Teresę, że ci będę wierna.

Trochę się uspokoił.

- Jeśli wyjedziemy, a tata twierdzi, że na pewno tak, to wyjedziemy zaraz po końcu roku. To znaczy za dwa tygodnie.

Mary znowu spojrzała w szybę.

- Wiem...
- Jeszcze tylko dwa tygodnie, a potem przez trzy długie miesiące nie będziemy się widzieć.

Wolno skinęła głową.

- Hej, Mary... - Pochylił się, przenosząc ciężar ciała w jej stronę tak, że wreszcie mógł objąć jej ramiona. Kiedy lewa dłoń Mike'a zsunęła się w dół i spoczęła na jej piersi, Mary zaprotestowała.
- Nie, Mikę. Nie... - Łagodnie odepchnęła jego rękę.
- Dlaczego? - szepnął przyciskając czoło do jej włosów. - Zawsze to lubiłaś. Zawsze mi pozwalałaś. Poza

28

Madonna jak ja i ty

chyba już dość długo ze sobą chodzimy. Pełne dwa ty mestry Daj spokój, Mary. Wszyscy dokoła to robią. Niezbyt pewnie potrząsnęła głową.

Nie wszyscy, Mikę. I wcale nie chcę robić tego, na o ty masz taką ochotę. Mówiliśmy już o tym nie raz. Nie można. Dopiero po ślubie. Zesztywniał odrobinę, a potem znowu miękko się o nią oparł. _ przecież wcale nie to miałem teraz na myśli, Mary

- perswadował łagodnie i delikatnie muskał wargami jej ucho. - Mówiłem o tym, co zwykle.

podłożył dłoń pod jej brodę i obrócił twarz Mary do siebie. A potem ją pocałował. Najpierw delikatnie, wreszcie natarczywiej. Kiedy usiłował wsunąć język pomiędzy jej zęby, cofnęła się.

- Nie, Mikę, nie rób tego...

- W porządku... - wysapał. Po chwili jego ręka znów gdzieś zawędrowała, tym razem pod bluzkę.

Mary zamknęła oczy; nagle zabrakło jej tchu. Ale kiedy palce Mike'a podważyły elastyczną taśmę stanika, znów odepchnęła jego rękę.

- Nie teraz, Mikę, proszę...

- Dlaczego? Przecież to lubisz.

- Są takie wrażliwe, Mikę, takie obolałe. Proszę cię.

- Wpatrywała się w niego błagalnie. - Nie teraz...

Mikę przeżywał męczarnie; przez chwilę był nawet wściekły, ale gdy w jego oczach rozbłysła iskra nadziei, znowu stał się czuły.

- Mary... - zaczął łagodnie i przygarnął ją do siebie. - Tak bardzo cię chcę.

Przecież sama wiesz. Za dwa tygodnie już mnie tu nie będzie. Kto wie, może tata Postanowi zostać w Bostonie na stałe, a wtedy już nigdy nie wróćę?

Błyskawicznie obróciła głowę tak, by na niego spojrzeć.

- Mikę!

Nakrył jej usta namiętym pocałunkiem, zaskoczył ją

29

Barbara Wood

i wsunął język między jej rozchylone zęby. Przez ułanield sekundy odpowiedziała mu pieszczotą; z jej gardła wyjrwał się jęk, lecz potem jednym ruchem wyszarpnęła się z uścisku.

- Chcę cię mieć całą - szepnął chrapliwie. - Od razu Tutaj.

- Nie, Mikę...

- Spodoba ci się, wiem, że ci się spodoba. Nie sprawię ci bólu, Mary. Zrobimy to tak, jak zechcesz.

- Nie...

- Nie będziesz nawet musiała zdejmować ubrania. Kiedy nagle zalała się łzami, kryjąc twarz w dłoniach,

Mikę westchnął i z niecierpliwością cofnął obejmujące ją ramię.

Płakała przez kilka minut.

- Przepraszam - powiedział, kiedy szloch ucichł. - Hej, przepraszam cię, Mary.

Wstrząsnął nią jeszcze jeden niemy spazm i otarła łzy kostkami dłoni.

- Ja też tego chcę - powiedziała. - Ale nie możemy... Dopiero po ślubie.

Przez chwilę patrzył na nią uważnie.

- Kto wie, czy się jeszcze spotkamy? Kocham cię, Mary. A ty mnie?

Odpowiedziała, że tak, a potem znów się rozplakała, więc uruchomił silnik i w lodowatej ciszy wrócili do domu.

- Panie Holland! - Wskaźnik z głośnym trzaskiem uderzył o pulpit katedry biologa.

Wyrwany z zamyślenia, Mikę gwałtownie spojrział na nauczyciela.

- Nie mam do pana pretensji, panie Holland, że woli pan patrzeć na ładne dziewczęta niż na mnie, spodziewam się jednak, że mimo to raczy pan mnie słuchać. Czy zechce pan więc odpowiedzieć na moje pytanie?

Przez klasę przetoczył się pomruk rozbawienia, a Mi-ke wbił wzrok w swoje ręce.

30

Madonna jak ja i ty

Przepraszam, nie słyszałem pytania. p Slocum westchnął ponownie. Na Mike'a Hollan-tż nie umiał się gniewać. Mikę miał krótko ścięte ?a e włosy, przystojna ogorzałą twarz, szerokie ramio-łna których mocno napinał się bawełniany trykot 11 nadrukiem „Ivy League”. A oprócz tego, że Mikę był Gospodarzem klasy i kapitanem szkolnej drużyny futbolowej, to jeszcze uczył się na samych piątkach.

- Czy może nam pan wyjaśnić różnicę między żyłami i arteriami?

Chłopak na ułamek sekundy odruchowo spojrział na Mary, a potem wyrecytował prawidłową odpowiedź, jakby czytał z książki. Kiedy odpowiadał, pan Slocum też pozwolił sobie zerknąć na pannę Mary McFarland, która natychmiast obdarowała go rozbajającym uśmiechem.

Biolog znał ten typ dziewcząt - urodzona przywódczyni, królowa roju. Wystarczyło popatrzeć na klasę, by zobaczyć, że cała jej żywa uwaga promieniuje od Mary niczym blask od świecy. Dziewczęta i chłopcy zupełnie nieświadomie spoglądali na Mary, w niej szukając podpory. Prawie w każdej klasie była taka dziewczyna. Czasami bywały nawet kłopotliwe, kiedy się zaczynały popisywać, zwykle jednak najzwyczajniej w świecie nadawały klasie ton - wówczas reszta członków klasowej zbiorowości dopasowywała do nich aspiracje i tempo. Nastolatki tworzyły paczki; instynkt stadny działał wśród nich bardzo wyraźnie i czy ktoś z nich to sobie uświadamiał czy nie, wszyscy brali udział w nie ogłaszanych wyborach, w których na okres zawirowań wieku dorastania wyłaniali nie koronowanych przywódców, podświadomie wybierali najładniejsze dziewczyny j najprzystojniejszych chłopców, utożsamiając doskona-łość zewnętrzną z perfekcją umysłu. W przypadku Mary Ann McFarland mogli liczyć na jedno i drugie. Slocum, 1H^a" 'aC ^° zawieszon3 nad tablicą opuszczaną planszę 1 diagramem anatomicznym, zastanawiał się, do jakiego

31

Barbara Wood

stopnia Mary Ann wyczuwa swój wpływ na kolego^ w klasie. W tej samej chwili uświadomił też sobie, i jj nie bez bólu, że na koszuli pod pachą wykwitły ^ półksiężycy potu.

- Kto nazwie największą żyłę i największą tętnicę w ludzkim ciele?

Kiedy plansza zjechała w dół, a kilkanaście rąk wy, strzeliło w górę, pana Slocum ogarnął smutek i żal. Uczył swoją młodzież mądrości o każdym układzie w człowieku - dzisiaj na przykład mówili o układzie krążenia - o jednym natomiast musiał milczeć jak przysłowiowy grób, gdyż nie wolno mu było nawet o tym wspomnieć. Ba! Popełniłby wręcz ścigane prawem przestępstwo, gdyby choćby pisał na ten temat. Mógł więc z młodzieżą rozmawiać o genach, o chromosomach, o białych myszkach i o czarnych myszkach, o prawie dziedziczenia, o okresach godowych i o potomstwie pod warunkiem, że umiejętnie omijał podstawową kwestię: co konkretnie należy zrobić, żeby przekazać dalej swoje geny. Zawiesił wzrok na Mary McFarland. Myśl o tym, że miałby uczyć ją czy jej podobne dziewczęta tego, czyni jest rozrodczość, wywołała w nim dreszcz emocji. Odwrócił wzrok i odchrząknął jak prawdziwy belfer.

- Arterie, które wiodą z serca do...

Podczas gdy cała klasa zabrała się żywo do robienia notatek, Mikę Holland powrócił myślą do klęski minionego wieczoru. Znów spojrział na ładną buzię Mary, na której odmalowywał się zachwyt wywołany wykładem biologa, i od razu wiedział, że Mary nie pamięta już nic z minionego incydentu. Dlaczego dziewczyny są właśnie takie? Jak to możliwe, żeby taka Mary w jednej chwili szlochała, jakby opłakiwała rychły koniec świata, a zaraz potem już chichotała w najlepsze i robiła oczy do niskiego i grubego nauczyciela biologii?

Ostatnią lekcją tego dnia był WF i choć ta lekcja miała być poświęcona jedynie naukom o zachowaniu iJ

32

Madcmna jak ja i ty

ei dziewczęta i tak musiały się przebrać w ko-intymn j^ rozgrzanej i dusznej sali gimnastycznej dwie-stiuniy czs^ siedziało na podłodze po turecku i każda

lGhwilę przenosiła ciężar ciała z jednego obolałego C°śladka na drugi.

Śmiertelnie znudzone oglądały ry-P°nkowy film Walta Disneya o menstruacji; od piątej klasy zdażyły go już obejrzeć co najmniej dziesięć razy.

później, kiedy po lekcji trafiły znów do szatni, gdzie się przebierały, Mary przysłuchiwała się gwarowi rozmów. Dziewczęta rozmawiały akurat o filmie, który pokazywali w West Valley.

_ Wyobrażasz sobie, jakby to było z Warrenem Beat-ty? - dobiegł ją piskliwy głos niejakej Sheili. Była to jedna z niewielu dziewcząt, które nie szukały wcale prywatności i nie kryły się za drzwiczkami od szafki. Teraz Sheila publicznie zdejmowała z siebie szorty gimnastyczne, by po chwili wbić się w przyciasną spódniczkę _ widziałam ten film już trzy razy i mogłabym jeszcze raz!

Mary siedziała na wąskiej ławeczce, biegnącej wzdłuż długiego szeregu szafek, i zamysłona chowała idealnie czyste tenisówki.

- Natalie Wood miała rację, że mu nie dała! - wykrzyknęła dziewczyna z fryzurą jak pszczeli ul.

- Jak tam bym się mu wcale nie opierała - odparła na to Sheila. - Kto by się jemu oparł? A poza tym zastanów się tylko, co jej z tego przyszło. Wylądowała w szpitalu dla wariatów!

Mary zerknęła na Germaine, która się szybko przebierała, i posłała jej uśmiech.

Najlepsza przyjaciółka Mary zajmowała sąsiednią szafkę i rzadko brała udział w ogólnych rozmowach w przebieralni. Była to cicha, refleksyjna dziewczyna o radykalnych poglądach, które Jednak wygłaszała wyłącznie wobec Mary.

Mary rozbierała się wolno, a potem pedantycznie pożyła w kosteczkę koszulkę i szorty, by na koniec scho-Wac Je do specjalnego worka.

33

Barbara Wood

- Mówią o „Wspaniałej bujności traw” - powiedział ściszym głosem.

- Wiem - odparła Germaine i szybkim gestem, byle jak, wetknęła brudny kostium między okładki segreguj tora, tego samego, w którym trzymała zakazaną książkę - Ach, jakie to szalenie dekadentkie! Mówią o seksie jak o czymś bardzo szczególnym. - Germaine zatrzasnęła drzwiczki szafki i zaczęła rozczesywać długie czarne włosy, które spadały jej z ramion aż do bioder.

Mary wciągała sukienkę przez głowę i uśmiechnęła się bezwiednie.

- Jedyne, o czym teraz w ogóle mogę myśleć, to ta koszmarna czwóra, którą dostałam z francuza. I to dlatego, że, zdaniem więdźmy francuzicy, za mało używałam subjonctifu! A jak, do jasnej Anielki, miałam to zrobić, skoro pisałam o francuskich katedrach?!

Germaine wzruszyła ramionami.

- Nadrobisz to na egzaminie. Jak zawsze zresztą. Podczas gdy Mary, spoglądając w lusterko w szafce,

zaczęła uważnie ciągnąć na powiekach świeżą kreskę czarnym tuszem, Germaine usiadła na ławeczce.

W przebieralni zaczynało się już robić luźniej; metalowe drzwiczki trzaskały coraz częściej, a dziewczęta coraz liczniej uciekały ze szkoły, szykując się w myślach do już rozpoczętego weekendu. Ponieważ jednak WF był dla nich tego dnia ostatnią lekcją, wiele uczennic zostało, żeby podtapirować chryzantemki na głowach czy złapać oczko w stylonowej pończosze kroplą bezbarwnego lakieru. Większość rozmów dotyczyła nadchodzącego właśnie piątkowego wieczoru i rozmaitych planów, jakie z nim wiązały.

- Tylko ich posłuchaj - powiedziała Germaine, wrzucając grzebień do obszytego koralikami worka na ramię-- Rozmawiają o całowaniu się w kinie dla zmotoryzowanych, jakby to było nie wiadomo co. Założę się, że żadna z nich jeszcze nie poszła na całość. Mają za dużego cykora. Podejrzewam, że wszystkie są dziewczycami.

Madcmna jak ja i ty

zerkneła na przyjaciółkę i wróciła do malowa- iek. Germaine Massey była „wyzwolona”, nale- /? bitników i wraz ze swoim chłopakiem, studen- nauk politycznych na UCLA, włóczyła się po piwni- gdzie pili kawę i słuchali poezji bez rymów; cho- \ też na wiece polityczne i eksperymentowała fczvms, co nazywała wolną miłością.

Teraz Germaine siedziała na ławeczce w luźnym, robionym na drutach swetrze, w układanej spódnicy i czarnych rajstopach i kartkowała opasłe tomisko Fanny Hill".

- Szybko to przeczytam, Marę - powiedziała i nachyliła się nad książką, a wtedy długie czarne włosy zasłoniły jej twarz. - O Boże, nie uwierzysz! Masz pojęcie, jak ona to nazywa?! Pistoletem!

Mary skończyła malowanie oczu, zakręciła buteleczkę z płynnym tuszem i włożyła ją do pudełeczka, które trzymała na samym końcu półki. Kiedy odkładała pudełeczko na miejsce, natrafiła dłonią na małe zawiniątko skromnie wetknięte w najciemniejszy kąt szafki. Przez chwilę zastanawiała się, co to takiego. Potem, gdy zorientowała się już, że to podpaska, którą trzyma tu na wypadek jakiejś zaskakującej sytuacji, usiłowała sobie coś przypomnieć...

Ale Germaine zaczęła o czymś mówić i Mary straciła wątek myśli.

U trzeciej Mary i Germaine weszły do klasowej szatni i tam przypadkiem natknęły się na Mike'a i jego Przyjaciela, Ricka - obydwaj mieli na sobie sweterki klubu sportowego.

- Serwus Mary! Przepraszam, ale nie mogę cię dzisiaj odrzucić do domu. Mamy zebranie drużyny.

7 Nie szkodzi, Mikę. Zadzwońię po mamę. O której isiaj wpadniesz?

Chyba dopiero po siódmej. Obiecałem tacie, że

zy basen na weekend. Bywaj!

35

Barbara Wood

Mary stała przy swojej szafce na płaszcz i w^ i z rozmarzeniem patrzyła, jak dwaj barczyści mi0 dzi mężczyźni wtapiają się w tłum na szkolnym kory' tarzu. Zanim jednak Mikę z Rickiem wyszli z budynku szkoły, wpadli jeszcze na krótko do męskiej toalety, w której było aż sino od dymu papierosów, położyli książki na kafelkowanej półeczce w ścianie tuż przy wejściu, p0 czym jak jeden mąż ruszyli wprost do umywalk. Tam jak na komendę, wyjęli grzebienie, zmoczyli je pod kranem i zaczęli przeczesywać włosy.

Mikę spojrział w lustrze na Ricka.

- Jak poszło wczoraj wieczorem?

- Wcale. Staruszka Sherry nie chciała jej wypuścić, a poza tym musiałem zakuwać. A tobie? Zaliczyłeś wczoraj?

Mikę uśmiechnął się wiele mówiącym uśmiechem.

- Odkryliśmy kapitalne miejsce przy Mulholland Dri-ve. - Obstukał grzebień o brzeg umywalki i wetknął go do kieszonki na biodrze. - Nie mogę zgubić - mruknął.

Rick potrząsnął głową i gwizdnął z zazdrością.

Lucille McFarland wjechała Continentalem na Cla-ridge Drive i musiała ostro manewrować, żeby wyminąć licznie tam parkujące furgonetki meksykańskich ogrodników.

- To na pewno grypa - powiedziała. - Dobrze, że to piątek.

- Jutro jest konkurs do Ladies!

- Jadłś obiad?

- Tak, ale tylko trochę. A potem znowu zrobiło mi się niedobrze. Mdłości mnie nagle nachodzą, a potem sam< mijają. Ale przede wszystkim czuję się bardzo zmęczon i zupełnie nic mi się nie chce. Wiesz, jak to jest?

Lucille kiwnęła głową i włączyła radio. Najpie* przez minutę szukała na skali stacji, która właśnie

Madonna jak ja i ty łaby serwis wiadomości, lecz w końcu zrezygnowała. Chyba jeszcze nie wybrali papieża. Ule wjechała rozłożystym Continentalem na stro-odjazd i zaparkowała wcz przed frontowymi zwiarami Jesteśmy! - wysapała. Na krótko zawiesiła spojrzenie na miniaturowych cyprysach, które obramowywały łom od strony ulicy. - Może cię jednak zawiozę do • Hegoś lekarza? Na nieszczęście doktor Chandler umarł na atak serca ze dwa miesiące temu, będę więc musiała rozejrzeć się za kimś nowym. Wejdźmy najpierw do domu. Zadzwońię do Shirley. Może ona mi kogoś poleci? Gabinet doktora Jonasa Wade'a mieścił się w nowym przeszklonym budynku na rogu Resedy i Ventury; z góry, z czwartego piętra widać było dach supermarketu Gelsona. Poczekalnia była cicha i przyjemna, utrzymana w odcieniach zieleni i błękitu, wymoszczona miękką wykładziną, ozdobiona licznymi roślinami i wielkim akwariem, w którym pływały egzotyczne rybki. Na Lucille McFarland poczekalnia zrobiła kolosalne wrażenie. Doktora Jonasa Wade'a gorąco polecała jej nie tylko Shirley Thomas, ale też dwie inne przyjaciółki. Wobec tak zdecydowanych rekomendacji Lucille zadzwoniła do gabinetu lekarza, gdzie od sekretarki dowiedziała się, że ostatnia zamówiona na ten dzień wizyta została odwołana, wobec czego doktor jeszcze tego samego dnia mógł przyjąć Mary. Była piąta po południu. Wydawało się, że czekanie nigdy się nie skończy. Mary miała desperacką nadzieję, że doktor Wade okaże się > rszym Panem, że wizyta u niego będzie krótka i bezosobowa i że na koniec wyposaży ją w pudełko pigułek,óre na tyle postawią ją na nogi, by następnego dnia mogła startować do Ladies. Kiedy pielęgniarka wywołała jej nazwisko, Mary wy-

Barbara Wood

tarła spoczone dłonie o spódnice i weszła za nią \$ środka. Lucille została w poczekalni, gdzie leniwie przeglądała „Glamour”. Gabinet przyjął starego doktora Chandlera mieścił się w budynku z cegły. Doktor Chandler prowadził tam praktykę przez całe trzydzieści lat i w tym czasie ani na jotę nie zmienił w niczym swojego pomieszczenia. Mary nigdy w życiu nie była w innym gabinecie lekarskim. Zatemknęła za nim teraz, kiedy pielęgniarka wprowadziła ją do zimnego, pedantycznie czystego pokoju, wyłożonego błyszczącą nowoczesną tapetą, obwieszoną reprodukcjami malarstwa abstrakcyjnego i rozjaśnionego białym, lodowatym sztucznym światłem. A kiedy pielęgniarka kazała się jej rozebrać zupełnie do naga, Mary o mało nie zemdlęła z wrażenia. Włożyła na siebie papierowy fartuch i usiłując zakryć nim jak najwięcej, przysiadła na brzegu stołu badań, gdzie nerwowo huśtała nogami. Po chwili pielęgniarka wróciła i wprawiła Mary w jeszcze większe zdumienie. Z wyćwiczonym uśmiechem na ustach, wspomaganą gumową opaską uciskową, wbiła igłę w przedramię Mary i pobrała jej całą strzykawkę krwi. Później wręczyła jej plastikowe naczynie, wacik nasączony alkoholem i poinstruowała, co znaczy przygotować do badania „środkowy strumień moczu”. Roztrzęsiona Mary wykonała polecenie w maleńkiej łazience przylegającej do gabinetu badań i wróciła na dawne miejsce na brzegu stołu. Na widok doktora Wade'a serce w niej całkiem zamarło. Był to wysoki mężczyzna tuż po czterdziestce, który dzięki szczupłej sylwetce i długiemu białemu fartuchowi sprawiał wrażenie wyższego, niż był naprawdę. W jego czarnych włosach błyszcząły już pierwsze pasemka siwizny. Uśmiechnął się, a Mary pomyślała, że robi tak gładko, jakby wytrenował ten odruch przed lustrem. Jego oczy, niemal zupełnie czarne, patrzyły bystro i b

Madonna jak ja i ty

epokój; zupełnie tak, jakby umiały przeszyć na ^papierowy fartuch. Jak na jej gust, doktor Wade ^decydowanie za mało zramolały - Jonas Wade był wiał wrażenie

zupełnie młodego mężczyzny! Spierwus! - rzucił i spojrzał na kartę. - Jak wolisz, b m się do ciebie zwracał: Mary czy Mary Ann?

Chyba Mary - odparła niepewnie. " No dobrze, Mary- Ja się nazywam Wadę. - Rozłożył " Mary. - Twoja mama napisała nam tu w formularzu że cię męczy grypa. - Lekki uśmiech doktora wyraźnie się poszerzył. - Sprawdzimy, czy postawiła prawidłową diagnozę? Mary skinęła głową. Odłożył kartę i zaczął myć ręce. _ Do której szkoły chodzisz? - zapytał.

- Reseda High.

- Do jedenastej klasy?

- Tak.

- Już zaraz będą wakacje, co?

- Tak.

Doktor Wadę wytarł dłonie w papierowy ręcznik. Odwrócony już twarzą do Mary, oparł się o brzeg umywalki.

- Pewnie nie możesz się już doczekać. Masz jakieś plany na wakacje? Wyjeżdżasz dokądś?

Potrząsnęła głową.

Nadal się uśmiechał i zwracając się do niej tonem, jakby ją znał od lat, zaczął jej zadawać pytania. Mary cichuteńko odpowiadała krótkim „tak” lub „nie”, usiłując sobie przypomnieć, czy przechodziła koklusz, odrę, jakieś poważne choroby, czy też może cierpiała na częste bóle bądź zawroty głowy; wśród pytań doktora Wadę a były też i takie, których zwyczajnie nie rozumiała, oktor Wadę z zadowoleniem przyjmował każdą odpo-ledz, odnotowywał coś w karcie i od czasu do czasu doglądał na pacjentkę.

~ No dobrze, Mary - rzekł w końcu. - Powiedz mi az> co ci właściwie dolega? Jak się czujesz?

39

Barbara Wood

Zdenerwowana, opowiadała mu o apatii i o & ściach, które mordowały ją już trzeci dzień z rzędu. jego dalsze pytania, czy dokuczają jej biegunka, ty, bdl głowy, dreszcze albo na przykład gorączka, po, wiedziała zdecydowanym „nie”. Przez cały czas srebrzy sty długopis doktora, błyszcząc w białym świetle podsu, fitowych lamp, pracowicie sunał po jej karcie.

Kiedy lekarz wyłączył go głośnym pstryknięciem i schował do kieszeni, rozległo się ciche stukanie d0 drzwi, a po chwili do gabinetu weszła pielęgniarka. Bez słowa wręczyła lekarzowi nieduże kolorowe papierki.

Cisza stała się krępująca i brzęczała w uszach. Mary siedziała w cienkim papierowym fartuchu i mocno ścisnęła jego poły. Patrzyła na doktora Wade'a, który przeglądał kolejne wyniki - najpierw te z żółtej kartki, potem te z czerwonej, wreszcie z niebieskiej, a na końcu z białej. Ani na moment nie zmienił obojętnego wyrazu twarzy.

Kiedy nareszcie wpiął wyniki Mary w kartę, uniósł głowę i uśmiechnął się do młodej pacjentki, serce zabiło jej mocniej - właśnie tej chwili najbardziej się obawiała!

Jego palce były zaskakująco chłodne, gdy dotykał szyi, odciągał powieki, żeby obejrzeć spojówki, kiedy odgarniał falujące włosy, by przyjrzeć się uszom, i wówczas, gdy dotykał brody Mary, zanim położył szpatułkę na jej języku. Cały czas jego głęboki głos brzmiał zupełnie spokojnie.

- Co będziesz robić, jak już skończysz szkołę, Mary? Czują zimny metal słuchawki na plecach.

- Nie wiem jeszcze. Pewnie będę się ubiegać o przyjęcie do Berkeley.

- Hm, to moja alma mater. Oddychaj. Nie oddychaj. Powoli wypuść powietrze.

- Ale myślałam też, czy nie wstąpić do Korpus^ Pokoju.

- Jeszcze raz. Nabierz powietrza. Zatrzymaj... P^w^]

40

Madonna jak ja i ty

ai - Zimno wędrowało jej po plecach. - Kor-

wyPuSZLoiu coś takiego! Często sobie myślałem, że to PuS, Hooieró najprawdziwsza przygoda! jesi uu^dj ją teraz od przodu, a Mary wydawało się, że faSZca pielęgniarka podeszła trochę bliżej. Doktor # de rozsunął poły fartucha Mary, a potem przytknął 1 Hiawkę pod jej lewą pierś. Mary zamknęła oczy.

Sam myślałem o wschodniej Afryce - spokojnie

• "gnał wątek. - Doszedłem jednak do wniosku, że właściwie dolina San Fernando jest dla mnie wystarczająco ZUsiłowała się uśmiechnąć, a kiedy doktor zrezygnował już z osłuchiwania, odetchnęła z ulgą. Później po-stukał malutkim młoteczkim w jej kolano i przeciągnął długopisem po podeszwach jej stóp.

- Połóż się, proszę.

Mary zaschło w ustach. Położyła się na stole, mocno zacisnęła pięści i wbiła wzrok w wykładany dźwiękoszczelnymi płytkami sufit. Tymczasem doktor Wadę zaczął uciskać jej brzuch. Kiedy głęboko obnażył jej ramiona i fala chłodu owiała jej piersi, Mary gwałtownie wciągnęła powietrze i przestała oddychać.

- Unieś, proszę, prawie ramię i połóż je na stole nad głową.

Znowu zamknęła oczy.

Jego palce badały pierś i pachę. Skrzywiła się.

- To boli?

- Tak...-wyszeptała. Powtórzył badanie.

- Ato?

- Też.

- Tutaj?

- Tak...

Przeprowadził identyczne badanie drugiej piersi. -Powiedz mi, Mary, co jest dla ciebie straszniejsze: ^a u lekarza czy u dentysty? tworzyła szeroko oczy. Doktor Wadę się uśmiechał.

41

Barbara Wood

- No...

- Bo jeśli o mnie chodzi, to bardziej się

Wiesz, Mary, głupio mi opowiadać ci o tym, ale e^ wybieram się do dentysty, nawet po zwykłą plombę muszę wziąć coś na uspokojenie, bo tak mi się trzęs* kolana.

Jej oczy rozszerzyły się.

- To boli?

- Tak - wyszeptała.

Kiedy nareszcie zakrył jej ciało fartuchem i odstąpił od stołu badań, Mary usiadła, zanim jeszcze zdążył powiedzieć, żeby to zrobiła. Spojrzała na pielęgniarkę, która patrzyła na nią z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Doktor Wadę stanął przy umywalce i znowu zaczął coś notować w karcie.

- Powiedz, Mary - zaczął, wcale na nią nie patrząc -od kiedy miesiączkujesz?

Poczuła, jak jej płoną uszy.

- Ehm...hm... Miałam wtedy dwanaście lat.

- Miesiączkujesz regularnie? Oblizła wargi suchym językiem.

- Tak. To znaczy nie. Czasem mam okres co dwadzieścia pięć dni, a czasem dopiero po trzydziestu.

- Kiedy była ostatnia miesiączka?

- Hm... - Przełknęła głośno ślinę i zaczęła się głęboko zastanawiać. I wtedy znów naszła ją ta nieuchwytna do końca myśl, która zaświtała jej w przebieralni.

Mary zmarszczyła czoło. - Nie mogę sobie przypomnieć...

Skinał głową, coś sobie notując.

- Spróbuj. Niecały miesiąc temu?

Zerknęła na pielęgniarkę i zdziwiła się w duchu, z(ta kobieta wcale nie jest zakłopotana.

- Nie... Zaraz, zaraz... - Mary ściągnęła brwi i intensywnie myślała. Nigdy nie notowała miesiączek w « lendarzu, jak to robiły niektóre jej koleżanki, bo widziała ku temu potrzeby. Teraz jednak, kiedy odwa

42

Madonna jak ja i ty
amięci miniony maj i kwiecień, zorientowała rzała w P' ^ sporo czasu. -
Chyba przed Wielka-
się, że m

Całkowicie Wadę skinął głową i znowu coś zanotował. Wreszcie wsunął długopis w kieszeń fartucha i zwrócił się do Mary z czarującym uśmiechem.
Już prawie skończyliśmy. Zachowywałaś się po prostu wspaniale. Muszę na chwilę wyjść, ale zaraz wrócę.

Doktor Wadę nie wrócił. Zamiast niego po kilku minutach wróciła pielęgniarka i pomogła Mary się ubrać, po czym zaprowadziła ją do miłego, wygodnego gabinetu przyjęć.

Ściany tego pomieszczenia wyłożone były boazerią z ciemnego drewna i półkami, na których stały imponujące tomy książek. Boazeria ozdobiona została różnymi akwafortami i akwarelami, w sąsiedztwie których wisiały oprawione w ramki świadectwa i dyplomy. Na ciężkim drewnianym biurku leżała spora sterta medycznych czasopism i groziła, że lada chwila runie w nieładzie. Stały tam też: wypleciona z drutu figurka narciarza, pojemnik na długopisy zrobiony z kopyta antylopy, lampa z okresu pionierskich osadników i fotografia kobiety obejmującej dwoje nastolatków.

Kiedy do gabinetu wszedł doktor Wadę i zamknął za sobą drzwi, Mary usiadła w fotelu ze skóry i starała się wyglądać możliwie jak najswobodniej. Żałowała, że nie ma przy sobie torebki, bo wtedy miałyby co zrobić z Palcami i nie musiałyby ich wyłamywać.

Lekarz usiadł za biurkiem. Rozłożył przed sobą kartę i posłał Mary ciepły uśmiech. - Miałbym, żeby wszystkie moje pacjentki tak miło

OH współpracowały ze mną - Tak ty-

^chrząknęła, a potem wyszeptała ciche „dziękuję”. - Jesteś bardzo ładną dziewczyną, Mary. Na pewno masz dużo kolegów, wzruszyła ramionami.

43

Barbara Wood

Doktor Wadę roześmiał się sympatycznie i oparł się swobodnie na łokciach.

- To znaczy, że masz stałego chłopaka?

- Tak.

- Szczęściarzem z niego. Hm, przejdźmy jednak do rzeczy czy. - Jonas Wadę odchrząknął, a jego uśmiech ustąpił powadze. - Kiedy byliśmy w gabinecie badań, laboratorium analityczne, które mieści się w tym samym budynku, przeprowadziło na moje zlecenie analizy pobranej od ciebie krwi i badanie moczu. Są to badania, które w przypadku nowych pacjentów zlecam rutynowo. Zwłaszcza zaś wtedy to robię, kiedy przychodzą do mnie pacjentki z takimi objawami jak ty. No więc, z badań laboratoryjnych i z moich oględzin wynika, że jesteś całkiem zdrowa. Uniosła brwi.

- To nie znaczy, że nie można by znaleźć czegoś, co odbiega od normy. Chcę tylko powiedzieć, że podstawowe analizy wykazują, że twoja hemoglobina prezentuje się zupełnie należycie, a i liczba białych oraz czerwonych ciałek krwi też nie odbiega od normy. - Palcami musnął wpięte w kartę kolorowe karteczki. - To jest dla nas podstawą, by uznać, że nie cierpisz na anemię i że w twoim organizmie nie rozwija się żadna infekcja. - Jego ręka zastygła na wyniku ostatniej analizy, zapisanym na bladzielonej karteczce; tę analizę przeprowadził osobiście, kiedy Mary ubierała się po badaniu.

Spojrzał dziewczynie prosto w oczy i trzymał w potrzasku.

- Muszę się od ciebie dowiedzieć jeszcze kilku rzeczy - Odrobinę zmienił ton głosu. - Powiedz mi, Mary, kiedyś odbyłaś stosunek seksualny?

Uniosła brwi jeszcze wyżej.

- Słucham?

- Czy poszłaś kiedyś z chłopcem na całość? Mary patrzyła na niego wielkimi zdumionymi oczyma

- Ależ skąd, doktorze Wade!

44

Madonna jak ja i ty

,?

ś pewna rzywiście, że jestem pewna. Nigdy!

chwilę przyglądała się jej uważnie i w milczeniu. fL n hoe cie zapewnić, że cokolwiek powiesz

łb t

gabiniecie, zostanie naszą najgłębszą tajemnicą -fł fuż łagodniejszym tonem. - Moja pielęgniarka się ZafC m nie dowie. Nie odnotuję tego w twojej karcie. - By Hkreślić, jak poważnie traktuje to zobowiązanie, za-P°kriął kartę Mary i odsunął ją od siebie. - Sprawa stanie wyłącznie między nami. Pomyśl sobie, że zada-« ci pytanie o charakterze czysto medycznym, dokładnie tego samego rodzaju jak to, czy w dzieciństwie miałaś wycięte migdałki.

Spuściła oczy. Wbiła spojrzenie w szarą kopertę karty i zmarszczyła czoło. Potem podniosła wzrok na doktora Wade'a i patrzyła na niego niewinnie i pytająco.

- Hm - mruknęła i wzruszyła ramionami. - Nigdy nie byłam z chłopcem w łóżku.

- Mhm... - Doktor Wade zetknął smukłe dłonie opuszkami palców. Zastanawiał się nad wynikiem analizy zapisanym na bladej karteczce i uważnie przyglądał dziewczynie.

- Wiesz, Mary, być może poszłaś na całość, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Zaśmiała się nienaturalnie i w duchu miała do siebie pretensje, że tak jej płoną policzki.

- Z czegoś takiego zdawałabym sobie sprawę, panie doktorze. Nigdy nawet nie rozebrałam się przy Mike'u...

- Nagle urwała i wbiła wzrok w swoje dłonie. - W każdym razie nie od pasa w dół. No wie pan... Nie pozwoli-*am mu się tam nawet dotknąć ręką... Słyszała, jak doktor Wade poruszył się w fotelu, a kie-y uniosła wzrok, zobaczyła, że sięga po jej kartę, j . To chyba wszystko, Mary. - Uśmiechnął się rozbra-moż°0 X powiedział głośno: - Niektórych zaburzeń nie f Wykazać tak szybką analizą krwi czy moczu. l niuszą inkubować w warunkach laboratoryj-

45

Barbara Wood

nych. Wyhodujemy sobie kultury i zobaczymy, co On nam powie. Nie mogę postawić ostatecznej diagnozy bez wyników wszystkich badań. Tymczasem chciałbym żebyś się zbytnio nie nadwężała, dużo piła, dob^e jadła i spała porządnie.

Zgoda?

- Zgoda.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy będę miał wszystkie wyniki.

Rozdział trzeci

Następnego ranka Mary zwymiotowała, ale mimo dośnych protestów matki nakłoniła ojca, żeby ją zawiózł do szkoły, gdzie w audytorium odbywały się eliminacje o Ladies. Mimo wielkiego zmęczenia wykazała ogromne samozaparcie i choć jej występ nie należał do najbardziej udanych, z ulgą i radością dowiedziała się, że zostanie przyjęta do drużyny na następny rok.

Tego samego popołudnia zasiadła nad książkami, żeby przygotować się do egzaminów końcowych, które rozpoczynały się już za tydzień. Po kolacji wraz z całą rodziną oglądała specjalny program w telewizji, w którym objaśniano, jak wygląda odbywające się właśnie konklawe; a przed cotygodniową niedzielną randką z Mike'em jak zwykle poszła do spowiedzi.

Kiedy uklękła przed konfesjonałem, ogarnęła ją fala nudności; szeptem przeprosiła księdza Crispina i wyjaśniła mu, że choruje na grypę. Jej pokuta za grzechy z całego tygodnia ograniczyła się do pięciu ^Zdrowaś Mario".

Po niedzielnej mszy Mary siedziała cały dzień nad >asenem i czytała ostatni bestseller, Ship of Fools. Tymczasem ojciec oglądał w telewizji mecz Dodgersów wantami, mama woziła trzy zakonnice od świętego astiana, które załatwiały sprawy na mieście, a Amy nabożnym skupieniu studiowała katechizm, przygotować się do bierzmowania.

si astCPnego ranka, w poniedziałek, Mary nie czuła ic a nic lepiej i matka zatrzymała ją w domu. Tego

47

Barbara Wood

dnia po obiedzie zadzwoniła pielęgniarka doktora Wade^, prosząc, by Mary we wtorek z samego rana wstąpiła do gabinetu po drodze do szkoły i dała kolejną próbkę moczu do badania. Pielęgniarka pouczyła Mary, że nie wolno jej pić wieczorem po godzinie siódmej, że powinna wysiusiać się przed spaniem i w miarę możliwości wstrzymać mocz aż do wtorkowego badania.

W poniedziałek wieczorem McFarlandowie usiedli w salonie, żeby oglądać relację z Watykanu i zobaczyć, jak nad Kaplicą Sykstyńską unosi się czarny dym.

We wtorek Mary poczuła się nieco lepiej i pojechała do szkoły. Przedtem jednak wstąpiła do gabinetu doktora Jonasa Wade'a.

Było już późne popołudnie w środę, kiedy Mary wychodząc ze swojej sypialni wpadła wprost na ojca, który siedł korytarzem i po drodze zapinał guziki świeżo włożonej koszuli.

- Cześć, tato! Kiedy wróciłeś?

CMoknęli się, a potem razem, objęci w pół, ruszyli do jadalni.

- Jakiś kwadrans temu. Nastawiłaś radio tak głośno, że nic nie słyszałaś. A w ogóle, to powiedz mi wreszcie, kimże, u diaska, jest ten Tom Dooley?

- Och, tato! - Uścisnęła ojca rozbawiona. Był wąski w pasie i miał jędrne ciało; Mary lubiła go dotykać. Cieszyło ją, że w każdą środę wieczorem jeździ poćwiczyć w sali gimnastycznej. Był inny niż większość ojców - oni po prostu papucieli.

- Lepiej się czujesz, kitusiu?

- Dużo lepiej! Cokolwiek to było, chyba już mi prze-1 szło.

- A co słyhać w szkole?

- Świetnie! Dostałam piątkę z odpowiedzi o rządzie. I... - Zawiesiła głos.

- I co jeszcze?

- I najlepsza nowina! Tata Mike'a odrzucił ten awans w Bostonie! Zostają na wakacje w Tarzanie!

48

Madonna jak ja i ty

Ted McFarland roześmiał się cicho.

- Nie wiem, czy to takie błogosławieństwo, kitusiu.

- Teraz będziemy mogli jeździć z Mike'em do Malibu, tak jak wszyscy!

W tym momencie dotarli do jadalni, gdzie przy stole siedziała już Amy; Lucille rozkładała ostatnie talerze. Ted wypuścił córkę z uścisku.

- Teraz pewnie zaczniesz mnie męczyć o nowy kostium plażowy, co?

Oczy jej rozbliły, gdy spojrzała na ojca.

- Tato, po prostu czytasz w moich myślach!

- Mam nadzieję, że tylko w tych przyzwoitych - mruknęła Lucille, odsuwając krzesło i siadając przy stole.

- Och, mamo!

- It was an itsy-bitsy, teeny-weeny yellow polka dot... -Amy nuciła pod nosem, a Mary, mijając siostrę w drodze do swojego miejsca, pociągnęła ją lekko za włosy.

Kiedy już wszyscy siedzieli, Ted zmówił modlitwę, a potem zabrał się za krojenie pieczeni.

- Pomyśl tylko! Dwanaście tygodni na słońcu, i to z Mike'em! Boże, nie mogę się doczekać!

Lucille nakładała obu dziewczętom po łyżce broku-łów na talerze.

- Mam nadzieję, że wykroisz trochę czasu i dla mnie - powiedziała. - Ten krepdeszyn, który nam dała Shirley Thomas, aż piszczy, żeby z niego coś uszyć.
- No jasne! - wykrzyknęła Mary. - Wcale nie zapomniałam. - Umawiały się z mamą na szycie w czasie wakacji. Materiału było tyle, że z powodzeniem mogło im wystarczyć na bliźniacze stroje.

Lucille McFarland odgarnęła rudy kosmyk z czoła.

- Ależ dzisiaj skwar! Pewnie jest koło trzydziestu stopni! Zdaje się, że będziemy mieć bardzo gorące lato.

Mary spojrzała na zarumienione policzki matki. Daw-niej zazdrościła jej tego naturalnego rumieńca, dzięki któremu nie musiała używać różu, jak inne kobiety. Pewnego dnia jednak, kiedy Mary miała jakieś czterna-

49

Barbara Wood

ście lat, odkryła, że ten piękny rumieniec na twarzy matki jest wyłącznie skutkiem popołudniowego drinka. Kolacja w środy zawsze była wcześniej, już o wpół do szóstej, gdyż Ted musiał zdążyć na gimnastykę, a Lucille miała spotkanie kółka różańcowego. Tak się też wygodnie składało, że tego właśnie dnia Amy chodziła na spotkania z siostrą Agathą, która przygotowywała ją do sakramentu bierzmowania.

- Wychodzisz dziś z Mike'em? - zapytał Ted znad talerza.

Mary energicznie pokiwała głową.

- Grają nowy film. „Pieski świat”. Wszyscy na to 1 chodzą.

- A jak tam lekcje religii, Amy? Nie potrzebna ci j pomoc?

- Ehm... - Dwunastoletnia Amy potrząsnęła głową, aż podskoczył jej kasztanowy paż. - Siostra Agatha odpowiada za mnie na wszystkie pytania. Tak jak przed komunią. Wszystko jest dokładnie tak samo.

Ted uśmiechnął się. Przypomnił sobie stare czasy, kiedy jeszcze w Chicago wkuwał katechizm na blachę i szykował się do roli księdza. Ale to wszystko działo się, zanim wybuchła wojna. W 1941 roku Ted McFarland rzucił seminarium duchowne i wstąpił do wojska, a po trzech latach na południowym Pacyfiku nie czuł już w sobie dawnego powołania. Został maklerem i tylko czasem, kiedy coś wywołało w nim dawne wspomnienia, zastanawiał się, jak wyglądałoby jego życie, gdyby nie tamta decyzja.

- Ale i tak uważam, że jeśli chodzi o niemowlęta, to jest to niesprawiedliwe.

Ted spojrział nieprzytomnie na Amy. Amy znowu huśtała pod stołem nogami tak mocno, że całe jej ciało kiwało się w czasie jedzenia.

- Co mówisz?

- Mówię, że moim zdaniem, jeśli chodzi o niemowlaki, to jest to całkiem niesprawiedliwe.

50

Madonna jak ja i ty

- Jakie niemowlaki?

- Tato, ty nic nie słuchasz! Siostra Agatha mówiła nam w zeszłym tygodniu o czyścicu i o tym, że trafiają tam też nie ochrzczone dzieci. Moim zdaniem to niesprawiedliwe, że Pan Bóg je tam wsadza, bo to nie ich wina!

- Hm, Amy, skoro nie są ochrzczone, to znaczy, że wciąż są skalane grzechem pierworodnym, a sama dobrze wiesz, że nikt z takim grzechem nie może iść do nieba. Dlatego właśnie się chrzczymy.

- I dlatego lekarze uratowali dziecko pani Franchi-moni, a panią Franchimoni skazali na śmierć - dodała Mary cicho.

Lucille gwałtownie uniosła głowę znad talerza.

- Mary Ann, kto ci naopowiadał takich strasznych bzdur?!

- Ksiądz Crispin. Ale najpierw mówiła mi o tym Ger-maine, która podsłuchiwała rozmowę swojej mamy z sąsiadką.
- Germaine Massey, ta bitniczka! Jej rodzice to socjaliści!
- No to co?
- To całkiem tak, jakby byli komunistami! A jeśli komunizm podoba im się tak bardzo, niech zaraz się stąd zabierają i zamieszkają sobie u Chruszczowa.
- A co z tym dzieckiem pani Franchimoni? - wtrąciła Amy, a oczy rozblęły jej ciekawością.
- Podobno lekarze powiedzieli panu Franchimoni, że jego żonie zagraża duże niebezpieczeństwo i trzeba by poświęcić dziecko, żeby ją uratować. Ale pan Franchimoni wybrał się po radę do księdza Crispina, & ksiądz Crispin powiedział, że za wszelką cenę należy ratować dziecko. No więc pan Franchimoni przekazał to lekarzom i uratowali dziecko, a pani Franchimoni zmarła.
- Okropne! - wykrzyknęła Amy.
- Mary... - zaczął Ted cichym głosem; odłożył nóż

51

Barbara Wood

i widelec i splótł dłonie na stole. - To wszystko nie jest takie proste, jak to nam przedstawiasz. W takim wypadku ważne są jeszcze inne sprawy, których nie można pomijać.

- Wiem, tato, wiem. Kiedy usłyszałam o tym od Ger-maine, poszłam do księdza Crispina i on mi wytłumaczył.
 - Co ci powiedział?
 - Powiedział, że jest różnica między życiem doczesnym a życiem duchowym i że chcemy przede wszystkim ratować to drugie. Mówił, że skoro pani Franchimoni jest ochrzczona, to po śmierci pójdzie do nieba, a tymczasem dziecku trzeba stworzyć szansę na chrzest, żeby i ono w przyszłości mogło trafić do nieba. Ksiądz Crispin mówił, że matka może otrzymać ostatnie namaszczenie i umrzeć w stanie łaski, a tym samym zapewnić sobie wejście do nieba, a jeśli uratujemy dziecko, ochrzczymy je, to ono też tam z czasem pójdzie.
- Ted kiwnął głową zamyślony, a potem spojrzął na Amy, która słuchała w skupieniu.
- Rozumiesz? - zapytał córkę.
 - Tak z grubsza - odpowiedziała.
 - To wszystko znaczy tyle, że jeśli uratujemy matkę i damy umrzeć dziecku, tylko jedna dusza trafi wówczas do nieba. Jeśli natomiast pozwolimy umrzeć matce i sprowadzimy na świat żywe dziecko, które ochrzczymy, wtedy dwie dusze będą mogły pójść do nieba. To ważna różnica. Amy, liczy się przede wszystkim wieczne życie duszy, a nie nasz byt doczesny. Ksiądz Crispin ma rację, Amy. Zgadzasz się?

- Hm... Nie chciałabym, żeby dziecko trafiło do czyśćca.

Potem przy stole zapadła cisza, przerywana tylko brzękiem noży i widelców. Amy wpatrywała się w brokuły i dumiała nad tym, dlaczego ktoś tak wszechmocny i dobry jak Pan Bóg miałby odmawiać niemowlętom nieba; Lucille McFarland zamyśliła się nad losem Ro-

52

Madonna jak ja i ty

semary Franchimoni i wspominała ostatnią z nią rozmowę; Ted uświadomił sobie, że Arthur Franchimoni coraz rzadziej zagląda do kościoła, a Mary z najwyższym obrzydzeniem skubała brokuły i zastanawiała się, kiedy też Mikę po nią wpadnie. W tę ciszę nagle wdarł się dzwonek telefonu. Amy, która jak zwykle chciała pierwsza podnieść słuchawkę, zerwała się z za stołu, wypadła z jadalni jak burza i krótko z kimś rozmawiała.

Już po chwili była z powrotem.

- Dzwoni doktor Wade.
- O! Czego chciał?
- Nie wiem. Czeka przy telefonie.

Lucille wstała i przeszła do sąsiedniego pokoju. Po kilku sekundach bardzo oszczędnej rozmowy wróciła do stołu.

- Doktor Wadę chce zobaczyć Mary po kolacji.
- Dzisiaj?! A po co?!
- Ma już wszystkie wyniki badań i chce je nam przekazać w gabinecie.
- Och, mam, przecież już mi przeszło! Teraz się dobrze czuję, nie mówiłaś mi tego? Mikę pewnie zaraz tu będzie...
- Zapłaciliśmy za badania, możemy więc chyba poznać ich wyniki. Prawdopodobnie zechce ci przepisać jakieś witaminy, czy coś w tym rodzaju. Nie zaszkodzi Pójsć. Mary była nieporównanie spokojniejsza. Siedziała w obitym skórą fotelu i powolutku oglądała elegancki gabinet doktora. Tym razem doktor Wadę nie będzie już przeprowadzał żadnych krępujących badań, tylko przekaże jej wyniki analiz. Kiedy nagle Jonas Wadę wszedł do gabinetu i cicho zamknął za sobą drzwi, Mary dostrzegła nowe szczegóły. Doszła do wniosku, że pewnie nie jest aż tak bardzo wysoki, jak się jej przedtem zdawało, ani też taki młody. Tego wieczoru wokół

jego

53

Barbara Wood

oczu i ust zauważyła zmarszczki, a we włosach dojrzała więcej siwych pasm. Ale uśmiechał się zupełnie tak samo; promieniał wiarą we własne siły i autentycznie przyjaznym stosunkiem do świata. Mary doszła zatem do wniosku, że doktor Wadę jest miłym następcą doktora Chandlera.

- Jak się masz, Mary - przywitał ją cichym, spokojnym głosem i wyciągnął rękę. Nieśmiało podała mu swoją. Ścisnął jej dłoń mocno i zdecydowanie.

- Dzień dobry, panie doktorze.

- No tak... - Obszedł biurko, z którego najpierw uprzątnął jakieś papiery, a potem przy nim usiadł.

- Kiedy byłem mały, myślałem, że doktor to ma dopiero prawdziwie bombowe życie - powiedział z szerokim uśmiechem. - Musi tylko przykładać ludziom szpa-tułki do języka i jeździ Cadillakiem! Potwornie się myliłem.

Roześmiała się.

- No dobrze, Mary. Mam już twoje wyniki. - Sięgnął po zamykaną teczkę. Analiza krwi i moczu wygląda prawie tak samo jak poprzednia. Nie widać podwyższonej liczby białych krwinek, hemoglobina w normie, he-matokryt dobry... - Doktor Wadę oderwał wzrok od karteczki. - Wiesz, są to takie rozmaite cechy krwi, które medycy badają, żeby wiedzieć, jak funkcjonuje organizm. Uczyłaś się biologii, prawda?

- I ludzkiej fizjologii nawet.

- To dobrze. Będziesz więc miała pojęcie o tym, o czym zaraz ci będę mówił. Z całą pewnością rozumiesz, jak infekcje zmieniają obraz krwi, i wiesz, że współczesna medycyna pozwala lekarzowi diagnozować stan organizmu na podstawie kropli moczu.

- Naturalnie - powiedziała.

Doktor Wadę przez chwilę wpatrywał się w wyniki, które miał w jej karcie; robił wrażenie człowieka szukającego słów. Wreszcie znowu popatrzył na Mary. Z zasko-

54

Madonna jak ja i ty

zeniem stwierdziła, że uśmiech zniknął mu z twarzy, a jego oczy spowaźniały. - Mary, muszę cię o coś zapytać. Chciałbym cię też zapewnić, że nie jestem ani wścibski, ani skory do wydawania sądów. W końcu masz siedemnaście lat, jesteś już prawie dorosła i mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że jestem tutaj wyłącznie po to, żeby ci pomóc.

Niebieskie oczy Mary zaokrągliły się ze zdziwienia; czekała.

- Mary, wiem, że zadałem ci to pytanie w zeszły piątek, ale muszę jej zadać raz jeszcze. I dobrze się zastanów, zanim mi odpowiesz. Czy poszłaś kiedyś z chłopcem na całość?

Przez chwilę wpatrywała się w niego ze ściągniętymi brwiami, a potem twarz jej się rozpozodziła i Mary odparła po prostu:

- Nie, doktorze Wade.

- Jesteś zupełnie pewna?

- Oczywiście. Powiedziałabym panu. Naprawdę. Jonas Wade przyglądał się jej dokładnie tak samo, jak

w dniu, w którym widział ją po raz pierwszy, i naprawdę nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

- Mary, kiedy byłaś u mnie pierwszy raz, laboratorium przeprowadziło podstawowe analizy twojej krwi i moczu, a ich wyniki nie ujawniły choroby. Kiedy ja cię badałem natomiast, powiedziałaś mi, że bolą cię piersi i że od ponad dwóch miesięcy nie miałaś okresu. Dlatego, podczas gdy ty się tutaj ubierałaś, sam przeprowadziłem dodatkowe badanie. - Wyciągnął bladożółtą karteczkę z teczki i pokazał ją Mary. - Słyszałaś może, co to jest gravindex?

Potrząsnęła głową.

- Jest to badanie, które opracowano jakieś dwa lata temu, a które teraz stosuje się praktycznie w każdym gabinecie lekarskim. Gravindex, Mary, jest nazwą testu ciążowego.

Patrzyła na niego całkiem nieporuszona.

55

Barbara Wood

- Przeprowadziłem ten test wtedy na poczekaniu, a jego wynik okazał się pozytywny. - Wciąż trzymał uniesioną karteczkę z wynikiem badania, żeby mogła go sobie obejrzeć. - Dlatego właśnie pytałem, czy byłaś z chłopcem w łóżku.

Mary zamrużyła oczami, przenosząc wzrok z blado-żółtej karteczki na doktora Wade'a.

- Test dał wynik pozytywny - ciągnął lekarz. Wciąż nie wiedział, jak zinterpretować zachowanie młodej pacjentki. - A to oznacza, że jesteś w ciąży, Mary.

Wzruszyła ramionami.

- To pomyłka.

- Też tak sądziłem, kiedy mi powiedziałaś, że nie miałaś stosunku. Zdarza się, że gravindex daje wynik pozytywny nawet wówczas, kiedy ciąży nie ma. Dlatego zdecydowałem się zrobić inne, bardziej wiarygodne badanie, żeby już mieć absolutną pewność. Słyszałaś może o teście na żabach?

- Nie.

- Pobieramy kroplę uryny pacjentki i wstrzykujemy ją samcowi żaby. Po kilku godzinach badamy jego mocz pod mikroskopem, a jeśli znajdziemy w niej plemniki, to znaczy, że kobieta jest w ciąży.

Mary wciąż na niego patrzyła całkiem spokojnie, a ręce trzymała swobodnie na udach.

- Dlatego właśnie pielęgniarka prosiła, żebyś przyszła do gabinetu we wtorek i zostawiła nam kolejną! próbkę moczu. Do tego badania można wykorzystać wyłącznie mocz po nocy. Wstrzyknęliśmy twój mocz żabie, Mary, a samiec wytworzył plemniki. Doktor Wade umilkł i przyglądał się minie dziewczyny. Mary wykazywała bardzo umiarkowane zainteresowanie jego wyjaśnieniami.

- Mary, ten decydujący test potwierdził, że jesteś w ciąży.

Ponownie wzruszyła ramionami i roześmiała się krótko.

56

Madonna jak ja i ty

- To badanie zawiera jakiś błąd, panie doktorze. Dokładnie taki sam, jak i to poprzednie.

- Test przeprowadzany na żabach jest niemal stuprocentowo pewny. I na wszelki wypadek zrobiliśmy go dwukrotnie. Nie ma żadnych wątpliwości, że to ciąża, Mary. Mary uśmiechnęła się.

- Być może nie ma wątpliwości, że żaba jest żabą, ale to niemożliwe, żebym była w ciąży.

Doktor Wade odchylił się w fotelu i splótł dłonie na płaskim brzuchu. Jeszcze raz uważnie przyjrzał się siedzącej naprzeciwko dziewczynie. Jej zarzekanie się wcale go nie dziwiło, nawet w świetle dowodu, który trzymał w ręku. Musiał jednak przyznać, że w obliczu tak niepodważalnych wyników większość dziewcząt się załamywała, a tylko bardzo nieliczne potrafiły zachować taki chłodny spokój jak ona. W sytuacji, w jakiej w tej chwili znajdowała się Mary, zazwyczaj zaczynały płakać i wyznawały wszystko, jak na spowiedzi. Albo wybiegały wściekłe z gabinetu. Niektóre też wpadały w panikę i usiłowały go do czegoś namówić. Ale ta dziewczyna zachowywała się inaczej. Ta była zadziwiająca.

- Wiesz, Mary, właściwie nie masz co się tak bardzo wypierać, bo wkrótce będzie już widać i nie będziesz mogła zaprzeczyć tej ciąży.
- Doktorze Wade - zaczęła Mary, unosząc lekko ramiona i pokazując mu bezbronnie otwarte dłonie. - Nie jestem w ciąży. Nie zrobiłam nigdy nic, co mogłoby spowodować ciążę. Pana badanie daje fałszywy wynik.
- Mamy też inne symptomy. Minęły już dwa kolejne terminy, a ty cały czas nie masz miesiączki. Bola cię piersi. Rankami dokuczają ci mdłości...

Uśmiechnęła się do niego bezradnie.

- Co mam na to powiedzieć? Najwyraźniej coś mi dolega, ale coś całkiem innego.

57

Barbara Wood

Doktor Wade zmarszczył czoło i pochylił się nad biurkiem; rozłożył na nim płasko dłonie.

- Powiem ci coś, Mary. Bywa i tak, choć to szalenie rzadkie przypadki, że kobieta zachodzi w ciążę nawet wtedy, kiedy mężczyzna po prostu wkłada członek pomiędzy jej uda. Nie musi wcale dojść do penetracji, żeby nastąpiło zapłodnienie.

Mary przyjrzała się swoim dłoniom. Czuła, że twarz jej płonie.

- Nigdy nie robiłam tego, panie doktorze - powiedziała cicho. - Już to panu mówiłam. Pozwalałam Mi-ke'owi dotknąć mnie tylko tutaj. - Przesunęła ręką po piersi. - I nigdy, nigdy nie pozwoliłam, żeby wyjął... no wie pan... na wierzch.
- A mimo to jesteś w ciąży.

Uniosła głowę, a w jej oczach dostrzegł zakłopotanie.

- Mogę tylko powiedzieć, że to nieprawda, i sam pan zobaczy, jak bardzo się pan myli, kiedy nic się po prostu nie stanie.

- Mary, coś się na pewno stanie. Zacznie ci rosnąć brzuch, a wtedy będziesz musiała uznać fakty.

Mary roześmiała się i spojrzała w sufit. Rozmowa z doktorem Wade'em przypominała jej sprzeczkę z Amy.

- Mary - zaczął bardzo spokojnie. - Wierzysz mi, kiedy mówię, że jestem twoim przyjacielem i mam na względzie wyłącznie twoje dobro?

- Jasne.

Nie spuszczał z niej wzroku, a zanim odezwał się ponownie, na moment ściągnął usta.

- O wynikach analiz muszę poinformować też twoich rodziców.

- Dobrze.

- Jak chciałabyś, żebym to załatwił? Machnęła lekceważąco ręką.

- Niech pan od razu poprosi tutaj mamę. Jest w poczekalni.

Doktor Wade patrzył na Mary i ze wszystkich sił pró-

58

Madonna jak ja i ty

bował ukryć zdumienie. Nawet najbardziej uparte dziewczęta załamywały się, gdy dochodziło do chwili, kiedy trzeba było informować rodziców.

- Co powie twoja mama, kiedy się dowie, że jesteś w ciąży?

- Nie uwierzy w to. Wie, że nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego.

- Jesteś pewna?

Mary przekrzywiła głowę, a jej duże oczy patrzyły całkiem niewinnie.

- Oczywiście. Mama wie, że nigdy bym jej nie okłamała.

- A co powiesz o tacie?

- Tatuś? Jest taki sam jak mama.

Doktor Wade powoli skinął głową i rozważał następny ruch. Kiedy doszedł do wniosku, że właściwie nie ma wyboru, nacisnął guzik interkomu i poprosił pielęgniarkę, by wprowadziła panią McFarland.

Kiedy Lucille usiadła naprzeciwko niego, zanim się odezwał, błyskawicznie otaksował ją wzrokiem.

Była niebrzydka kobietą, szczupłą i opaloną. Nie miała mocnego makijażu, ale podejrzewał, że rudy kolor jej włosów nie jest naturalny. Mary wyraźnie odziedziczyła po niej bystre szare oczy, nos i brodę. Podobieństwo rodzinne było szalenie wyraźne; Lucille z pewnością była bardzo ładna jako młoda dziewczyna.

Teraz wyglądała na czterdzieści kilka drobnych lat i doktor Wade, przyglądając się zmarszczkom na jej twarzy, widział, że za długo przesiaduje na słońcu.

Ubrana była tradycyjnie i drogo, ale jaki jest status społeczny i majątkowy państwa McFarlandów, wywnioskował już z adresu na karcie Mary. Matka promieniowała wiarą we własne siły i robiła wrażenie osoby inteligentnej.

Doktora Wade'a ogarnęło niepokojące przeczucie, że czeka go niełatwa rozmowa.

Odchrząknął, sprawnie opowiedział jej o badaniach i rutynowych analizach, jakie przeprowadził, i ostrożnie zbliżał się do zasadniczego punktu rozmowy.

59

Barbara Wood

- Ze względu na pewne szczególne aspekty stanu zdrowia i symptomy u pani córki, doszedłem do wniosku, że powinienem przeprowadzić jeszcze inne, dodatkowe badanie i dlatego prosiłem, żeby Mary przyjechała do nas wczoraj rano. Dostałem już wyniki tego badania i na jego podstawie mogę postawić diagnozę.

Lucille siedziała na brzegu krzesła z rękoma złożonymi na udach.

- Co dolega mojej córce, doktorze?

- Wszystkie wyniki badań wskazują na to, że pani córka jest w ciąży. Powiem to inaczej: Mary jest w ciąży, pani McFarland.

Przez sekundę gabinet wypełniała pełna zdumienia cisza, a potem Lucille wykrzyknęła „Co?!” i obróciła wzrok na Mary.

- To nieprawda, mamó. Mówiłam doktorowi, że test dał fałszywy wynik. Nigdy nie zrobiłam niczego, co...

Jonas Wade nie odrywał oczu od Mary i był całkowicie skonfundowany jej zachowaniem. Zaczynało mu świtać, że dziewczyna najwyraźniej wierzy w to, co mówi.

- A zatem... - zaczęła Lucille ostrym tonem, natychmiast biorąc się w garść - ...pańskie badania muszą zawierać jakiś błąd, doktorze Wade, skoro moja córka twierdzi, że to niemożliwe.

Jonas Wade westchnął i przez chwilę przyglądał się swoim paznokciom. Zastanawiał się, skąd wpadł na zwariowany pomysł, żeby przyjmować pacjentów w środę o tak późnej porze. Żałował, że nie siedzi teraz z kolegami w Country Club.

- Pani McFarland, nasze laboratorium przeprowadziło dwie próby ciążowe na żabach i obydwie wykazały obecność hormonów ciążowych w moczu Mary. Minęły już ponad dwa miesiące od jej ostatniej miesiączki. Mary ma nabrzmiąle i obolałe piersi. Miewa poranne nudności. Nie wydaje mi się, żebym mógł się mylić.

60

Madonna jak ja i ty

Zapadła cisza, a potem Lucille zmrużyła oczy i znów spojrzała na córkę.

- Powiedz mi prawdę, moja panno, czy nie zrobiłaś niczego...

- Nie, mamó! Przysięgam na wszystko! Doktor się myli. Nie zrobiłam niczego, co nawet w najmniejszym stopniu przypominałoby to, o czym mówi doktor.

Lucille nie spuszczała z córki chłodnego wzroku i zadała pytanie lekarzowi.

- Sprawdził pan, czy moja córka jest dziewczicą, doktorze?

Zaczyna się - pomyślał Jonas Wade.

- Nie, nie badałem pani córki wewnętrznie - powiedział cierpliwym głosem. - Nie jest to rutynowe badanie, po jakie sięgam w przypadku siedemnastolatek.

Lucille obróciła na niego twarde spojrzenie.

- Wydaje mi się, że należy je zrobić. To wyjaśni całą tę historię.
- Niestety chyba nie, pani McFarland. Nie naruszona błona dziewicza nie jest dowodem niewinności. To mylne wyobrażenia. W błonie dziewiczej jest zawsze pewien otwór, umożliwiający odbycie stosunku bez przerywania czy naciągnięcia błony.

Mary, przygnieciona wstydem, zapadła się głębiej w fotel.

- Niemniej badanie wewnętrzne byłoby wskazane. Jeśli pani córka jest w ciąży, zauważę związane z tym zmiany.

Mary czuła, że zasycha jej w ustach. O Panie Boże -myślała w panice - spraw, żeby to był sen!

- Jeśli pyta pan o moją zgodę na takie badanie, to ja pan ma, doktorze - powiedziała Lucille.

Mary z rozpaczą dostrzegła kątem oka, jak doktor Wade wciska guzik interkomu, a potem usłyszała, jak wzywa pielęgniarkę.

Dziesięć minut później, głęboko nieszczęśliwa, leżała na stole do badań i wbijała wzrok w sufit gabinetu.

61

Barbara Wood

Ścisnęła zimne metalowe brzegi stołu spoconymi dłońmi, a kiedy usłyszała, że drzwi się otwierają, omal się nie zakrzuszyła gwałtownie wciągającym powietrzem. Pielęgniarka pomogła jej zdjąć ubranie, położyć się na stole ginekologicznym i włożyć nogi w strzemiona. Ta kobieta o zupełnie bezosobowym stylu bycia powstała tuż przy niej, kiedy między jej udami stanął doktor Wade.

- To potrwa tylko minutę - zapewnił ją spokojnym, dźwięcznym głosem. - Nie będzie wcale bolało. Poczujesz tylko, że uciskam ci brzuch, nic więcej.

Głośno wciągnęła powietrze, wbiła ręce w brzegi łóżka i zamknęła oczy. Kiedy okryte gumową rękawiczką palce doktora Wade'a wsuwały się w jej pochwę, błyskawicznie otworzyła oczy i na ułamek sekundy zapomniała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Przypomniała sobie

pewien sen...

Kiedy jednak poczuła jego drugą rękę uciskającą jej brzuch, to ulotne wspomnienie zniknęło, a została jedynie potworna świadomość strasznego poniżenia.

Wróciła do gabinetu przyjęć i opadła na fotel koło matki.

- I? - rzuciła Lucille. - Straszne

Lucille bez słowa poklepała córkę po ramieniu. Kiedy doktor usiadł za biurkiem, Mary drżała jeszcze dolną wargą; opuściła głowę, żeby na niego nie patrzeć.

- Pani McFarland, badanie wewnętrzne potwierdza wcześniejszą diagnozę. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że Mary jest w ciąży.

Dziewczyna gwałtownie poderwała głowę, szczęka opadła jej ze zdumienia.

Lekarz patrzył na Lucille.

- Widać przekrwienie okolicy sromu, a badanie wewnętrzne ujawniło, że macica jest miękka i mniej więcej wielkości pomarańczy. Bez wątpienia jest to ciężarna macica.

62

Madonna jak ja i ty

- Niemożliwe... - wyszeptała Mary.

- A co z błoną dziewiczą, doktorze Wade? - zapytała Lucille.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli pani uważa, że to cokolwiek zmienia, to stwierdzam, że jest nie naruszona. Co oczywiście nie znaczy...

- Wielkość macicy też jeszcze nie przesądza sprawy. Wiem coś o tym, doktorze Wade. Jestem po histerekto-mii, a zaczęło się od tego, że lekarz stwierdził powiększoną macicę. Badania na żabach też nie są stuprocentowo pewne. Może

pomieszał pan próbki i przez pomyłkę zrobił pan analizę, używając moczu innej pacjentki? Takie rzeczy zawsze mogą się zdarzyć.

- Pani McFarland...

- Moja córka nigdy by nie zrobiła czegoś podobnego, doktorze Wade. - Lucille wstała i kiwnęła na Mary. - Żaby nie są niezawodne ani lekarze nieomylni. Pójdziemy do kogoś innego, ^yczę panu miłego wieczoru.

Rozdział czwarty

-Jucille ukryła twarz w dłoniach i jęknęła. - O Boże, o dobry Boże...

w pokoju; usta jej zaczęły się już. uMQuav

i dziecku, ale nie wydobyła żadnego dźwięku z gardła.

Zasłyszana przed chwilą wiadomość poraziła ją tak samo jak matkę, której szczupłe ramiona podskakiwały do rytmu bezgłośnych łez.

Z dalekiego końca domu dobiegł je odgłos otwieranych i zamykanych drzwi frontowych, a potem nawoływanie Teda; wreszcie usłyszały jego ciężkie kroki zmierzające w stronę sypialni. Stał w drzwiach pokoju. Kołnierzyk koszuli miał rozpięty, krawat przekrzywiony, marynarkę przerzuconą przez ramię - wisiała na jednym palcu.

- Co się dzieje?

Mary spojrzała na ojca i przez sekundę poczuła do niego żal, lecz kiedy otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, usłyszała drżący i przytłumiony głos matki.

- Dzwonił doktor Evans. Mówi, że to ciąża.

Ted w pierwszej chwili zachował się tak, jakby w ogóle nie słyszał, co powiedziała - stał w progu sypialni i niemo patrzył na żonę i na córkę.

- Mary jest w ciąży? - zapytał wreszcie, jak aktor ćwiczący kwestię roli.

- To nieprawda, tato - szepnęła Mary. - Oni się myl&

- Przestań już wreszcie! - krzyknęła Lucille. Oderw3' ła ręce od twarzy, wyprostowała plecy i powstrzymać

64

Madonna jak ja i ty

szloch. - Na czym polegał mój błąd, Mary Ann? Dlaczego mi to zrobiłaś?

Mary patrzyła na opuchniętą twarz matki.

- Nie wiem, co odpowiedzieć.

- Może zacznij od wyjawienia nam, kim jest ten chłopak. Mike Holland?

- Nie! - Jej protest zabrzmiał jak skowyt. - Dlaczego mi nie wierzycie? Nie robiliśmy z Mike'em niczego takiego!

- Czy ty naprawdę masz mnie za idiotkę, Mary Ann?! - Lucille podniosła głos. - Ubliżasz mi!

Mary spojrzała błagalnie na ojca. Ted usiłował znaleźć się jakoś w sytuacji, wypracować sobie błyskawiczną linię postępowania, przejąc stery, ale było to ponad jego siły. Stał oko w oko z problemem, jaki mógł się przytrafić tylko innym ludziom!

- Poniżyłaś nas - ciągnęła Lucille wątlým głosem. Jej szczupłe ciało drżało, a oczy znów wypełniły się łzami.

Mary otworzyła usta i rozpostarła ramiona, jakby składając siebie w ofierze.

- Za pierwszym razem uwierzyłam ci - mówiła dalej Lucille, z wolna wstając z łóżka. - Zrobiłam z siebie idiotkę przed doktorem Wade'em. Ale doktor Evans jest ginekologiem. I on też nie ma wątpliwości, że to ciąża. Mam wrażenie, że w tym wszystkim najbardziej boli mnie to, że mnie okłamałaś.

Ted wreszcie oderwał się od drzwi.

- Musimy porozmawiać. Lucille cofnęła się o krok.

- Nie teraz. Jestem za bardzo zdenerwowana. Muszę... muszę najpierw pomyśleć...

- Podeszła sztywno do drzwi sypialni, zatrzymała się i odwrócona plecami do córki i męża powiedziała: - Śmiertelnie mnie zraniłaś, Mary Ann.

Cicho zamknęła drzwi; słyszeli jej oddalające się kroki. Mary wyczekująco spojrziała na ojca.

- Tato... - wyszeptała nieśmiało po dłuższej chwili. Ted McFarland, wyraźnie wstrząśnięty, usiadł na łóż-

65

Barbara Wood

ku i spojrział pytająco na córkę. Nie wiedział, co powiedzieć, jak zacząć rozmowę, jak wydusić z siebie choćby słowo. Nagle miał wrażenie, że ziemia usunęła mu się

spod nóg.

- Co się stało? - usłyszał własny głos.

- Nie wiem, tatusiu. Obydwaj lekarze twierdzą, że j

będę miała dziecko.
Z wolna pokiwał głową. Dopiero teraz zaczął sobie przypominać, że pewnego dnia, gdy oglądali razem Per- lry'ego Masona w telewizji, Lucille opowiadała mu o jakimś doktorze w supereleganckim gabinecie, który nie potrafił rozpoznać grypy. Była też wówczas mowa o jakichś próbach ciążowych i o afroncie, jaki spotkał ich córkę. A potem, kiedy siedzieli w niedzielne popołudnie przy basenie i sączyli Piña coladę, gdy tymczasem befsztyki skwierczały już na grillu, Lucille smarując opaloną skórę masłem kakaowym, zapowiadała, że zabierze Mary - której poranne nudności bynajmniej nie ustąpiły - do ginę- j kologa, niejakiego doktora Evansa. Tego doktora Evansa poleciała jej jedna z przyjaciółek, zorientowana w temacie po niedawnym usunięciu macicy.

Gdzie byłem przez cały ten czas? - zadawał sobie bezgłośnie pytanie.

- To nieprawda... - mówiła Mary słabym głosem. - Nie wiem, co mi dolega, ale na pewno nie jestem w ciąży.

Ted odchrząknął z nadzieją, że teraz słowa same popłyną mu z ust, ale nic takiego się nie wydarzyło.

- Wiem, że zrobili mi różne badania, i wiem, że to przecież lekarze, ale to, co mówią, po prostu jest niemożliwe.

Ted wreszcie westchnął głęboko i poruszył się niespokojnie na łóżku.

- Nie mogę się oprzeć wrażeniu, Mary, że to ja jestem temu winien - powiedział cicho.

- Dlaczego?

- Chyba nie byłem zbyt dobrym ojcem. Nie nauczyłem cię...

- Tato! To nie ma nic wspólnego z tobą! To mnie się

66

Madonna jak ja i ty

przyplątała jakaś dolegliwość, jakaś choroba, której doktorzy nie potrafia rozpoznac. Dlaczego miałyby to mieć związek z tym, czy jesteś dobrym albo złym ojcem?

- Kitusiu... - szepnął i przeciągnął ręką po jej policzku. - Może mama ma rację? Może powinienem był zostawić was z Amy w szkole przyklaszkowej? Może nie doszłoby...

- Ale, tato...

- Posłuchaj mnie, kitusiu. Nie chcę, żebyś sobie myślała, że moim zdaniem zrobiłaś coś złego, słyszysz? Wierzysz mi?

Niezdecydowanie pokiwała głową.

- Pewnie nie wiedziałaś, co robisz. Prawdopodobnie nawet teraz nie zdajesz sobie sprawy z tego, co zrobiłaś. Zawsze sądziłem, że mama wyjaśni ci te rzeczy...

- Tato... - zaczęła błagalnym tonem. - Tato, wiem, jak się te rzeczy robi, i nigdy nie uprawiałam niczego podobnego. Mówiłam już lekarzom, że absolutnie niczego takiego nie zrobiłam!

Ted zmarszczył czoło i wpatrywał się uważnie w twarz córki.

- Mary, nie sędę, żeby dwaj lekarze mogli twierdzić stanowczo, że jesteś w ciąży, gdybyś jednak nie była.
- Nie jestem! - wykrzyknęła Mary. - Tato! - Nagle jej oczy wypełniły się łzami, które kaskadą spłynęły po policzkach. - Musisz mi uwierzyć! Jestem niewinna!
- No, no... - szepnął, obejmując ją i przyciągając do siebie.
Mary oparła się miękko o niego i przytuliła twarz do jego piersi. Łkała przez minutę, aż wreszcie ucichła i znieruchomiała. Ted trzymał ją mocno i w konsternacji rozglądał się po pokoju.
- Mary, chciałbym, żebyś mi zawsze ufała, zgoda? Kiwnęła głową.
- Nie potępiam cię. Nie mam do ciebie pretensji. Jestem po twojej stronie, bo przecież jesteś moją małą córeczką. Chcę ci tylko pomóc. Wierzysz mi?
Znowu skinęła głową.

67

Barbara Wood

- Kitusiu... Chcę coś od ciebie usłyszeć.
- Tak, tato? - spytała przytłumionym głosem. Nabrał głęboko tchu.
- Co to za chłopak?
Zapadła długa cisza. Żadne z nich w tym czasie nawet nie drgnęło; zdawało się, że wręcz przestali oddychać. Potem Mary wolno i sztywno odsunęła się od ojca i spojrzała mu w oczy.
- Ty też im wierzysz - szepnęła.
- Muszę, kitusiu.
- Dlaczego? Dlaczego musisz wierzyć im, a nie mnie?
- Tylko mi powiedz, kto to jest, Mary. Mike? Skuliła się, jakby ją uderzył.
- Tato! - wykrzyknęła, a na jej twarzy pojawił się wyraz bólu i przerażenia. - Och, tato! O Boże!

Kiedy zerwała się z łóżka, Ted też wstał gwałtownie i złapał ją za ramię.

- Nie uciekaj ode mnie, kitusiu!
- Jesteś taki sam, jak mama! Uważasz, że to zrobiłam!
- Mary...
- Nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę!!!] Gwałtownie wyszarpnęła ramię z uścisku ojca i podbiegła do drzwi.
- Mary, poczekaj! - zawołał Ted i chciał się rzucić za nią. Ale oczy miał tak załzawione, że nie widział, dokąd Mary uciekła.

Doktor Jonas Wadę kończył już papierkową robotę. Przez duże okna gabinetu wdzierało się słońce późnego popołudnia, wnosząc ze sobą gorące letnie powietrze, z którym walczył zainstalowany w budynku system chłodzenia. Przed chwilą doktor Wadę odesłał pielęgniarkę do domu i zabrał się za uzupełnianie kart oraz dyktowanie korespondencji; chciał też przejrzeć jedno z piętrzących się na biurku czasopism.

Popołudnie wlokło się niemiłosiernie; temperatura przekroczyła trzydzieści stopni, nad doliną zawisł szary

68

Madonna jak ja i ty

smog i dlatego kilkoro pacjentów odwołało wizyty. I doktor wcale się temu nie dziwił. Nawet teren supermarketu Gelsona - co doskonale widział przez okno - wyglądał jak wymarłe miasteczko. Do zachodu słońca brakowało jeszcze dobrych dwóch godzin; nastąpiła najgorętsza pora dnia.

Dokotr Wadę uniósł głowę, kiedy wydało mu się, że za drzwiami na głównym korytarzu słyszy jakiś dźwięk. Ktoś mocował się z klamką. Kiedy usłyszał spokojne stukanie, wstał i wyszedł do poczekalni. Z korytarza dochodziły oddalające się kroki.

Jonas otworzył drzwi i wyjrzał na zewnątrz. W dziewczynie stojącej przy windach zaskoczony rozpoznał Mary Ann.

- Mary! - zawołał.

Obróciła głowę. Przez moment tylko patrzyła na lekarza, a później uśmiechnęła się przeprasząco i ruszyła do niego.

- Dzień dobry, panie doktorze. Sądziłam, że już pana nie ma. Drzwi były zamknięte.

- Hm, gabinet już dzisiaj nie działa. Chciałaś się ze mną widzieć?

Przyglądała mu się niemo i sama nie wiedziała, dlaczego tu przyjechała.

- Możesz wejść, jeśli masz ochotę - powiedział i cofnął się, przytrzymując otwarte drzwi.

Kiedy z wahaniem weszła do środka, Jonas Wade dostrzegł, że ma zapuchnięte oczy. Zauważył też, że nie jest już tak świeża i schludna, jak wówczas, gdy widział ją po raz ostatni - miała rozwichrzone włosy, jakby dopiero co wstała z łóżka, a ze spódnicy wystawała jej bluzka. Mary weszła za nim do gabinetu i nie usiadła nawet wtedy, kiedy on zajął miejsce za biurkiem. Zaczęła wodzić palcami po stojącej na biurku figurce narciarza i zastanawiać się, co właściwie chciałaby powiedzieć.

Po jakimś czasie doktor Wade przerwał krępującą ciszę.

69

Barbara Wood

- Jak tu przyjechałaś, Mary?

- Na rowerze...

- W ten skwar?

Wyjrzała przez duże okno i rażona blaskiem przydymionego smogiem słońca, zmrużyła oczy.

- Tak, jest dość gorąco...

- Mary, proszę cię, usiądź.

Usiadła, ale na samym brzegu krzesła, żeby w każdej chwili móc się zerwać do biegu.

- Chcesz się może napić czegoś zimnego? - zapytał, obserwując, jak wyłamuje sobie palce. - Chyba mam pepsi w lodówce.

- Nie, dziękuję - odparła ze zwieszoną głową.

- W czym mogę ci pomóc, Mary? - zapytał.

Skubała spódnicę; na zmianę wbijała palce w materiał, to znów go wygładzała.

Przysłuchiwała się głosowi doktora Wade'a - był cichy i uspokajający.

- Chciałam porozmawiać.

- Dobrze.

Wolniutko uniosła głowę i spojrzała na niego. Miał poważny wyraz twarzy, lecz w jego oczach ujrziała zachętę.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego tu przyjechałam. Musiałam dokądś pojechać.

Musiałam się wyrwać.

- Skąd?

- Z domu.

- Dlaczego?

Znowu zwiesiła głowę.

- Pewnie powinnam była pójść do księdza Crispina, ale czasami nie ma go w kościele. Wyjeżdża w różne miejsca, rozumie pan... Do szpitali i w ogóle...

Wiedziała, że pana zastanę, bo dziś jest środa, a w zeszłą środę...

- Pamiętam zeszłą środę. Znowu na niego spojrzała.

- Doktorze Wade, proszę mi powiedzieć, że to nieprawda! Niech mi pan powie, że wszystko, co mi mówią, to po prostu nieprawda!

- Kto ci coś mówi, Mary?

70

Madonna jak ja i ty

- Doktor Evans i moi rodzice. Mama zabrała mnie do niego po wizycie u pana. On też twierdzi, że będę miała dziecko.

- Aha...

- I moja mama tak się zdenerwowała! - Teraz już nie mogła powstrzymać słów. Po policzkach spływały jej łzy, a ona mówiła coraz szybciej: - A tata nie jest od niej nic lepszy, bo myśli, że zrobiłam to z Mike'em. Ale ja przecież nigdy tego

nie robiłam, bo nauczono mnie, że to grzech i że nie wolno mi tego robić przed ślubem. Nie wiem, dlaczego teraz mi nie wierzą, bo naprawdę nie kłamię!

Doktor Wadę odchylił się w fotelu; słuchał jej cierpliwie, z uwagą.

- Doktora Evansa znam osobiście, Mary. To doskonały lekarz.

- Ale się myli!

- Mary... - Jonas gwałtownie wstał z fotela i obszedł biurko. Dziewczyna nie spuszczała z niego oczu, gdy siadał przy niej na krześle. Nachylił się do niej i oparł łokcie na kolanach. - Mary, jesteś przecież inteligentną dziewczyną... Na pewno dobrze się uczysz...

- Mam same piątki.

- Zaimponowałaś mi. Mówiłaś mi też, że uczyłaś się w szkole o ludzkiej fizjologii, więc chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że to, o czym mówisz, jest po prostu zwyczajnie niemożliwe.

Potrząsnęła głową.

- Właśnie dlatego, że miałam ten przedmiot w szkole, wiem, że niemożliwe jest właśnie to, o czym mówicie i pan, i doktor Evans!

Doktor Wadę rozważał to przez chwilę.

- Mary, czy wiesz, co to jest antykoncepcja?

- Wiem, że nie należy jej stosować.

- Ach tak. - Cofnął się trochę. Ważył słowa, zanim znów się odezwał. - Należysz do parafii świętego Sebastiana?

71

Barbara Wood

- Tak.

- Mhm, tak myślałem. Jesteś może w Kole Młodych Katolików?

- Tak.

Jonas Wadę kiwnął głową w zamyśleniu, nie odrywając oczu od jej twarzy. Usiłował dostrzec, co kryje się za tą młodą buzią, na której teraz malowało się zmieszanie i ból; próbował zajrzeć głęboko w błękitne oczy dziewczyny, by może w nich pochwycić choć okruszynę jej najskrytszych myśli. Ale widział wyłącznie absolutną uczciwość osoby niewinnej, szczerze zdumienie człowieka niesłusznie oskarżonego. I wtem uderzyła go pewna myśl. Ta myśl zbiła go z tropu... bo nagle przyszło mu do głowy, że Mary McFarland mówi prawdę.

I tak, jakby ta nowa myśl otworzyła mu w mózgu szufladkę z zakurzonym wspomnieniem, nagle doktor Jonas Wadę, wpatrzony w siedzące przed nim uosobienie niewinności, przypomniał sobie coś, o czym czytał niedawno - o przypadku pewnej niezamężnej matki w Anglii, która wywołała niemałe zamieszanie, uparczywie twierdząc, że poczęła jako dziewica...

- Mary... - odezwał się wreszcie. - Czy twoi rodzice wiedzą, że tu jesteś?

- Nie. Sama nie wiedziałam, że tu trafię. Po prostu wybiegłam z domu, wsiadłam na rower i jechałam jak najdalej przed siebie. Nie wiem, dlaczego przyjechałam do pana. Chyba chciałam z kimś porozmawiać, a nie miałam nikogo takiego...

- Mary, muszę do nich zadzwonić. Westchnęła.

- Wiem. - Przeniosła wzrok z powrotem na okno i obserwowała płaskie zażółcone niebo. Doktor Wadę wybierał numer telefonu.

Mieszkał w dwupoziomowym domu, w lepszej części Woodland Hill, na północ od Chalk Hill, przy ulicy wysadzonej eukaliptusami, gdzie domy cofnięte były

72

Madonna jak ja i ty

daleko od jezdni, odgródzone od niej trawnikami i kolistymi podjazdami, a skrzynki na listy wspierały się na kołach pionierskich wozów. Dom Wade'a stał na działce

0 powierzchni prawie pół hektara i stanowił rozłożystą kombinację niby przypadkowo złączonych pomieszczeń, wybudowaną w malowniczym stylu zwanym „rancier-skim”, tak typowym dla południowej Kalifornii. Od frontu duże okna domu wychodziły na schludnie utrzymany trawnik i ogrodzenie przywodzące na myśl płot wybiegu dla koni, od tyłu zaś ukazywały chaotycznie zagospodarowane zaplecze,

gdzie tłoczyły się drzewka pomarańczowe i awokado, wykładany hiszpańskimi kafelkami basen, oraz nie używane stajnie.

Jonas Wade oparł plecy o chłodną tafle szyby i sącząc Tequila sunrise patrzył, jak czwórka młodych ludzi wyładowuje energię nad basenem. Z wnętrza domu dochodziły już aromaty kolacji, którą Penny przygotowywała na kuchennym grillu, a od czasu do czasu słyszał przez szybę piski Cortney i jej kolegów, którzy nawzajem wpychali się do wody.

Ale nie myślał o tym, co widział, czuł czy słyszał; od czasu, gdy oddał Mary Ann McFarland w ręce stroskanych rodziców, nie mógł o niej zapomnieć.

Już nieraz przeżywał podobne sytuacje w swojej lekarskiej karierze; widywał spanikowane nastolatki

1 udręczonych rodziców, lyie że tym razem wszystko wyglądało odrobinę inaczej - dziewczyna nie panikowała specjalnie i aż denerwująco uporczywie wciąż wszystkich zapewniała o swojej niewinności.

Zaabsorbowany tą sprawą, bezmyślnie obserwował flirty młodzieży nad wodą i poczuł, że znów nachodzi go wspomnienie czegoś, co przyszło mu do głowy podczas krótkiej wizyty Mary Ann McFarland. Było to szalenie mgliste wspomnienie artykułu w jakimś czasopiśmie - tylko gdzie i kiedy czytany? - artykułu o podobnej sytuacji jak ta, w której znalazła się Mary Ann. Wtedy ledwie zerknął na ów artykuł, by natychmiast o nim

73

Barbara Wood

zapomnieć, teraz natomiast, ze względu na zbliżone okoliczności sprawy, odgrzebał go w pamięci. To było w Anglii... Jakiś lekarz badał sprawę kobiety, w której prawdopodobność święcie wierzył. Robił jakieś badania... Miał interesujące wyniki... Tylko jakie?

Penny śmignęła przez pokój, stukając klapkami o lakie- j rowany parkiet. Jonas dostrzegł ją kątem oka, gdy przebiegła mu za plecami - była drobna, krucha, ubrana tylko w szorty i górę od opalacza, a w jej czarnych włosach jeszcze tkwiły wałki. Przechodząc, rzuciła przez ramię:

- Kolacja za dziesięć minut. Zawołaj dzieciaki, dobrze?

Jonas odepchnął się od okna, dokończył drinka i pod-szedł do drzwi na taras. Otworzył je i natychmiast poczuł, jak osacza go oddech rozgrzanego popołudnia pa-1 chnącego świeżymi liśćmi eukaliptusa, gnijącymi owocami, skoszona trawą, kurzem i chlorowaną wodą. Przez chwilę nie miał najmniejszej ochoty wyciągać młodych z basenu i zapraszać ich do chłodnego klimatyzowanego domu. Przyglądał się ich ociekającym wodą, smukłym i opalonym ciałom - dwóm chłopcom i dwóm dziewczę-1 tom roześmianym, piszczącym.

- Hej, dzieciaki! - krzyknął.

Znieruchomieli i spojrzeli na niego - osiemnastoletnia Cortney, już gotowa do skoku z trampoliny; jej najlepsza przyjaciółka Sarah Long, siedząca właśnie na schodkach; dziewiętnastoletni Brad i jego najserdeczniejszy przyjaciel, Tom, którzy już czekali w głębokiej części basenu, żeby łapać Cortney.

- Kolacja gotowa! Wycierać się!

Jonas wycofał się do wnętrza. Usłyszał plusk, kiedy Cortney skoczyła do wody, potem plaskanie mokrych stóp na obrzeżu basenu, młodzieńcze krzyki i śmiech. Zamknął za sobą drzwi.

Szedł do barku, żeby nalać sobie kolejnego drinka, i minął po drodze Carmelitę; uśmiechnął się do niej. Była zupełnie niezłą gospodynią, choć nie mówiła słowa

74

Madonna jak ja i ty

po angielsku. Czasem właśnie takie okazywały się najlepsze; żyły w wiecznym strachu, że odkryją je ludzie z wydziału imigracyjnego, ciężko pracowały i były zawsze pogodne. A raz w tygodniu Carmelita urządziła rodzinie Wade'ów prawdziwą ucztę złożoną z enchiladas i tostadas, jakie można było dostać wyłącznie za południową granicą.

Ze szklaneczką w ręku Jonas przeszedł do gabinetu i stanął w progu, nie wiedząc, po co właściwie się tu znalazł.

Jego wzrok spoczął na nowym dyplomie, który leżał na biurku i czekał na ramki, a potem na miejsce na ścianie. Dyplom był honorowy i stwierdzał, że doktor Jonas Wadę na kolejną roczną kadencję został wybrany prezesem Towarzystwa Galenowcdw. Kiedy w zeszłą sobotę otrzymał go na czerwcowym spotkaniu tajnego i bardzo elitarnego, liczącego sobie raptem dwudziestu członków klubu, ogarnęła go nieprzeparata duma i z wrażenia na chwilę odebrało mu mowę. Minał raptem dzień i waga tego zdarzenia zbladła, jak to zwykle bywa w przypadku niewiele znaczących wyróżnień. W końcu sam należał do założycieli tego klubu i był jednym z tych, którzy głosowali za ograniczeniem liczby jego członków do dwudziestu osób. Osobiście pilnował też tego, żeby do klubu przyjmowani byli tylko doborowi lekarze, wywodzący się z najstarszych amerykańskich rodów. A więc znowu wybrali go na prezesa, by siedział u szczytu stołu, gdy zjawiali się U Lawry'ego na comiesięcznym spotkaniu i dyskutowali o jakimś wybranym, interesującym problemie medycznym. Doprawdy, Pyr-nisowe to zwycięstwo!

Oderwał wzrok od dyplomu i omiół spojrzeniem półki z książkami i z czasopismami, którymi zabudowana była cała ściana. Coś nie dawało mu spokoju. Gdzieś tu właśnie wyczytał o przypadku Angielki...

Prawie nie słysząc gwaru nastolatków, który gwałtem W(*arł się do domu, Jonas podszedł do ściany z regałem

75

Barbara Wood

i najpierw przyjrzał się uważnie grzbietom książek, a potem czasopismom. Czytał tytuły - „JAMA”, „Scien-tific American”, „California Physicians”, „Medical Journal” - i czuł, że szufladka w mózgu zaczyna się* otwierać, a on przypomina sobie coraz więcej szczegółów tajemniczego artykułu.

To było w Londynie. Niezameżna kobieta urodziła córkę. Twierdziła uporczywie, że nigdy nie spała z mężczyzną. Lekarze nie dawali temu wiary. Ale pewien genetyk - jak on się nazywał? - uwierzył i zajął się tą sprawą. Wykonał serię badań na dziecku. Przeszczepy skóry. I jakieś prymitywne i mało rzetelne badania chromosomów. A w wyniku tego...

Jonas zamknął oczy. Jakie były wyniki?

- Kochanie? Odwrócił się raptownie.

Penny już ułożyła sobie włosy i podtapirowała je w idealną bombkę, a teraz uśmiechnięta stanęła w drzwiach.

- Już jemy - oznajmiła i stukając kłapeczkami, klap, klap, ruszyła do jadalni.

Jonas jeszcze przez chwilę stał jak wmurowany, a potem podszedł do telefonu na biurku. Środa wieczór. Trudno odgadnąć, czy Bernie będzie w domu.

Bernie był w domu i powiedział, że wpadnie po kolacji. Jedząc kotlet wieprzowy z kostką, brukselkę, a wreszcie sałatkę z grejpfrutów i awokado, Jonas nie przestawał myśleć o Mary Ann McFarland. Kiedy odłożył słuchawkę telefonu po rozmowie ze swym najlepszym przyjacielem, genetykiem z UCLA, jeszcze przez kilka minut usiłował sobie przypomnieć, gdzie czytał ten dziwny artykuł. W końcu, nadal pochłonięty myślami, zasiadł do stołu.

Cortney i Brad wraz ze swoimi gośćmi zmonopolizowali rozmowę przy kolacji rozważaniami, do którego kina dla zmotoryzowanych wybiorą się wieczorem. Mieli

76

Madonna jak ja i ty

do wyboru spotkanie z „Lawrence'em z Arabii” i jakiś film wakacyjno-rozrywkowy; zdania były, jak zwykle, podzielone.

Kiedy Carmelita podała posypane cukrem truskawki, jonas odsunął od siebie zawodowe problemy i usiłował śledzić, co dzieje się przy stole. Z miłością patrzył na Cortney, idealną kopię młodej Penny. Porównał się w myślach z Tedem McFarlandem, który przed kilkoma godzinami bezsilny, ze zszarzałą twarzą siedział u niego w gabinecie, i dziękował Bogu, że nigdy nie miał żadnych poważnych kłopotów z Cortney. Trzy lata temu przeszli wspólnie przez

krótkotrwałą fazę jej kontaktów z niewłaściwym towarzystwem. Ówczesni koledzy Cortney nosili kurtki ze skóry i jeździli autami o niskim zawieszeniu. Cortney natomiast napełniała dom ryczącym „Red River Rock”, nosiła na głowie loczki, a w nich brzydkie spinki, strzelała gumą do żucia i pyskowała Penny. Zabrał ją wtedy z Birmingham High i użył swoich wpływów, żeby przyjęto ją do nowo otwartego liceum Taft High. Teraz Cortney studiowała teatrologię w San Fernando Valley State College i szła na samych piątkach. Spodziewał się, że już niedługo znajdzie sobie chłopaka, którego poślubi - kogoś takiego jak Tom. Tom był energicznym studentem ekonomii i, zdaniem Jona-sa, nie mógł przepaść w życiu, a Cortney zdecydowanie wpadła mu w oko. Brad tymczasem przejdzie z UCLA na Uniwersytet Stanforda, gdzie skończy prawo, tak jak jego dziadek, by po studiach zaspokoić ambicje w sądzie jako adwokat. Z czasem poślubi dziewczynę w stylu Cortney i osiadzie w dolinie. Wtedy oni z Penny będą mieli dom dla siebie i będą sobie w nim wygodnie żyli.

Bernie przyjechał, kiedy Carmelita już zmywała naczynia, a Penny siedziała w swojej pracowni i obszywała ramy pod gobelin nowym płótnem. Młodzież wysypała się na zewnątrz i zaczęła grać w minigolfa na miniaturowym polu, tak że Jonas i jego przyjaciel mogli liczyć na to, że nikt im nie będzie przeszkadzał.

77

Barbara Wood

Zrobili sobie po drinku i siedli w obijanych ciemną skórą fotelach komfortowo umeblowanego gabinetu Jo-nasa. Rozmawiali najpierw o fali rozruchów, jaka wezbrała na Południu; wyrazili niepokój spowodowany działaniami gubernatora Wallace'a - oddziały Gwardii Narodowej zajęły uniwersytet w Alabamie - a potem, już nieco mniej nerwowo, omówili ostatnie nowinki lokalne; zastanawiali się, czy planowana autostrada rozładuje ruch na Sepulveda Pass. Wreszcie Jonas skierował rozmowę na temat, który go tak męczył.

Bernie Schwartz, czterdziestoczteroletni genetyk pracujący na kalifornijskim uniwersytecie UCLA, był niskim, pulchnym i łysiejącym już mężczyzną, który z zainteresowaniem słucał Jonasa. Łączyła ich nie tylko Avenida Hacienda w Woodland Hills i golf w niedzielne poranki w Country Club; Jonas i Bernie byli do siebie podobni intelektualnie - zawsze dociekliwi i zawsze gotowi włączyć się do dobrej dyskusji. Kilka lat wcześniej Jonas stawał na głowie, żeby wciągnąć Berniego do Towarzystwa Galenowców, ale osobiście przez niego wymyślane zastrzeżenie, że do towarzystwa mogą wstępować wyłącznie lekarze, uniemożliwiło realizację tego zamysłu. Wobec tego Jonas i Bernie raz w tygodniu odbywali prywatne spotkania nad szklaneczką alkoholu i krwistym befsztykiem, z dala od kobiet i dzieci, i albo się ze sobą zgadzali, albo też sprzecali zawzięcie, w zależności od tematu dyskusji.

Teraz Bernie saczył szkocką i słucał Jonasa w skupieniu, a kiedy przyjaciel doszedł do końca opowieści o Mary Ann McFarland i zapytał: „Co o tym myślisz, Bernie?”, Bernie Schwartz odpowiedział pytaniem:

- Co ja o tym myślę?! To ty jesteś lekarzem, Jonas, a ja tylko skromnym genetykiem.
- Chciałbym usłyszeć twoje zdanie w tej sprawie.
- No dobra. Albo dziewczyna kłamie, żeby kryć chłopaka, albo naprawdę zapomniała, że dopuściła do zbliżenia. Powinieneś ją wysłać do psychiatry.

78

Madonna jak ja i ty

Jonas, wpatrzony w szklaneczkę z drinkiem, jakiś czas nad czymś się zastanawiał.

- Bernie, a nad czym ty teraz pracujesz? Srebrzyste i gęste brwi Berniego podjechały w górę.
- Pracujemy nad składnikami nukleotydów i syntezą kwasu DNA. Konkretnie mówiąc, katalizujemy trójfo-sforan adenozyne, żeby otrzymać aminokwasy. Bo co?
- A co mi powiesz o partenogenezie?

- O partenogenezie? Z definicji wynika, że jest to przekształcenie jaja w embrion bez współudziału nasienia. Dosłownie. Tak zwane dzieworództwo. Dlaczego pytasz?

- Wiem, co ten termin oznacza, Bernie. Chciałem, żebyś mi powiedział, czy takie zjawisko występuje w naturze.

- Zakładam, że chodzi ci o świat zwierzęcy, a nie o świat roślin. Hm... - Wyprostował barki. - Z tego, co pamiętam, partenogeneza występuje powszechnie wśród niektórych gatunków zwierząt niższych, na przykład u gupików... Jest też taka jaszczurka, która jest stuprocentową samicą i sama się reprodukuje. Może wśród żab...

- Wejdźmy piętro wyżej.

- Dobra, czekaj... Niektórzy farmerzy wywołują partenogenetyczne poczęcia u indyczek, chyba po to, żeby poprawić im cechy gatunkowe...

- Nie interesuje mnie zjawisko dzieworództwa wywoływane przez człowieka, Bernie. Mam na myśli par-tenogenezę spontaniczną.

Bernie wbił w przyjaciela małe bystre oczka.

- Spontaniczna partenogeneza pojawia się tylko pośród zwierząt niższych.

- Nie wśród ssaków?

- Wśród ssaków? Nigdy nie słyszałem, żeby takie zjawisko powstawało u ssaków samoistnie. - Oczka Berniego nieco się rozszerzyły. - Czekaj no... Nie sądzisz chyba, że ta dziewczyna...

- Słyszałem czy czytałem gdzieś o pewnych eksperymentach związanych z myszkami poczętymi bez ojca. Wiesz coś o tym?

79

Barbara Wood

- Myszkami... - Semicka twarz Berniego pociemniała. - Jonas, to było już jakiś czas temu, a poza tym myszki nie urodziły się same z siebie, tylko na skutek eksperymentu. - W zamyśleniu podrapał się po brodzie. - O partenogene-zie wśród ssaków czasami się wspomina, ale nie jest to temat, który budzi poważne zainteresowanie. Zaraz, zaraz, o Boże, gdzież ja o tym ostatnio czytałem?! W jednym z tych moich pism, które zaraz potem wyrzucam do kosza. Ostatnio rozpoczęto obserwację hodowli indyków...

- Mów o tych indykach.

- Dobra, tylko niech sobie przypomnę... To było w Marylandzie, w miejscowości Beltsville. Pewien farmer zauważył, że w niektórych nie zapłodnionych jajach indyckich zaczęły powstawać zarodki. I choć rozwój większości z nich został zatrzymany, nim zarodek się w pełni rozwinął, to jeśli dobrze pamiętam, w jednym na sześć takich dziwnych jaj osiągał dojrzałość i wyklu-owało się z niego całkiem normalne pisklę. Przeprowadzono wtedy eksperyment. Połączono te samoistnie powstałe indyczki, te indyczki bez ojca, z indorami, których córki złożyły owe dziwne jaja. Niebawem farmerzy dochowali się pokolenia znoszących jaja indyczek, co to nigdy nie widziały spermy.

- Nie rozumiem, jak to jest możliwe. Bernie znowu wzruszył ramionami.

- Jeśli dobrze pamiętam, to wszystkie partenogene-tycznie poczęte ptaki miały podwójną liczbę chromosomów, czyli taką, jaka jest normą dla ich komórek.

- Jakim cudem?

- Najwyraźniej chromosomy nie zapłodnionego jaja po prostu się podwoiły.

Jonas patrzył, jak wprawiany ruchem jego ręki drink wiruje w szklaneczce.

- Wiadomo, co sprawiło, że w nie zapłodnionych jajach zaczęły się tworzyć zarodki?

Bernie myślał przez chwilę.

- Nie pamiętam dokładnie. Ale nie sądzę, by do tego

80

Madonna jak ja i ty

doszli. - Odstawił szklaneczkę z resztką whisky i w charakterystyczny dla siebie sposób wzruszył ramionami. - W tej dziedzinie mamy mało danych, Jonasie. Zapytaj o partenogenezę człowieka z ulicy, a w ogóle nie będzie wiedział, o co chodzi.

Kilka lat temu zrobiło się sporo zamieszania wokół sprawy Spurway i przez kilka miesięcy każdy genetyk na świecie śledził rozwój sytuacji w Londynie, ale od tamtej pory wszystko już przycichło.

Jonas uderzył pięścią w otwartą dłoń.

- Nareszcie! Mam! To była kobieta! Doktor Helen Spurway! - Zerwał się na nogi i szybkim krokiem podszedł do regału. - Właśnie o niej gdzieś tutaj czytałem...

- To było osiem lat temu, Jonasie. W pięćdziesiątym piątym.

- Do licha! - Wadę przerzucił stertę ostatnich pism medycznych, a potem szybko przebiegł w myślach swój plan zajęć na następny dzień. Rano stawał do operacji, ale po południu nie miał pacjentów; mógł więc pójść do biblioteki na wydziale medycyny na UCLA.

- Jonas... - Dobięł go spokojny głos przyjaciela. - Nadal interesuje cię moja opinia?

- Oczywiście!

- Wyślij tę dziewczynę do psychiatry.

Jonas Wadę westchnął i odwrócił się od regału.

- Chyba w głębi duszy przyznaję ci rację, Bernie. Dziś po południu zasugerowałem rodzicom Mary Ann konsultację z psychiatrą, a oni nie wpadli z tej okazji w zachwyt. Jej matka twierdzi, że rozmowa z księdzem zupełnie wystarczy.

- No rzeczywiście!

- Coś w tym jest, Bernie. Ale jeśli ci państwo przyjdą jeszcze do mnie po radę, będę nalegał na konsultację z psychiatrą. A tymczasem zobaczę, czy nie znajdę gdzieś wyjaśnienia, jak te indyki właściwie to zrobiły?

Rozdział piąty

<J uż powinien tam być. Żałował, że nie jest. Siedział w salonie z podwójną szkocką w dłoni i wpatrywał się w ciemny telewizor. Gwałtownie pragnął, by ten środowy wieczór przeżyć tak samo jak zwykle. Zawsze w środy wieczorem wychodził. Cierpiał, że musi siedzieć w domu. Jeśli kiedykolwiek potrzebna mu była odrobina relaksu, to nigdy tak bardzo jak dziś.

Ale naturalnie nie mógł się nigdzie ruszyć. Nie teraz. Ktoś musiał trzymać wszystko mocno w garści; ktoś musiał stanowić wyrównujący balast, a już przynajmniej zachowywać się stanowczo. W tym cichym, ciemnym domu, do którego wlewało się duszne powietrze czerwcowego wieczoru, ktoś musiał trzymać wartę. Tylko czego właściwie miał strzec?

Amy pojechała na katechizację u siostry Agathy, Mary zamknęła się w sypialni i z nikim nie rozmawiała, a Lucille...

Ted słyszał, jak w pokoju obok co jakiś czas butelka szkockiej z brzękiem uderza o szklanekę.

Złość, jaką w pierwszej chwili Lucille czuła do Mary, przerodziła się w smutek, a potem w rozczarowanie. Teraz Lucille walczyła o porozumienie z córką, o to, by się od niej dowiedzieć, co robić dalej; dowiedzieć się, dlaczego Mary w ogóle to zrobiła, dlaczego tak bardzo ich zawiodła i ściągnęła na nich tę hańbę. W głębi serca Ted jednak dobrze wiedział, że tak naprawdę Lucille rozprawia się z nagle zmartwychwstałymi okruciami własnej przeszłości.

82

Madonna jak ja i ty

Wciąż wpatrywał się w ciemny ekran telewizora. Lucille tuż po wyjściu z gabinetu doktora zaproponowała wizytę u księdza Crispina, czemu Ted się sprzeciwił stanowczo. Wiedział, że dzisiejsze spotkanie z księdzem byłoby przedwczesne i nic by nie przyniosło. Po pierwsze Lucille piła, a po drugie Mary zamknęła się w sobie i milczała ponuro. Ale już jutro ksiądz Crispin na pewno da sobie radę.

Ted McFarland kochał starszą córkę aż do bólu i powód tej miłości nie był tajemnicą. Ted nie znał swojej matki; wychował się w domu dla chłopców i dorastał hołubiąc w sercu marzenia o siostrach i córkach. Kiedy Lucille zaczęła rodzić, całą noc spędził w kościele, gdzie palił świece i modlił się o dziewczynkę.

Amy też była dla niego wielką radością, ale przyszła na świat pięć lat później, a poza tym z narodzinami Amy wiązały się pewne bardzo bolesne wspomnienia, które znacznie przyćmiły szczęście Teda.

Mary była więc jego największą dumą, jego najwyższym trofeum, kimś, dla kogo żył. Ujmowała go młodzieńczą, delikatną urodą, bawiła dowcipem i niewinnym wdziękiem. Miała twarz w kształcie serduszka, zadziwiająco błękitne oczy i długie opalone nogi. Patrzył, jak przeobraża się w kobietę, i miał wrażenie, że ogląda rozwijającą się różę. Ted McFarland, w odróżnieniu od bardzo wielu ojców, nie opłakiwał faktu, że Mary wyrasta z dzieciństwa.

Teraz jednak, gdy patrzył w ponurą przyszłość, doszedł do wniosku, że Mary nazbyt szybko jednak wkroczyła w dorosłość. Nie mógł wprost myśleć o tym, że będzie chodziła z dużym brzuchem sterczącym spod ciężowych sukienek. Nie chciał sobie za nic wyobrazić, jak będzie rosła wszsz i traciła figurę. Chciał zapomnieć o tym, że będzie krągłość, nadymać się jak balon, aż wreszcie już nic nie zostanie z piękna jej wysmukłego ciała. Miał uczucie, że ciąża ją zbezczesci, będzie jak graffiti wymalowane na ścianie świątyni - Mary dostanie

83

Barbara Wood

zylaków, które potną jej nogi niczym fioletowe sznury; zrobią jej się na skórze rozstępy; obwiśnie jej biust...

Nagle odstawił szklaneczkę i splatając w pasie ramiona, zgiął się w pół, jak po porządnym kopniaku.

Mary! Mary! - udręczony krzyczał w myślach. Moja cudowna Mary. Gdzie popełniłem błąd?

Stanęła przed dużym lustrem, przymocowanym do wewnętrznej strony drzwi od szafy, i postanowiła obejrzyć swoje ciało.

W tonącej w mroku sypialni Mary nakierowała na siebie złociste światło stojącej na biurku lampy i patrzyła jak zaczarowana.

Pierwszy raz w życiu oglądała nagość. Kiedy się kąpała, w zaparowanym lustrze w łazience widziała tylko fragmenty nagich ramion i pleców, a ilekroć ubierała się i rozbierała w sypialni, za każdym razem podświadomie odwracała się plecami do lustra. W szkole, po lekcji gimnastyki, kiedy dziewczęta wchodziły pod prysznic, zazwyczaj ścisnęły przed sobą ręczniki, nerwowo zakrywając wstydlive miejsca ciała, Mary zatem praktycznie nie widywała też gołych koleżanek. Lucille korzystała z własnej łazienki i garderoby, do których wchodziła z małżeńskiej sypialni, kiedy zaś Amy zniknęła w łazience, którą dzieliła z Mary, zamykała się w niej na zamek i wychodziła stamtąd ubrana w gruby szlafrok. Nawet latem, gdy się przebierały w kostiumy, robiły to osobno, wzajemnie szanując swe prawo do prywatności.

To było fascynujące doświadczenie stanąć teraz tak śmiało przed lustrem i bez zmrużenia powiek oglądać własną nagość. Mary czuła się tym zakłopotana; miała wrażenie, że robi coś, czego powinna się wstydzić. Jej własne badawcze spojrzenie bardzo ją krępowało.

A mimo to musiała patrzeć; musiała wiedzieć.

Czy jest w niej coś innego?

Ramiona wyglądały tak samo, mocne i proste jak u pływaczki; ręce były długie - widziała delikatny rysu-

84

Madonna jak ja i ty

nek ich mięśni - wąska talia przechodziła w zaokrąglenie bioder; uda nie wyglądały grubo, były twarde i jędrne, nogi zaś miała szczupłe i gładkie. Skóra jaśniała barwą jutrzeńki. Mary, zazwyczaj mocno opalona latem, dopiero zaczynała się złocić. Cała jej skóra nie znała najmniejszej skazy - miękka, satynowa, w blasku i cieniu lampy okrywała góry i doliny ciała.

Oczy Mary zatrzymały się na piersiach; przyjrzała się brodawkom. Wydawały się teraz ciemniejsze i nieco większe niż zwykle. A same piersi? Czy tak jej się

tylko zdawało, czy ostatecznie naprawdę urosły? I czuła w nich jeszcze nie znane przedtem mrowienie.

Z wahaniem uniosła rękę, delikatnie ujęła pierś i lekko ją ścisnęła. Skrzywiła się z bólu.

Drugą rękę skrzyżowała na pierwszej i dotknęła nią wolnej piersi, sprawdzając, czy też boli. Bolało.

Widząc odbicie złocistego ciała w lustrze i dłonie obejmujące piersi, przez krótką chwilę wydawało jej się, że jest wyłaniająca się z muszli Wenus.

Opuściła ręce i wciąż, jak zahipnotyzowana, wpatrywała się w siebie. Miała uczucie, jakby patrzyła na kogoś obcego i była intruzem, który wzrokiem gwałci jej kobiecą skromność. Przed sobą miała własne ciało, a oglądała je z boku, jak ktoś obcy, zupełnie tak, jakby przyglądała się gipsowej figurze.

Z korytarza dobiegły ją przytłumione kroki; wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Ktoś stanął pod jej sypialnią, ale po chwili Mary znów usłyszała kroki; oddalały się, by ucichnąć w pokoju rodziców.

Odetchnęła z ulgą i wróciła do przerwanych oględzin. Kiedy jej wzrok spoczął na brzuchu, przytknęła dłonie do chłodnej skóry pod pępkiem. Leżały płasko i usiłowała wyczuć nimi poprzez ścianę mięśni, co kryje się w jej wnętrzu. Miała twarde, płaski brzuch. Ale co takiego mówił doktor Wadę? Niedługo już będzie widać?

Zmarszczyła brwi. Co będzie widać? Pod jej dłońmi spoczywała jakaś tajemnica i cokolwiek to było, nie

85

Barbara Wood

budziło w niej ciepłych uczuć. Doktor Wadę się mylił; nic tam w niej nie rosło. Kiedy palce dotknęły przypadkiem łona, Mary natychmiast gwałtownie cofnęła rękę. Przeniosła wzrok na twarz.

Co się z nią dzieje? Co powoduje te poranne mdłości i niewytłumaczalne obrzmienie piersi? Dwaj lekarze twierdzili, że jest w ciąży. A przecież wiedziała, że to niemożliwe.

Znowu zmarszczyła brwi, usiłując poskładać sobie w całość tę drobną wiedzę, jaką na ten temat miała. Może powinna porozmawiać o tym z Germaine? Germaine była taka obyta i taka wykształcona; miała dwudziestoletniego chłopaka, studenta, który pokazywał jej, co znaczy żyć liberalnie. Oboje należeli do Kongresu Równości Rasowej i wiecznie rozprawiali o rewolucji i wolnej miłości. Nie był to jednak temat, na który Mary umiałaby mówić swobodnie. Niezależnie od tego, jak bardzo czuły się z Germaine zaprzyjaźnione i ile je łączyło sekretów, seks zawsze należał do tematów, o których się nie mówi, a które same przez się rozumie.

Dlatego też Mary musiała teraz korzystać z własnej ograniczonej wiedzy i samodzielnie rozstrzygnąć kwestię, co jej właściwie dolega.

I raptem coś sobie przypomniała. Miesiączka! Kiedy to było, gdy zgłaszała niedyspozycję nauczycielce WF-u i nie wchodziła po lekcji pod prysznic? Jakos dawno temu...

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos kroków na korytarzu - tym razem głośniejszych, cięższych - i przytłumione głosy.

- Konsultacja psychiatryczna, Ted? - mówiła Lucille cicho. Siedziała przy toaletce i wspierała brodę na dłoniach. - Sama nie wiem... Jakos mi się ten pomysł nie podoba.

- Myślę, że byłoby to z pożytkiem dla niej - ciągnął Ted znużonym głosem.

86

Madonna jak ja i ty

Lucille patrzyła na swoje odbicie w lustrze i zdawało jej się, że widzi obcą kobietę.

- Wiesz, co mi to przypomina, Ted? - zapytała niemal szeptem. Mówiła nie tyle do męża, ile właściwie do siebie. - Rosemary Franchimoni...

- Lucille, nie teraz!

- Tuż przed jej śmiercią długo z nią rozmawiałam -ciągnęła Lucille przyciszonym głosem. - No wiesz, w szpitalu... Powiedziała mi wtedy, że wcale nie chciała mieć tego dziecka. Ted, ona nie chciała dziecka! Mówiła mi, że się boi, bo lekarze ostrzegali ją przed kolejną ciążą.

Lucille obserwowała w lustrze swoje usta. Za jej plecami, na środku sypialni stał Ted, zupełnie nieruchomo.

- To nie jest fair, Ted. Nikt nie pytał Rosemary Franchimoni, czego ona chciała... - Lucille z trudem przełknęła ślinę. - To nie Mary jest winna, Ted, tylko ten jej chłopak. Wiem, jak mężczyzna potrafi się narzucać, twierdząc, że ma do tego prawo. A kobieta musi tylko... - Potrząsnęła głową i usiłowała skupić wzrok na obcej kobiecie w lustrze. - Jeśli o mnie chodzi, to nie cierpię już z tego powodu. Znalazłam się w kręgu tych, którym dopisało szczęście. Jestem bezpieczna, od chwili, kiedy wycięto mi...

- Lucille, na litość boską!

- Ale co by było, Ted, gdybym nie przeszła operacji? Co by było, gdybyśmy wcale nie byli bezpieczni i gdyby to, wiesz co, ciągle nad nami wisiało? Co by było, gdybym mogła zajść w ciążę i umrzeć przy porodzie? Ted!

W powietrzu zawisła niema odpowiedź. Lucille pochwyciła w lustrze spojrzenie Teda i przytrzymała je wzrokiem.

- Wiesz, co musisz teraz zrobić, Ted - powiedziała obcym głosem.

Patrzył na nią pytająco.

Wstała i obróciła się do niego twarzą.

- Musisz znaleźć kogoś, Ted. Musisz oszczędzić córce hańby.

87

Barbara Wood

Minęło dobrych kilka sekund, zanim Ted zrozumiał, o co chodzi, a kiedy to już do niego dotarło, przyglądał się żonie z niedowierzaniem.

- Co ty powiedziałaś? - wyszeptał.

- Wiesz, o czym mówię. Chcę, żebyś znalazł kogoś, kto zajmie się Mary. Uwolni ją od...

- Nie - szepnął. - Nie zrobię tego.

- Musisz. Nie możesz dopuścić do tego, żeby szła z tym brzemieniem przez życie! To ją całkiem zmarnuje. Musisz ratować naszą córkę, Ted! Znajdź kogoś.

- Nie mogę! To znaczy... - Odwrócił się do niej plecami i wzrokiem szukał wyjścia z sypialni. - Nie znam się na takich sprawach. Nie słyszałem o nikim takim. Nie wiedziałbym nawet, jak się do tego zabrać.

- To niech Nathan Holland zajmie się tą sprawą. Oboje wiemy, że to przecież sprawka jego syna.

- Nathan... - Ted potarł czoło.

- Chcę, żebyś z nim porozmawiał i powiedział mu, że on musi wziąć na siebie część odpowiedzialności. Powiedz mu, że jego syn zmarnował nam córkę. Ted! -Lucille podniosła głos. - Nie chcę, żeby Mary szła z tym przez życie! Trzeba to usunąć!

- Słodki Jezu...

- Musisz to dla mnie zrobić. Musisz to zrobić dla nas! - Wyciągnęła do niego rękę, ale się cofnęła. - Nie pozwolę jej znosić tego upokorzenia i bólu. Chcę jej tego oszczędzić. Jesteś jej ojcem, Ted. Zrób coś!

Odwrócił się powoli i spojrzał na żonę ciężkim, smutnym wzrokiem. Wreszcie pokiwał głową.

- Nathan... Dobrze... Powiem mu... - Nie wiedział, co mówić dalej.

Wstrząśnięta Mary, oparta nagimi plecami o drzwi swojego pokoju, rozszerzonymi oczyma wpatrywała się w ciemność.

Od chwili, kiedy ojciec wszedł do małżeńskiej sypialni, słyszała każde słowo jego rozmowy z matką.

Jak uderzona obuchem podeszła do biurka i otworzy-

88

Madonna jak ja i ty

ła szufladę. Odnalazła pamiętnik - oprawiony w plastik nieduży notes zapinany na złoty zameczek - i położyła pod lampą. Pisała pamiętnik, kiedy była w ostatnich dwóch klasach szkoły podstawowej, później uznała to zajęcie za bardzo dziecinne. Teraz jednak, wiedzioną odruchem, którego nie umiała nazwać, przerzuciła strony zapisane plotkami i westchnieniami do kolejnych nauczycieli, wrażeniami z filmów oraz kaprysami i marzeniami trzynastolatki, aż dotarła do pierwszej zupełnie czystej kartki. Napisała na niej:

„Jestem dziewczicą, a nikt mi nie wierzy. Chcę umrzeć.”

Rozdział szósty

...Ljekarze uznali, że stan zdrowia pani Kennedy jest w pełni zadowalający i nie budzi zastrzeżeń. Wiadomości z zagranicy. Nad murami Kaplicy Sykstyńskiej nadal unosi się czarny dym; jeszcze nie wybrano następcy papieża Jana XXIII. Rzecznik Kolegium Kardynałów oświadczył dziś rano, że wyboru nowego papieża należy się spodziewać...

Ted wyłączył radio.

Zza zakrętu wyłonił się już dom Hollandów, przycupnięty na wzniesieniu przy Taylor Road pośród platanów i palm. Ted wolno prowadził Continentala, pokonując stromizną podjazdu i zanim jeszcze samochód zdążył stanąć na dobre, już wyłączył silnik.

Nathan i chłopcy mieszkali w ślicznym domu, jednym z najładniejszych w okolicy. Nathan, dzięki dyrektorskiemu stanowisku w towarzystwie ubezpieczeniowym, mógł sobie pozwolić, by najać ogrodnika, sprzątaczkę i ekipę do całorocznych porządków wokół domu. Ted zawsze podziwiał, w jakim ładnym, zadbanym otoczeniu Nathan Holland wychowuje synów.

Lubił Nathana. Znali się raptem niewiele ponad rok - od chwili, gdy zeszłego lata Mary zaczęła przyprawiać do domu Mike'a. Oboje z Lucille już dwukrotnie byli tu na kolacji oraz na przyjęciu w Boże Narodzenie. Nathan fenomenalnie wychowywał synów, utrzymywał dom w nienagannym porządku i odnosił sukcesy w bardzo absorbującej pracy.

Ted nachylił się do przodu, o jeden skok przesunął

90

Madonna jak ja i ty

kluczyk w stacyjce i włączył klimatyzację. Dochodziła jedenasta, a już było gorąco i bardzo duszno. Ted wpatrywał się w schludnie wystrzyżony żywopłot wokół domu.

Lucille nie odezwała się dziś choćby słowem. Jęknęła, kiedy zadzwonił budzik, doczłapała do łazienki, połknęła dwie aspiryny Bayera i musującą tabletkę Alka--Seltzer, a potem w zupełnej ciszy zaparzyła dzbanek mocnej czarnej kawy i usmażyła grzanki z bekonem, których nikt nie tknął. Wyglądała okropnie, jak jeszcze nigdy w życiu. Miała zszarzałą i ściągniętą twarz, oczy podkrążone fioletowymi półksiężycami i białka pocięte siateczką czerwonych żyłek. Jej włosy były groteskową namiastką zwykle wymuskanej bombki - fryzura miała dziury i miejsca, z których sterczały byle jak podtapiro-wane kęпки. Lucille nie odezwała się, kiedy oświadczył, że jedzie do Nathana.

Ted zresztą nie czuł się lepiej od niej. Bolesnie łupało mu w głowie; czegoś takiego nie doświadczył od poranka po kawalerskim wieczorze z kolegami, a więc od dziewiętnastu lat. Czuł, że powietrze z niego uszło jak z ba-lona, a jego życie jest całkiem pozbawione celu.

Oparł głowę na kierownicy i natychmiast odczuł kłujące poczucie winy.

Poprzedniego wieczoru, kiedy Lucille już zasnęła głęboko, z odrętwienia wyrwał go dzwonek telefonu. To dzwoniła Amy, żeby zapytać, co się stało. Katechizacja skończyła się przed półgodziną, a mama jeszcze po nią nie przyjechała!

Ted podniósł głowę i mocno zacisnął powieki. Amy, na śmierć zapomnieliśmy o tobie...

Amy była mocno zawiedziona, kiedy po powrocie z religii zastała ciemny dom, w którym i mama, i siostra już spały. Chciała im powiedzieć coś bardzo ważnego, ale, jak widać, nowiny musiały poczekać. Cały miniony wieczór był jak zły sen i Ted jak najszybciej chciał go już zapomnieć, zdawał sobie jednak sprawę z tego, że pamięć łączy się z emocjami, te zaś

91

Barbara Wood

pobudzają go do działania. Musiał porozmawiać z Na-thanem. Ta rozmowa wydawała mu się jedynym logicznym posunięciem. Może we dwóch wymyślą, co należy dalej robić.

Kiedy drzwi frontowe nagle się otworzyły, Ted otrząsnął się z zamyślenia. Wyłączył klimatyzację, schował kluczyki i wyskoczył z auta.

- Czołem, Nat! - zawołał i machnął na powitanie. Holland uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Tak mi się zdawało, że słyszę twój wóz na podjeździe. Chodź, chodź, na dworze robi się gorąco!

Ted zadzwonił rano do Nathana i zapowiedział mu, że chce z nim porozmawiać w bardzo ważnej sprawie. Nat zaproponował mu, żeby wpadł do biura, ale Ted odpowiedział, że wolałby, żeby nikt im nie przeszkodził w rozmowie. Dlatego właśnie umówili się na spotkanie u Nata.

- Wdzięczny ci jestem, że zechciałeś wygospodarować dla mnie trochę czasu - powiedział Ted, gdy ściskali sobie dłonie.

- Nie ma o czym mówić. - Nathan zamknął drzwi za gościem i wprowadził go do chłodnego wnętrza. - Już byłem w pracy. Powiedziałem sekretarce, że urządzę sobie dziś długą przerwę na lunch. Napijesz się kawy?

Ted zawahał się.

- Chętnie. Chłopcy w domu?

- Mikę i Matt są w szkole - odparł Nat przez ramię, idąc do kuchni. - Ale dzisiaj lekcje się kończą wcześniej, więc pewnie zaraz tu będą. Jutro koniec roku!

- Tak, wiem... - Ted rozcierał sobie skronie i rozglądał się po pokoju. - Wiem... - Podeszedł do kanapy i spojrzał na nią bezmyślnie. - A gdzie jest mały Timo-thy?

- Parę domów dalej, w basenie sąsiadów. Już od tygodnia ma wakacje. Zaraz do ciebie przyjdę, Ted. Rozgość się, proszę.

Z przyjemnością można to było zrobić w salonie Hol-

92

Madonna jak ja i ty

landów. Pomieszczenie urządzone zostało w popularnym wówczas hiszpańskim stylu. Były tam: dywany z grubej wełny, przepastne kryte skórą fotele, ozdoby z kutego żelaza i z hiszpańskiego drewna oraz rozłożyste paprocie w donicach. Salon emanował spokojem; zachęcał do tego, by w nim usiąść i zapomnieć o troskach. Ale Ted nie potrafił zapomnieć. Wciąż pamiętał głos Lucille i jej zatrważające słowa: „Jesteś jej ojcem, Ted. Znajdź kogoś!”

Naturalnie Ted nie miał zamiaru nikogo szukać. Ostatniego wieczoru, to, o czym mówiła Lucille w oparach szkockiej, wydawało się im najlepszym możliwym rozwiązaniem, szybkim i cichym, w myśl zasady: ściąć pęk, zanim się rozwinie; sprać brudy, zanim je ktoś dostrzeże. Ale w świetle dnia sama myśl o aborcji wywoływała w nim najgłębsze obrzydzenie i nie miał wątpliwości, że Lucille również zauważyła, jaki to straszny pomysł.

Kiedy Nathan wszedł do salonu z dwiema filiżankami kawy na tacy i kilkoma kawałkami ciasta, Ted wreszcie usiadł.

- Cieszę się, że cię znów widzę, Ted - powiedział Nathan. - Jak się miewa Lucille i dziewczynki?

- Owszem... A chłopcy?

- Są w doskonałej formie.

Siedzieli naprzeciwko siebie - Ted na kanapie obitej zielonobrazowawym aksamitem, a Nathan w krytym czarną skórą kapitańskim fotelu. Taca stała między nimi na niskim hiszpańskim stoliku do kawy.

Myśl o jakimkolwiek jedzeniu wywoływała w Tedzie mdłości, ale wmusił w siebie kilka łyków kawy. Potem trzymał filiżankę przed sobą, oplatając ją dłońmi. Spojrzał na Nathana. Był to duży i krzepki mężczyzna po pięćdziesiątce, z grzywą gęstych siwych włosów. Mówił basem, a jego głos przywodził Tedowi na myśl aktora lub piosenkarza. Szare oczy Nathana patrzyły na świat pogodnie.

93

Barbara Wood

- Jak interesy w ubezpieczeniach, Nat?

- Nie narzekam. A co słyhać na rynku?

Ted zmarszczył czoło i spojrzał w dymiącą kawę. Jak długo będzie jeszcze udawał? W końcu odstawił filiżankę i popatrzył Nathanowi w oczy.

- Nie przyjechałem tu mówić o interesach, Nat - powiedział. - Przyjechałem z bardzo ważną sprawą.

Nathan Holland wolno skinął głową i sącząc kawę, przyglądał się gościowi znad brzegu filiżanki.

- Nat, mam duże zmartwienie. Chcę, żebyś wiedział, że ta rozmowa nie jest dla mnie łatwa.

Nathan odstawił filiżankę i z całą życzliwością spojrzał na Teda.

- Co się stało?

Ted oblizał wargi suchym językiem, zastanawiając się, jak ma to wszystko powiedzieć. Był tylko jeden sposób.

- Nat, moja córka jest w ciąży.

Szare oczy na chwilę znieruchomiały; ogorzała twarz nie zmieniła wyrazu.

- Co?! - zapytał Nat po chwili, która Tedowi wydała się stanowczo zbyt długa.

- Moja córka jest w ciąży.

- Która?

Ted zmarszczył brwi. Jak to: która?

- Mary. Mary jest w ciąży.

- Na litość... - Nathan walnął dłońmi o kolana i opadł plecami na oparcie fotela. - Nie mogę w to uwierzyć!

Ted przyglądał się swoim dłoniom i żałował, że nie ma ich czym zająć.

- Tak... Ja też nie - wymamrotał. - To zupełnie jak... - Potrząsnął głową.

- Ted... - zaczął Nat bardzo niskim głosem. - Kiedy się dowiedziałeś?

- Wczoraj po południu.

- Nie ma wątpliwości? Może inny lekarz...

94

Madonna jak ja i ty

- Nie. Lucille była z Mary już u dwóch lekarzy. Obaj postawili taką samą diagnozę.

Zapadła długa cisza, a potem Nathan spytał:

- A co mówi Mary?

Ted poczuł, jak zalewa go fala wściekłości; agresja wywołana bezsilnością, niemocą. Zerwał się na nogi i podszedł do dużego kominka obmurowanego gładzonymi kamieniami; oparł łokieć na półce i zapatrzył się ponuro w czarną czelusć.

- Zaprzeczaj wszystkiemu - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - To połowa nieszczęścia, Nat. Mary uparcie powtarza, że to niemożliwe, że wcale nie jest w ciąży.

Nathan z powagą kiwał głową; w jego oczach zabłysło współczucie.

- Tak pewnie jest najczęściej. Biedna mała, musi umierać ze strachu.

Ted oparł drugi łokieć na drewnianej półce nad kominkiem. A potem schylił głowę i wbił czoło w pięści.

Gdzieś w głębi domu cicho tykał zegar. W kuchni włączyła się lodówka. Na zewnątrz, w basenie, szumiał filtr wody, a w marmurowej wanience dla ptaków śpiewały trzy szpaki.

Wydawało się, że mijają godziny, tygodnie, miesiące, a dwaj mężczyźni nawet nie drgnęli - kawa im stygła, a dom stawał się z każdą minutą coraz bardziej cichy. Kiedy gdzieś w dali niewidoczny zegar wybił wpół do dwunastej, Ted usłyszał zgaszony głos Nathana.

- Wiem, dlaczego przyjechałeś do mnie, Ted. Sądzisz, że to Mikę.

Ted zaczerpnął głęboko tchu, zanim wolno wypuścił powietrze.

- Tak.

- Dobrze. Porozmawiajmy o tym.

Ted oderwał się od kominka i spojrzał na mężczyznę w fotelu. Na chwilę zetknęli się spojrzeniami, by jak ftajszybciej odwrócić wzrok.

- Posłuchaj, Nat, nie przyszedłem tu go oskarżać,

95

Barbara Wood

rozumiesz? Mary nie powiedziała o nim ani słówka. I Zaprzecza, że w ogóle jest w ciąży. Jeśli robi to po to, I żeby kogoś chronić, chcę się dowiedzieć, kto to jest, I i wyciągnąć to na jaw, żeby już nie musiała kłamać, j A Mikę... No cóż, to chyba Mikę...

Nathan Holland poczuł, że przytłacza go olbrzymi ciężar. Wstał z fotela, jak sterany życiem człowiek. - No dobrze, pogadamy z Mike'em, i co dalej? Ted znowu spojrzał w zimne palenisko. Co dalej? Nie miał pojęcia. Co robią ojcowie ciężarnych dziewcząt? Co się robi z uczennicą, której jeszcze przed maturą w brzuchu rośnie dziecko? Co się takiej dziewczynie mówi? Jak się wówczas należy zachowywać? I co powie-dzieć sąsiadom? A ludziom w kościele? Co robić z nie dokończoną nauką? Jak taką dziewczynę ukryć? I co robić potem, już po rozwiązaniu? Co zrobić z dzieckiem, którego nikt nie chce?

Głos Lucille znowu zadźwięczał mu w uszach. Odepchnął się od kominka i obszedł kanapę. Huknął pięścią

w otwartą dłoń.

- Nat, nie wiem, co robić! Po prostu nie wiem, co robić!

- Wymyślmy coś, Ted. Nic się nie martw. Zajmiemy się Mary.

Tak - pomyślał Ted - ale kto się zajmie nami?

Kiedy trzasnęły kuchenne drzwi, obydwaj podskoczyli jak oparzeni. Znieruchomieli i spojrzeli w tamtą stronę; słyszeli, jak ktoś otwiera i zamyka kuchenne szafki, zagląda do lodówki, potrząsa pudełkiem z herbatnikami. Wreszcie do salonu wszedł Mikę ze szklanką mleka w jednej dłoni i talerzykiem pierniczeków w drugiej. Widząc ich, zdziwił się niepomierne.

- Hej, ale napędziliście mi strachu! Dzień dobry panu. Co robisz w domu o tej porze, tato?

- Synu, chcemy z tobą pomówić. Możesz usiąść z nami na chwilę?

96

Madonna jak ja i ty

Mikę wzruszył ramionami.

- Jasne - powiedział, ale kiedy podszedł do nich i zobaczył ich miny, zamarł w pół kroku z nie doniesioną do ust szklanką. - Hej, co się stało? Wyglądacie, jakbyście się wybierali na pogrzeb.

- Usiądź, Mikę.

Mikę przeniósł wzrok z ojca na Teda McFarlanda i z powrotem na ojca.

- Dobra...

Kiedy wszyscy już siedli, Mikę obok Teda na kanapie - tuż przy nim na stoliku stała wystygła kawa i kawałek ciasta - Nathan odchrząknął.

- Synu, pan McFarland odwiedził nas dzisiaj w bardzo ważnej sprawie - zaczął. - Uważamy, że dotyczy ona i ciebie.

- Słucham, tato.

- Mikę, Mary McFarland jest w ciąży.

Zowu zapadła taka sama, pełna zdumienia cisza, jaka dzwoniła im w uszach, gdy Ted oświadczył Nathanowi, z czym do niego przyjechał. Siedemnastoletni Mikę Holland, młoda replika swego przystojnego ojca, wpatrywał się w niego szarymi oczyma. On też, podobnie jak ojciec, po dłuższej chwili spytał:

- Co?!
- Mary McFarland jest w ciąży.
- O... - Zacisnął dłonie w pięści. - O nie, tato! Nie wierzę!
- To prawda - odezwał się Ted cichym głosem, badawczo przyglądając się chłopcu.
- O rany! O Boże, nie! - Mikę wstał z kanapy i odszedł kilka kroków. - O Jezuu...
- Mikę... czy to twoja sprawka? - zapytał ojciec. Chłopak obrócił się gwałtownie.
- Moja?!
- Nie kłam, Mikę. Mów prawdę.

Mikę patrzył na ponure twarze obu mężczyzn i nagle Poczł gwałtowny skurcz w brzuchu.

97

Barbara Wood

- Nie, nie! Słuchajcie, to nie ja! - Rozłożył ramiona. - To na pewno nie ja, przysięgam! Mary i ja nigdy...
 - Tylko nie wstawiaj mi tu kitu, synu! - krzyknął Nathan, a twarz mu spurpurowiała. - Słyszałem, jak się przez telefon chwaliłeś kolegom swoimi podbojami! Słyszałem, jak opowiadałeś Rickowi o Mulholland Dri-ve! Daj spokój, Mikę, za kogo ty mnie masz?!
- Kiedy chłopak cofał się wolno, kręcąc niemo głową z boku na bok, Ted McFarland z przerażeniem obserwował ojca i syna. Zaczynała mu świtać zupełnie nowa myśl; zaczynał dostrzegać nowy aspekt sprawy, którego dotychczas nie brał pod uwagę. Teraz jednak, kiedy już wpadł na ten pomysł, serce zabiło mu jak oszalałe. Mary jest zepsuta dziewczyna!

A Mikę Holland przechwala się przed kolegami tym, co z nią wyrabia!

- Mikę - zaczął zdławionym głosem. - Mikę, to całkiem naturalne, że chcesz się wszystkiego wyprzeć. Spodziewałem się tego. Ale na litość boską, Mary chce cię ochronić i przez to cierpi najprawdziwsze katusze!
- Panie McFarland, przysięgam, że nigdy nie robiliśmy z Mary...
- To dlaczego przechwalałeś się przed kolegami?
- Nawet nie dała mi się dotknąć!

Ted zerwał się z kanapy, a krew mało nie rozsadziła mu uszu.

- Bądź mężczyzną i przyznaj się wreszcie! Nathan spojrział na nich obu.
- Daj spokój, Ted, postarajmy się rozmawiać spokojnie. Jesteśmy dorośli i to my musimy panować nad sytuacją.

Ted przytknął pięści do oczu. W wyobraźni widział duże, szorstkie łapska Mike'a na miękkim, delikatnym ciele Mary; widział Mike'a, który wchodzi na nią i bierze ją w posiadanie, jak wielkie spocone zwierzę. Ogarnęła go wściekłość, niepewność, zazdrość...

- Posłuchaj, synu - usłyszał spokojny głos Nathana. -

98

Madonna jak ja i ty

Musimy znać prawdę, Mikę. Powiedz mi uczciwie: uprawialiście seks z Mary czy nie?

- Nie, tato - odparł Mikę zduszonym głosem i zrobił krok w tył. - Słowo daję, że nie pozwoliła mi...
- Mikę, chwaliłeś się tym przecież przed kolegami, a teraz temu zaprzeczasz?
- Jezuu, tato! Musiałem im coś mówić! Nie mogłem im powiedzieć, że Mary nie daje...

Coś pękło w Tedzie McFarlandzie. Rzucił się na Mikę^ z zaciśniętymi pięściami. Kiedy chłopak ustąpił w tył pod naporem ataku, Nathan podskoczył do nich i chwytając Teda w kleszczowy uścisk, rozłączył ich.

- iy draniu! - krzyknął Ted. - Musiałeś im coś powiedzieć? Mary nie dawała?!
- Ted! - ryknął Nathan Holland, mocując się z nim jak w zapasach. - Uspokój się! Uspokój!

Ted wreszcie umilkł i znieruchomiał. Patrzył na Mike'a spod oka i ciężko oddychał. Nathan odstąpił od niego niepewnie, ale nie odrywał dłoni od jego ramienia.

- Krzyki i groźby nie zaprowadzą nas nigdzie - powiedział opanowanym tonem. Ted już oddychał normalniej; zmarszczył czoło.

- No dobrze... - odezwał się Nathan spokojnie. -A teraz sobie usiądźmy.
- Przyznaj się, co zrobiłeś mojej córce - Ted wbił w Mike'a złowrogie spojrzenie. - Skoro byłeś wystarczająco męski, żeby się z nią przespać, to teraz bądź mężczyzną i przyznaj się do tego!

- Przysięgam, panie McFarland...

- Mikę... - zaczął Nat stanowczo. - Mikę, siadaj. Porozmawiajmy spokojnie. Chłopak przysiadł na brzegu kanapy, nie spuszczając wzroku z McFarlanda. Obydwaj mężczyźni też usiedli, ciężko, jak starcy.

- Mary jest w ciąży, Mikę - odezwał się Nathan dźwięcznym basem. - Chodzisz z nią już od roku i opowiadasz swoim kolegom, że z nią sypiasz. Nie, nie prze-
99

Barbara Wood

rywaj mi, synu. Nie mówię, że ci nie wierzę, nie o to w tym wszystkim chodzi. Chodzi o odpowiedzialność. Podjąłeś pewną decyzję. Doszedłeś do wniosku, że jesteś już wystarczająco dorosły, żeby przechwalać się, że sypiasz z Mary, to teraz zachowaj się równie dorośle i ponieś konsekwencje.

- Ale to nie jest moje dziecko, tato!

- Już ci mówiłem synu: to nie ma nic do rzeczy. Nie opowiada się kumplom takich rzeczy. W tej sytuacji dziecko praktycznie jest twoje. - Nathan wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je bardzo powoli. Spojrzał na Teda. - Jak się czujesz? Może chcesz drinka?

- Nie... - odparł Ted zachrypniętym głosem. - Już w porządku. Przepraszam, Nat... Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Dobrze, dobrze, rozumiem. Co robimy dalej?

Co robimy? Jakie podejmujemy działania? Decyzje?

- Nie wiem, Nat. Nie miałem właściwie czasu...

- Rozmawiałeś już z księdzem Crispkiem?

- Jeszcze nie.

Nathan pochylił się w przód i oparł ciężką dłoń na ramieniu Teda.

- Coś wymyślimy, Ted. Musimy zdecydować, co zrobić z Mary, i z dzieckiem. Sam też jeszcze nie wiem... Są tacy młodzi, za młodzi na małżeństwo, ale jeśli to...

- Nie będziemy zmuszać Mike'a do małżeństwa, Nat.

- Może ksiądz Crispin podsunie jakąś radę? Pójdziemy do niego we dwóch, ty i ja.

Ted usiłował skupić wzrok na ogorzalej twarzy Nata; w jego szarych oczach dostrzegał współczucie i troskę. Przełknął głośno ślinę i wyprostował plecy.

- Muszę sobie wszystko dobrze przemyśleć, zanim wybiorę się do księdza. Lucille i ja musimy najpierw sami ze sobą jakoś dojść do ładu. Wszystko stało się tak szybko.

- Co mówi lekarz?

- O czym?

100

Madonna jak ja i ty

- O dziecku, Ted. Kiedy ma się urodzić?

- A... tak. - Kiedy to właściwie byli w gabinecie doktora Wade'a? Kiedy to Mary uciekła na rowerze? Naprawdę to było wczoraj? - Powiedział, że w styczniu.

Słowa jeszcze dźwięczały w powietrzu, gdy trzech mężczyźni w salonie Hollandów gwałtownie szukali czegoś, na czym mogliby oprzeć wzrok. Wkrótce miała do nich dotrzeć i waga tych słów, i ich powalające znaczenie.

Ted sztywno wstał z kanapy. Spojrzał na Mike'a; wraz z wszelką siłą wyparowała z niego też złość. Mike wyglądał jak rówieśnik własnego ojca.

Nathan odprowadził go do drzwi.

- Przykro mi, Ted. Naprawdę bardzo mi przykro. Czuję się odpowiedzialny za to, co się stało. A co do Mike'a... - tu jego bas się załamał - ...to jeszcze nie wiem, co zrobię. Ale coś wspólnie wymyślimy, Ted. Zadzwoń do mnie koniecznie. Informuj mnie na bieżąco.

Ted nie mógł mu spojrzeć w oczy.

- Zadzwoń mi po rozmowie z księdzem.

Doktor Jonas Wadę zdjął okulary, a potem przytknął kciuk i palec wskazujący do grzbietu nosa, po czym zaczął rozmasowywać sobie powstałe w skórze wgłębienia. W zamyśleniu przyglądał się rozłożonym przed nim czasopismom; jego przystojną twarz wykrzywił grymas.

Odnalazł artykuł. Ten tajemniczy artykuł, który czytał kilka lat temu. Znalazł nawet więcej, bo jeden artykuł prowadził do drugiego, aż wreszcie po ośmiu wycieczkach do półek z periodykami siedział teraz w chłodnej i cichej czytelnicy wydziału medycyny w UCLA i cały stół zasłany miał czasopismami.

I czego się z nich dowiedział po dwóch godzinach czytania?

Najpierw zajrzał do indyczek - artykuł opublikowano w „Scientific American” w lutym 1961 roku. Wyczytał w nim w zasadzie wszystko to, o czym powiedział mu Bernie. Potem zajrzał do „Science News Letter” z listo-

101 Barbara Wood

pada 1957. Te same dzieci bez ojców, indyczki z Mary. land, stworzyły jeszcze ciekawszą sytuację - wzrost partenogenetycznych poczęć, zdefiniowanych tutaj jako „spontaniczny rozwój zarodka w nie zapłodnionym jajku”, zanotowano wśród tych już dojrzałych oraz bardzo jeszcze młodych indyczek, które zostały zaszczerpane przeciwko ptasiej ospie. Naukowcy z ośrodka badawczego przy ministerstwie rolnictwa, zajmujący się drobiem, zaobserwowali, że indyczki, które nigdy nie zetknęły się z indorami, a którym podano surowicę, składały jaja z zarodkami całkowicie zdrowych i normalnych piskląt, mimo że nigdy nie miały kontaktu z nasieniem. Nie stwierdzono jednak, co wywoływało te partenogenetyczne poczęcia. Zastanawiano się, czy sam zastrzyk, czy może też jakiś szczególnie składnik w surowicy, stawał się „czynnikiem aktywującym”. Niezależnie jednak od braku wyjaśnienia tej kwestii, małe białe indyczki doktora Mariowa Olsona stawiały przecież zupełnie nowe pytania w dziedzinie wzrostu i rozwoju komórek.

Pismo „Life” z 16 maja 1956 roku posunęło się jeszcze dalej. Napisano w nim, że biorąc pod uwagę, iż naukowcy dotychczas nie wiedzieli, że zjawisko partenogenezy występuje wśród zwierząt wyższych (ograniczając jego występowanie w naturze, o czym wspominał Bernie, do świata roślin i zwierząt ziemnowodnych), to odkrycie, że indyczki wykazują zdolność dzieworódczego rozmnażania się, stwarza możliwość przeniesienia tego zjawiska także w świat ludzi. Podkreślono jednak z całą mocą, „że byłoby to zjawisko niezwykle rzadkie”.

A zatem Jonas Wadę odszukał artykuł o indyczkach bez ojca, o tych samych, o których mu opowiadał Bernie, i wyjaśnił też sprawę, w której przyjacieli nie mogli się wypowiedzieć; doczytał się mianowicie, że naukowcy nie wiedzą, co powoduje rozwój zarodków w nie zapłodnionych jajach.

Jonas zabrał się wówczas za szukanie tego artykułu,

102

Madonna jak ja i ty

o który przyjechał przede wszystkim. Odnalazł go i na-Łet trafił na więcej informacji.

W 1955 roku w Anglii pewna trzydziestoletnia kobieta

częła rozgłaszać, że jej córka została poczęta bez ojca; stwierdziła, że do poczęcia doszło podczas bombardowań wojennych. Jej sprawą zainteresowali się doktor Stanley Palfour-Lynn ze szpitala Queen Charlotte's Maternity i doktor Helen Spurway, wykładowczyni eugeniki w London University College.

Zainteresowali się nią też genetycy i embriolodzy z całego świata, a również „Lancet”, znane z konserwatywnych poglądów pismo medyczne.

Jedynym sposobem na podparcie tego twierdzenia naukowo, bądź też na jego obalenie, mogły być skrupulatne badania krwi i serum córki, jak również próba ognia polegająca na przeszczepie skóry. Przeszczepy skóry nie udawały się nigdy poza przypadkiem bliźniąt jednojajowych. Skóra normalnie spłodzonego dziecka różni się nieco od skóry matki przez to, że zawiera część antygenów ojca, i dlatego zawsze dochodziło do odrzucenia przeszczepu.

Po przeprowadzeniu badań chromosomów stwierdzono, że matka i córka mają dokładnie taki sam kod genetyczny. Za to przeszczep skóry się zupełnie nie powiódł. To oczywiście nie przesądzało wcale sprawy - upierali się piewcy partenogenezy - gdyż rozmaite czynniki mogły wpłynąć na odrzucenie przeszczepu, niekoniecznie obecność męskich antygenów.

Jonas Wadę odszukał kontrowersyjne wydanie „Lancetu”, z 5 listopada 1955 roku, i znowu trafił na niechętnie spisane przypuszczenie, że „być może będziemy musieli zrewidować nasze przekonania, iż zjawisko partenogenezy nie występuje u ssaków.” Doktor Wadę zatrzymał wzrok na najistotniejszym zdaniu: „Niewykluczone, że niektóre z niezamężnych matek, których upór odnotowany został w starej literaturze z takim potępieniem, mówiły jednak prawdę.”

Odgłosy życia w czytelnicy wpadały Jonasowi jednym

103

Barbara Wood

uchem i wypadały drugim: dzwonek telefonu, szuranie i skrzypienie krzesła tuż obok, szepty studentów medycyny ubranych w białe kitle.

„Lancet”, który z początku tak mocno kręcił nosem na twierdzenia pani doktor Spurway, w końcu jednak przyznał, że zjawisko partenogenezy wśród ludzi nie jest niemożliwe...

Jonas upuścił pismo na stół i pustym wzrokiem zapatrzył się w przestrzeń. Lektura okazała się frustrująca ponad jego siły. Znalazł na interesujący go temat więcej, niż się spodziewał, ale - co za paradoks! - jednocześnie i mniej, niż miał nadzieję znaleźć. Po kilku miesiącach szumu i rozgłosu - leżał przed nim i „Time”, i „Newsweek”, a nawet wycinek z „Manchester Guardian” - sensacja z czasem umarła, aż w końcu została zapomniana na dobre.

Skostniałe środowisko starych naukowców uparcie twierdziło, że w tej sprawie zebrano wyłącznie dowody wykluczające - komórki dziecka nie mają tej cechy albo tamtej - a do obrony hipotezy potrzebne są przede wszystkim dowody bezpośrednie. Tylko skąd je wziąć?

Jonas przyglądał się delikatnym włoskom, porastającym jego nadgarstki. To wszystko, o czym przeczytał, działo się osiem lat temu. Od tamtej pory nauka i prace badawcze zrobiły wielki krok naprzód. Na pewno gdzieś jest ktoś...

Fascynujące - powiedział Bernie bez wielkiego przekonania.

Siedzieli w ogródku kawiarnianym w Westwood Village i jedli kanapki z pumpernika z szynką, które popijali piwem Heinekena. Godzinę temu Jonas zadzwonił na wydział genetyki i zaprosił Berniego na lunch. Potem na termokopiarce skopiował artykuły z czasopism i wyszedł z czytelnicy.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? Fascynując i już?

104

Madonna jak ja i ty

- A czegoś ty się spodziewał, Jonasie?

Jonas Wadę potrząsnął głową. Pokazał Berniemu pie artykułów, zrelacjonował mu swoje przemyślenia.

- To szaleństwo, Bernie! Im więcej czytam, tym, w gruncie rzeczy, mniej wiem.

- Mam teorię o odwrotnie proporcjonalnych efektach badań do nakładów środków i sił. Chcesz może usłyszeć?

- Słyszałem już setki razy. Robisz uniki.

- Hm, może i tak... Myślisz, że jestem w tej dziedzinie ekspertem, ale to nieprawda. No dobra - otarł usta serwetką - odsuńmy na bok sprawę doktor Spurway, bo jej teoria nie została uznana przez świat wielkiej nauki. Powiedz mi lepiej, czy znalazłeś coś na temat dzieworódtwa u ssaków?

- Nic. Mowa jest tylko o płociach, jeźowcach. morskich, jaszczurkach i o indyczkach. Czasami sępom też się to zdarza. Tyle się dowiedziałem. Nie znalazłem niczego o partenogenezie pośród wyższych form życia. Bernie zmarszczył brwi i wbił zęby w marynowanego ogórka. Przeżuwał go w skupieniu.

- Zawsze się zastanawiam, dlaczego podają tu kLOSzer-ne marynaty do kanapek z szynką - powiedział w pewnej chwili.

- Bernie...

- Tak stoi w karcie.

- Potrzebna mi twoja pomoc, Bernie.

- Po co? Przecież i tak już wiesz na pewno, że dziewczyna nie kłamie. No dobra, Jonas. Chodzi oczywiście o to, czy parthenogeneza jest u ssaków możliwa. Zgadza się? Nie da się wyprowadzić logicznego wyводу, przenosząc to zjawisko z indyczek wprost na ludzi. Ale -w tym miejscu uniósł pulchny palec - na przykład od ^yszy to już całkiem swobodnie dałoby się coś takiego Wywieść! Myślę, że wiem, gdzie mógłbyś w tej sprawie zasięgnąć języka. Bernie Schwartz odłożył kanapkę, wytarł dłonie

105

do
*

drutu i źle
Nigdy ni i i
nikomu nie dałam

radę ze
nie kłam.

kuchennym, wydała, i
eUf Me ia wcale... I

w t
tym
jest to
e ze
tak strasznie taK su
.Y

chwilękusitoia.,^- § faceta, "^ " ?0W by 3UŻ dobrze, M*e
- ^ 0

mroku. i^v- •

ruszył do salonu- szkockiej. Dopie<*° nawev |«-
Najpierw pomyślał o dzime, atnow'
zamiar PW^^^atewa sobie szkocką, usłyszał ciu. gaśnie taedy^ewia
^^

łupnięcie i Drz^.

by ju UtUl Mikę...

poważnym głosem. 110

Czym prędze] odsta al w prawo ^- gę

i rzucił się do hałlu. Spoji ynek dostrzegł

Wreszcie pod łazienka azi
światła.

Barbara Wood

Podbiegł do drzwi i chwilę nasłuchiwał.

- Mary? Cisza.

- Amy? Znowu nic.

Chwycił za klamkę. Drzwi były zamknięte od środka.

- Hej, kto tam jest?! Odpowiedzcie mi! Mary?! Amy?! Załomotał do drzwi pięściami.

Z małżeńskiej sypialni wyszła zasnana Lucille.

- Co to za hałas?

- Mary! - Ted huknął w drzwi jeszcze mocniej. - Mary, otwieraj!

Lucille, żeby nie stracić równowagi, na wszelki wypadek przytrzymała się ściany i wsparta o nią ruszyła do Teda.

Nie zwracał na żonę najmniejszej uwagi. Cofnął się kilka kroków, podniósł prawą nogę i mocno kopnął w drzwi. Zrobił to jeszcze raz; zostawił na nich ciemny odcisk buta.

- Ted! - krzyknęła Lucille.

Przy szóstym szturmie nareszcie otworzył drzwi i wpadł do łazienki.

Mary leżała na podłodze - skurczona, w kałuży krwi. W umywalce ujrzeni maszynkę do golenia Gillette Super Blue Blade.

Rozdział siódmy

ie mogła patrzeć na jego minę. Mama miała przynajmniej choć tyle wyczucia, żeby stanąć przy oknie i wyglądać na ulicę, ale ojciec musiał usiąść na brzegu łóżka i ani na moment nie odrywał od niej wzroku! Przypominał jej cocker spaniela.

Mary leżała z rękoma na pościeli. Całe dłonie miała wysoko zabandażowane. Ostrze pocięło nie tylko same nadgarstki, ale również palce. Nie dostrzegała porannego słońca, które omijając Lucille wlewało się do pokoju. Dla Mary na świecie panowała ciemność.

Wspominała poprzedni wieczór, kiedy przywieźli ją do ambulatorium. Leżała na plecach; jedno wyciągnięte płasko ramię opierała na małym stoliku. Doktor Wade zajęty był szyciem. Kiedy oślepiające górne reflektory poraziły jej wzrok, odwróciła głowę i wówczas usłyszała spokojny znajomy głos: „Wszystko w porządku, Mary. Nie straciłaś dużo krwi. Zemdlałaś na skutek wyczerpania nerwowego.”

Obróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Zauważyła, że blask reflektorów rozświetla siwe pasma w jego czarnych włosach, a potem zamknęła oczy i zasnęła.

Obudziła się w środku nocy. Była sama w izolatce, a z zawieszanej na stojaku butelki plastikowa rurka "il wprost do jej ramienia. Długo leżała bezsennie, w ciemności pamięć, aż wreszcie znowu us-

Kiedy zbudziła się rano, plastikowa rurka została już łączona, a pogodna młoda pielęgniarka stawiała

113

Barbara Wood

przed nią miseczkę z wodą. Łagodnie namydliła twarz pacjentki, pomogła jej wymyć zęby, a potem uczesała włosy. Przez cały czas Mary nie powiedziała słowa.

Ta sama dziewczyna wróciła później ze śniadaniem, które składało się z soku, jajek na miękko i grzanki. Pielęgniarka karmiła ją bardzo cierpliwie i mówiła jej, jaki to piękny wstał dzień.

Wreszcie przyszli rodzice.

A teraz, gdy Lucille stała przy oknie, Ted siedział tuż obok i patrzył na nią z takim bólem i z takim zdumieniem, że nie mogła znieść jego spojrzenia.

- Amy wie, że miałaś atak wyrostka - powiedział, patrząc ze smutkiem na jej dłonie, które w bandażach, przypominały białe szczypcy raka. - Mama dzwoniła do szkoły i przekazała im to samo. Świadectwo prześlą ci pocztą.

Mary nie odrywała wzroku od metalowej szyny pod sufitem, z której zwisała odciągnięta teraz zasłona. Chciała się za nią schować; uciec od rodziców.

- Mary...

- Tak, tato...

- Mary, nie możesz na mnie spojrzeć?

Zastanawiała się przez chwilę, a potem obróciła twarz do ojca. Wyglądał dużo starzej niż dwa dni temu.

- Bardzo mi przykro, kitusiu - powiedział zwyczajnie.
- Mnie też, tato.
- Mary... - Poruszył się niespokojnie na łóżku. -Mary...
Patrzyła na niego uważnie.
- Tato, nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Po prostu zrobiłam...
- Tak bardzo nas przestraszyłaś! - Jakże pragnął wziąć ją za rękę! Rozmowa bez dotyku nie była żadnym porozumieniem. - Mary, kitusiu, dlaczego nie przysłaś do nas? Jesteśmy przecież twoimi rodzicami. Możesz się zawsze ze wszystkim do nas zwrócić.

114

Madonna jak ja i ty

Miała zgaszone, nieobecne spojrzenie.

- No cóż - szepnął. - Mogę tylko dziękować Bogu za to, że na czas wróciłem do domu.

Odwróciła od niego głowę.

Ciszę panującą w pokoju zakłócały przytłumione odgłosy szpitala - czyjeś kroki na korytarzu, klekotanie wózków, głos recepcjonistki wzywający lekarza do gabinetu zabiegowego.

Wtem usłyszeli lekkie stukanie do drzwi.

Mary poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Jeśli to Mikę - pomyślała - to...

W uchylonych drzwiach zobaczyła Germaine.

- Marę?

Ted natychmiast zerwał się z łóżka.

- Doktor Wade zakazał wszelkich wizyt - oświadczył.

- Tak, wiem, panie McFarland. - Germaine weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. - Powiedziałam im, że jestem siostrą. - Marę, chcesz, żebym sobie poszła?

- Obawiam się, że Mary nie jest w stanie przyjmować teraz gości.

- Nie, nie, wszystko dobrze, tato. Cieszę się, że Germaine przyszła.

Germaine wolno zbliżyła się do łóżka; błyskawicznie dostrzegła obandażowane dłonie. Rzuciła przewieszoną przez ramię torbę na krzesło i usiadła na łóżku, jedną nogę podwijając pod siebie.

- Nie było cię dzisiaj przy maszcie.

- Byłam trochę zajęta - odpowiedziała jej Mary z uśmiechem.

- Mhm, widzę... Dzwoniłam do ciebie do domu. Amy Powiedziała mi, że miałaś atak wyrostka i że tata zawiózł CLL do szpitala Encino. - Germaine uśmiechnęła się, na jej policzkach wykwitły dołki. - Widzę, że już ci i wyrostek. podniosła rękę.

- Nawet dwa.

*" No wiesz, Marę...

115

Barbara Wood

- Tak - wyszeptwała.

Wyciągnął rękę i delikatnie poklepał jej obandażowaną dłoń.

- Pamiętaj, dziecko, że nie jesteś sama. Bóg w niebie jest po twojej stronie, wystarczy tylko się do niego zwrócić. Grzechy można odkupić i zacząć życie od nowa. Rozumiesz, co mówię, Mary?

- Tak, proszę księdza.

Lionel Crispin patrzył na nią z uspokajającym uśmiechem, ale w głębi serca był bardzo zaniepokojony. Mary Ann należała do najlepszych uczennic w szkole świętego Sebastiana. Zakonnice ją wprost uwielbiały. Była też najinteligentniejszą i najenergiczniejszą członkinią Koła Młodych Katolików, a jej co sobotę wyznawane grzechy brzmiały jak fraszka w porównaniu z grzechami innych nastolatków.

Miał trzy powody do niepokoju. Po pierwsze nie wyznała mu grzechu zbliżenia seksualnego, po drugie podjęła próbę samobójczą, a po trzecie - i to było najbardziej przerażające - jako ciężarna matka usiłowała dopuścić się morderstwa.

- Coś ci przyniosłem - powiedział i sięgnął do kieszeni, by wyciągnąć stamtąd długi czarny różaniec, którego srebrzysty krucyfiks lśnił w świetle podsufitowych lamp. Poruszył nim kilkakrotnie przed jej oczami, a potem oplótł go na prawej dłoni dziewczyny.

- Sam Ojciec Święty go pobłogosławił.
- Dziękuję.
- Chciałabyś przyjąć wieczorem komunię?
- Nie, proszę księdza.

Oczywiście, że nie - pomyślał zatroskany. Komunia wiąże się przecież ze spowiedzią, a ty jeszcze nie jesteś gotowa wyznać mi swoje grzechy. Uniósł brwi i spojrzął na Teda. Rozumieli się bez słów. Potem ksiądz znowu zwrócił się do Mary, tytft razem z pełnym wiary uśmiechem. Już właśnie otwierał usta, żeby coś powiedzieć, kiedy

118

Madonna jak ja i ty

usłyszeli szybkie stukanie do drzwi i zaraz potem ujrzeli w nich doktora Wade'a.

- Dzień dobry - powitał wszystkich obecnych.

Na jego widok Mary trochę się rozpogodziła i bez powodzenia usiłowała unieść się nieco na łóżku. Ksiądz wstał.

- Doktorze Wade, to jest ksiądz Crispin, spowiednik naszej rodziny. ,
Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Jonas Wade obszedł łóżko i patrząc na Mary przywołał na twarz swój najwspanialszy uśmiech.

- Jak się dzisiaj czuje moja najładniejsza pacjentka?
- Chyba całkiem nieźle.
- Chyba? No, zaraz to sprawdzimy.

Odwrócił się do panów i lekko skinął im głową. Ted natychmiast podszedł do Lucille i ujął ją pod łokieć. Obróciła się jak we śnie i pozwoliła, by wyprowadził ją na korytarz. W tej samej chwili Germaine też zerwała się z łóżka, chwyciła torebkę i oznajmiła*.

- Muszę już lecieć, Marę. Ale wpadnę do ciebie jeszcze po południu.

Doktor Wade zamknął za nimi drzwi; cichym głosem szepnął przy tym słówko McFarlandom i księdzu Crispi-nowi, a potem odwrócił się do Mary i podszedł do jej łóżka.

Uśmiechnęła się. Nie uważała go za specjalnie przystojnego mężczyznę, ale w jego twarzy, w jego sposobie bycia i gestach było coś, co się jej podobało. A kiedy tego ranka przyszedł do niej, wysoki i postawny w elegancko skrojonym garniturze, uznała, że wygląda szaleje atrakcyjnie.

- No cóż, Mary, znowu się spotykamy. - Usiadł na ^ześle, które przed chwilą zajmował ksiądz Crispin, i Nachylił się do niej, opierając łokcie o kolana. - Jak cię tutaj traktują?

- Dobrze.

- A jak tam łapki? - Zdjął różaniec z bandaża i odło-

119

l

mi obchodzie Cies *
ścięgien.

i obserwowal paca

^ wia
edtem.

Wprostował ptecy

.ę szatuz P ^

"

Odwróciła wzrok.

oczuz-

w

domu. A Mikę...

-sc---

- Tak- liaś oorozmawiac z tata? liaś por

--

120

Madonna jak ja i
śisa

Rozumie*11-
mieć przy
wiłaś o tym rodzicom:
kim myślisz? Pokręciła głowa..

- Nie.
- Dlaczego?
- Dlatego.

121

itveowal. - McV-
Barbara
Wood
i.

wcale nie ^^, te m Powiedziałem ty^". nie musl w t0, co mówisz, a

^
pan,
s

l pan,
122

Madonna jak ja i ty
Stanowczo potrząsnęła głową.

- Doktorze Wadę, naprawdę jestem dziewczycą.

Ksiądz Crispin i państwo McFarlandowie siedzieli na plastikowych krzesłach w końcu korytarza i popijali gorzką kawę ze styropianowych kubków.

- Cieszę się, że państwo na mnie czekacie - powiedział doktor Wadę. - Chciałem księdzu wyrazić podziękowanie za pomoc.

Poprowadził ich za sobą. Skręcili najpierw za róg korytarza, minęli po drodze dyżurkę pielęgniarek i wreszcie dotarli do pokoju lekarzy. Kiedy weszli do środka, Ted i ksiądz Crispin natychmiast zaprowadzili Lucille do pokrytego skajem fotela, a kiedy wszyscy już usiedli w tym malutkim pomieszczeniu, doktor Wadę

przeszedł do rzeczy.

- Panie McFarland, pan i pańska żona stoicie przed podjęciem niezwykle ważnej decyzji. Ksiądz Crispin i ja będziemy oczywiście starali się państwu służyć jak najlepszą radą, ale decyzja należy wyłącznie do państwa.

Ted, trzymając Lucille za rękę, skinął głową, a na jego zszarzałej twarzy odmalował się głęboki ból i smutek.

- W przypadku próby popełnienia samobójstwa -ciągnął doktor Wadę - jeśli ofiara jest niepełnoletnia, iako lekarz mam obowiązek zameldować policji o tym wydarzeniu. Oczywiście u źródła tego przepisu nie leży chęć ścigania prawem niedoszłej ofiary, ale zapewnienie jej swego rodzaju ochrony. Nieletni stają się wówczas podopiecznymi sądu i często zostają usunięci ze środowiska, które pchnęło ich do desperackiego czynu. Ted pochylił się w fotelu i chciał się odezwać, ale doktor Wadę powstrzymał go uniesioną dłonią.

~ Wysłuchajcie mnie państwo do końca. Oczywiście każdy przypadek jest inny. Okoliczności próby samobój-^e3 i warunki socjalne, w jakich dziecko żyje, w każ-^yin Przypadku wyglądają inaczej. Bardzo często urzę-°we działania władz wychodzą dziecku na dobre. Na

Barbara Wood

przykład wówczas, kiedy zabiera się dziecko z domu, w którym sytuacja jest wyjątkowo nieznośna.

Ted poczuł, jak Lucille rusza pod jego dłonią pałcami. Spojrzał na nią; siedziała ze wzrokiem wbitym w lekarza.

- Niemniej nie jestem pewien, czy w przypadku Mary takie działanie interwencyjne władz byłoby w jej interesie - ciągnął doktor. - Mówię to na podstawie skromnej wiedzy o jej życiu rodzinnym i o jej aktywności w kościele. Nie uważam, żebym o tym przypadku koniecznie musiał powiadamiać władze, jeśli we czwórkę wspólnie wypracujemy rozsądne rozwiązanie.

Na krótką chwilę mały pokoiik, przesiąknięty stęchląym dymem papierosów, zaległa głęboka cisza. Obecni w nim ludzie w zamyśleniu kontemplowali dowolnie wybrany przedmiot.

- Czy Mary chciała z panem w ogóle rozmawiać, doktorze? - zapytał w końcu Ted.

- Tak, ale nie mogę ujawnić tego, o czym mówiliśmy. Mary ma takie samo prawo do tajemnicy lekarskiej, jak dorosły pacjent. Powiem jednak państwu, że trzeba działać szybko.

- Doktorze... - odezwała się Lucille drewnianym głosem; siedziała dziwnie blada. Bez makijażu, niedbale przyczesana, wyglądała jak ofiara działań wojennych. -Dlaczego to zrobiła?

Wadę bezradnie rozłożył ramiona.

- Zapytajcie ją państwo sami.

Lucille potrząsnęła głową; nie mogła wykrztusić słowa. Wtedy odezwał się Ted.

- Doktorze Wadę, nie rozumiem, dlaczego Mary otwiera się przed obcymi, przed ludźmi, którzy nie są jej rodziną, a nas z tych zwierzeń wyłącza. Nie ufa nam?

- Panie McFarland, pańska córka szuka teraz każdego, kto zechce jej uwierzyć. Najwyraźniej pan i pańska żona na tyle mocno daliście jej odczuć, że jej nie wierzycie, żeby teraz nie chciała już z wami rozmawiać.

124

Madonna jak ja i ty

- Ale przecież to niemożliwe, żeby mówiła prawdę! Doktor Wadę potarł nos.

- Pewne aspekty tej sprawy są niezwykle zastanawiające. Ten szczególny upór, z jakim Mary broni swojego dziewictwa... - Przez chwilę rozważał, czy nie zdradzić swoich podejrzeń i nie podzielić się z nimi zebranymi informacjami, ale ze wszystkim postanowił zaczekać do rozmowy z doktor Dorothy Henderson. - Zresztą nieważne, czy Mary mówi prawdę, ważne jest głównie to, że uważa się za niewinną, a państwo w tę jej niewinność nie wierzą.

- Czy to jest częste zjawisko? - zapytał ksiądz Crispin.

- Niezwykle rzadkie, proszę księdza. Wiele dziewcząt, które nie chcą się przyznać do dobrowolnych kontaktów seksualnych, twierdzi, że uległy gwałtowi. Ale uporczywa obrona dziewictwa w przypadku niepodważalnej ciąży należy do przypadków naprawdę bardzo rzadkich, choć owszem, istnieją opisane w literaturze psychiatrycznej przykłady kobiet, które aż do samego rozwiązania, a nawet i potem obstawały przy wersji, że nigdy nie obcowały z mężczyzną. Przykłady te jednak w znakomitej większości stanowią ilustracje jednostek chorobowych.

- Nie! - szepnęła Lucille. - Moja córka nie jest wariatką!

- Nic takiego nie powiedziałem, pani McFarland.

Poza tym nie to jest teraz naszym głównym zmartwieniem. Rzecz w tym, proszę państwa, że macie w domu chwiejną emocjonalnie nastolatkę, która wymaga ścisłego nadzoru, a państwo musicie zdecydować, co w tej sytuacji zrobić. Ponieważ aborcja jest nielegalna i zakładam, że małżeństwo także nie wchodzi w rachubę - Uwiesił głos i przyjrzał się ich minom - pozostają więc Państwu dwa wyjścia: albo zatrzymujecie Mary w domu, albo wysyłacie ją dokądś, gdzie będzie przebywać aż do

rodzenia dziecka.

Znowu zapadła cisza, w której Jonas zaryzykował

125

Barbara Wood

szybki rzut oka na zegarek. Miał zamiar zadzwonić do doktor Henderson, jak tylko

doprowadzi tę rozmowę do końca.

- Co pan miał na myśli, mówiąc o odesłaniu Mary? -zapytał Ted.
 - Uważam, że w jej najlepiej pojętym interesie należałoby ją umieścić pod bardzo skrupulatną opieką. Powiedzmy w jakimś zakładzie opieki dla nieletnich, prowadzonym pod nadzorem kuratora.
- Przyjrzał się uważnie całej trójce; najdłużej zatrzymał wzrok na księdzu. Widział w jego tłustych policzkach, w jego nastroszonych brwiach i małych czujnych oczkach, że jest szalenie poruszony. I nawet domyślał się czym. Z tego, co doktor Wadę wiedział już o dziewczynie, wynikało niezbicie, że Mary Ann McFarland była wprost wzorową katoliczką. Zawsze zgodnie z katolickim obowiązkiem wyznawała najbardziej wstydlive i intymne grzechy spowiednikowi rodziny. A tu, ku sro-mocie księdza, okazało się, że o jednym grzechu po prostu zapomniała!
- Doktorze Wadę - usłyszał nagle głos księdza Crispi-na. - Nie chcę udawać, że wiem, co pan będzie doradzał państwu McFarlandom, i nie chciałbym też wkraczać w pańskie kompetencje, przyznam jednak, że mam w tej sprawie zdecydowane przekonania i, jeśli pan pozwoli, chciałbym wszystkim państwu coś zaproponować i wysłuchać państwa opinii.
 - Ależ proszę księdza, ogromnie liczę na księdza zaangażowanie.
 - A więc doskonale - odparł ksiądz Crispin, plaskając w dłonie. - Oto i moja sugestia.

Rozdział dsmy

D

' zień dobry, doktorze Wadę. Jestem Dorothy Hender-son. Miło mi pana poznać. Jonas ujął jej zdecydowanie wyciągniętą dłoń.

- Jestem głęboko wdzięczny, że zechciała pani znaleźć dla mnie trochę czasu.

- O, to naprawdę żadna sprawa! Zapraszam pana do mojego królestwa.

Pierwsze określenie, jakie się Jonasowi nasunęło na myśl, kiedy ujrział panią doktor, było: urodziwa. Doktor Dorothy Henderson, embriolog, była istotnie urodziwa. A kiedy Jonas wszedł za nią do laboratorium, zmodyfikował nieco swój osąd i gotów ją był nazwać elegantką dawnych dni. Kojarzyła mu się również z przedstawicielką królewskiego rodu na wygnaniu. Szła przed nim dosłownie jak księżniczka - jej proste szerokie ramiona, zamiast, powiedzmy, kłopotów wagi państwowej dźwigały nieskazitelnie biały fartuch. Dorothy Henderson stawiała płynne, pełne wdzięku kroki i choć nie była najmłodsza, bo już na pierwszy rzut oka widział, że absolutnie nie może mieć mniej niż pięćdziesiąt lat, miała Wdzo młodzieńczą i szczupłą sylwetkę. Rude długie i wyraźnie gęste włosy, przedzielone na środku głowy, kosiła ściągnięte nad karkiem i związane w gruby wę-Zel; idealnie schludna fryzura ujawniała srebrzyste pa-Semka siwizny. Pani doktor wyglądała jak primabalerina, która okres świetności ma jednak za sobą. Odwróciła SLC do niego i posłała mu miły uśmiech, ukazując ideal-
le zdrowe i piękne zęby; jej zielone oczy rzucały skrzę-

127

i szum in związku z tw

m

z jednego

a

^s; teg0 słowa,

tlumaczenm tego a

okularu,

129

128

Barbara Wood

ki

! ćń i wyrosną na us

a

esteśmy .

^,.Mrożenie ^ 0
dzisiaj 3uz plod.
jakie już '., _ Niech
jesteśmy «f^ZHST^ V'~ listami. Klonowa^ eprodukcji
nowej ery w dzl*fzaptodnienie do
spermy i ***"%L& fantastyki n -"..
wały jedynie w^ec ^ sw«« są rzeczywistością, epU *%L*«*& Plcl
p°"
Hienia w próbówce^ P g0 łona, P13"0^ _ uśmiech-biecie, PO^»Sz ^na
^0^^^"^^
^^, _ wzrok o
chem. Jak się jedni rasowym badaczem. d
- Nie, istotnie nie po to
131
przys
zedłem

Madonna jak ja
Barbara
Wood
miałbym
nader

- Tak
eksperymenty byty
133
132
Barbara
Wood
i króliki. Komór-
wśród ssaków

ratorium,
, jak

134

Madonna jak ja i ty
miejsca drugi palec doktor Henderson wystrzelił w górę - w którym jaja jeżowca
zostają poddane fizjologicznemu wstrząsowi za pomocą hipertonicznego roztworu
soli. Do wody, w której znajdują się jaja, dodaje się chlorku magnezowego. Jaja
zostają wówczas zaktywizowane hipertonicznym działaniem roztworu, zaczyna się
normalne bruzdkowanie, a w rezultacie powstaje normalny i zdrowy jeżowiec, tyle
że bez ojca. Jest on dokładną kopią rodzica. Pierwszy eksperyment jest
przykładem chemicznej stymulacji, drugi stymulacji fizjologicznej. W przypadku
żab partenogenezy można dokonać za pomocą igły, wprowadzając nią obce białko do
jaja. Jest to więc sposób łączący obie te metody.
- Ależ, doktor Henderson, komórka jajowa ma tylko połowę garnituru chromosomów
komórki dojrzałego osobnika. Żeby mogła się przekształcić w zarodek, musi mieć
przecież właściwą liczbę par chromosomów. Zawsze miałem wrażenie, że właśnie
nasienie dostarcza jej tego brakującego garnituru.
Uśmiechnęła się przelotnie.
- I ma pan rację, doktorze Wadę. W trakcie normalnego zapłodnienia chromosomy
plemnika łączą się z chromosomami komórki jajowej, a każde ma ich po dwadzieścia
trzy. Przypomina pan sobie zapewne, że w procesie dojrzewania, zanim w ogóle
dojdzie do zapłodnienia nasieniem, jajo oddziela dwa ciała biegunowe, z których
każde zawiera połowę chromosomów. W partenogenezie dojrzewające jajo z nie
znanych nam Powodów nie odłącza tego drugiego ciała, ale je zatrzymuje przy

sobie i chromosomy obu komórek ponownie ^ się ze sobą. Nie odłączone ciało biegunowe wy-

tu w roli przedjadrza męskiego i zlewając się z przedjadrzem żeńskim tworzy zygotę. Jeśli jajo zostaje wówczas poddane działaniu pewnego bodźca, na Wk chemicznego, zaczyna się dzielić. A ponieważ czterdzieści sześć niezbędnych chromosomów, odzi do powstania zarodka.

135

Barbara Wood

- Jakie eksperymenty z tym związane przeprowadza się na ssakach?

- Bardzo proste. Pobiera się, dajmy na to, komórki jajowe królika i umieszcza się je w odpowiednim naczyniu w zawieszynie osocza krwi oraz w ekstrakcie zarodków, po czym poddaje się je szokowemu działaniu bardzo niskiej temperatury. Ta niska temperatura działa jako bodziec aktywizujący. Komórki, które nie odłączają w pełni

^~rnmwego i w których zaczyna się proces bruzd-
--^,7r»dv samicy królika.

teraz

136

Madonna jak ja i ty

w stadium bruzdkowania. Niektórzy badacze, zwłaszcza ci, którzy przed dwudziestoma laty prowadzili prace w ośrodku filadelfijskim, twierdzili, że trzy czwarte z jednego procenta wszystkich komórek jajowych gatunku Homo sapiens wchodzi w fazę partenogenetycznego podziału, zanim w ogóle trafi do jajowodu. Gdybyśmy się mieli trzymać tych proporcji, okazałoby się, że dzie-woródcze poczęcia zdarzają się tak często, jak bliźnięta dwujajowe. Jednak znakomita większość tych dojrzewających komórek jajowych zostaje wydalona w trakcie owulacji bądź w trakcie menstruacji, albo też przekształca się w cysty czy guzy, które trafiają pod skalpel. Mimo to niektórzy badacze utrzymują, że bardzo nieliczne rozwijają się dalej, i to w zupełnie normalny sposób. Jeden z naukowców obliczył nawet, że na tysiąc urodzeń jedno jest właśnie z ciąży partenogenetycznej.

- Pani chyba nie mówi poważnie! Doktor Henderson zaśmiała się cicho.

- Nie, doktorze Wadę. Ja tylko przytaczam opinię kolegi. Jak we wszystkich innych, tak i w tej dziedzinie nauki zdarzają się szaleńcy, zarówno w środowiskach konserwatywnych, jak i wśród liberałów. Są przecież i tacy badacze, którzy tupią ze złości i głośno krzyczą, że partenogeneza u ludzi w ogóle nie jest możliwa.

- A jakie stanowisko zajmuje pani, doktor Henderson? Oczy jej zalśniły.

- Nie uważam tego za zjawisko wyssane z palca.

- I jakie wobec tego jest, pani zdaniem, prawdopodobieństwo wystąpienia partenogenetycznej ciąży?

- Większość genetyków powiedziała by pewnie, że taka dzieworódcza ciąża może się zdarzyć raz na milion urodzeń. Ja jestem skłonna dać jej większe szansę: Powiedzmy jedną na pięćset tysięcy.

Jonas Wadę patrzył na nią zdumiony. . ~ Przecież to niewiarygodne! Dlaczego o tym wcale ^ nie pisze? Dlaczego wcale tego nie nagłośniono? rzi to najprawdziwsza bomba!

137

Barbara Wood

- Właśnie dlatego, doktorze Wadę. To jest rzeczywiście bomba. Przypuszczam zresztą, że dziedzina, którą się dzisiaj zajmuję, z biegiem czasu stanie się równie wybuchowa. Wkraczamy bowiem w obszar ludzkiego seksualizmu, czyli w temat niezwykle drażliwy. Wystarczy, że napomknie pan o partenogenetycznych ciążach, a od razu będzie pan miał na karku teologów, moralistów, psychologów, wszystkie prawe matki i wszystkich prawych ojców tego świata. Pan i ja możemy sobie usiąść

w gabinecie i podejść do tematu naukowo, obiektywnie; możemy sobie rozmawiać jak dwoje badaczy. Poza murami laboratorium wejdzie pan jednak natychmiast w teren problemów moralnych, etycznych i religijnych. Nie zapominajmy też, że rodzina jest absolutnym fundamentem naszego nastawionego na rozmnażanie się społeczeństwa. Badacz, który zechciałby wyciągnąć na światło dzienne teorię o ciążyach dzieworódczych, musiałby być szalenie pewny swego. Musiałby też być przygotowany na walkę do upadłego i mieć pod ręką tony dowodów, inaczej wywioza go na przysłowiowych taczkach. Pan ma aż tyle pary w sobie, doktorze Wadę? Miała rację. Dyskusje związane z badaniami prowadzonymi w każdej innej dziedzinie nauki mogły się toczyć publicznie, a wyniki badań i eksperymentów mogły być ujawniane światu i poddawane ocenie. Ale wyniki badań, o których mówili, mogły urazić dosłownie każdego.

Z drugiej strony jednak, gdyby znalazł się ktoś, kto nie bałby się wystąpić z szeregu i udowodnić...

- Nadal nie rozumiem, pani doktor Henderson - zaczął Jonas powoli i czujnie - jak do takiej ciąży dochodzi.

- Bodźce mogą być różne, doktorze Wadę. Muszą tylko wystąpić takie okoliczności jak w laboratorium. A zatem potrzebny nam taki bodziec, który zastąpi działanie plemnika. W przypadku królików tym bodźcem jest zimno. Szok termiczny działa na króliczą komórkę jajową dokładnie tak samo, jak to robi królicze nasienie. W przypadku myszy, by osiągnąć ten sam cel, naukowcy używają prądu,

138

Madonna jak ja i ty

i o ile wiem, produkują znakomite myszki, zupełnie bez udziału tatusia.

Niewykluczone też, że stosują jakiś chemiczny środek, który wprowadzony do krwiobiegu samicy, w pewnym momencie dociera do komórki jajowej. Jak wykazują nasze eksperymenty, partenogenezę można dość łatwo wywołać w warunkach laboratoryjnych. W naturze, doktorze Wadę... hm, wystarczy tylko podobna sytuacja... Wystarczy właściwy bodziec.

Jonas zamyślił się nad tym i przypomniał sobie artykuł z „Lanceta”. Pacjentka doktor Spurway upierała się, że do zapłodnienia doszło w czasie nalotów bombowych. Twierdziła, że znalazła się w pobliżu aż siedmiu wybuchów i że odniosła w nich poważne obrażenia.

- Taka wielka niewiadoma... - usłyszał własny głos.

- Gdybyśmy teraz, powiedzmy, wyłącznie dla celów dyskusji, znaleźli kobietę, która twierdziłaby, że jako dzieworódka urodziła dziecko, żeby wiedzieć, jak do tego doszło, wystarczyłoby przeprowadzić intensywne badanie. Może zresztą wcale nie musiałyby być aż tak intensywne, bo to już zależałoby głównie od bodźca... W każdym razie trzeba by jednak przeprowadzić takie badania, które określiłyby, jaki mechanizm wywołał tę partenogenetyczną ciążę. Przypuszczam, że spokojnie można by do tego dojść drogą eliminacji.

Jonas Wadę długo nie spuszczał wzroku z siedzącej naprzeciwko kobiety, a potem rozejrzał się po gabinecie. Patrzył na rozmaite kalendarze i plakaty na ścianach, na porozrzucane byle jak książki i cały czas czuł, że za plecami ma sterylne laboratorium, w którym w zupełnie nienaturalny, równie sterylny sposób powstaje nowe życie. Przypomniał sobie zimne, martwe oczy Primusa.

~ Hm, powiedziała mi pani, doktor Henderson, że Partenogeneza jest możliwa, i to nie tylko w laborato-rium. c0 więcej, dodała pani, że zdarza się nie tylko Wśród zwierząt niżej zorganizowanych, ale również ssaków. Jeśli jednak chodzi o bodziec stymulujący, to le sądzę, żeby miał on aż takie znaczenie, jak sam

139

Barbara Wood

namacalny dowód nowego życia. Wyobraźmy sobie taką sytuację: kobieta twierdzi, że urodziła partenogenetycz-ne dziecko. Jakimi narzędziami dysponuje nauka, które mogłyby nas przekonać, że ona mówi prawdę?

Doktor Henderson wygładziła czoło, a w jej oczach pojawił się błysk najprawdziwszego zainteresowania.

- Słuszne pytanie, doktorze. Jeśli chodzi o żaby, nie musimy w tym względzie niczego udowadniać. Doskonale wiemy, skąd się wzięły nasze kolejne klony. Jeżeli jednak spojrzemy na to zjawisko z zupełnie drugiego końca i zechcemy dotrzeć do jego początku... Hm, nie będzie to łatwą sprawą. W końcu trudno by było mężatce, która akurat od dłuższego czasu nie uprawiała seksu z mężem, przekonać kogokolwiek, że poczęła dziecko partenogenetycznie. Kobięcie niezamężnej zresztą też by nie było łatwo obronić się przed oskarżeniami, że nie puszczała się z kimś po kryjomu. Widzi pan, w przypadku dzieworódcstwa u ludzi problem traci swój aspekt biologiczny, a staje się zagadnieniem natury moralnej.

Jonas Wadę skinął głową i oczyma wyobraźni ujrzał pocięte nadgarstki Mary Ann McFarland.

- Ma pan w końcu do dyspozycji jedynie słowo kobiety przeciwko wielu rozmaitym uprzedzeniom społecznym - ciągnęła doktor Henderson. - Wystarczy przecież, że szepnie pan „seks”, a ludzie od razu będą patrzeć wilkiem. Dziewczyna może się do woli zaklinać, że nigdy z nikim nie spała, a za jej plecami wszyscy i tak będą robić perskie oko. Byłoby całkiem inaczej, gdyby cierpiała na przykład na wrzód żołądka. W dziedzinie wrze dów na żołądku nie ma najmniejszych zahamowań spo łecznych. Ba! Dziewczyna z wrzodem mogłaby liczyć me tylko na szybkie leczenie, ale i na ludzkie współczucie. Kiedy się cierpi na chorobę wrzodową, życie wygtea* zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy chodzi się z V^ine^r choroby wenerycznej. Jeśli złapie pan wirusa gryP* wszyscy panu współczują. Ale nie daj Boże, gdyby P miał złapać krętka, bo wtedy niewątpliwie czeka pa

140

Madcmna jak ja i ty

ostracyzm. A tymczasem cała różnica polega w zasadzie na tym, że w przypadku tych dwóch chorób inne są drogi zakażenia. Niech pan poruszy temat, który ma cokolwiek wspólnego z ludzkimi narządami płciowymi, a natychmiast trafi pan głową w mur oburzenia i ignorancji.

- Przypuszczam, że moglibyśmy wpuścić się w takie rozważania moralne i filozoficzne, które trwałyby dokładnie tyleż czasu, co liczenie diabłów na łepku od szpilki - stwierdził Wadę. - Ale o jakich naukowych dowodach możemy mówić w odniesieniu do partenoge-nezy człowieka?

- Hm... - Nachyliła się nad biurkiem i splotła przed sobą długie, smukłe palce.

- Pierwszym i najbardziej oczywistym dowodem będzie płęć dziecka. Dziecko poczęte partenogenetycznie będzie zawsze dziewczynką.

Jonas uniósł brwi.

- Nie ma chromosomu Y.

- Naturalnie! Nie pomyślałem o tym.

- Potem można robić mikroskopowe badania chromosomów, przeszczepy skóry, no i oczywiście trzeba by też obejrzeć sobie córkę.

- Byłaby kopia matki...

- Pod każdym względem.

- I to już koniec?

- Niestety chyba tak. Do chwili, kiedy nauka zrobi kolejny krok. Na razie możemy jedynie wyeliminować te córki, które nie zostały poczęte dzieworódczo. Wszelki6 najmniejsze nawet odchylenia różniące kod genetyczny córki od kodu genetycznego matki będą Przeiniawiały za zwyczajnym poczęciem dziecka.

Tylko ^ Przypadku tych par matki i córki, których kody genetyczne pasują do siebie idealnie, możemy mówić o pra-dopodobnym dzieworódcztwie. W nauce, doktorze Wa-e> dowodem jest potwierdzenie, a nie eliminacja. %je umilkli i jakiś czas siedzieli zamyśleni. Za szkła- ścianami gabinetu Dorothy Henderson miała wszyst-konieczne dowody. Nauka ich dostarczyła. Ale we-

141

1

coS

wsp0-
Barbara
Wbod
144

Madonna jak ja i ty

nianie dokumentów, kiedy przywieziesz Mary w poniedziałek.

Ted sięgnął do pokrętła klimatyzatora i przesunął je oczko dalej. Zerknął na Lucille siedzącą obok niego, na jej spięty profil i wąskie zaciśnięte usta i zamyślił się nad sześcioma miesiącami, które ich czekały.

Oderwał wzrok od żony i zaczął się rozglądać za zjazdem z autostrady. Znów zabrzmiał mu w uszach głos księdza Crispina.

- A skoro mowa o dziecku, nie będziecie jeszcze musieli niczego podpisywać. O tym, czy zechcecie oddać je do adopcji, będziecie mogli zdecydować do sześciu tygodni po jego przyjściu na świat.

Ted zerknął na Mary. Miał wrażenie, że nic z tej rozmowy do niej nie dociera.

Na koniec tego krótkiego i niemiłego spotkania ksiądz Crispin poprosił, żeby Mary została z nim jeszcze przez chwilę, więc Ted i Lucille wrócili do samochodu. Kiedy Mary wyszła po kilku minutach z kościoła, Ted nadal nie mógł z jej twarzy zupełnie nic wyczytać.

Spojrzał teraz we wsteczne lustro i zobaczył tę samą pustkę malującą się na jej obliczu; pogodzony z faktem, że Mary już o nic nie będzie teraz walczyć, w końcu odetchnął z ulgą, że wreszcie ją odwozi.

Lucille McFarland ubiegły tydzień spędziła właściwie jak Ted. Ledwie zauważyła, że konklawe wybrało nowego papieża, Pawła VI, i wcale nie oglądała w telewizji uroczystości jego koronacji. Zadzwoiła do przyjaciółek i do koleżanek z kółka różańcowego, by im oznajmić, że złapała grype azjatycką, i całkiem przestała wychodzić z domu. Z raz czy dwa usiłowała nawiązać kontakt z Mary, ale za każdym razem wycofywała się

ostatniej chwili - troszkę się bała, że Mary ją odtrąci, przede wszystkim nie wiedziała, co jej w zasadzie Powiedzieć. Lucille była tym wszystkim równie zasko-Cz^ona jak Ted. Musiała odczekać chwilę, zmierzyć się

145

za rada. ^a z domu, w którym pa

Następnego^ LuciUe popełnić sa™^o^olila, żeby o w SanDiego ^^ do siebie-tólka
dni wzi^^itni LuciUe m

kuzynki hcialana rówieśnica ta prosię, że

 jej,

rej koronę

146

„k Mary Widząc, 3ak J7j

3g

 chowa

 uciekła -cia.

Doktor

dziecka? ; _iagu minionego vyB--

Były dwie ^e w ^ P™1^^z nich

powinny rozbudzić w ^^^ % letargu. jedną

wanie, ale i tak jel nie

147

Barbara Wood

mogła być ta, kiedy prezydent Kennedy stał przed tłumem i krzyczał: Ich bin ein Berlinerl, co pokazała telewizja.

Drugi moment, który też mógł nią poruszyć, miał miejsce pewnego wieczoru, gdy leżała płasko na plecach i przeciągnęła ręką po brzuchu - pod palcami wyczuła drobne wzniesienie.

Teraz, kiedy pędzili drogą zwaną Hollywood Freeway i kiedy mignął jej budynek Capitol Records, przypomniała sobie tę krótką rozmowę, którą odbyły z Amy ostatniego wieczoru.

Dorośli postanowili, że Amy należy okłamać. Chcieli jej powiedzieć, że Mary wyjeżdża na lato do dawnej szkolnej koleżanki, która mieszka w Vermoncie. Pod koniec wakacji mieli sfabrykować jakieś następne kłamstwo, takie, które by tłumaczyło opóźniający się powrót Mary. Mogli na przykład powiedzieć, że Mary złamała nogę podczas górskiej wycieczki.

Cały tydzień od czasu jej wyjścia ze szpitala bardzo jej brakowało Amy. Amy nie mogła jej odwiedzić w szpitalu, a zaraz potem rodzice wysłali ją do San Diego. Kiedy nareszcie stamtąd wróciła, Mary naprawdę była mocno zła na jej towarzystwa.

Ale dwunastoletnia Amy, której nikt nie powiedział, że Mary wyjeżdża już następnego ranka, pobiegła najpierw do koleżanek, żeby im opowiedzieć o przeżyciach w San Diego. Kiedy w końcu zawitała do domu, nadeszła pora kolacji i Mary, którą znów ogarnęły mdłości, została u siebie w sypialni.

Dlatego dopiero wieczorem mogły wreszcie ze sobą porozmawiać.

Na tle umykającego za oknami Hollywood Mary oczyma wyobraźni ujrzała pokój Amy. Jakiż tam absolutny miszmasz! - myślała. Portret przystojnego Jezusa wisiał przypięty pinezką tuż oboi Kingston Trio. Na korkowej tablicy widniała nalepa bijąca w oczy pomarańczowymi odbłaskowymi literami*1

148

Madonna jak ja i ty

które układały się w hasło NIXONOWI NIE! I tutaj też, tak jak u Mary, stała gipsowa figurynka Matki Boskiej, którą Amy przybrała świeżymi dmuchawcami. Na łóżku, grzbietem do góry, leżała otwarta książka, ostatni bestseller Mary Stewart. Na talerzu adapteru kręciła się ulubiona w tym tygodniu płyta, a sama Amy siedziała po turecku na podłodze i robiła ośmiornicę z różowej włóczki. Mary zastukała i uznając, że siostra jest już uprzedzona o jej nadejściu, uchyliła drzwi i wetknęła głowę do sypialni.

- Cześć, mogę wejść?

- Hej... - odpowiedziała Amy; szybko zgarnęła kawałki włóczki i razem z nożyczkami schowała je za siebie. - Wiesz, że się najpierw puka?

- Pukałam. - Mary zerknęła na adapter. - Okropnie ryczy. - Mogę wyłączyć na chwilkę?

Dwunastolatka zrobiła piruet na siedząco i ukryła ośmiornicę za plecami. Mary weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i podeszła do gramofonu.

- No wiesz! - Usłyszała wystudiowany głos Amy. - Ty to potrafisz zepsuć każdą niespodziankę.

Mary odwróciła się do niej.

- Co masz na myśli?

Amy wyjęła zza pleców ośmiornicę. Na razie zdążyła zapleść jej tylko dwa ramiona, a spod źle ściągniętej włóczki prześwitywała styropianowa kulka.

- Robię to dla ciebie.

Mary usiadła naprzeciwko Amy i wsunęła dłonie pod uda.

~ Ładna. I w moim ulubionym kolorze.

- To prezent dla ciebie na pożegnanie. Chcę z tym Z(%yć na jutro.

. Mary poczuła, że serce się jej ściska, ale uśmiechnęła się dzielnie.

- Jest mnóstwo czasu. Dlaczego nie oglądasz swojego ubionego programu w telewizji?

149

Barbara Wood

Amy znowu zajęła się ośmiornicą; odliczała nitki na następne ramię.

- Odwołali i dają mecz Dodgersów.

Mary ze smutkiem pokiwała głową. Ścięte na pazij kasztanowe włosy opadły Amy na twarz, kiedy skupionj na różowej maskotce pochyliła głowę.

- Będiesz za mną tęskniła, Amy?

- Jasne! O rany, jak ja bym tak chciała wyjechać! I to do Vermontu! W dodatku na trzy miesiące! Nie wiedziałam, że masz tam koleżankę. Tylko nie wiem, jak ty wytrzymasz bez Mike'a!

Mary zamknęła oczy i z trudem przełknęła ślinę. Amy - pomyślała z rozpaczą - tak bardzo bym ci chciała powiedzieć... Powinnaś znać prawdę! Powinnaś! W końcu czego ja się mam wstydzić?!

Jak przez mgłę docierał do niej głos siostry.

- Jutro z kilkoma koleżankami i kolegami wybieramy się do Disneylandu. Maja tam coś nowego: Matter-horn...

A poza tym - myślała dalej Mary - właśnie ty na pewno byś uwierzyła, gdybym ci powiedziała, że nie zrobiłam nic złego!

Mary poczuła gwałtowne bicie serca.

- Amy, chcę ci coś powiedzieć...

- Co? - Amy podniosła głowę i spojrzała na siostrę zaskakująco dojrzałe. - Ja też ci coś muszę powiedzieć.

Mary, na widok tak nieoczekiwanej odmiany w Amy, zaniepokojona zmarszczyła czoło.

- Co takiego?

- Hm, od kilku dni chciałam wam o tym powiedzieć, i tobie, i rodzicom, ale nie miałam okazji. Rodzice byk tacy zdenerwowani tym twoim wyrostkiem, no i w ogóle! a potem wyjechałam na tydzień do San Diego. Dziś przy kolacji znowu mnie nie słuchali, bo są czymś straszni podenerwowani. Wiesz, jacy czasem są... No, ale pome waż ty już jutro wyjeżdżasz, to ci powiem teraz.

Mary westchnęła i czekała cierpliwie, a tymczasem

150

Madonna jak ja i ty

Amy ostrożnie odłożyła włóczkę i nożyczki, wytarła dłonie w szorty i spojrzała na nią z absolutnym spokojem.

- Chcę wstąpić do klasztoru.

Słowa zawisły w powietrzu i Mary nie mogła oderwać oczu od siostry. Po chwili miała ochotę wybuchnąć śmiechem i żartobliwie zmierzwić kasztanowego pazia, ale w brązowych oczach Amy ujrzała powagę i zdecydowanie. Ogarnął ją niewytłumaczalny strach.

- Amy, mówisz serio?

- Oczywiście, że serio. No tak, wiem. Dziewczyny często mówią, że wstąpią do klasztoru, a potem tego nie robią, ale ja dużo nad tym myślałam i rozmawiałam o tym z siostrą Agathą. Siostra Agatha mówi, że może mnie przyjąć na próbę już od przyszłego roku. Będę tam mogła chodzić do szkoły przyklasztornej jako aprobante do czasu, aż zacznę nowicjat.

Mary zamknęła oczy i zadrżała.

- Och, Amy...

- Wiesz, kto mi podsunął tę myśl, Mary? Ty! Dwa lata temu mówiłaś, że chcesz być zakonnica, żeby pomagać ludziom. Miałam dopiero dziesięć lat, więc pomyślałam sobie, że to trochę głupie zostać zakonnica. No bo wiesz... Trzeba się ubierać na czarno i nie wolno używać szminki. Ale potem rozmawiałam z siostrą Agathą na religii i siostra Agatha opowiadała mi o różnych potrzebnych rzeczach, którymi zajmują się zakonnice. Nie wszystkie uczą w szkołach religii i nie wszystkie haftują ornaty. Są wśród nich pielęgniarki i misjonarki. A potem zaczęłam się zastanawiać nad tym, co ty mówiłaś o Korpusie Pokoju i o tym, jak chciałabyś pomagać nieszczęśliwym ludziom, i doszłam do wniosku, że ja też chciałabym to robić. Chciałabym być taka jak ty, Mary, tylko że ja chcę to wszystko robić dla Jezusa. Rozumiesz, Co mam na myśli?

. Niewinny wyraz wielkich oczu Amy i jednocześnie j niezwykła dojrzałość sprawiły, że Mary odwróciła ów Chciała wybuchnąć łzami, uciec od podziwu

151

Barbara Wood

młodszej siostry i nie widzieć płomienia idealizmu, który rozpalał jej wzrok.

Tymczasem, nie mogąc zdobyć się na żadną odpowiedź, rozejrzała się po pokoju i omiotła wzrokiem rozrzucone baletki, zapomniane lalki Barbie, nie tknięte książki Nancy Drew, nowy plakat Jamesa Darrena niedawno przyklejony do ściany, stanik z miseczkami z gąbki wiszący na klamce u drzwi i pomyślała: Amy, Amy, nie rośnij!

- No i co o tym myślisz?

Mary uśmiechnęła się z trudem i opanowała drżenie głosu.

- Hm, to wielka decyzja, Amy.

- Wiem, ale siostra Agatha mówi, że w zakonie będzie mi się łatwiej zdecydować. Powiedziała też, że już rozmawiała o mnie z matką przełożoną. Wiem, że rodzice bardzo się ucieszą.

Amy zmarszczyła czoło.

- Mary, czy coś się stało?

- Nie! - Mary zaśmiała się najswobodniej, jak umiała. - Hej, siostrzyczko, cieszę się razem z tobą. - Wzięła Amy pod ramię i ją uścisnęła.

- Mary, a ty byś nie chciała pójść ze mną?

- Och... - Mary zaśmiała się nerwowo. - Jak ja to, twoim zdaniem, pogodzę, żeby wyjść za Mike'a i zostać zakonnica, co?

Amy uśmiechnęła się i znów wzięła włóczkę i nożyczki.

- No tak. To fajnie, że ty też się cieszysz. To dla mnie dużo znaczy. Zaczekam na specjalną chwilę, żeby powiedzieć o tym mamie i tacie. No wiesz, kiedy będziemy sami i wreszcie się zrobi spokojniej.

Mary patrzyła na zręczne palce Amy, które znowu zajęły się robótką, i nagle usłyszała pytanie:

- A co ty mi chciałaś powiedzieć, Mary? Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tylko to, że będę za tobą tęsknić - odparła cicho-

152

Mackma jak ja i ty

- Hej! - Amy podniosła wzrok znad włóczki i spojrzała na nią rozanielona. - Pierwszy raz mówisz mi coś takiego! - Zarzuciła jej ręce na szyję i przytuliła się do niej. - Ja też będę tęskniła za tobą!

Słowa Amy jeszcze jej brzmiały w uszach, kiedy uświadomiła sobie, że samochód zwalnia, bo zjechali już z autostrady i wjechali w kręte drogi dzielnicy starych domów. Mary przycisnęła głowę do szyby i z trudem powstrzymała łzy, powtarzając w duchu: Nie teraz, tylko nie teraz, popłaczę sobie, jak nikt nie będzie mnie widział...

Samochód wreszcie stanął. Wszyscy troje spojrzeli na wysoki żywopłot, który osłaniał prywatny podjazd. Zobaczyli też małą skromną tabliczkę i proste słowa SZPITAL POŁOŻNICZY ŚW. ANNY.

Rozdział dziesiąty

D

zien był gorący i duszny. Nad Los Angeles wisiał taki kłęb spalin i dymów, że smugi po odrzutowcach na niebie przybrały żółtą barwę, a liście palm zwisały wiotkie i omdlałe. Do uszu doktora Wade'a, jak przez mgłę, docierał daleki szum agregatu chłodzącego budynek i właśnie ten niewyraźny szum wciąż mu przypominał, co go jeszcze czeka po południu. Jonas starał się więc przede wszystkim myśleć o balsamicznym wieczorze, w który jakimś zupełnie cudownym sposobem przeobrazi się wreszcie ten morderczy dzień. Wyobraził sobie miły wieczorny zmrok; moment, gdy wraz z zapadnięciem ciemności ustana procesy fotochemiczne i powietrze nareszcie zacznie się oczyszczać. Niebo nabierze wówczas śliwkowego koloru, na grillu będą syczały befsztyki, on będzie siedział na tarasie ze szklanką Marga-ryty w ręku i będzie się przysłuchiwał nurkującym w basenie przyjaciółom.

Ale tak naprawdę myśli doktora Wade'a bynajmniej nie zaprzętał czekający go wieczór. Stojąca pod stołem aktówka aż pękała od nader ciekawego materiału, który Jonas chciał jak najszybciej przejrzeć. Były tam grube pliki kartek z notatkami, odbite artykuły, dziwna książka, na którą natknął się w antykwariacie, i wreszcie kołonotatnik, gdzie pod hasłem „Partenogeneza

człowieka - fakty" Jonas na gorąco zapisywał uwagi, by z czasem je uporządkować i nadać im czytelniejszą postać.

Od ośmiu tygodni, czyli od rozmowy z doktor Dorothy

154

Madonna jak ja i ty

Henderson, Jonas Wadę żył pochłonięty myślą o par-tenogenetycznym rozmnażaniu się człowieka. W tym czasie odwiedzał bibliotekę na wydziale medycyny i pedantycznie odbijał na kopiarce każdą informację, każdy najmniejszy jej okruch, który mógłby stanowić materiał dowodowy wspierający jego teorię. Jeszcze raz odwiedził też doktor Henderson. Pewnego dnia spędził godzinę w sali zabiegowej szpitala Encino, wypytując chirurga plastycznego o najnowsze techniki przeszczepiania skóry. Pączkujący w aktówce materiał coraz mocniej przekonywał go, że Mary Ann McFarland jest partenogenetyczną matką, i jednocześnie wyraźnie mu uświadamiał, iż cały jego wywód weźmie w łeb, jeśli zabraknie w nim samej dziewczyny.

Żałował teraz, że z taką gorliwością wysyłał ją do szpitala św. Anny, i jednocześnie czuł się zawstydzony tymi refleksjami, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że o ile wysłanie Mary Ann pod opiekę siostr było krokiem podjętym z myślą o losie dziewczyny, o tyle zatrzymanie jej w domu służyłoby tylko jego partykularnym interesom.

Najpierw usłyszał ciche stukanie, a potem w drzwiach gabinetu ukazała się głowa pielęgniarki.

- Doktorze Wadę, czy przyjmie pan jeszcze jedną pacjentkę?

Uniósł brwi i spojrzał na zegarek.

- Jest czwarta. Zbierałem się już do wyjścia. Czy ta pani jest ze mną umówiona? Kobieta zerknęła za siebie przez ramię, a potem weszła do gabinetu i cicho zamknęła drzwi.

- To ta mała McFarland - powiedziała. - Mówi, że z panem porozmawiać.

- Mała McFarland?! Mary Ann McFarland?! - Jonas rwał się zza biurka. - Niech ja pani wprowadzi!

- Chce pan, żebym została?

- Nie, dziękuję, ale proszę zadzwonić do mnie do i powiadomić żonę, że się trochę spóźnię.

155

Barbara

Wood

> -|

ch Skóra°eta od czasu, kiedy

iż

Skinęła głową.

156

Madonna jak ja i ty

- Zmieniłam zdanie. Teraz już wiem, że jestem. I chcę wiedzieć dlaczego.

Jonas Wadę rozparł się wygodniej w fotelu i usiłował przybrać czysto zawodowy, obojętny wyraz twarzy.

- A więc nadal twierdzisz, że jesteś dziewicą?

- Ja to po prostu wiem.

- Co słyhać u świętej Anny?

- Spędziłam tam sześć tygodni. Wyprowadziłam się dzisiaj.

- Ol - Spojrzał na jej walizkę.

- Kilka razy odwiedzała mnie Germaine, moja przyjaciółka. Mówiła mi, którymi autobusami do mnie jeździ i gdzie się przesiada. Zrobiłam to samo, tylko w odwrotnej kolejności.

- Przyjechałaś tu autobusem? Taki kawał drogi?

- Musiałam.

- A gdzie są twoi rodzice? Mary wzruszyła ramionami.

- Pewnie w domu.
- Nie wiedzą, że wyprowadziłaś się ze świętej Anny?
- Nie.

Doktor Wadę pochylił się gwałtownie nad biurkiem i mocno zacisnął splecione dłonie.

- To znaczy, że sama z własnej woli wyjechałaś od sióstr i przyjechałaś stamtąd wprost do mnie? I nie powiedziałaś nikomu ani słowa?!

- Nie.
- Dlaczego?
- Bo nie chciałam tam już dłużej być.
- Nie, nie... Pytam, dlaczego przyjechałaś do mnie? dlaczego nie pojechałaś do domu?

- Bo chcę się dowiedzieć, dlaczego jestem w ciąży, a Pan jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

- Mary... - Jonas Wadę poruszył się niespokojnie ^fotelu; stopą dotykał pękatej aktówki pod biurkiem. -

J musisz pojechać do domu. Nie mogę zrobić nic zgody twoich rodziców.

157

Barbara Wood

- Och, wiem o tym doskonale. Zanim powiem im o mojej decyzji, musiałam najpierw przyjechać do pana. Jest pan jedyną osobą, do której mogę się zwrócić z pełnym zaufaniem. Nie mogę się jeszcze znaleźć z rodzicami zupełnie sam na sam. Jeszcze nie teraz; jeszcze jest za wcześnie.

Jego oczy spoczęły na jej twarzy, na niepokojąco dziecinnych rysach, pod którymi całkiem wyraźnie rysowała się już dorosłość. Przemiana jednak nie dokonała się do końca. Wciąż jeszcze miał przed sobą dziecko w masce dorosłej kobiety.

- Nie musiałaś uciekać od sióstr po to, żeby ze mną porozmawiać. Wystarczyło zadzwonić. Przyjechałbym do ciebie.

Tak energicznie potrząsnęła głową, że włosy wymknęły jej się zza uszu i opadły na policzki.

- Musiałam stamtąd odejść. Chcę, żeby moje dziecko rosło w domu. Chcę być z rodziną, kiedy to wszystko się dzieje. Chcę, żeby oni byli częścią tego.

- Zastanawiałaś się, co na to powiedzą?

- To bez znaczenia, doktorze Wadę. Będą musieli zaakceptować moją obecność w domu. Odesłali mnie do sióstr, bo mój widok przypominał im o czymś, co ich denerwowało. Hm, nie pozwolę, żeby mnie tak odstawiano w kącie. Nie pozwolę na to tym bardziej, że nie zrobiłam nic złego. Doktorze Wadę... - pochyliła się w fotelu, a jej twarz zarumieniła się z przejęcia - czy może mi pan wytłumaczyć, dlaczego jestem w ciąży?

Przygwoździła go spojrzeniem kryształowo błękitnych oczu; źródlaną czystością i szczerością spojrzenia. Nie mógł się zdecydować, czy powiedzieć jej wszystko od razu, czy zachować tajemnicę dla siebie.

- Mary, może cię to zdziwi, ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy dużo o tobie myślałem i też się głowiłem nad tym, dlaczego jesteś w ciąży.

- Panie doktorze, od początku wiedziałam, że pan mi uwierzył. Dlatego tu dzisiaj jestem.

158

Madonna jak ja i ty

Jonas musiał uciec od jej przejrzystego spojrzenia. Gwałtownie wstał z biurka i obrócił się do balkonowego okna, które wychodziło na żółknącą dolinę. Musiał pomyśleć chwilę, jak wszystko rozegrać, jak powiedzieć jej o tym, czego się dowiedział, o ile, rzecz jasna, nadeszła już pora, by w ogóle jej o tym mówić. Była dziś taka inna od Mary, którą widywał poprzednimi razy, zanim doszło do tej dziwnej transformacji. Rozważając powody nagłej odmiany Mary, Jonas obserwował jej blade odbicie w szybie.

Miała szczęście, że mieszkała w dolinie, gdzie wykazywano większą tolerancję wobec stroju i gdzie dziewczyna mogła włożyć na siebie luźną hawajkę i klapki na niskim obcasie, nie budząc niczyich podejrzeń. Dziś, jak Jonas zauważył, Mary była w kolorze lawendy, od głów do stóp - aż po bambusową plecionkę kłapek; nawet jej oczy jak kameleon przybrały fioletowy odcień i odbijały barwy hawajskiego wdzianka. Włosy Mary, nie spryskane lakierem, lśniły mocno, co w tamtych latach było bardzo nietypowe, a jej gładka twarz i ramiona różowiły się lekko, jakby jeszcze przed chwilą wystawiała je do słońca.

I jak mam jej teraz powiedzieć, że być może hoduje w sobie potworka? - myślał Jonas.

- A jak tam w ogóle było u tych sióstr? - zapytał mimochodem, wyraźnie grając na zwłokę.

Słyszał, jak dziewczyna wzdycha. Miał wrażenie, że trochę niecierpliwie.

- Tak jak w szkole z internatem. Chyba zupełnie miło. Święta Anna wcale nie przypomina szpitala. Miałam sympatyczną współlokatorkę i trzeba przyznać, że siostry bardzo o nas dbały. Ale zupełnie nie mogłam tam s'obie znaleźć miejsca. Wszystkie inne dziewczęta, które jam trafiły, zaszły w ciążę, bo pozwalały sobie na rozmaite rzeczy, i świetnie o tym wiedziały. Nawet o tym rozbawiały. Tylko ja jedna byłam całkiem inna. Czułam się a obco. I miałam mnóstwo czasu na rozmyślanie.

159

Barbara Wood

Wreszcie doszłam do wniosku, że dłużej tam nie wytrzymam. No i jeszcze muszę się dowiedzieć, dlaczego jestem w ciąży.

- Co mówili o twoim stanie zdrowia lekarze ze świętej Anny? - spytał w końcu, odrywając spojrzenie od okna.

Rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Nie rozumiem...

- Przypuszczam, że cię badali.

- Co tydzień.

- I mówili... - Do diabła, od kiedy to nie mógł się przy pacjentce wysłować? - Mówili, że jesteś zdrowa i wszystko jest jak należy? - Nie ma powodu niepokoić dziewczynę; z samego rana zażąda, żeby przesłali mu wyniki jej badań.

Mary nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Mówili, że mogłabym lepiej przybierać na wadze, a to, że mi puchną stopy, jest całkiem normalne. Nie rozmawiali ze mną specjalnie.

Jonas poczuł, że ogarnia go irytacja. Chciał być lepiej przygotowany do takiej rozmowy. Potrzebne mu były fakty; nie wiedział, co mówić dalej.

- A, i jeszcze jedno! Powiedzieli, że dziecko rozwija się normalnie.

Patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Co?

- Ja już też słyszałam, jak mu bije serce. Był tam taki jeden miły lekarz, który...

Nagle poczuł łupanie w głowie i przestał słyszeć, co Mary mówi. Bicie serca? Dziecku bije serce!

- Coś się stało, doktorze Wadę? Zamrugął powiekami.

- Co? Nie, nic, przepraszam. Zamyśliłem się... - we śnie oparł się dłonią o fotel.

No i proszę! Wielka niewiadoma. Ma serce. Żyje Na siłę usiadł za biurkiem i spokojnym gestem 1 żył dłonie na blacie.

160

jak

Madonna jak ja i ty

- Mary, nie ty jedna zastanawiasz się, jak zaszłaś w ciążę. Ja też usiłowałem rozwikłać tę zagadkę i doszedłem do wniosku, że nie poradzę sobie bez twojej pomocy.

- Jak mogłabym pomóc?

- Może wystarczy, że odpowiesz mi na kilka pytań. No, w każdym razie zawsze możemy spróbować, prawda?

- Dobrze. Czy to znaczy, że nie zadzwoni pan jeszcze do moich rodziców?

Zaskoczyła go tak, jakby mu dała w twarz. Był tak strasznie zaabsorbowany swoją pracą badacza, że zapomniał o podstawowym obowiązku. Dziewczyna uciekła z zakładu i jacyś ludzie się martwią. Sięgnął po słuchawkę telefonu.

Parę minut później doktor Jonas Wade zawiadomił o wszystkim i uspokoił zakonnicę ze szpitala św. Anny. U McFarlandów nikt nie odpowiadał.

- Za kilka minut spróbuję jeszcze raz. A teraz, Mary... - sięgnął po czysty notatnik i wyjął z kieszeni fartucha srebrzysty długopis - ...spróbujmy wrócić do okresu, kiedy prawdopodobnie doszło do zapłodnienia. Może jeśli podejdziemy do tego od właściwej strony, coś sobie jeszcze przypomnisz?

- Bez przerwy o tym myślałam, doktorze Wade. W szpitalu świętej Anny. Przy ostatnim badaniu kontrolnym, tym sprzed tygodnia, lekarz powiedział, że skończyłam już szesnasty tydzień. Mówił też, że musiałam zajść w ciążę w pierwszej połowie kwietnia. Dużo o tym Myślałam. A kwiecień akurat pamiętam bardzo dobrze, "O do Mikę'a przyjechali goście i przed Wielkanocą sPotkaliśmy się tylko dwa razy. I tylko raz w tym tygo-^i po świętach. Raz widzieliśmy się na wiosennym

u świętego Sebastiana. Było to w ciągu dnia i ani Pfzez chwilę nie byliśmy wtedy sami. A za drugim razem sPotkaliśmy się u nas w domu i pływaliśmy wtedy w ba-eiue. Za trzecim razem Mikę też przyszedł do mnie żądaliśmy razem telewizję. Ale siedzieliśmy z rodzi-

161

Barbara Wood

cam i znowu nie byłam z nim nawet przez chwilę sam na sam, więc niby jak miałam to zrobić? Nawet gdybym później na śmierć o tym zapomniała, jak to sobie wszyscy dokoła właśnie wyobrażają, to i tak nie miałabym okazji, doktorze Wade.

- Wiem, Mary. Biorąc pod uwagę, ile nastolatek gorąco wypiera się uprawiania seksu, musiałem zbadać wszelkie ewentualności, w tym i tę, że zablokowałaś w sobie pamięć o takim wydarzeniu. Odszedłem już od tej hipotezy. - W tym miejscu przerwał i przypomniał sobie indyczki z Maryland. Pomyślał o nieznanym stymulancie zawartym w szczepionce przeciwko ptasiej ospie. - Mary, czy w okolicy Wielkanocy zażywałaś może jakieś lekarstwa?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nie.

- Byłaś może szczepiona przeciwko polio, grypie albo czymś w tym rodzaju?

- Nie.

Długopis Wade'a sunął przez kartkę notatnika.

- A może brałaś jakieś witaminy, syrop od kaszlu czy choćby aspirynę?

- Nic, doktorze Wade. Nie chorowałam w kwietniu.

- No dobrze... - Przestał notować i postukał długopisem w brodę. - Może weszłaś na coś, skaleczyłaś się w stopę...

- Nic mi się w kwietniu nie stało! Nie rozciąłam sobie nawet palca o kartkę papieru!

Odłożył długopis i jakiś czas zmagał się z chęcią wyjęcia aktówki spod biurka. Miał w niej notatki, które robił podczas rozmowy z doktor Henderson. Gdyby w* mógł odświeżyć nieco pamięć, przejrzeć, jakie mogą W inne stymulanty, o których wspominała... Nie chciał 3e nak niepokoić dziewczyny. W świetle tego, co w*ea^ już o torbielach wielkości piłki koszykowej, w s strasznych historii, które już zdążył poznać... . gię

- Jedyna niezwykła rzecz, jaka przytrafiła rai

162

Madonna jak ja i ty

w kwietniu, panie doktorze, była wtedy, kiedy poszłam z Mike'em popływać, a potem zrobiło się jakieś przebicie w basenie i kopnął mnie prąd.

Już po raz drugi w ciągu ostatniej godziny doktor Wadę patrzył na nią jak zaczarowany.

- Co?! - zapytał wreszcie głupio.

- Omal nie straciłam przytomności, ale nic mi się nie stało. Mama nam wtedy mówiła, że czytała o pewnej kobiecie w hotelu...

- Powiedziałaś, że cię poraził prąd?

- Tak. Bo co?

Jonas czuł, że i on przeżywa swego rodzaju porażenie, i aż upuścił długopis. Splótł dłonie, żeby ukryć, jak bardzo mu drżą.

- Kiedy to było? Dokładnie.

- Na kilka dni przed świętami.

- I... jak to wyglądało? Pływaliście z Mike'em oboje i...

- Nie, nie, to ja pływałam. Mikę stał na trampolinie i właśnie miał skakać. Był już wieczór, dlatego zapaliliśmy światła w basenie. Nie wiem, jak to było. Nagle poczułam coś dziwnego... nie umiem tego opisać... i zaczęłam krzyczeć. Potem nie mogłam złapać tchu i jak przez mgłę pamiętam, że Mikę mnie wyciągał. Wiem tylko, że na koniec huknęłam mocno na plecy, i to już naprawdę wszystko.

Jonas Wadę zamknął oczy i tak mocno zacisnął dłonie, że aż mu pobieleały. To po prostu niewiarygodne! Zbyt piękne, by mogło być prawdziwe! Czyżby miał już wszystkie elementy łamigłówek? Czyżby wszystkie części zaczęły do siebie pasować?

Jeszcze tego ranka Jonas Wadę doskonale nad sobą Panował; nie pozwalał sobie puszczać wodzy fantazji, Ndziei i marzeń o tym, by napisać najbardziej bulwer- i pracę w dziedzinie medycyny od czasów... Wła- od jakich czasów?

" " Panie doktorze?

163

na jak ja i

*

na

się teg

p „owej

Kie

Mary już cł

Ciec> tanie w domu, LuciUe

- Amy zostanie w

165

03-dział. Był

Barbara Wood bardzo opanowany. - Musi się dowiedzieć. Nadeszła już pora.

- Nie! - krzyknęła Lucille, a w jej niebieskich oczach zabłysło przerażenie. - Nie chcę, żeby się o tym dowiedziała! Jest na to stanowczo za młoda! Amy jest jeszcze dzieckiem!

- Lucille, ona ma prawie trzynaście lat. Taka wiedza może jej dobrze zrobić - zauważył.

- Nie pozwolę, żeby się czymś takim gorszyła. Ma w przyszłym roku wstąpić do zakonu siostry Agathy.

Ale Ted potrząsnął głową i głos Lucille rozmył się w wieczornej szarówce.

Potem rozmawiali o innych sprawach. Poruszyli kwestię szkoły, kościoła i innych sytuacji, kiedy Mary będzie się pokazywała publicznie. W tej materii Mary nie miała wyrobionego zdania i na dobrą sprawę w ogóle się nad tym nie zastanawiała.

Myślała w gruncie rzeczy głównie o tym, że chce wrócić do domu. Ustalili więc, że będzie chodziła do kościoła i towarzyszyła matce w zakupach. Sama Mary postanowiła sobie w duchu, że będzie rozwiązywać problemy wówczas, gdy się pojawiają.

Teraz było już po rozmowie. W domu zapadła cisza; umilkły znużone głosy. Mary drgnęła na kanapie i wreszcie wstała. Ted uniósł głowę i w mrocznym salonie próbował się uśmiechnąć.

- Chyba już pójde do siebie - szepnęła i sięgnęła po walizkę.

Ted natychmiast zerwał się na nogi i z taką werwą chwycił walizkę, jak chłopak hotelowy, który liczy na napiwek.

- Jestem głodna, mam. Co będzie na kolację?

Dzwoniła z aparatu w kuchni.

- Germaine? To ja. Jestem w domu. Słyszała głos przyjaciółki tak doskonale, jakby

miane siedziała w sąsiednim pokoju; natychmiast ja uspokoiło.

166

Madonna jak ja i ty

- Marę? Jesteś w domu? Naprawdę? Jak to się stało? Jest blisko - myślała Mary.

Zamknęła oczy i oburącz

ściskała słuchawkę. Dlatego właśnie tak dobrze jest być w domu. Germaine jest blisko.

- Postanowiłam wyjechać stamtąd. Wróciłam do domu dzisiaj po południu i nie zamierzam się stąd nigdzie ruszać.

- Jak rany... To znaczy, że chcesz je urodzić w Tarzanie?

- Chcę je mieć przy sobie, Germaine. Chcę mieć to moje dziecko.

W słuchawce zapanowała cisza.

- Germaine?

Głos Germaine zabrzmiał troszkę inaczej; stał się ostrożniej szy.

- A co twoi starzy na to?

Mary rozejrzała się po kuchni. Stały tu jeszcze nie zmyte garnki i naczynia, wśród nich półmisek zimnego spaghetti.

- Nie jestem pewna. Rozmawialiśmy trochę, ale oni nie są za bardzo wymowni.

Wiesz, co mam na myśli. Kolacja minęła dość sztywno. Myślę jednak, że z czasem zrobi się jakoś lepiej.

- Marę, tak się cieszę, że jesteś już w domu! Bez ciebie czułam się bardzo samotna.

- Dzięki. Germaine...?

- Mhm?

- Widziałaś Mike'a? Chwila ciszy.

- Tylko parę razy w szkole, Marę. Wybrał sobie chemię i literaturę angielską.

Widuję go tylko wtedy, jak chodzę na konstytucję.

- Na konstytucję?

- Prawo konstytucyjne. Wprowadzili je w tym roku. h sobie wziąć od września nauki polityczne, ale do tego trzeba mieć zaliczone prawo konstytucyjne. Wiesz, kto tego uczy? Stary Kołek.

167

Madonna jak ja i ty

we włas-z Mike'em

wyższy _ G _ Nie, Marę.

westchnienie -Marę?

onizmu,

a czasem chichoczcie

Uóre w normalnych w<* dowolnego leka^zd . st dy i wąsów. Zapicie

oto a . obrazą Boga, 3

jąc to, że dotykanie się jest ^

me
zdy ffiU broda.

d0
«,, dre- h było to,
85

Wrzenie
nigdy rządziel tot
y,kiedy

Madonna jak ja i wy
wość... Dlaczego to zrobiła i z kim? Pożądanie... Nadal jej pragnął, i to wcale
nie mniej, a nawet bardziej. Fizyczne pożądanie rosło w nim z dnia na dzień, bo
teraz ów zakazany owoc był jeszcze mniej dostępny niż przedtem. A wreszcie czuł
strach przed Mary i tą tajemnicą, jaką jest kobieta w ciąży.
Z całego serca chciał jej przebaczyć, ale duma nie pozwalała mu zrobić
pierwszego kroku.

Nagle przetoczył się na bok i z całej siły huknął
pięścią w poduszkę.

Cóż to był za cios, kiedy usłyszał dziś od ojca, że Mary wróciła. Póki mieszkała
w tym specjalnym zakładzie, z daleka od domu, jakoś potrafił stłumić ból i
zwalczyć depresję, ale kiedy zjawiała się znowu tak bardzo blisko, wszystkie
niejasne i splątane uczucia znowu w nim odżyły. Tak bardzo chciał do niej
zadzwoić, całować ją i razem z nią płakać! A potem ogarnęła go wściekłość. Za
to, że go tak starsznie oszukała. I jeszcze to pragnienie, żeby poznać prawdę,
żeby z nią usiąść i spokojnie zapytać: „Dlaczego, Mary? Dlaczego ktoś inny, nie
ja?”

Jakże często zaczynał wykręcać numer szpitala św. Anny i po pierwszych kilku
cyfrach odkładał słuchawkę. Gdyby tylko mógł o niej zapomnieć! Gdyby mógł się
umówić z grubą Sherry, która wyraźnie na niego leci, gotowa dać mu wszystko, na
co miałby ochotę. Albo z cycatą Sheila Brabant. Dlaczego akurat Mary? Znowu
przywalił w poduszkę. No i musiał jeszcze pomyśleć o chłopakach i w końcu się
zdecydować, czy wziąć odpowiedzialność za ciążę Mary na siebie, czy też
przyznać, że opowiadał bzdury o swoich miłosnych podbojach. Na razie niczego
jeszcze

nie postanowił.

»*«» t^y zapomnieć o ojcu. Ojciec był tym wszyst-
171

no

który ścigał usta i namawia fe
nieczystości i który absolutnie nie wierzył, że on z ciążą
Mary nie ma zupełnie, ale to zupełnie nic wspólnego.

No i do kompletu został jeszcze Timothy, który dotychczas wprost wielbił go jako
starszego brata, a który ostatnio zaczął mu się przyglądać z wyraźną naganą i
miał przy tym szalenie zawiedzioną minę.

Ze wszystkich rzeczy na świecie Mikę teraz najbardziej pragnął tego, żeby
dziecko zostało gdzieś oddane zaraz po rozwiązaniu i żeby Mary do niego wróciła.
No i jeszcze, żeby wszystko znowu było zupełnie tak samo jak dawniej. Bo chociaż
go okłamała, choć go nie kochała i nie ufała mu na tyle, by zdobyć się wobec
niego na szczerłość, to on ją wciąż przecież strasznie kochał. I pragnął jej
bardziej niż kiedykolwiek dotąd.

Przygnieciony takimi problemami, czując się jak ostatni tchórz, siedemnastoletni
Mikę Holland wreszcie zasnął.

Rozdział jedenasty

i leżały na stole na plecach i gdyby nie zakrywająca genitalia przepaska na
biodrach byłyby całkiem nagie. Rozcięte lewe ramię nieboszczyka ukazywało

mięśnie oraz ścięgna, którym przyglądało się ośmiu bardziej lub mniej zdziwionych brodaczy. Była to doskonała kopia obrazu „Lekcja anatomii doktora Tulpa” i Bernie wprost nie mógł od niej oderwać oczu.

Po drugiej stronie gabinetu, siedzący w wysokim fotelu ze szklanką Martini w dłoni, Jonas Wade z niecierpliwością czekał na zdanie przyjaciela. Wreszcie, kiedy minęło dziesięć niemych minut, Jonas postanowił pospieszyć go krótkim:

- I?

Bernie Schwartz oderwał oczy od kopii obrazu, spojrzał na Jonas a i lekko wzruszył ramionami.

- Przekonałeś mnie - oświadczył. Jonas odetchnął odrobinę.

- To znaczy, że nie zwariowałem. Bernie uśmiechnął się.

- Nie, mój przyjacielu, wcale nie zwariowałeś. Wierzę w to, co mówisz. Jakże mógłbym zdyskredytować to wszystko? - Machnął pulchną dłonią nad zeszytami i książkami rozłożonymi na skórzanej kanapie. Ostatnie pół godziny spędził właśnie na czytaniu notatek Jonasa, z^pisek z jego rozmów z doktor Henderson i przegląda-niu obfitej bibliografii. - Prawdę mówiąc, jestem pod °§romnym wrażeniem. Uważałem, że to zwyczajnie niemożliwe. Jeszcze dwa miesiące temu twoja hipoteza

173

Barbara Wood

wydała mi się kretyńska. Zmieniłeś mój punkt widzenia o sto osiemdziesiąt stopni.

Mimo że to, co powiedział Bernie, powinno było Jonasa uspokoić, w rzeczywistości odniosło skutek wprost przeciwny i jeszcze bardziej go rozgorączkowało.

Dotychczas Jonas tłumił w sobie emocje, ale gdy tylko Bernie wyraził dla jego pracy uznanie, ambicje Jonasa Wade'a natychmiast wystrzeliły aż pod samo niebo. m Jonas wstał z fotela, podszedł do przyjaciela.

- To mnie przeraża, Bernie.

- Dlaczego?

Zamknął drzwi, żeby żaden hałas nie zakłócił im rozmowy, i wrócił na fotel.

Przysiadł na jego krawędzi i spojrzał na przyjaciela z niezwykle żarliwością.

- Bernie, ja cały czas myślałem, że to będzie torbiel. Chciałem się nawet skontaktować z lekarzami ze świętej Anny, żeby przekazać im moje podejrzenia. Myślałem też najzupełniej poważnie, czy gdzieś za dwa tygodnie nie brać się czasem za usuwanie guza. Bernie! Sądziłem, że wyrośnie z tego tak zwana torbiel skórzasta! I właśnie wtedy... - spojrzał na nie tkniętego drinka, odstawił szklaneczkę i ścisnął razem dłonie - ...ona przyszła do mnie i powiedziała mi, że już słyszała, jak dziecku bije serce.

- No i? Co cię tak bardzo przeraża?

Jonas pocierał jedną wilgotną dłoń o drugą.

- To partenogenetyczny płód, Bernie. Ty wiesz, co to oznacza. Boże, jaką on tam w niej teraz przybiera postać?!

- Ty wiesz lepiej, jak radzić sobie z takimi problemami. Prześwietl dziewczynę, i już.

- Nie mogę. Jest jeszcze na to za wcześnie. Nie można napromieniowywać płodu, zanim nie skończy dwudziestu pięciu tygodni, sam dobrze o tym wiesz. Promienie Roentgena mogłyby go uszkodzić.

- No to w tej sytuacji możesz jedynie czekać. Jestem pewien, że płód się rozwija zupełnie normalnie...

174

MacUmna jak ja i ty

- Jesteś pewien?! Skąd masz tę pewność? - wykrzyknął Wade, a w jego głosie pobrzmiwała złość. - W warunkach laboratoryjnych wstrząs elektryczny dawał początek zarówno całkiem normalnym myszom, jak i mutantom. - Na chwilę wstrzymał oddech. - Mutantom, Bernie!

- Płód ma serce...

- Potwór też może je mieć, Bernie! Na litość boską, Bernie!
Słowa zawisły w powietrzu, a tymczasem obaj mężczyźni patrzyli na siebie przez mroczny gabinet.

- To wielka odpowiedzialność - mruknął Jonas wreszcie. - Muszę o tym powiedzieć jej rodzicom. Muszę ich uprzedzić...

- O czym ty mówisz, Jonasie? Chcesz usunąć płód? -zapytał Bernie cicho. Wadę wysoko uniósł brwi.

- To mi nigdy nie przyszło do głowy. A zresztą to i tak wykluczone. Nie mamy wcale pewności, czy dziecko urodzi się zdeformowane, a nie możemy płodu na razie prześwietlić. Natomiast z chwilą, kiedy będzie można zrobić prześwietlenie, będzie już za późno na wszelką aborcję.

- Nawet jeśli się okaże, że rośnie potworek?

- Prawo tego kraju uznaje płód sześciomiesięczny jako zdolny do życia. Żaden sąd w Stanach nie usankcjonuje przerwania ciąży dokonanego w związku ze stwierdzoną deformacją płodu. Musiałbym udowodnić, że był on zagrożeniem dla życia matki.

- Masz jeszcze czas, Jonasie.
Wadę wstał gwałtownie i zaczął nerwowo spacerować Po gabinecie. Od czasu do czasu uderzał też pięścią w dłoń. Nie mógł się już doczekać prześwietlenia, od którego dzieliło go co najmniej dziewięć tygodni. Musiał wcześniej poznać tajemnicę. Musiał ją poznać już teraz.
Nagle zatrzymał się jak wryty.
~ Bernie, chcę zrobić punkcję owodni!

175

Barbara Wood

- Co?! O nie, Jonasie! To bardzo niepewny grunt. Punkcja owodni jest jeszcze wciąż w fazie eksperymentów i jest szalenie ryzykownym badaniem.

- Przecież robicie je matkom z ujemnym Rh, prawda?

- Przede wszystkim, ja nic takiego nie robię. Punkcje owodni robione są w szpitalu, przez specjalistów, którzy się na tym znają, a laboratorium analityczne przeprowadza badanie. Niektórzy moi koledzy być może prowadzą jakieś genetyczne eksperymenty z płynem owodniowym, ale ja go w ogóle nie oglądam na oczy. A zresztą, taką punkcję przeprowadza się wyłącznie w sytuacji zagrożenia życia, a nie dla zaspokojenia próżnej ciekawości.

- Ale byłbyś w stanie zbadać taki płyn owodniowy, gdybyś go dostał do ręki?

- Pytasz, czy mógłbym obejrzeć chromosomy i sprawdzić, czy dziecko nie będzie uszkodzone?

- Tak.

- Nie jestem pewien. Mógłbym sprawdzić, czy nie ma mongolizmu albo innych chorób bądź aberracji, które są przekazywane genetycznie, ale takie badanie nie wykazałoby na przykład wrodzonej deformacji ciała. Musisz zważyć, jak szalone jest przy tym ryzyko. Można okaleczyć płód. Można wywołać tym badaniem rzucawkę. Przedwczesny poród. Wprowadzić infekcję. I po co? Będziesz miał prowadzące donikąd wnioski z nie sprawdzonego badania. Lepiej zostań przy swoim rentgenie.

- Nie mogę czekać tak długo!

- Jonas, do tego, żeby przekonać rodziców dziewczyny, że ona cały czas mówiła i mówi im tylko prawdę, nie trzeba ci żadnych badań chromosomów. Na podparcie swojej tezy masz materiału aż nadto. A jeśli chodzi o lęk, że dziecko może się okazać mutantem, to chwytne wyniki badań płynu owodni nie mogą stanowić przeciwwagi dla niewiarygodności samej punkcji ani zagrożeń* jakie się z nią wiąza.

176

Madonna jak ja i ty

- Bernie - zaczął Jonas wolno. - Chcę mieć to badanie, a ty masz swoje wpływy w UCLA i możesz mi pomóc.
Pulchny Bernie wstał z fotela i pokręcił głową.

- Wiesz, co ja myślę, Jonas? Ty wcale nie chcesz tej punkcji dla dobra dziewczyny, tylko wyłącznie dla własnej ciekawości.
Jonas błyskawicznie odwrócił się do przyjaciela plecami i sięgnął po Martini. Za plecami słyszał głos Ber-niego.

- Wiesz, ty naprawdę dostajesz przy tym zupełnego kręćka. No więc pięknie, że chcesz tej małej bronić i udowodnić jej rodzinie i kolegom, że jest nadal nie tknięta. Ale do tego, żeby to zrobić, masz już dość materiału. Domaganie się teraz punkcji, kiedy już za parę tygodni prześwietlenie powie ci wszystko, co trzeba, jest absolutnym szaleństwem. To świadczy o tym, że kierują tobą jakieś inne motywy. - Bernie oparł ciężką dłoń na barku przyjaciela. - Powiedz lepiej, o co ci tak naprawdę chodzi?

Jonas odwracał się powoli. A potem głęboko nabrał tchu, by po chwili odetchnąć.

- Opiszę ten przypadek, Bernie.

Bernie Schwartz patrzył na niego przez chwilę w milczeniu.

- Nie mówisz poważnie - powiedział.

- Ależ tak, Bernie. Byłbym ostatnim idiotą, gdybym tego nie zrobił. Przy tempie, w jakim nauka prze w stronę nowych możliwości prokreacji człowieka, ktoś musi Podnieść sprawę dzieworódtwa. Równie dobrze tym kimś mogę być właśnie ja. Bernie cofnął dłoń i przyglądał się Jonasowi z powagą. Jego uwagę przykuło czoło przyjaciela; dostrzegł w nim dziwne napięcie.

- Traktujesz tę dziewczynę jak ciekawostkę biologicz-^ Jonasie. Zapominasz, że jesteś za nią odpowiedzialny) bo jest twoją pacjentką.

- Ależ wręcz odwrotnie! Czy ty tego nie widzisz? Jeśli

177

Wood

pro

w

Bernie

ie z

pastowane dłoń na klamce,

178

d zję, za-

H

Madonna jak ja i ty

- Można temu zapobiec... Bernie uniósł rękę.

- Jonasie, ja ci tylko mówię, żebyś dobrze to sobie przemyślał, zanim zrobisz ten krok. Zastanów się nad swymi pobudkami!

Jonas odprowadził przyjaciela do drzwi wyjściowych, a później stał na ganku i patrzył, jak Bernie Schwartz w hawajskiej koszuli i w bermudach odchodzi w gorący wieczór.

Kilka minut później Jonas był już u siebie w gabinecie i uzbrojony w szklankę Martini znów zaczął krążyć po pokoju.

„Zastanów się nad swymi pobudkami” - powiedział Bernie przed wyjściem. -

„Wymyśliłeś sobie wygodną wymówkę...” Ale to nie była wymówka, to nie było usprawiedliwienie dla własnego sumienia; to była niezaprzeczalna prawda! Bo przecież najszczęśliwszy, naj-uczciwszy cel, jaki przyświecał Jonasowi Wade, dałoby się ująć w słowa: trzeba za wszelką cenę uchronić przyszłe dzieworódki od losu i cierpienia Mary Ann McFar-land.

Odstawił wciąż nie tkniętą szklankę z drinkiem na biurko i rozłożywszy płasko dłonie na mahoniowym blacie oparł się na nim i nisko zwiesił głowę.

A niech cię wszyscy diabli, Bernie Schwartz! Niech cię wszyscy diabli za to, że znasz mnie tak dobrze...

„Nauka prze naprzód, zdobywa nowe tereny, dokonuje odkryć” - argumentował w dyskusji. Tereny, przełomy, osiągnięcia... Tak, tylko czyje? Czyżby Bernie, nie zważając na tę cieniutką maskę troski o kolejne pokolenia, przejrzał go na wylot? Czyżby zajrzał w głąb duszy J Wade'a i dostrzegł w niej strach o przyszłość? nie byłby to przełom dla nauki, ale dla niego; ostatnia szansa, by

zasiąść między luminarzami Medycyny, których szereg zaczynał się od Hipokratesa
^Wchłaniając po drodze najlepszych niknął w mro-
&h mglistej technologicznej przyszłości. W panteo-
179

Barbara Wood

nie sław nie ma za wiele miejsca; trzeba chwytać okazję, która ucieka jak orczyk
po stoku - kolejne wolne miejsce może się nigdy nie trafić. A w każdym razie nie
za jego
życia.

Z wysiłkiem uniósł głowę i skupił wzrok na świeżo
powieszonym nad biurkiem dyplomie. Prezes Towarzystwa Galenowców. Z całą
pewnością za to nikt go pamiętać nie będzie. Przesunął wzrok na dyplom medycyny
z University of California w Berkeley. Ukończył studia w Berkeley z najwyższymi
lokatami, zrobił specjalizację w UCLA, dostał nagrodę Penobscot za wybitne
osiągnięcia na polu medycyny ogólnej. Miał nawet list uznania od prezydenta
Stanów. Jonas opuścił wzrok, a głowa wpadła mu między ramiona. Przypomniał sobie
daty wystawienia kolejnych dyplomów - minęło już tyle lat! Zawsze był najlepszy,
gdziekolwiek się pojawił. Zawsze był gwiazdą pierwszej wielkości i wystrzeliwał
po sukces niczym meteor. Tak, dostawał oferty pracy z najlepszych uniwersytetów
i szpitali w kraju, był towarem, o który wszyscy się bili - pewny siebie,
pyszalkowaty młody Jonas Wadę, wchodził na scenę medycyny obładowany trofeami i
zaszczytami. A potem ożenił się z Penny, miał dwoje dzieci, jedno w rok po
drugim, założył gabinet w Tarzanie, spłacał raty za dom, wycinał migdałki,
leczył żylaki oraz hemoroidy i gdzieś po drodze, pośród szpatulek do uciskania
języka i termometrów odbytniczych, spadł na ziemię z pędzącego w górę meteoru.
Blask światła, chwała i sny o potędze spaliły na panewce i przerodziły się w
wygodną rutynę.

Zapomniał już, jak smakowały dawne marzenia. D° piero niedawno znowu poczuł ich
smak.

Odepchnął się od biurka i spojrzał na Rembrandta-Doktor Tulp został uwieczniony.
Podobnie jak VespaUs' William Harvey, Joseph Lister, Walter Reed, Watso* i Crick.
Kto będzie pamiętał jakiegoś Jonasa Wadę a Nie mógł liczyć nawet na to, że z
okazji odejścia *> emeryturę wręczą mu złoty zegarek.

180

Madonna jak ja i ty

Usiadł w fotelu; ręce zwisały mu poza oparcia, a on wpatrywał się we wzór na
wełnianym chodniku.

Przez całe lata był zadowolony. Pracował trzydzieści godzin tygodniowo w
gabinecie, dziesięć na sali operacyjnej. Co tydzień cztery godziny spędzał na
polu golfowym i dwanaście przed telewizorem. Jego życie składało się z pasma
godzin, z których każdą trzeba było spędzić, czymś wypełnić albo przez nią
przebrnąć; z długiego łańcucha zazębiających się o siebie godzin, ale żadną z
nich nie mógł się pochwalić. W ciągu tych dziewiętnastu minionych lat, po
obronie dyplomu, Jonas Wadę ani przez chwilę nie zastanawiał się nad swoim
życiem. A skoro teraz wreszcie na chwilę przystanął, by to zrobić, nic dziwnego,
że zaczął też sobie zadawać pewne pytania.

Oto miał szansę odcisnąć swój ślad w historii, dać się zapamiętać jako człowiek,
który pierwszy opisał zjawisko spontanicznej partenogenezy u ludzi.

- Kochanie?

Podniósł wzrok. W progu stała Penny w prostej krótkiej sukience i w sandałach.

- Mówiłam do ciebie. Nie słyszałeś?

- Nie, przepraszam, kochanie. Zamyśliłem się. Weszła do gabinetu. Biurko i
kanapa zasłane były

papierzyskami dotyczącymi jakiejś nowej pracy Jonasa. Penny weszła do środka,
ale nie podchodziła do niego b blisko; nie chciała być intruzem - wiedziała, że
Jonas nabierze ochoty, by opowiedzieć jej o tym, Co go tak zaprzęta, na pewno to
zrobi.

- Porozmawiaj z Cortney. Mówi, że chce się wyprowadzić i wynająć osobne mieszkanie.

~ Co? - Oprzytomniał. - Chce się wyprowadzić? Jej współlokatorką ma być Sarah Long, mają się dzielić opłatami.

- Skąd weźmie na to pieniądze?

- Mówi, że zacznie pracować. Jonas potrzaskał głową.

181

Barbara Wood

- Najpierw musi zrobić dyplom.

- Cortney jest w bardzo bojowym nastroju, Jonasie.

- A co jej się tutaj nie podoba?

- Nie wiem! - Penny wyrzuciła w górę chude ramiona. - Usiłowałam przemówić jej do rozsądku, ale bezskutecznie.

- No dobrze, ja się tym zajmę.

Penny dumiała nad czymś przez chwilę, a potem odwróciła się na pięcie i szybko wyszła z pokoju. Jonas znów spojrzał na zapiski i notatki, które chciał ułożyć w sensacyjny artykuł.

„Etyczny sposób na przeprowadzenie planu”, sposób, by obejść ewentualne wyrzuty sumienia... Nie, to nie w porządku wystawiać Mary na odstrzał tylko dla mojej chwały - myślał. Z całą pewnością stałaby się sensacją, a świat nie dałby spokoju ani jej, ani dziecku. Czy mam do tego prawo?

A patrząc dalej przed siebie, czy można przewidzieć, jakie będą długofalowe skutki teorii partenogenezy? Czy jeśli opiszę szczegółowo, jak doszło do podziału komórki jajowej u Mary, nie znajdą się tacy szaleni badacze, którzy przyciągną do siebie dobrowolne króliki doświadczalne i zechcą powtórzyć to samo zjawisko? Ile jest kobiet na świecie, które za wszelką cenę pragną mieć własne dziecko, nie adoptowane, ale ciało z ciała, krew z krwi, kość z kości? Ile jest takich kobiet, które pragną doświadczyć ciąży, a nie mają mężów? Ile jest kobiet o silnym instynkcie macierzyńskim, czy nawet obsesji macierzyństwa, które nie mogą zdobyć się nawet na jedną noc z mężczyzną? Wszystkie z pewnością poddałyby się takim eksperymentom, i to z miłą chęcią-Poddałyby się technice Wade-McFarland i reprodukowałyby się, reprodukowałyby się...

Poczuł, że ciarki przebiegają mu po krzyżu.

Dobry Boże, gdyby wszystko miało się potoczyć według tego fantastycznego scenariusza, zachwiałyby to równowagę w sferze najbardziej podstawowych reguł

tec

182

Madonna jak ja i ty

nych i praw natury. Jak wyglądałyby zwyczaje i rytuały seksualne, gdyby kobiety mogły się same reprodukować? Co stałoby się z mężczyznami?

Otworzyłbym furtkę do świata bez mężczyzn - myślał. Ale czy doktor Henderson nie robi tego samego? Nie, jej technika nie wyklucza mężczyzn. Obie płcie można zreprodukować. W partenogenezie natomiast mężczyźni nie odgrywają żadnej roli; są zwyczajnie zbędni.

Dobry Boże, wobec czego mam większe obowiązki? Wobec nauki i rozpraszania mroków ignorancji? Wtedy musiałbym opisać historię Mary. Czy wobec ludzkości i sumienia? Oszczędzić nasz gatunek i przestać bawić się we Wszechmogącego, a zatem wyrzucić całą robotę do śmieci?

Nie... Ktoś to kiedyś zrobi... Pewnego dnia...

W medycynie i w nauce zaczyna się era ogromnych zmian; świat stoi u progu wielkich odkryć i ja chcę być ich częścią! Nie chcę być w tym świecie nikim! Jedni będą mnie chwalić pod niebiosa, inni będą przeklinać. Od Paula Ehrlich i jego „magicznej kuli” ludzie się odwrócili za to, że wynalazł lekarstwo na syfilis. Świat uznał, że Ehrlich rzucił Bogu wyzwanie, bo przecież syfilis jest karą bożą za grzech cudzołóstwa. Jest dokładnie tak, jak mówiła Dorothy Henderson: człowiek, który wynalazł metodę leczenia polio, otrzymał wieniec laurowy, ten natomiast, który szukał lekarstwa na chorobę weneryczną, był

krytykowany. A co ja zrobię? Wetknę ludzkości w ręce niezwykle groźne narzędzie. Kto wie, czy nawet nie broń? Otworzę furtkę do dziedziny, która jest najgorszym koszmarem przyszłości " do manipulacji genetycznej.

Rozdział dwunasty

\JTD2

Izicie tata? - zapytała Mary, stojąc nad zlewem i obierając ziemniaki.

- Pojechał do klubu.

- Przecież dziś jest wtorek.

Lucille wzruszyła ramionami i nie oderwała wzroku od zeszytików, w które klejała zielone kupony. Pod płóciennym zaplamionym turbanem jej włosy nabierały koloru od henny.

Mary zerknęła na matkę. Lucille w ogromnym skupieniu segregowała kupony - posmarowane klejem wkładała do zeszytików i ubijała pięścią. Nigdy w życiu nie widziała matki klejającej kupony. Ten nużący obowiązek zawsze spadał na nią i na Amy, choć żadna z nich nigdy nic za to nie dostała. Lucille uważała, że jest to zajęcie zdecydowanie poniżej jej godności, i raz nawet urządziła niezłe przedstawienie, przekazując znajomym część kuponów ze słowami: „Ja sobie tym nigdy nie zawracam głowy”. W gruncie rzeczy jednak zawsze je po kryjomu zbierała i zawsze jakoś udawało jej się dotrzeć do sklepów, gdzie mogła wymienić kupony na towar. Przywoziła z tych wypraw lampę albo budzik.

Mary pomyślała o Mike'u. Zastanawiała się, czy Mikę wie, że ona już jest w domu. Przypomniała sobie swoje liczne nieudane próby dodzwonienia się do niego - za każdym razem rezygnowała już w połowie wybierania numeru. Czego się obawiała? Mikę to po prostu Mikę, i z pewnością znalazłaby jakiś sposób, żeby znowu z nim być.

Ale dobrze wiedziała, jak by to wyglądało. Nawet

184

Madonna jak ja i ty

gdyby w końcu zaczęli się spotykać jak dawniej, już nigdy nie byłby w jej obecności swobodny. Czuli się tak, jak jej rodzice - wprost stawali na głowie, żeby się zachować naturalnie i jakby nigdy nic. Tak samo jak ci, którzy udają, że są przyjaciółmi Murzynów.

Odgłos samochodu zajeżdżającego przed dom sprawił, że matka i córka zamarły na moment. Przez ułamek sekundy patrzyły sobie w oczy, a potem Mary szepnęła: „Tato!” Upuściła ziemniaka i obierak do zlewu, wytarła ręce w fartuch i wybiegła z kuchni.

Zatrzymała się w korytarzu jak wryta, kiedy we frontowych drzwiach stanęła Amy z plecakiem i wpuściła do hallu pomarańczowy blask chylącego się ku zachodowi słońca.

- Pa, Melody! Dzięki! - wołała przez ramię. - Zadzwoń do ciebie jutro! - Potem zamknęła drzwi, a hali i korytarz znowu utonęły w mroku.

- Amy... Dziewczynka podskoczyła.

- Mary! Jesteś w domu!? Co ty tu robisz?!

- Musiała skrócić pobyt u koleżanki - dobiegł je z cienia głos matki. -

Myślałam, że biwak przeciągnie się aż na cały następny tydzień, Amy.

- Tak miało być, ale mama Melody zachorowała i musiałyśmy wrócić wcześniej.

Mary! Jak było w Vermoncie? Wszystko mi opowiadaj! Kiedy wróciłaś? O rany, jak ja się cieszę, że już jesteś w domu!

Dziewczęta minęły matkę i weszły w chłód klimatyzowanego salonu.

- Wróciłam w zeszły piątek - powiedziała Mary.

- Amy... - zaczęła Lucille pełnym napięcia głosem --może byś się najpierw jednak poszła przebrać? Zaraz będzie kolacja.

- Och, mamó! - Amy padła na kanapę i uśmiechnęła się do siostry szeroko. - Mów mi o tym Vermoncie. Jak ta*n jest?

- Nie wiem, od czego zacząć, Amy...

185

Barbara Wood

- Mary... - Lucille powstrzymała córkę, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Nie uważasz, że powinnyśmy z tym poczekać do powrotu ojca?
Mary czuła na ramieniu zdecydowany ucisk opalonych palców matki.
- Chyba tak...
- Na co mamy czekać? - Amy spojrzała przelotnie na matkę i wbiła brązowe oczy w Mary. Kiedy nie doczekała się żadnej odpowiedzi, lekko przechyliła głowę. - Wiesz, Mary, jakoś inaczej wyglądasz...
- Naprawdę?
- Robisz się gruba! - wyrzuciła Amy z siebie i zachichotała.
- Tata już niedługo będzie w domu - oznajmiła Lucille, z trudem łapiąc oddech.
Mary przeniosła wzrok na matkę. Na twarzy Lucille przez chwilę zagościł lek człowieka złapanego w potrzask, potem jej rysy złagodniały i Lucille posmutniała.
- Mary Ann, proszę cię, poczekałmy na ojca.
- Dobrze.

Lucille cofnęła się o krok.

- Amy, biegnij pod prysznic i rozpakuj plecak. Przebierz się do kolacji. Później opowiesz nam o biwaku.

Dziewczynka chwyciła plecak i wybiegła z salonu.

- Wiem, dlaczego jesteś taka gruba! - zawołała, biegnąc korytarzem. - Pewnie jadłaś w tym Vermoncie za dużo syropu klonowego!

Obudziła się przerażona. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, i wytężyła słuch, żeby pochwycić cichy oddech współlokatorki. Ale dookoła panowała cisza, a Mary wreszcie oprzytomniała i przypomniała sobie, że jest w domu.

Patrzyła w atramentowy sufit i zastanawiała się, która jest godzina. Dom był cichy; zastygł w bezruchu. Nie szumiał nawet agregat klimatyzatora.

Poruszyła się lekko i stwierdziła, że leży ubrana fla nie rozścielonym łóżku.

186

Madonna jak ja i ty

Wytężyła umysł, żeby sobie wszystko przypomnieć.

Pamięć podsuwała jej rozmaite obrazy. Najpierw Amy pluskała się w basenie, a matka stuknęła naczyniami w kuchni. Potem, gdy na dworze zaczynał zapadać zmrok, nad basenem zapaliły się światła. Wreszcie była cicha kolacja we trójkę i wycieranie naczyń, które zmywała Amy. I nerwowe spojrzenia matki, wyglądającej przez okna od ulicy. Na koniec Amy poszła oglądać „Doktora Kildare'a", a ona się położyła, żeby trochę odpocząć.

Zapaliła lampkę przy łóżku. Było wpół do dziesiątej.

Wstała i cicho podeszła do drzwi. Uchyliła je kilka centymetrów i wyjrzała na zewnątrz. Z salonu na końcu hallu dochodziło niewyraźne światło. Mary wytężyła słuch. Teraz usłyszała też przytłumione głosy. Ruszyła w tamtą stronę i leciutko stąpając po grubym dywanie skradała się jak intruz. Minęła pokój telewizyjny; był cichy i ciemny. Przez rozsunięte drzwi prowadzące na taras do salonu wpadała woń chloru. Ted i Lucille siedzieli na kanapie zwrócenii twarzą do Amy.

Mary, ukryta za futryną i nie widziana przez nikogo, usłyszała, jak jej siostra pyta:

- Jak Mary może oczekiwać dziecka, skoro nie ma męża?

Mary oparła się o ścianę; miała wrażenie, że nogi się pod nią ugięły. Poczowała w ustach gorzki smak zdrady. Mogliście na mnie poczekać - pomyślała z gniewem.

Powinniście byli poczekać!

- Hm, Amy, kochanie, można mieć dziecko, wcale nie będąc mężatką.

- Jak to?

Mary resztką sił chwyciła się framugi i zajrzała do wnętrza, wciąż nie zauważona. Natychmiast odszukała wzrokiem ojca. Wyraz jego twarzy napełnił ją bólem; teszcze nigdy nie widziała go tak przybitego.

- Hm, Amy... - ciągnęła Lucille mocno zdenerwowana. - Wiem, że uczono cię w szkole o tym, co... co różni CIS od chłopca i dlaczego masz... no wiesz co.

Właśnie to

Barbara Wood

coś jest związane z dziećmi. I dlatego masz okres. Dzięki temu, no wiesz, o czym mówię, możesz mieć dzieci. To znaczy, że... kobieta i mężczyzna zaczynają się ze sobą spotykać, potem się kochają, aż w końcu robią dzieci...

- To znaczy śpią ze sobą?

- Tak.

- I Mary to zrobiła?

Zanim jednak Lucille czy Ted zdążyli jej odpowiedzieć, Mary stanęła w progu i oświadczyła:

- Nie, ja z nikim nie spałam.

Lucille i Ted gwałtownie podnieśli głowy, Amy obejrzała się za siebie, jak smagnięta biczem. Mary stanęła kilka kroków od nich.

- Mam w nosie, co o tym sobie myślicie, ale ja nie spałam z żadnym chłopakiem.

- To dlaczego teraz będziesz miała dziecko? - zapytała Amy, a na jej dziecięcej buzi odbiło się zmieszanie.

Mary zadrżała wewnątrz. Zerknęła na ojca, licząc na jego wsparcie, a potem podeszła do siostry. Uklękła koło niej i spojrzała w jej żarliwe, niewinne oczy.

- Nie umiem ci tego wytłumaczyć, Amy - zaczęła cicho. - Nikt tego nie rozumie, nawet ten mój doktor. To dziecko zaczęło we mnie rosnać zupełnie bez powodu.

Amy zachmurzyła się i miała dokładnie taką samą minę jak wtedy, kiedy nie umiała rozwiązać zadania z matematyki.

- Ale jak to możliwe, że zaczęło tak w tobie rosnać, nie wiadomo dlaczego?

- Nie mam pojęcia, Amy - szepnęła Mary.

W salonie zapadła ciężka cisza - duszna, parna i lepka jak tropikalna mgła. Nikt nie mógł w niej nawet drgnąć. W dusznym gorącu rozpełzła się po kątach jak wata i wypełniła zakamarki salonu. Amy i Mary wciąż patrzyły sobie prosto w oczy.

Lucille zaczęła ogląda swoje dłonie. Ted zapadł się głębiej w fotelu i nifl szczególnie specjalnie się nie przypatrywał.

Tę ciszę zakłócił wreszcie drobny kobiecy ruch.

188

Madonna jak ja i ty

i Mary oderwały od siebie spojrzenia, a Lucille zmęczona widokiem swych dłoni podniosła wzrok na męża. Amy odezwała się pierwsza.

- No to dlaczego, skoro nie zrobiłaś nic złego, mama i tata tak bardzo chcą cię ukrywać?

Kościół św. Sebastiana, zwany teraz kościołem katolickim w Tarzanie, był starszy, niż na to wyglądał. Stanowił wielką białą budowlę w kształcie litery A, miał duże zdobione sztukateriami okna i stylizowany krzyż, który ciął skosem fasadę. W dawnych czasach nazywano ten skromnie przykucnięty na skraju pomarańczowego gaju kościół San Sebastiano. Zbudowany był wówczas z suszonej na słońcu gliny. Ale to działo się dużo dawniej, niż mogła sięgnąć pamięć najstarszego parafianina, bo aż w roku 1780. Wtedy to właśnie do doliny przybyli hiszpańscy franciszkanie z ojcem Serra na czele i założyli misję San Fernando. Maleńki rustykalny kościółek San Sebastiano był drobną szczyptką tej misji, lecz w jego dzisiejszej postaci nie widać już było śladu jakichkolwiek hiszpańskich tradycji. Jediną pamiątką po braciach franciszkanach była tablica z brązu wmurowana w jednym z rogów przykościelnego parkingu, tablica upamiętniająca miejsce, gdzie odbył się pierwszy chrzest Indian w roku 1783.

Był ciepły poranek. Z kościoła wychodzili wierni. Mary szybko przeszukała wzrokiem wychodzących i zobaczyła, że ksiądz Crispin przecina tylny dziedziniec i zmierza na plebanię.

- Proszę księdza!

Zatrzymał się i spojrzał w jej stronę. Przez chwilę Mrużył w słońcu małe oczka, a potem twarz mu pojaśniała i posłał Mary serdeczny uśmiech.

- Proszę księdza - wysapała bez tchu, kiedy już się z nim zrównała. - Czy mogę z księdzem zamienić kilka stów?

"~ Naturalnie, Mary. Wejdz, proszę. Wejdz.

189

Barbara Wood

Weszła za nim na plebanię. Musiała dobrze wyciągać nogi, żeby dotrzymać mu kroku. Jak na człowieka korpulentnego, Lionel Crispin ruszał się wyjątkowo zwawo. W jego mrocznym gabinecie panowała miła atmosfera, którą tworzyły drewniane meble, boazeria i skóry w najrozmaitszych odcieniach. Co za kontrast w porównaniu z bielą sztukaterii i lśniącymi szybami kościoła! Prywatne pomieszczenie księdza Crispina z imitacją granitowego kominka, Madonnami o migdałowych oczach i starymi ikonami, zdradzało upodobania księdza do średniowiecza i do elementów gotyckich.

Ksiądz nieco dyszał, gdy siadał za zabałaganionym biurkiem, a guziki sutanny napięły się niebezpiecznie na jego wydatnym brzuchu.

- Słucham cię, Mary. Czym ci mogę służyć? Usiłowała usiąść wygodniej na stylowym elżbietan-

skim fotelu. Ułożyła wreszcie ręce na zakończonych lwimi łapami oparciach.

- Hm, po pierwsze chciałam powiedzieć, że wróciłam do domu.

Przez chwilę jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, a potem czujne księżowskie oczka szybciotko pomknęły w dół, aż do jej podołka, by po chwili znowu spojrzeć Mary w oczy.

- Ach tak! Byłaś przecież u sióstr... A więc rodzice doszli do wniosku, że wolać cię mieć w domu, co?

Mary rozejrzała się po gabinecie. Prześlizgnęła się spojrzeniem po fornirowanej boazerii, która miała przywozić na myśl epokę elżbietąńską, i zatrzymała wzrok na nie znanej postaci w szatach pontyfikalnych.

- Czy to nowy papież, proszę księdza?

Lionel Crispin przeniósł wzrok tam, gdzie patrzyła Mary.

- Papież Paweł Szósty.

Teraz znowu przyglądała się księdzu. Jej oczy nabrały odcienia hawajskiej bluzki, którą miała na sobie, i były teraz koloru akwamaryny.

190

Madonna jak ja i ty

- Rodzice wcale do tego wniosku nie doszli, proszę księdza. To ja podjęłam decyzję. W zeszły piątek na własną odpowiedzialność wyjechałam ze szpitala świętej Anny.

- Ach tak... - mruknął, a jego puciołowate policzki wprost zastygły, kiedy twarz mu nagle spowaźniała. Wesołe ciemnobrązowe oczka, lśniące jak dżety, spochmurniały pod siwymi krzaczastymi brwiami. Ksiądz Crispin ściągnął usta.

- A teraz już chcą cię mieć w domu? - zapytał.

- Nie wiem. Chyba tak. Nie mówią, że odeślą mnie z powrotem do sióstr.

Między jej brwiami zjawiała się drobna pionowa kreska, która z każdą sekundą stawała się coraz głębsza.

- Przyszłam dzisiaj do księdza, bo mam problem, którego sama nie umiem rozwiązać.

- Czy zwracałaś się już z tym problemem do rodziców?

- Hm, to właśnie ich dotyczy, proszę księdza. Nie przyjechaliśmy do kościoła w ostatnią niedzielę, bo mama mówiła, że się źle czuje. Ale przypuszczam, że to nieprawda. Sądzę, że nie chce się ze mną pokazywać publicznie. Uważa, że każdy będzie się na mnie gapił i szeptał za moimi plecami. Ja się tym nie przejmuję, ale mama tak. Proszę księdza, ja muszę chodzić do kościoła.

Na jego twarzy zauważyła ulgę; zniknęło z niej napięcie. Tak, teraz sobie wszystko przypominał. Kiedy ostatni raz widział tę dziewczynę, dokładnie w tym

gabinecie, była załamana i irytująco powściągliwa; odwróciła się wówczas od Kościoła.

Błysnął ojcowskim uśmiechem.

- Naturalnie, że ci pomogę, Mary. Szepnę twojej matnie słówko, kiedy zobaczę ją na spotkaniu kółka różańcowego.

- Dziękuję.

- A powiedz no mi, Mary, dlaczego odeszłaś ze świętej Anny?

Opuściła wzrok.

191

Barbara Wood

- Bo mi się tam wcale nie podobało. Skinął głową, wydymając usta.

- Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że opuszczając szpital świętej Anny dopuściłaś się grzechu?

Gwałtownie poderwała głowę.

- Jak to?

- Złamałaś czwarte przykazanie. Wykazałaś nieposłuszeństwo wobec rodziców.

- Nie przyszło mi to do głowy, proszę księdza. W takim razie przy następnej okazji wyświadałam się z tego.

Krzaczaste brwi księdza wystrzeliły w górę. Dwa miesiące temu Mary odmówiła przystąpienia do świętej spowiedzi.

- Domyślam się, że ksiądz Grunemann musiał ci bardzo pomóc w czasie twojego pobytu u sióstr.

- O tak. Odbyliśmy wiele długich rozmów, aż wreszcie wyświadałam się i już codziennie chodziłam tam do komunii.

Na twarzy księdza Crispina wykwitł uśmiech szczęścia; ksiądz oparł się wygodnie w fotelu i splótł palce na grubym brzuchu.

- Wspaniale, Mary. Nie wiesz nawet, jak bardzo mnie to cieszy.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, ale nie była w stanie zbyt długo wytrzymać jego spojrzenia. Odwróciła więc wzrok i znowu omiotła nim gabinet. Nad kominkiem księdza Crispina wisiała taka sama fotografia prezydenta Kennedy'ego jak nad jej łóżkiem.

- Proszę księdza... - zaczęła, nie patrząc na niego.

- Słucham.

- Wciąż jeszcze mam ten mój dawny problem.

- Jaki problem, Mary?

Usiłowała skupić się na zdjęciu Johna Kennedy'ego> wyobrazić sobie, jak wyglądałaby rozmowa z prezydentem. Czuła, że nie byłby dla niej tak surowy jak wiedziała, że mogłaby liczyć na jego sympatię. Tak, Kennedy na pewno by jej nie potępiał.

192

Madonna jak ja i ty

- Proszę księdza, ja dalej nie wiem, dlaczego jestem w ciąży.

Ksiądz zaczął nagle przypominać portret - znieruchomiał i zdawało się, że przestał oddychać. Zaskoczyła go. A kiedy w pełni dotarło do niego znaczenie jej słów, ogarnęło go niebotyczne zdumienie.

- Dalej nie wiesz dlaczego?! Potrząsnęła głową.

Lionel Crispin powoli rozplótł palce. Nachylił się nad biurkiem.

- Dalej nie wiesz, dlaczego jesteś w tym stanie? -zapytał półgłosem.

- Nie wiem, proszę księdza. Zamrugął powiekami.

- Mary, zaszłaś w ciążę, bo popełniłaś grzech nieczystości. Tyle chyba wiesz!

- Nie popełniłam grzechu nieczystości, proszę księdza. Zamrugął szybciej.

- Ale byłaś przecież u spowiedzi u świętej Anny, chodziłaś do komunii...

- Tak, przyjmowałam komunię. Ksiądz Grundemann mnie rozgrzeszył.

- Z czego? Skoro nie uważasz, że popełniłaś grzech nieczystości, to z czego cię rozgrzeszył?

- Z tego, że próbowałam się zabić.

W gabinecie zapanowała lodowata cisza. Kiedy ksiądz Crispin się odezwał, jego słowa padały jak śnieg, * każda sylaba dzwoniła jak sople lodu.

- Mary Ann McFarland, chcesz mi powiedzieć, że Podeszłaś do ołtarza i przyjęłaś komunię, wiedząc, że

na sumieniu nie wyznany śmiertelny grzech? Serce zaczęło jej walić jak młotem.

- Nie, proszę księdza. Wyznałam księdzu Grunde-
wszystkie moje grzechy. Odmówiłam pokutę. Pokutę za co? Za próbę samobójstwa.
A za grzech nieczystości, Mary?

193

Barbara Wood

Miała wrażenie, że imitacja elżbietańskiego fotela rozdyma się i usiłuje ją połknąć. Skurczyła się pod strasznym wzrokiem księdza Crispina.

- Nie popełniłam grzechu nieczystości.

Zamknął oczy i złączył dłonie. A potem spojrział na nią i spytał z wyuczoną cierpliwością:

- Mary, czy nadal upierasz się przy koncepcie, że
jesteś dziewicą?

- To nie jest żaden koncept, proszę księdza. To szczerą prawdą. Ja jestem
dziewicą.

Ksiądz oparł łokieć o blat biurka, uniósł pulchną rękę i oparł na niej czoło,
tym samym kryjąc twarz przed
wzrokiem Mary.

Zapadła niezręczna cisza, a oni oboje siedzieli niepo-
ruszeni. Wreszcie ksiądz podniósł głowę.

- Chcesz powiedzieć, że urodzisz dziecko jako dzie-
woródka?

Cofnęła się gwałtownie, jakby ją uderzył.

- Mary, wszyscy wiemy, ty, ja i cała reszta świata, że jest tylko jeden sposób
na to, żeby kobieta zaszła w ciążę. Nie jesteś głupia, Mary, i dobrze wiesz, że
i ja głupi nie jestem. Zaszłaś w ciążę dlatego, że uprawiałaś seks z chłopcem. A
ponieważ wciąż nie chcesz się do tego grzechu przyznać, to on nadal płami twoją
duszę. Co więcej, posunęłaś się nawet do tego, by w stanie grzechu śmiertelnego
przyjąć świętą komunię.

- Proszę...

- Mary Ann, za kogo ty mnie masz! Wypowiadaj się, najlepiej od razu teraz, i
oczyszczyć się nareszcie! Popełniłaś śmiertelny grzech i jeszcze świętokradztwo!
Mary wcisnęła się w fotel.

- Proszę księdza, ja wcale nie popełniła!*1
świętokradztwa - szepnęła.

- To jak wobec tego nazwiesz przyjęcie komunii
z grzechem na sumieniu?

- Ale ja wcale...

Choć Lionel Crispin nawet nie drgnął za biurkiem

194

Madonna jak ja i ty

Mary miała wrażenie, że rośnie jej w oczach. Nagle przeobraził się w rozdętą
górną sadlę, która wisiała nad nią, wielka, rozkołysana, i patrzyła z nie
poskromionym gniewem.

- Proszę księdza, przysięgam! Nigdy w życiu nie zrobiłam...

- Mary... - Lionel Crispin wstał z fotela, obszedł biurko i wyciągnął rękę. -
Mary, chodź ze mną do kościoła.

Schowała głowę w ramiona.

- Nie do konfesjonału. Będziemy się modlić. Jeśli aż tak bardzo się boisz,
musimy prosić Boga, by cię sam poprowadził. Nie wiem, co sprawia, że tak uparcie
milczysz, Mary. Być może robisz to po to, żeby ochronić chłopca, choć ja i tak
domyślałam się, kto to jest. A może za bardzo się wstydzisz tego grzechu, żeby go
wyznać? Ale nadeszła już pora, żebyś zwróciła się do Boga o pomoc. Idziemy,

Mary. Razem wejdziemy do kościoła i razem uklękniemy. Ty i ja. I będziemy się modlić. Otwórz serce przed Bogiem. Pozwól mu przyjść do ciebie. Niech On cię poprowadzi. Pytaj Boga, Mary, a Bóg ci odpowie.

1 ak mocno zaciskała palce, że aż ją rozboleły kostki. Miała nadzieję, że przez fizyczne cierpienie jej modlitwa będzie bardziej wzniosła. Obok niej, opierając łysiejącą głowę na złożonych dłoniach, sztywno klęczał ksiądz Lionel Crispin. Mocno zaciskała powieki i słyszała jego oddech, czuła jego bliskość.

Kościół był opustoszały. Ciepłe powietrze pachniało kadzidłem i dymem. Kwiaty dławili ołtarz; słońce wlewało się do wnętrza przez witraże i omywało ławki oraz Marmurową posadzkę, zalewając je tęczowymi barwami. Mary czuła, że na winylowej podkładce pocą jej się dolana. Chciała się skupić, chciała bezgłośnie krzyknąć do Boga i zmusić go, by ją wysłuchał. Wyobrażała sobie, że trzyma różaniec. Wyobrażała sobie, że przesuwa jego koraliki. „Wyznanie wiary”. „Ojczy nasz”.

Trzy „Zdrowaś

195

Barbara Wood

Nie zabrzmiało to w jej myślach tak, jak chciała. „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu. Jak było na początku teraz i zawsze i na wieki, wieków, amen.” Zaczęła odmawiać „Zdrowaś Maño”, jedną po drugiej. Litania wydała jej się całkiem pusta - była tylko nie kończącym się szeregiem ciągle tych samych słów, samogłosek i spółgłosek. Straciła kontrolę nad wyobrażonym różańcem. Jedna „Zdrowaś Maño” zlewała się z drugą.

Wreszcie, kiedy stwierdziła, że nie widzi przed sobą ani ścieżki do Boga, ani też sposobu, by się z Nim porozumieć, i serce jej ścisnął ból, otworzyła oczy i uniosła głowę. Spojrzała na ołtarz. Wpatrzyła się w Jezusa na krzyżu i zaczęła wszystko od początku. „Żałuję o Boże za me złości, jedynie dla Twojej miłości. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej...”

Nie mogła skupić uwagi. Cały czas coś jej przeszkadzało. Wiedziała, że nie modli się tak, jak trzeba. Obok niej klęczał ksiądz Crispin z pobożnie opuszczoną głową. Mary zagryzła wargę, wbiła wzrok w ukrzyżowanego Jezusa i spróbowała jeszcze raz.

„Panie, zmiłuj się nade mną! - krzyczała bezgłośnie. - Chryste, zmiłuj się nade mną! Ojczy na Niebie zmiłuj się nade mną! Synu Boży, Odkupicielu świata, Boże zmiłuj się nade mną!”

Przeniosła spojrzenie na figurę Matki Boskiej po lewej stronie kaplicy.

„Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nade mną! Święta Trójco, Jedyny Boże, zmiłuj się nade mną!” Z trudem przełknęła ślinę. „Jezu, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną! Jezu, Odblasku Ojca, zmiłuj się nade mną! Jezu, Jasności... Jasności...” Przygryzła dolną wargę. Oderwała oczy od figury Matki Bożej i jej wzrok, nie sterowany wola, poszedł własnymi ścieżkami.

„Jezu, Jasności światła wiecznego, zmiłuj się nade mna! Jezu, Królu chwały, zmiłuj się nade mną,

196

Madonna jak ja i ty

Jezu, Słońce sprawiedliwości, zmiłuj się nade mną!”

Kiedy jej spojrzenie zatrzymało się, zanim jeszcze dotarło do pierwszej Stacji Krzyża, Mary poczuła, że ogarnia ją dziwny niepokój. Nie zdając sobie sprawy z tego, w co się tak wpatruje, nie odwracała wzroku i zastygła w absolutnym bezruchu. Nie mogła odnaleźć właściwych słów.

„Boże! - krzyczała w myślach. - Powiedz mi, co się ze mną dzieje! Powiedz mi, dlaczego! Powiedz mi, jak to się stało! Nikt oprócz Ciebie nie może mi pomóc! Doktor Wadę nie wie. Ksiądz Crispin nie wie. Iylko Ty Boże, wiesz, jak to się stało. Pomóż mi Boże...”

Tyle wysiłku włożyła w tę modlitwę, że serce zaczęło jej bić jak oszalałe. To pragnienie nawiązania kontaktu z Bogiem, to mocowanie się z własnym sumieniem i duchem sprawiło, że obraz kościoła zamazał się jej przed oczami i ogarnęło ją drżenie. Zamknęła powieki, by tym lepiej otworzyć przed Bogiem umysł, poszerzyć

granice świadomości, myślami wzbić się pod niebo. Nabrała głęboko tchu, wstrzymała oddech, zadrżała, a potem wolniutko zaczęła wypuszczać powietrze... Otworzyła oczy. Tym razem wszystko już dostrzegały bardzo wyraziście. I dlatego nagle zdała sobie sprawę z tego, w co się tak intensywnie wpatruje.

Święty Sebastian...

Zapomniała o gorączkowej modlitwie i z ciekawością - jak zaczarowana - przyglądała się strzałom w jego muskularnym ciele. Dokładnie oglądała jego rany; napięte ścięgna nagich ud; umięśnioną klatkę piersiową i brzuch. Błądziła wzrokiem po tym skręconym cierpieniem, torturowanym ciele i wreszcie zatrzymała zafascynowane spojrzenie na jego pełnej bólu i uniesienia, a zarazem męskiej przystojnej twarzy.

I wtedy sobie przypomniała.

I ogarnął ją słodki, niosący ukojenie spokój...

Rozdział trzynasty

t) onas Wadę z najwyższym trudem skupiał uwagę. Dochodziła dwunasta i Mary McFarland mogła przyjść już dosłownie lada moment.

- No dobra, Timmy! Koniec pieśni! - Delikatnie zmierzwił włosy chłopca. - Byłeś bardzo dzielny. Wyjęliśmy wszystkie dziesięć szwów!

Mały pacjent uśmiechnął się radośnie i spojrzał na czerwoną bliznę na kolanie.

- Dziękuję - powiedział cienkim głosem.

Pielęgniarka pomogła mu zejść ze stołu, a Jonas Wadę wrócił do gabinetu przyjąć i zamknął za sobą drzwi. Nie zdjął jednak białego fartucha, jak to zwykle robił w piątki o tej porze. Nie myślał też o planach na weekend. Nieco zdenerwowany usiadł za biurkiem i nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w otwartą kartę.

Postanowił już zaraz powiedzieć Mary o wszystkim.

Zadzwoił brzęczyk interkomu.

Jonas Wadę notował coś z przejęciem w karcie Tim-my'ego, kiedy do gabinetu cicho weszła Mary, zamknęła za sobą drzwi i usiadła. Nie podnosząc wzroku znad biurka widział, że złożywszy ręce na podolku cierpliwie czeka.

Pisał i pisał, najdłużej jak się dało. Przebiegł wzrokiem całą kartę, chcąc znaleźć cokolwiek, co wymaga łoby od niego dodatkowego komentarza na piśmie, i gra' na zwłokę, przygotowując się w myślach do rozniowJ z dziewczyną. Wreszcie musiał już zamknąć tó i schować długopis do kieszeni fartucha.

198

Madonna jak ja i ty

Uśmiechnął się do Mary swym najbardziej czarującym uśmiechem.

- Proszę, proszę! Co za miła niespodzianka! Nie widziałem cię już cztery długie dni!

Roześmiała się cicho, a jej niebieskie oczy rozbłysły.

- Dzień dobry, panie doktorze. Dziękuję, że znalazł pan dla mnie chwilę czasu.

- Jak się tu dostałaś? Mama cię przywiozła?

- Nie, dała mi samochód.

- Prowadzisz?

- Prawo jazdy mam już od pół roku. Mama daje mi jeździć do samu, do biblioteki i w inne takie miejsca. Powiedziałam jej, że koniecznie muszę się dziś z panem zobaczyć, a ponieważ ona już się i tak umówiła na zakupy z Shirley Thomas, więc bez problemu pożyczyła mi samochód.

- A w jakiej to sprawie chciałaś się ze mną widzieć? Zawahała się, a na jej twarzy ujrział wielkie ożywienie.

- Panie doktorze, wiem, dlaczego jestem w ciąży! - wyrzuciła wreszcie.

Jakiś czas milczał, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

- Co takiego?

- Wiem, dlaczego jestem w ciąży, i wiem, jak to się stało.

Poruszył się niespokojnie.

- Hm, Mary, brzmi to szalenie ciekawie. Opowiedz mi o tym.

Opowiedziała mu pokrótce o spotkaniu z księdzem n& plebanii i o ich wspólnej modlitwie w kościele.

- Tylko że ja się wcale nie mogłam modlić, doktorze Wadę - powiedziała bez tchu, wymachując rękami. -Nigdy przedtem nie miałam takich kłopotów, a dwa dni temu nie mogłam się modlić, i już. To znaczy... tak, jttogłam odklepać słowa, no i w ogóle, ale to, co mówi-
a*n, nie miało żadnego znaczenia. To były puste słowa. uPełnie jakbym recytowała w jakimś obcym języku.

199

Barbara Wood

Przesunęła się na krawędź fotela.

- Zaczęłam wpadać w panikę! Naprawdę! Rozumie pan? Coś w tym musi być, kiedy katolik nagle nie umie się już modlić. Przestraszyłam się. Pomyślałam sobie: może to właśnie tak jest, kiedy Pan Bóg już przestaje słuchać? Wystraszyłam się naprawdę nie na żarty; zaczęłam drżeć na całym ciele i byłam przekonana, że ksiądz Crispin widzi, że modlitwa mi wcale nie idzie. I nagle, doktorze Wadę...
- oczy Mary rozbłysły - ...nagle, zupełnie bez powodu, przestałam się do Boga modlić, a zaczęłam sobie z Nim zwyczajnie rozmawiać. Nigdy w życiu tego przedtem nie robiłam. No wie pan, nie rozmawiałam z Nim. I właśnie wtedy, kiedy mówiłam do Boga, kiedy otwierałam przed Nim serce, właśnie wtedy to się stało.

Jonas zamrugał oczami, zahipnotyzowany jej wielkim ożywieniem.

- Co się stało, Mary?

- Przypomniałam sobie ten sen.

Nie wiedział dlaczego, ale nieco go to jej wyznanie zaniepokoiło.

- Jaki sen?

- To było w noc przed Wielkanocą. Miałam bardzo dziwny sen, panie doktorze. Naprawdę bardzo dziwny. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nigdy nie śniło. No więc ten sen był, hm... - zakłopotana, wzruszyła ramionami - ...seksualny. Przyszedł do mnie święty Sebastian.

- Mary mówiła teraz wolniej, uważniej dobierała słowa, ważyła je. - Śniło mi się, że kochał się ze mną święty Sebastian i ten sen był tak bardzo realistyczny, jakby to wszystko działo się naprawdę.

Jonas skubał rękawy fartucha.

- Więc przypomniałaś sobie ten sen w kościele...

- Tak, kiedy prosiłam Boga o pomoc. Nagle ten sen wrócił do mnie, zupełnie tak, jakby Bóg znowu mi g°
zesłał!

- Tak właśnie myślisz? Myślisz, że Bóg wysłucha*

200

Madonna jak ja i ty

twojej prośby i odpowiedział na nią, przypominając ci sen?

- Tak, ale to całkiem niezwykły sen, doktorze. Gdyby to był jakiś zwykły sen, choćby i bardzo seksualny, nie uważałabym go za nic specjalnego. Ale ten sen miał jeszcze stronę fizyczną. Zdarzyło mi się w tym śnie coś takiego, czego nigdy przedtem nie przeżyłam. I właśnie to sobie przypomniałam w kościele. Na jego czole powstała głęboka zmarszczka.

- Sen miał jakąś stronę fizyczną...? - mruknął w zamyśleniu.

- Było to najcudowniejsze przeżycie w moim życiu i takie silne, że aż się zbudziłam. A kiedy już się ocknęłam na dobre, wiedziałam, że z moim ciałem się coś stało, bo... - ściszyła głos - ...bo się tam dotknęłam i poczułam coś, na samym dole...

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- Naprawdę nie wiesz, co to było, Mary? - zapytał wreszcie.

- Ależ wiem! To był święty Sebastian, który mnie odwiedził!

Jonas Wadę zamrugał, ogłupiały.

- Święty Sebastian cię... odwiedził?!

- Hm, to mi się przyśniło w takim czasie, że wszystko świetnie pasuje. W drugiej połowie kwietnia, tak jak pan mówił. A jeśli Archanioł Gabriel odwiedził tamtą Marię, to czemu święty Sebastian nie miałby odwiedzić mnie?

Doktor Jonas Wadę siedział jak sparaliżowany. Patrzył na nią otumanionym wzrokiem i z zupełnie zastygłym wyrazem twarzy. Jej słowa wirowały mu jakiś czas po głowie, aż wreszcie dotarły do niego w postaci w pełni zrozumiałych zdań. Cofnął się w głąb fotela i wyszeptał:

- Mój Boże...

~ Mówił pan, że do zapłodnienia doszło w pierwszych ósmu tygodniach kwietnia; prawdopodobnie pod ko-

201

Barbara Wood

nieć drugiego tygodnia. - Słyszał jej głos, dochodzący z daleka. Twarz Mary rozświetlała jakaś wewnętrzna jasność; jej oczy koloru kwitnącego lnu lśniły rozemocjonowaniem.

Jonas poczuł, jak ogarnia go lodowaty chłód.

- Mary... - zaczął poważnym głosem. - Mary, chcesz powiedzieć, że ten święty odwiedził cię we śnie i że to on jest ojcem dziecka?

- Tak właśnie było, a Bóg mi pomógł to sobie uzmysłwić.

Nachylił się gwałtownie nad biurkiem i mocno złączył dłonie. Czuł silny ucisk w brzuchu i przez chwilę rozpaczliwie żałował, że wcześniej nie zdradził Mary wyników swoich badań.

- Mary, to, co poczułaś na koniec tego snu, było najzwyczajniejszą fizyczną reakcją organizmu. Miałaś po prostu orgazm.

Spłonęła rumieńcem.

- Kobiety tego nie mają! Uniósł brwi.

- Mylisz się bardzo. Kobiety to mają, a jakże! Poza tym często miewają orgazmy we śnie. Mary, w normalnym odruchu ciała dopatrujesz się religijnego przeżycia. Zupełnie niesłusznie.

Mary nagle przestała się uśmiechać, a w jej oczach pojawił się twardy błysk.

- Sądzi pan, panie doktorze, że Pan Bóg kazałby mi przypomnieć sobie jakieś zwykłe świństwa, kiedy się do Niego modliłam? Wiem, czym był ten mój sen. Bóg mi to powiedział.

Jonas Wadę patrzył na nią wprost oniemiały ze zdumienia. Ten nagły, nieoczekiwany obrót spraw zupełnie zbił go z tropu; wszystkie jego przygotowania do rozmowy z Mary w jednej chwili po prostu wzięły w łeb. Powinien był jej o wszystkim powiedzieć wcześniej i dotrzeć do niej, zanim to zrobił Kościół. Może nie doszłot wtedy do stworzenia takiej ułudy? Mary tak bardz°

202

Madonna jak ja i ty

chciała znaleźć wytłumaczenie swojego stanu, a on nie odpowiedział jej żadnego wyjaśnienia... Ciagle ją zbywał... Nic więc dziwnego, że w końcu chwyciła się czegoś takiego.

- Mary, ty twierdzisz, że nastąpił religijny cud! Porównujesz się z matką Jezusa...

- Ale to jest najprawdziwsza prawda! Skoro coś takiego mogło się zdarzyć jej, dlaczego więc nie mnie? -zapytała Mary głosem lodowato spokojnym. -Jej też nikt nie wierzył. Uwierzyli jej dopiero wtedy, jak już urodziła. Skoro miliony ludzi wierzą w to, że coś takiego przydarzyło się jednej dziewczynie, dlaczego nikt nie miałby uwierzyć w to, co się zdarzyło drugiej?

- Mary, już mówiłaś o tym komuś? Księdzu Crispino-wi?

- Nikomu. Nie mówiłam o tym nawet moim rodzicom. Chciałam powiedzieć najpierw panu, doktorze Wadę, bo myślałam, że pan mnie zrozumie. Pan nie mógł znaleźć wytłumaczenia tego stanu. Zwróciłam się więc do Boga, a on mi odpowiedział.

- Mary, ty sama sobie odpowiedziałaś. Ja doskonale wiem, dlaczego jesteś w ciąży. Badałem tę sprawę, zbierałem materiały. Twój przypadek jest dość wyjątkowy, ale nauka potrafi go wytłumaczyć...

- Panie doktorze... - Jej głos brzmiał lodowato; oczy błyszczały zimno. - Ksiądz Crispin powiedział mi, że mam duszę skalaną śmiertelnym grzechem. Powiedział też, że popełniłam świętokradztwo, przyjmując komunię. Teraz już wiem, że się mylił. Jestem czysta, doktorze Wadę. Bóg zesłał do mnie świętego Sebastiana i dał mi dziecko. Tak samo jak zesłał do Maryji Archanioła Gabriela. Nie popełniłam żadnego grzechu i nie jestem Przypadkiem, który może wyjaśnić nauka. Moje dziecko też nie.

- Mary, proszę cię, tylko mnie wysłuchaj. - Jonas Patrzył na nią z niepokojem. Nie wiedział, od czego ma zacząć; bał się, że mu ucieknie, a on już nigdy nie będzie

203

Barbara Wood

w stanie nawiązać z nią kontaktu. - Mary, interesował mnie twój przypadek. Badając go, dogrzebałem się szokujących rzeczy. - Sięgnął po aktówkę.

- Nie będzie mi już pan więcej potrzebny, doktorze - oświadczyła Mary chłodno i wstała. - Od tej chwili będzie się mną opiekował święty Sebastian.

Jonas Wadę odprowadził ją do drzwi wzrokiem, a poczucie nagłej bezsilności nie pozwoliło mu nawet wstać z fotela. Kiedy minęła długa, pełna zamyślenia chwila, lekarz drgnął wreszcie, sięgnął po stos kart leżący na biurku i wyciągnął z nich tę podpisaną „McFarland”. Otworzył ją na pierwszej stronie i odnalazł numer parafii św. Sebastiana.

Mamo? - Mary wetknęła głowę przez uchylone drzwi. Kuchnia była cicha i ciemna. Mary weszła więc do jadalni, wychodzącej na słoneczny taras, i przecięła salon.

- Mamo! Jest ktoś w domu? - zawołała.

Z pokoju telewizyjnego doszły ją jakieś głosy. Zajrzała i tam. Telewizor grał, ale nikt przed nim nie siedział. Mary podeszła do odbiornika i go wyłączyła.

Właśnie nadawali wiadomości, a w nich film z jakiejś demonstracji, gdzie jedna z pikiet obnosiła hasło: MARLON BRANDO TO BRUDNY KOCHAŚ CZARNUCHÓW.

Nasłuchiwała odgłosów domu. Dom wydawał się cichy i wymarły. Wyszła na korytarz i ruszyła w kierunku sypialni. Drzwi do pokoju Amy były otwarte. Mary stanęła w progu i uśmiechnęła się do siostry.

- Cześć? Gdzie jest reszta?

Amy siedziała na łóżku, oparta plecami o ścianę; kolana podciągnęła pod brodę. Nie spojrzała na Mary, nie oderwała wzroku od przeciwległej ściany.

- Amy? Co się stało? Dziewczynka wzruszyła ramionami.

Mary weszła do sypialni i siadła na białym krzeselku które tworzyło komplet z biurkiem.

204

Madonna jak ja i ty

- Amy, czy nic ci się nie stało?

- Nie.

- Gdzie mama?

Amy znowu wzruszyła ramionami.

- Jeszcze na zakupach z Shirley Thomas?

- Chyba tak.

Mary przyglądała się opadniętym kącikom ust Amy.

- Jak tam film?

- W porządku.

- Na czym byłaś?

Amy wsunęła palec we włosy i zaczęła nawijać nań kosmyk, jakby chciała z niego zwinać pierścionek.

- Frankie Avalon i Annette Funicello.

- Amy, co się stało?

- Nic.

- Powiedz...

Amy wreszcie odwróciła głowę, a w jej oczach zabłysła iskra wojowniczości.

- Tata miał mnie dzisiaj odebrać po filmie, ale w ogóle nie przyjechał. Czekałam i czekałam na niego, a on nie przyjeżdżał. No to zadzwoniłam do biura. Powiedzieli, że rozmawia z drugiego aparatu z twoim doktorem Wadę, więc zadzwoniłam do mamy, tylko że w domu też nikt nie odbierał. Musiałam przyjechać autobusem i w tym strasznym upale zasuwać pięć ulic na piechotę pod górę! Już wiesz, co się stało?

Mary wyprostowała się na krześle i patrzyła na siostrę z niejakim zdumieniem.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnęła Amy. - Nie Podoba mi się to, jak ostatnio wygląda nasze życie. Nawet wtedy, kiedy ty niby byłaś w Vermoncie, wiedzia-^{*}am, że coś jest nie tak, bo mama i tata zachowywali się tak dziwnie. Słyszałam, jak mama płakała po nocach.

- Och, Amy...

Amy wyduła dolną wargę.

A kiedy podzieliłam się z nimi tą ważną wiadomo-, że chcę wstąpić do zakonu siostry Agathy, ich to

205

Barbara Wood

w ogóle nie zainteresowało! A potem ty wróciłaś do domu i teraz już nic nie jest tak, jak kiedyś.

- Amy...

Dziewczynka zeskoczyła z łóżka.

- Nagle zapomnieli, że jestem na tym świecie! W ogóle przestałam się liczyć!

- To nieprawda!

- No jasne! - Amy wzięła się pod boki. - Ty tu jesteś teraz najważniejsza, bo to, że ty będziesz miała dziecko, jest ważniejsze od tego, że ja będę zakonnica! Mama i tata przejmują się tylko tobą. A ty już o niczym nie myślisz, tylko o tym, że urodzisz dziecko Mikę'a!

- Amy!

Amy odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju.

Mary najpierw odprowadzała ją bez słowa wzrokiem, a potem wybiegła z sypialni i złapała siostrę za ramię.

- Nie uciekaj ode mnie, proszę!

Dziewczynka odwróciła się do niej, wyrwała ramię z uścisku i spojrzała na Mary oczyma pełnymi łez.

- Amy, tak mi przykro...

- Tak, na pewno ci przykro! Wszyscy przejmują się teraz tylko tobą, a ty nie zrobiłaś niczego dobrego, żeby na to zasłużyć!

Mary cofnęła się o krok.

- Wiem, co zrobiłaś! - krzyknęła Amy, a po policzku spłynęła jej łza. -Wszyscy to wiedzą! Wszystkie dzieciaki mówią tylko o tym! I wcale nie uważam, żebyś właśnie przez to miała być traktowana jak jakaś księżniczka! A co to będzie, kiedy dziecko się wreszcie urodzi i wszyscy będą patrzeć tylko na nie?!

Mary, odwrócona do Amy plecami, objęła się w pół-- Przepraszam - wydusiła z siebie. - Naprawdę bardzo mi przykro. Będzie lepiej, Amy. Obiecuję. Nie wie działam, co ty o tym myślisz ani co mówią dzieciaki!-Dziecko wcale nie jest Mikę'a. Coś absolutnie pięknej i cudownego przydarzyło się mnie i naszej rodzinie<

206

Madonna jak ja i ty

Amy, wy też to już niedługo zrozumiecie i będziecie się cieszyć razem ze mną.

Słyszac trzask zamykanych z hukiem frontowych drzwi, Mary odwróciła głowę. Była sama w ciemnym korytarzu.

Tak, pani Wyatt, coroczny przejazd na cześć świętego Wincentego odbędzie się tak, jak przez ostatnie dwadzieścia lat, we wrześniu. I tak będziemy bardzo wdzięczni, jeżeli zechce nam pani udostępnić swoje kombi. Dam pani naturalnie znać. Dziękuję bardzo, pani Wyatt. Do widzenia.

Ksiądz Lionel Crispin opanował gwałtowną chęć rzucenia słuchawką o widełki i upuścił ją bardzo delikatnie. Potem spojrział złowrogo na telefon, jakby to on był główną przyczyną jego zdenerwowania.

Ksiądz Crispin siedział samotnie w pseudogotyckim gabinecie, sam na sam ze swymi ikonami, udawaną elżbietańską boazerią, stosem listów z prośbami o zapomogę i wsparcie oraz memorandum od biskupa, w którym ksiądz biskup przypominał, żeby nie mieszać polityki do kazań z ambony.

Polityka! Lionel Crispin zupełnie nie przejmował się polityką. Memorandum trafiło na jego biurko w formie wydrukowanego tekstu, rozesłanego po całej diecezji, a skierowanego przede wszystkim do młodych księży o radykalnych poglądach, którzy wstępowali na ambonę, by namawiać do integracji rasowej, zamiast głosić z niej ewangelię. Biskup był tym mocno zaniepokojony. Raptem w zeszłym miesiącu trzech z jego księży ze wschodniej części Los Angeles zostało upomnianych za Pomaganie grupom studentów w organizowaniu demonstracji antyrasistowskiej. W prasie pojawiły się zdjęcia księży z pikietami.

Polityka! Akurat polityka najmniej go martwiła. Lionel Crispin nie mieszał się do polityki i w ogóle unikał kontrowersyjnych tematów. Ze wszystkich gorących te-

207

Barbara Wood

matów, jakie ksiądz Crispin kiedykolwiek poruszył, najwięcej emocji wśród parafian wzbudził spór św. Piotra ze św. Pawłem. Lionel Crispin miał teraz inne zmartwienia, i to dużo bardziej przerażające i palące niż dyskusje nad tym, czy kolorowi powinni pić wodę z ujęć dla białych.

Musiał przyznać przed samym sobą, że gdy spoglądał wstecz, od dawna już widział oznaki własnej bezużyteczności, jednak dopiero niedawno zaczął je odbierać aż tak bardzo wyraźnie. To nie narodzone dziecko McFarlandów wyciągnęło ten fakt na jaw, odarło księdza Crispina z tych ochronnych warstw, którymi od lat obudowywał swój strach, i wreszcie obnażyło nagą prawdę: niejaki Lionel Crispin jest w gruncie rzeczy nikomu niepotrzebnym i bardzo nieudanym księdzem.

W każdym razie tak mu się wydawało w ciągu ostatnich kilku dni; od chwili kiedy się zorientował, że nie ma praktycznie żadnego wpływu na katolickie sumienie Mary. A do tego jeszcze doszedł wczorajszy dzień, gdy rozgniewany tym, iż nie zdołał nakłonić Mary do uczciwej spowiedzi, wybrał się do domu Hollandów, odbył długą poważną rozmowę z Nathanem i usiłował namówić Mike'a do wyznania, że uprawiał seks z Mary Ann McFarland, by z kolei ona przestała go wreszcie kryć, przyznała się do swoich win i nie mnożyła już sobie kolejnych śmiertelnych grzechów. Ale na próżno. Tak samo jak Mary, Mike upierał się, że jest niewinny. A przecież, zanim Mary zaszła w ciążę, nie robił tajemnicy ze swoich przygód z tą dziewczyną. Mało tego, nawet się nimi przechwalał!

Dlatego ksiądz Crispin wyszedł z domu Nathana Hollandów sfrustrowany i z poczuciem przegranej, by przez kolejne wieczory i bezsenne noce upatrywać w sprawie Mary Ann McFarland objawów nadchodzącego chaosu. Skoro nie może wpłynąć na dwoje nastolatków, by wyznali tylko jeden jedyny grzech, to jakież ma wpływy na wiernych swojej parafii?

208

Madonna jak ja i ty

Ksiądz Crispin mógł o sobie powiedzieć tylko jedną dobrą rzecz: doskonale organizował dobroczynne wenty.

A rozsierdził się jeszcze mocniej, kiedy odebrał telefon od doktora Wade'a i dowiedział się, że lekarz chce przyjść do niego z wizytą. Wyraźnie wyczuwał, że Jonas Wade ma jakiś silny związek z niechęcią Mary do spowiedzi. Kto wie, czy ten doktorek nie wspiera jej w tym uporze?

Jonas Wadę zapukał i wszedł do środka. Zatrzymał się tuż za progiem. Zamknął za sobą drzwi i przyzwyczajając wzrok do mroku gabinetu. Kiedy już zaczął normalnie widzieć, robił wszystko, by ukryć zaskoczenie. Gabinet księdza Crispina mocno kontrastował z nowoczesnym kościołem. Wyglądało to tak, jakby ksiądz specjalnie urządził sobie enklawę średniowiecznego katolicyzmu, żeby się odgradzić od wszechogarniającej nowoczesności. Dobry Boże! Te figury, te gotyckie Madonny, krucyfiksy i świece... Czy to jeszcze na kimkolwiek robiło wrażenie?

- Dzień dobry, doktorze Wadę. Zechce pan usiąść? Jonas rozsiadł się jak mógł najwygodniej na twardym,

wysokim pseudoelżbietańskim fotelu, a aktówkę postawił między nogami.

- Domyślam się, panie doktorze, że przyszedł pan po to, żeby porozmawiać ze mną o Mary Ann McFarland?

- Mamy poważny problem, proszę księdza. Przyszedłem tu, licząc na księdza pomoc... - Jonas Wadę szybko omiótł spojrzeniem mężczyznę przed sobą. Dostrzegł policzki duszpasterza pocięte drobnymi czerwonymi żyłkami, małe oczka lśniące jak dzęty i marsowy wyraz twarzy. Czuł przez skórę, że nie stoi przed łatwym zadaniem.

Opowiedział księdzu pokrótce swoje spotkanie z Maty' zrelacjonował mu jej złudne przekonanie, że została z^Płodniona przez świętego, a kiedy skończył, w milczeniu czekał na reakcję.

Ksiądz Crispin dobrych kilka minut trawił to, co

209

Barbara Wood

Barbara Wood

usłyszał od doktora, a kiedy wszystko już w pełni do niego dotarło, ogarnęła go straszliwa furia. Okazało się bowiem, że jako ksiądz jest jeszcze większym fajtlapą,

niż mu się zdawało!

- Rzecz cała wymyka się spod kontroli, doktorze. Z całą pewnością porozmawiam ja sobie z tą dziewczyną!

- Myślę, że powinniśmy to zrobić razem - powiedział

Jonas.

- Co pan ma na myśli?

- Wiem, jak to się stało, że Mary jest w ciąży, ale ona wcale nie chce mnie słuchać. Miałem nadzieję, że jeśli to ksiądz zechce jej powiedzieć...

- Przykro mi, doktorze Wadę, ale nie wiem, o czym pan mówi.

Jonas sięgnął po aktówkę.

- Przez ostatnie kilka miesięcy prowadziłem w tej sprawie dość rozległe badania, proszę księdza, i znalazłem w końcu wyjaśnienie ciąży Mary Ann. - Otworzył teczkę i wyjął z niej plik kartek spiętych spinaczem.

Położył te papierzyska na krawędzi biurka i miał wrażenie, że ksiądz aż się od nich odsunął.

- Co to wszystko jest?

- To są dowody na istnienie partenogenezy, proszę księdza. To znaczy dziewiczych poczęć.

- Co takiego?! - ksiądz Crispin ryknął jak rozsierdzony lew. - Przecież przed chwilą sam pan mówił, że trzeba tę bzdurę wybić dziewczynie z głowy, a teraz chce ją pat* w tym jeszcze bardziej umocnić?!

- Zbierałem materiał po to, by wesprzeć teorię naukową, a nie wymysły Mary. Naturalnie nie wierzę w to, żeby święty Sebastian odwiedził ją we śnie, ale jesteś głęboko przekonany, że dziecko, które nosi, poczęć partenogenetycznie. Ten drobny materiał, który tu przy* niosłem, jest ledwie szkicem...

- Doktorze Wadę... - Ksiądz Crispin nachylił się na biurkiem i spojrzał na Jonasa wzrokiem pełnym wyższ0

210

Madonna jak ja i ty

ści. - Mary Ann McFarland uprawiała seks z chłopcem i dlatego teraz jest w ciąży, ot co!

Jonas patrzył na księdza i milczał zaskoczony.

- Tak by się wydawało na pierwszy rzut oka - powiedział. - Ale kiedy ksiądz się już zapozna z tym, co...

- Nie mam zamiaru tego w ogóle czytać, doktorze

Wadę!

Jonas zamrugął nerwowo.

- Pan prosi mnie, żebym umocnił Mary w jej przekonaniu, że jest święta. Pan chce, żebym przyklasnął jej wyobrażeniom o tym, że będzie drugą Maryją Dziewicą, doktorze. Pan chyba nie mówi poważnie!

- Proszę księdza, to, co tu spisałem, nie ma zupełnie nic wspólnego ani ze świętością Mary, ani z Ponownym

~ «rtnnśnienie, iak to

— 'o tylko proste naukowe wyjaśnienie, że tu się stało, że komórka jajowa zaczęła się dzielić sama z siebie i że powstał z niej embrion.

- A zatem twierdzi pan, że Mary jest dziewicą?

- Tak.

- Doktorze Wadę... - ksiądz Crispin wyprostował plecy, żeby się lepiej przyjrzeć gościowi, a tymczasem guziki na jego sutannie napięły się niebezpiecznie - dokto-

• rze Wadę, pan mi jeszcze bardziej utrudnia pracę...

- Wprost przeciwnie, proszę księdza. Upraszcza ją. Gdyby ksiądz tylko zechciał przeczytać...

- A co spowodowało, że ta komórka nagle zaczęła się dzielić?

- Moim baniem poi^"-r-

stał

- Ach tak. - Ksiądz wstał podsze dt

^ ^

cam odwrócony P^T^m^rbryku natury? w łonie Mary jest rezultatem... wy" *

- Tak.

samvm... - kiedy spojrział

- A więc twierdzi pan ^.^"Laon,, _ ...ze Naj-na Jonasa, miał twarz

P^^^przy^adkiem, co świętsza Panienska jest takim ^mP^Um takiego

samego wybryku?

211

Barbara Wood

Doktor Wadę milczał oniemiały.

- Doktorze Wadę, jeśli to, co pan mówi, to prawda... Jeśli prawdą jest, że dziewica może zająć w ciążę na skutek zwykłego wstrząsu elektrycznego, to w jakim to świetle stawia Matkę Bożą? - Ksiądz westchnął przeciągle i wsparł się na ramieniu fotela. - Doktorze Wadę, za kogo mnie pan bierze? - zapytał znużonym głosem.

Teraz Jonas Wadę poczuł, że ogarnia go gniew, ale się opanował.

- Niech mnie ksiądz dobrze wysłucha. Nie przyszedłem tutaj, żeby się z księdzem wdawać w teologiczne dysputy, ale po to, by uzmysłwić księdzu powagę problemu. Niezależnie od tego, czy ksiądz mi uwierzy, czy nie, moim obowiązkiem jest dbać o zdrowie Mary i zagwarantować jej medyczną opiekę. A ponieważ wiem, jak zostało poczęte jej dziecko, mam również świadomość wynikających z tego faktu zagrożeń. Dlatego właśnie zwracam się do księdza o pomoc, żebyśmy w razie czego, jeśli sytuacja od nas tego wymagała, zajęli wspólne stanowisko i działali ramię w ramię.

- Co pan ma na myśli?

- Proszę księdza, istnieje duża szansa, że dziecko będzie zdeformowane, że w gruncie rzeczy urodzi się potworek. Trzeba sobie też zdawać sprawę z tego, że w czasie porodu życie Mary może być zagrożone. Na razie nie mogę niczego powiedzieć na pewno, bo nie mam jeszcze prześwietleń, a i to, co zobaczę na zdjęciach, nie przesądzi sprawy. Jedno jest jednak pewne. Płód, który rośnie w

łonie Mary McFarland, nie jest zwyczajnym płodem, dlatego stawia nas wobec nieprzewidywanych problemów. Chciałbym, żeby ksiądz się nad tym zastanowił. Bystre małe oczka księdza Crispina przeszywały twarz lekarza na wylot. Ksiądz milczał.

- Mogą wezwać księdza - ciągnął doktor Wadę - żeby ksiądz podjął decyzję dotyczącą życia lub śmierci. Ja tylko chcę księdza na to przygotować.

212

Madonna jak ja i ty

Doktor Wadę sięgał już po swój rękopis, kiedy kapłan się wreszcie odezwał:

- Musi pan zrozumieć, doktorze, że jako duszpasterz nie mogę zaakceptować pańskiej teorii o dziewiczym poczęciu. Pan naturalnie zdaje sobie sprawę z tego, że ta teoria w zasadniczy sposób podkopuje fundamenty katolicyzmu.

- Proszę księdza, nie zostałem wychowany zgodnie z naukami jakiegokolwiek kościoła i nie mam żadnego religijnego przygotowania. Moi rodzice byli ateistami i ja też jestem ateistą. Wierzę natomiast w to, co mam przed sobą. - Postukał palcem w spięty stos kartek. - Wierzę w naukowe wyjaśnienie ciąży Mary Ann. Nie przyszedłem tu atakować religii, przyszedłem w trosce o dobro Mary Ann. W głęboko osadzonych lśniących oczkach księdza Crispina zalśniła zawziętość. Ksiądz zerknął przelotnie na zebrany materiał, a potem znów wbił wzrok w oczy doktora Wade'a.

- Jestem skłonny przyjąć do wiadomości jeden jedyny punkt pańskiego wywodu, doktorze Wadę - powiedział, a jego głos zabrzmiał twardo jak stal. - Mianowicie możliwą deformację dziecka. A co do sposobu zapłodnienia Mary Ann, nie będę nakłaniał ucha do tak niesłychanej hipotezy, jaką pan mi przedstawił. Jest pan jednak lekarzem dziewczyny i skoro ostrzega mnie pan przed możliwymi komplikacjami ciąży, chciał nie chciał, muszę wziąć pod uwagę pańskie ostrzeżenia. Jak bardzo jest pan pewien, że dziecko urodzi się zdeformowane?

- Wcale nie jestem tego pewien. To tylko hipotetyczna możliwość. Mary Ann powinna być otoczona bardzo troskliwą opieką lekarską; muszę uważnie śledzić rozwój ciąży. Niestety, w sytuacji, w której ubrdała sobie cudowne poczęcie, straciłem z nią kontakt. Mary uważa, że teraz święty Sebastian zajmie się nią i dzieckiem i że te już zupełnie nie jestem jej potrzebny. Przyszedłem

213

Barbara

Wood

Madonna jak ja i ty

- Proszę wybaczyć, że podniosłem głos - przeprosił. - Martwię się o Mary. Wiem, jak ogromny wpływ ksiądz ma na tę dziewczynę, dlatego proszę, by zechciał ją ksiądz namówić do dalszego zgłaszania się do mnie na kontrolę. Resztę, czyli świętego Sebastiana, zostawiam już w rękach księdza.

Ksiądz Crispin chciał się uśmiechnąć, ale zdołał tylko skrzywić twarz w grymasie. Ogromny wpływ na dziewczynę! Ha! Jakże pan się myli, doktorze!

- Od razu z nią porozmawiam, doktorze Wadę. Jeśli zaś chodzi o możliwość wystąpienia jakichś anomalii w rozwoju dziecka, to bardzo proszę, żeby zechciał pan, doktorze, informować mnie na bieżąco.

- Naturalnie - zgodził się Jonas. - Włożył notatki do aktówki, zamknął z trzaskiem zamki i wyciągnął rękę.

Uścisnęli sobie dłonie mocno i pewnie.

- Musimy zaufać Bogu - rzekł ksiądz na pożegnanie.

Rozdział czternasty

N.

athan Holland wprowadził samochód między starego zielonego Falcona księdza Crispina i czerwonego Cadillaca, który, jak sądził, należał do doktora Wade'a. McFarlandowie zaparkowali swoje dwa auta na ulicy, żeby zrobić na podjeździe jak najwięcej miejsca dla gości. Nathan wyłączył silnik i spojrział na zegarek

przestraszony, że się spóźnił; z ulgą jednak stwierdził, iż to ksiądz i doktor przyjechali za wcześnie. Wybiła dwunasta w południe.

Nie wiedział, o co chodzi. Powiedziano mu tylko, iż doktor Wadę zapowiedział, że informacje, z jakimi przyjedzie, będą dotyczyć też Mike'a, więc obydwaj panowie Holland powinni być obecni. Mike siedział obok niego w ciszy i nie odezwał się dotąd słowem, ale Nathan doskonale umiał sobie wyobrazić, co syn naprawdę przeżywa. Nathan Holland miał głęboką nadzieję, że to spotkanie oczyści atmosferę, jaka zapanowała u nich w domu od dnia, kiedy Ted McFarland przyjechał, żeby powiedzieć im o ciąży Mary. Wszyscy w domu cierpieli, nie tylko Mike. Mike opuścił się w nauce i nie tryskał jak dawniej energią, a Timothy, na przykład, wyraźnie go teraz potępiał - swego dawnego idola - i przeżywał kryzys wartości. Natomiast Matthew był tym wszystkim zupełnie nieporuszony; jego to nic a nic nie obeszło, i właśnie ten fakt martwił Nathana najbardziej. Tak otS owak, Nathan spodziewał się tego dnia rozstrzygaj" cych posunięć, a ponieważ Mike był najprawdopodob' niejszym kandydatem na ojca, oczekiwał więc, -

216

Madonna jak ja i ty

McFarlandowie i Jonas Wadę ściągnęli ich tu po to, żeby rozmawiać o małżeństwie. Nathan, choć już minęły trzy długie miesiące od chwili rozmowy z Tedem, wciąż nie był przygotowany na taką ostateczność, a przecież dobrze zdawał sobie sprawę z nieuchronności tego rozwiązania. Dziękował Bogu, że będzie miał pod ręką księdza Crispina, który posłuży im radą.

Mikę wyczuwał, o czym myśli ojciec, i sam też z drżeniem serca szykował się na to spotkanie. Miał zobaczyć Mary. Po raz pierwszy od czasu, kiedy wyjechała do świętej Anny. Bał się, nie jej, a raczej siebie. Bał się, że się nie sprawdzi, że załamie się, i wszyscy dopiero zobaczą, jaki z niego słabeusz. Kiedy był z dala od niej, nie widział jej przy sobie, umiał się opancerzyć tak, by nie dopuścić do siebie bólu, jaki mu sprawiała. Wiedział jednak, że kiedy będzie ja miał tuż obok siebie, gdy będzie na nią patrzył i gdy usłyszy jej głos, wszystkie jego postanowienia od razu przepadną. A on znowu zostanie jej ofiarą. Widok samochodu księdza wcale go nie krzepił. Oni z księdzem odbyli już rozmowę w tej sprawie. Po pierwsze ksiądz nakłaniał Mike'a, by się przyznał, że uprawiał seks z Mary; po drugie chciał na nim wymóc, żeby ratował honor Mary i dał dziecku nazwisko. Ani w jednym, ani w drugim przypadku Mikę nie uległ namowom.

- Chodźmy, synu - powiedział Nathan cicho.

Lucille powitała ich w progu z uśmiechem. Uścisnęła Nathowi rękę, uszczęśliwiona, że wreszcie przyjechali. Teraz bowiem mogli już zacząć spotkanie, a to z kolei zmusi ją do stawienia czoła problemowi braku porozumienia z córką i może nawet dzięki tej rozmowie odnajdą w końcu wspólny język. Ostatnio stały się sobie takie 0bce i choć Lucille nie rozumiała dlaczego, miała uczute, że Mary właśnie ją obwinia za swoją próbę popełnienia samobójstwa. Kilkakrotnie usiłowała zbliżyć się ^o córki, nawiązać z nią kontakt, taki jak miały dawniej.

217

Barbara Wood

Aż się prosiło, żeby razem usiąść, zacząć rozmawiać i przewietrzyć nieco nieporozumienia. Ale Mary była teraz inna, nie ta sama co kiedyś, i Lucille nie wiedziała ani jak z nią rozmawiać, ani co jej powiedzieć.

Na pozór niewiele się zmieniło, odkąd Mary zaszła w ciążę. Życie nadal toczyło się jak dawniej, ale przecież Lucille wyraźnie czuła inne nastroje wokół siebie, i to ją szalenie męczyło. Te podskórne prądy odbierała przede wszystkim w obecności swoich przyjaciółek, z których każda, z tego bądź innego źródła, wiedziała o odmiennym stanie Mary. Co sobotę przed południem, kiedy spotykały się w Pierce College, jak zwykle na zajęciach z gotowania, Lucille wyczuwała subtelna różnicę w panującej tam atmosferze. Zdawało jej się, że z koleżanek z kursu emanuje nieme współczucie, a] w ich oczach pojawił się wyraz, jaki na ogół widuje się w spojrzeniu człowieka, który chce złożyć kondolencje z powodu

czyjejś śmierci, ale jest na to jednak zbyt nieśmiały. Wszystkie koleżanki były dla niej teraz wyjątkowo uprzejme. Lucille co sobotę trafiała do stołu przy oknie, do tego stołu, przy którym każda z nich zawsze chciała pracować, gdyż padało tam najlepsze w sali światło. I jakoś tak się dziwnie składało, że właśnie ten stół za każdym razem przypadał teraz Lucille. Poza tym, na przykład, chwaliły jej naleśniki, chociaż sama doskonale wiedziała, że ciągną się jak guma. No i najlepsze z nich, najwytrawniejsze kucharki zwracały się do niej po radę.

Choć wcale się o to nie starała, jej życie towarzyskie uległo nagle znacznemu ożywieniu. Ostatnio zaczęła dostawać mnóstwo zaproszeń, na lunch, do kina, na wieczorne wykłady, przejażdżki do Oxnard. Było tego tyle, że wprost fizycznie nie była w stanie im sprostać. Wszyscy dobijali ją uprzejmością i współczuciem. Zupełnie jakby któraś z jej psiapsiułek rzuciła hasło: „Dziewczyny, Lucille przechodzi teraz przez bardzo trudny okres, bądźmy dla niej miłe”.

218

Madonna jak ja i ty

Zaprowadziła Nathana i Mikę'a do salonu i zaproponowała im oszronione szklanki z mrożoną herbata. Ksiądz Crispin natychmiast wstał i podał Nathanowi rękę, a potem z namysłem i ze zmarszczonym czołem przyjrzał się Mike'owi.

Ód poprzedniego popołudnia ksiądz był wyraźnie nie w humorze. Właśnie wtedy spotkał w pustym kościele Mary. Klęczała przed obrazem św. Sebastiana i modliła się do męczennika. Zaprosił ją do siebie do gabinetu i wtedy na własne uszy usłyszał tę nieprawdopodobną brednię, którą w siebie wmówiła. Najpierw był cierpliwy, z czasem poirytowany, aż wreszcie wściekły i przywołał na pomoc cały swój dwudziestoletni duszpasterski staż, żeby wybić dziewczynie z głowy te urojenia.

- Mary Ann McFarland, nie bluźnij! - upominał ją. -Przez swoją głupotę mnożysz dalsze grzechy! Miałaś tylko sen, Mary, nic więcej.

- To były odwiedziny - zaprotestowała. - Wiem, proszę księdza, ponieważ je czułam. Czułam, jak święty Sebastian zostawia we mnie nasienie. Ludzie na ogół nie czują swoich snów, prawda?

- Miałaś tylko bardzo realistyczny sen, moje dziecko.

- Teraz już rozumiem, dlaczego trzymała Gabriela w sekrecie.

- Kto?

- Najświętsza Panienska. Wiedziała, że nikt jej nie uwierzy, i dlatego nikomu nie mówiła o jego odwiedzinach. Ja też powinnam była tak zrobić.

- To niesłychane, Mary! Porównujesz siebie z Matką Boską! Dłużej już tego nie zniosę! Naprawdę przebrała się miarka. Rodzice i doktor Wade rozpieszczają cię jak tftogą i to jest ich sprawa, ale ja jestem odpowiedzialny za twoją duszę, Mary, i ja nie będę pobłażał tym dziecinny bzdur! Jesteś katoliczką, należysz do uprzywilejowanej grupy, której Bóg obiecał miłość i niebo. Postawił tylko jeden warunek: należy przestrzegać ustanowionych przez Niego praw. Pan Bóg ofiarował ci dar

219

Barbara Wood

spowiedzi świętej i pokuty, a zatem coś, z czego nie każdy ma prawo korzystać, i z całą pewnością nie jest to dar, który można by sobie potraktować lekko.

Wyspowiadaj się natychmiast z tego straszego bluźnierstwa, Mary Ann! Zrób to dla swojej nieśmiertelnej duszy!

Ale taktyka zastraszenia też nie odniosła skutku. A w związku z tym, o czym mówił mu doktor Wade, powiedział:

- Zaniedbujesz dobro swego nie narodzonego dziecka.

- Pan Bóg o nie zadba - odpowiedziała z irytującym spokojem.

- Pan Bóg dał nam lekarzy po to, by działali tu na ziemi w Jego imieniu, Mary.

To z woli Boga będziesz chodziła do doktora Wade'a. Nie wolno ci zaniedbywać zdrowia dziecka!

Ksiądz Crispin zakończył tę bezowocną rozmowę czymś, co na dobrą sprawę przypominało błaganie.

- Mary, wypowiadaj się teraz. Niechaj Kościół uwolni cię od bólu.

Ale Mary pozostała niewzruszona jak głąz, a skoro on, jej ksiądz i spowiednik nie umiał sprawić, by przejrzała na oczy, to niby czego spodziewał się dokonać dzisiaj niejaki doktor Wadę?

Sam Jonas nie był tego pewien. Przyjechał tu dziś z dwóch powodów. Po pierwsze chciał wyjaśnić kwestię niewinności Mary, a po drugie liczył na to, że uzyska od jej rodziców zgodę na wykonanie punkcji.

Przy ostatnim badaniu kontrolnym - zanim doszło do feralnej wizyty, podczas której Mary oświadczyła, że więcej już do niego nie przyjdzie - przeprowadził badanie wewnątrzpochwowe. Wyniki tego badania wskazywały na to, że płód rozwija się normalnie, bo dno macicy miało przepisową wysokość. Ale to był zaledwie jeden ze wskaźników. Nie dalej jak zeszłego wieczoru Jonas sięgnął po podręcznik położnictwa Eastmana i przejrzał w nim rozdział zatytułowany „Zaburzenia w rozwoju •

220

Madonna jak ja i ty

Trafił na zatrważające dane. Trzy czwarte wszystkich potworków, takich jak płody anencefaliczne - to jest bez głowy - lub z anencefalią połowiczną, to były płody żeńskie. Siedział w gabinecie porażony wymową faktów i nie zważając na wołanie Penny, że kolacja na stole, doszedł do mrozącego krew w żyłach przekonania, iż część z tych okropnie zdeformowanych istot może być właśnie wynikiem zapłodnienia partenogenetycznego.

Nie mógł znieść myśli, że Mary być może nosi takiego potworka w brzuchu. Jonas Wadę tak bardzo chciał zrobić jej punkcję - i podjąć ryzyko związanych z tym zagrożeń - że gotów był o to badanie walczyć ze wszystkimi.

Mary siedziała w sypialni i czesała włosy, gdy usłyszała, że przyjechał Nathan Holland i matka przedstawia go doktorowi. Słowa nie dochodziły do niej zbyt wyraźnie, ale miała uczucie, że słyszy głos Mike'a. Choć, co prawda, na myśl, że go znów zobaczy, serce zabiło jej mocniej, wiedziała, że będzie nad sobą znakomicie panować. Mike był przecież Józefem. W ewangelii św. Mateusza powiedziano, że z początku Józef chciał się odwrócić od Marii, chciał zerwać zaręczyny, ale potem ukazał mu się Archanioł Gabriel i wszystko mu wytłumaczył. Tak samo będzie z Mike'em. Już Pan Bóg o to zadba.

Nie mogła dociec, po co doktor Wadę urządza to spotkanie. Ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Jeśli dzięki temu rodzice byli szczęśliwsi - a wyraźnie cieszyli się na wieść o przyjeździe lekarza - to to jej wystarczało. Wiedziała, że mama i tata nie czują się zbyt swobodnie w obliczu cudu św. Sebastiana.

Radowała ją Ktyśl, że doktor Wadę pokrzepi ich skołatane serca.

Obok lustra na toaletce piętrzył się stos książek, które czekały na zwrot do biblioteki. Tę na samym dole, "Królowa Niebios", przeczytała w pierwszej kolejności. ło to duże, rozdęte studium Najświętszej Dziewicy, o ponad tysiąca stron nie znalazła w tej książce

221

Barbara Wood

serialu badawcza

informacji *-«»,-

nerwująco ubogie w wydarzenia, mćuj *~_ wyczytała w tej książce raptem dwie nowe rzeczy. Po pierwsze, że sama św. Maria została poczęta, kiedy św. Annę, jej matkę, św. Joachim pocałował w policzek (doszło wówczas do Niepokalanego Poczęcia), a po drugie, że Najświętsza Panienska rodziła Jezusa bez bólu i bez

- "Vi ^odejmowały

1-----&n\

Ewa.

_ Dzień

z uśmiechem.

Madonna jak ja i ty

Jonas Wadę nie tracił czasu. Kiedy już wszyscy usiedli dokoła niego - Lucille i Ted po jego prawej i lewej ręce na kanapie, ksiądz Crispin w fotelu, Nathan i Mikę na dwóch krzesłach z jadalni, a Mary na otomanie - otworzył aktówkę, wyjął z niej kilka czystych kartek i zaczął im robić skrócony wykład o zapłodnieniu u człowieka.

Narysował najpierw duże kółko, a w nim drugie, małe, z falującymi liniami w środku.

- To jest ludzka komórka jajowa, a te linie to są chromosomy. Chromosomów jest czterdzieści sześć. Kiedy jajo wypada z jajnika w czasie owulacji, wchodzi w fazę zwaną końcowym dojrzewaniem. Zaczyna się dzielić. Chromosomy rozszczepiają się tak, że powstają dwa osobne komplety, z których każdy ma ich po dwadzieścia trzy, a ta część jaja... - narysował coś w rodzaju klepsydry odmierzającej czas, po czym jej górną część skreślił - ...nazywana drugim ciałkiem biegunowym, zostaje odrzucona. Dojrzałe jajo ma teraz tylko dwadzieścia trzy chromosomy i jest już gotowe przyjąć drugie tyle, zawarte w plemniku nasienia. Jeżeli w tym momencie dojdzie do stosunku, plemnik przebije błonę żółtkową, stanie się spiczastym tworem, który nazywamy przedjadrzem męskim, i zleje się z dwudziestoma trzema chromosomami matczynymi czekającymi w centrum komórki jajowej. Wówczas zaczyna się segmentacja. Jajo zaczyna się dzielić, komórki się namnażają, aż wreszcie z czasem przekształcają się w zarodek.

Popatrzył dokoła.

- Dlaczego pan nam o tym wszystkim opowiada, doktorze? - zapytała Lucille.
 - Żeby przygotować państwa do tego, o czym powiem za chwilę. Musicie wszyscy państwo mieć te same podstawy wiedzy, żebyście dobrze zrozumieli, o czym będę mówił. - Jonas przeniósł wzrok na Teda, który skinął głową. Potem spojrział na Nathana, na Mikę'a, a wreszcie na księdza Crispna. Ksiądz Crispin manifestował niezadowolony, ściągając usta.

Barbara Wood

- Przyjechałem tu dzisiaj po to, żeby wyjaśnić państwu, dlaczego Mary jest w ciąży - ciągnął lekarz.

- Pan chyba nie będzie nam tu objaśniał tej swojej niewiarygodnej teorii? - zaniepokoił się ksiądz.

- Wcale nie jest taka znów niewiarygodna, jak się ksiądz sam już za chwilę przekona.

- Co? - zapytała Lucille. - O czym on mówi?

- Mówię o partenogenezie, droga pani McFarland. Podczas gdy siedem osób słuchało go w absolutnej

ciszy i z kamiennym wyrazem twarzy, doktor Wadę wolniutko, ostrożnie, krok po kroku opisywał im swoje działania, opowiadał o rozmowach z Berniem i z doktor Henderson. Mówił im o zgromadzonych przez siebie danych, aż wreszcie cały wywód zakończył zdumiewającym wnioskiem. Wszystko to zabrało mu raptem pół godziny, choć wydawało się, że trwało o wiele, wiele dłużej. Zebrani w salonie skupili się na tym, co usłyszeli od lekarza. Nie dostrzegali już oślepiającego słońca na białym tarasie ani odbitych od wody w basenie tańczących plam światła na ścianach i suficie. Wszyscy słyszeli głos autorytetu, widzieli wyjmowane z aktówki kopie artykułów, poznali fakty i dane i wreszcie dotarli do zaskakującego końca wywodu. A potem każdy z nich, na swój sposób, przyswajał i trawił przedstawiony materiał.

Kiedy Jonas Wadę skończył mówić, pięcioro z sie-dmiorga zebranych nie było już tymi samymi ludźmi co pół godziny wcześniej.

Nathan Holland wygodniej rozparł się na krześle i przeczesał palcami grzywę siwych włosów. Przesuwał nieodgadzionymi szarymi oczami po rozpostartych na stoliku kartkach; przenosił spojrzenie z naszkicowanego ołówkiem rysunku jaja i plemników na artykuły opa trzone niezwykle nagłówkami (wszystkie zawierały

słowo „dziewica”), aż wreszcie zatrzymał je na szkicu dzielącego się ludzkiego jaja, które częściowo uwalnia ciało biegunowe, dzieli chromosomy, a potem je zno

224

Madonna jak ja i ty

przyłącza. Wierzył, że tak może być. Wierzył w każde usłyszane tu słowo.

Lucille McFarland wciąż odgarniała z czoła niesforny opadający kosmyk i zaskoczona patrzyła na ten sam zgromadzony materiał. To niemożliwe! - myślała.

- Jest coś, co zadziwia mnie bardziej niż te brednie - odezwał się ksiądz Crispin głosem jak z ambony. -A mianowicie fakt, że pan najwyraźniej uważa, iż my w ten kretynizm po prostu uwierzemy.

- No, nie wiem, proszę księdza, to wszystko jest dość przekonujące... - powiedział Ted, zanim doktor Wadę zdążył otworzyć usta.

- Tym bardziej mnie to zdumiewa! - Ksiądz wstał z fotela sapiąc, a potem podszedł do okna; chciał trochę rozruszać korpulentne ciało.

Jonas spojrział na niego z niecierpliwością i z żalem. Nie chcesz przyjąć tego do wiadomości, bo uważasz, że to jest atak na twoją katolicką wiarę - myślał. Dla ciebie ten wywód jest tylko twierdzeniem, że Jezus jest wynikiem pomyłki natury. Tymczasem ja przecież tylko mówię, że takim wybrykiem natury jest dziecko Mary Ann McFarland.

- Doktorze Wadę... - zaczął Ted cicho. - Czy to naprawdę możliwe?

- Niechże pan tylko spojrzy na kanadyjskie Pięcioraczki! Czy pan wie, jakie są szanse na to, żeby na świat przyszły takie pięcioraczki? Jak jeden do pięćdziesięciu milionów. A więc szansa na to, że z jednego jaja Powstana pięcioraczki, wynosi jeden do pięćdziesięciu bilionów, a mimo to pięcioraczki po prostu się urodziły. I cały świat to zwyczajnie akceptuje. Panie McFarland, Narodziny kanadyjskich pięcioraczek są praktycznie cudem, i to dużo rzadszym niż samozapłodnienie pań-ski córki. Nikt nie sądził, że może dojść do tak mnogiej

I mimo to nikt na całym świecie nie podważa pięcioraczek i nikt z tym faktem nie polemice. Pięcioraczki zostały uznane i zaakceptowane.

225

Barbara Wood

A tymczasem szansa na ciążę partenogenetyczną jest zdecydowanie większa. Skoro państwo jesteście skłonni przyjąć do wiadomości fakt istnienia pięcioraczek, dlaczego nie chcecie uwierzyć w dziewictwo Mary?

Ted wolno skinął głową - jak zahipnotyzowany.

Popołudniowe cienie zaczęły się z wolna wydłużać. Ksiądz Crispin wsparty o wezgiółki fotela pochylił się w przód.

- Bardzo dobrze, doktorze Wadę. Porozmawiajmy zatem o dziewictwie Mary - zaproponował spokojnie. -Pan ją przecież badał, prawda?

- Naturalnie.

- I co nam pan powie o jej błonie dziewiczej? Jonas Wadę przez chwilę przyglądał się nalanej twarzy księdza.

- Błona dziewicza Mary jest sprężysta i nie naruszona. Ma mały otworek wielkości dziesięciocentówki, który jest jednak na tyle duży, by umożliwić odpływ krwi menstruacyjnej.

- Czy to stanowi niepodważalny dowód dziewictwa?

- Nie, ale daje istotne podstawy takiemu domniemaniu.

- Czy zdarza się, że błona dziewicza może się rozciągnąć na tyle, by dopuścić do jednorazowego stosunku, a potem wraca do poprzedniego, powiedzmy, dziewiczego stanu?

- W niektórych przypadkach tak.

- A więc jednorazowy stosunek nie musiałby jej zerwać?

- Niekoniecznie.

- A czy pan, doktorze Wadę, dałby głowę za to, że coś takiego nie mogło mieć miejsca w przypadku Mary Ann-

Jonas Wade spojrzal na zastygla w kamiennym wyrazie twarz Mary McFarland.

- Nie.

Ksiadz Crispin wyprostowal sie triumfalnie i sciagnal usta.

226

Madonna jak ja i ty

- Niech mi pan zatem wyjasni, doktorze Wade, dlaczego, pana zdaniem, to dziecko bedzie dziewczynka.

- Zaraz to wytlumacze...

- Niewiarygodne... - wyszeptal Ted minute pozniej, kiedy pochylal glowe nad szkicem.

Lucille, nachylajac sie nad stolikiem, bez slowa przygladala sie rysunkowi doktora: jaju oznaczonemu litera „X” i plemnikowi opatrzonemu duzym „Y”, oraz uproszczonemu rownaniu genetycznemu, jakie im Jonas Wade wymalowal na kartce. Lekarz odchylił sie na oparcie kanapy.

- O plci dziecka decyduje nasienie. To ono niesie ze soba chromosom Y, który decyduje o powstaniu chlopca. Poniewaz w przypadku Mary nie bylo kontaktu z nasieniem, a w jaju mamy zawarte jedynie chromosomy X, oznacza to, ze dziecko musi byc dziewczynka.

Lucille oderwala wreszcie wzrok od kartki, a jej chlodne blykitne oczy zasnula mgla zamyslenia. Kiedy Jonas Wade na nia patrzyl, przyszlo mu do glowy, ze wlasnie tak bedzie wygladala Mary za jakies dwadzieścia lat.

Potem przeniosl wzrok na dziewczynę i zastanawial sie, nad czym ona myśli.

A Mary myslala: On sie bardzo myli...

- Doktorze Wade, pan sadzi, ze wlasnie to przebicie w basenie zadzialalo jako bodziec i wywolalo ciaze? - zapytala Lucille.

- Tak.

- Ale... - Byla zupełnie zagubiona; wygladala mlodziej i dziecinniej od Mary. - Ale... czy dziecko, ktore tak Powstaje, moze miec w ogole dusze? - spytala zdenerwowana.

Nie bylo to terytorium, po ktorym Jonas Wade stapal Pewnym krokiem. Mogl przemawiac z przekonaniem i bardzo pewnym glosem, kiedy prowadzil sciśle naukowe analizę sytuacji. Teraz jednak zawahal sie i odruchowo spojrzal na ksiadza, wzywajac go na ratunek.

227

Barbara Wood

- Jak to dziecko bedzie wygladalo?

- Hm... - mruknal Jonas zaklopotany, bo nie wiedzial, co Mike ma wlasnie na myśli. - Chromosomy Mary rozdzielily sie, a potem sie znów zlaczily. Poniewaz nie bylo nasienia, ktore mogloby wniesc nowe cechy, dziecko bedzie wygladalo dokladnie tak jak Mary.

Mike powoli odwracal glowe i zamglonymi oczami spojrzal z zainteresowaniem na Mary.

- Bedzie jej replika?

- Tak... W pewnym sensie Mary urodzi sama siebie. Jonas Wade przypomniał sobie to, co powiedziala mu doktor Henderson. „To wcale nie jest potomstwo Primusa, to jest Primus w az tylu wydaniach.”

Promienie slonca wpadaly skosem przez rozsuwane szklane drzwi; tańczył w nich sloneczny kurz, tworzac w salonie niezmierną aureole. Siedem pograzonych w zwatpieniu mozgów zmagalo sie z uslyszana rewelacja. Tylko Mary siedziala spokojnie, rozkoszujac sie wewnetrznym spokojem, który chronil ja od chlodu rzeczywistosci.

Najwieksza walke toczył ksiadz Crispin, gdyz w odróżnieniu od innych, którzy usilowali otworzyc serca przed teoria doktora Wade'a, on wprost przeciwnie, mocowal sie z nia, by jej, broń Boze, do siebie nie dopuscic.

- A wiec widzicie panstwo, nikt nie zrobil niczego zlego. Mary mowila cala prawde - odezwal sie Wade.

Lucille patrzyła na doktora, a w jej oczach pojawił się drobny błysk wdzięczności. Nie potrafiła się jednak jeszcze zdobyć na to, żeby spojrzeć na córkę. Uśmiechnęła się natomiast do Teda; w akceptacji losu była pewna ulga.

- Kiedy już dziecko przyjdzie na świat... - mówił Wadę, zbierając ze stołu papiery - ...będę miał więcej możliwości, by potwierdzić teorię partenogenezy prostymi diagnostycznymi badaniami...

- Nie, panie doktorze.

- Te już zupełnie nie będą niebezpieczne,

230

Madonna jak ja i ty

McFarland. Pobranie krwi wystarczy, by przeprowadzić badania zapisu genetycznego dziecka, a kawałeczek skóry dziecka przeszczepiony...

- Nie to miałam na myśli - przerwała mu Lucille. Wstała zza stołu i nerwowo rozcierała sobie kark. - Nie zatrzymamy dziecka w domu.

Jonas spojrział na nią zaskoczony.

- Rozmawialiśmy już o tym - powiedział Ted i też wstał z kanapy. - Uważamy, że dla Mary będzie najlepiej, jeśli oddamy dziecko do adopcji.

Jonas spojrział na Mary. Dziewczyna siedziała z irytująco obojętną miną. Potem przeniósł wzrok na Lucille. Czuł, że ogarnia go lekka panika, ale ją w sobie zdusił.

- Jesteście państwo pewni? Jeszcze jest czas na takie decyzje. Rozłączenie matki i dziecka może się okazać ogromnym wstrząsem...

- W tym miejscu muszę poprzeć postawę rodziców Mary - wtrącił się ksiądz Crispin. - Mary ma raptem siedemnaście lat. Jaka matka byłaby tak młoda dziewczyna, która nie ukończyła nawet szkoły średniej? Dziecku będzie lepiej w domu przybranych rodziców, gdzie będzie rosło w atmosferze pełnej miłości. Jonas gwałtownie szukał argumentu, ale niczego poza prawdą nie umiał wymyślić. A prawda sprowadzała się do jednego: jeśli McFarlandowie oddadzą dziecko do adopcji, on nie będzie mógł kontynuować swych badań! Ale tego oczywiście nie mógł im powiedzieć. Nie mógł im powiedzieć, że po to, by zakończyć pracę i opublikować teorię, musi mieć wyniki badań genetycznych dziecka oraz znać rezultat przeszczepu skóry. Utrata dziecka oznaczałaby, że cały jego dotychczasowy wysiłek poszedłby na marne. Poza tym, gdyby dziecko rzeczywiście miało być adoptowane, nie można by przecież ujawnić, ani kim jest jego matka, ani w jakich niezwykłych okolicznościach zostało poczęte. A już się przecież umówił z chirurgiem plastycznym, doktorem Norbertem, na Przeszczep skóry!

231

Barbara Wood

- No cóż - powiedział, zamykając z trzaskiem zamki aktówki i podnosząc się z kanapy - jest jeszcze czas, żeby o tym myśleć. Jestem pewien, że państwo zmienicie zdanie. - Spojrział na Mary, która wciąż siedziała sztywno na otomanie. - Nie mogę sobie wyobrazić, by Mary chciała się rozstać z dzidziusiem. - Patrzył na nią z nadzieją, ale miał wrażenie, że ani jedno słowo do niej nie dociera. - Tak... Niezależnie od tej decyzji, za parę tygodni prześwietlę brzuch Mary i oczywiście, jak cały czas dotąd, będę ją miał pod bardzo ścisłą opieką. Podeszli do frontowych drzwi i wyszli na dwór, w rozpalone słońcem popołudnie. Nathan Holland uścisnął dłoń Teda, wdzięczny losowi za to, że w końcu zdjął z niego ciężar odpowiedzialności. Mikę, wciąż nie mogąc się nadziwić temu, co przed chwilą usłyszał, stwierdził, że nie potrafi spojrzeć za siebie i choćby tylko raz zerknąć na Mary. W gruncie rzeczy, zamiast ciepłego oddania i serdecznych uczuć, jakie dla niej żywił dawniej, czuł teraz jakiś dziwny lęk - ciekawość podlaną miarką zimnego strachu... I choć nigdy w życiu nie pozwoliłby sobie na to, by myśląc o niej użyć słowa „dzi-wadło”, to Mary Ann McFarland jakoś dziwnie przestała go pociągać...

Ksiądz Crispin wyszedł od McFarlandów wściekły z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że wszyscy uwierzyli doktorowi, a po drugie, że jakiś lekarzyna miał na nich większy wpływ niż on, ich wieloletni duszpasterz. Hm, kolejny znak...

Kiedy już zamknęli za gośćmi drzwi, gdy samochody odjechały sprzed domu, a Mary poszła do swojego pokoju, Lucille wsunęła się w niosące ukojenie ramiona męża, złożyła mu głowę na piersi i szepnęła:

- Och, Ted, już sama nie wiem, czy wreszcie mi ulżyło, czy też nigdy w życiu nie bałam się tak jak teraz.

Rozdział piętnasty

X odczas gdy w tę parną sierpniową noc Tarzana spała już snem sprawiedliwych, na plebanii św. Sebastiana wciąż paliło się światło. Ksiądz Lionel Crispin usiłował przy jedynej lampce pisać kazanie na poranną mszę i od czasu do czasu pociągał z kieliszka odrobinę brandy. Nie szło mu to pisanie.

Wielu jego parafian wyrażało ostatnio z troską spowodowane ekumenizmem nowego papieża i spodziewało się przewrotu w Kościele. Hierarchowie ultra-konserwatywnej diecezji Los Angeles z zaniepokojeniem spoglądali na obrady II Soboru i nie mogli nie zauważyć, że nadchodzi czas na zmiany. Ksiądz Crispin postanowił swoje niedzielne kazanie poświęcić wyjaśnieniu tych problemów wiernym. Usiłował całą rzecz przedstawić jak najobiektywniej i nie zważać na własne zdanie w tej kwestii.

Nie mógł się jednak skupić.

Wziął do ręki kieliszek i podszedł do okna. Rozchylił lekko zasłony i wyjrzał na opustoszały parking.

Po raz pierwszy od lat przypomniał sobie dawne darzenie, to, które nosił w sercu przed trzydziestoma laty, kiedy jeszcze uczęszczał do seminarium. Wtedy właśnie młody i idealistycznie nastawiony do życia Lionel Crispin ze wszystkich sił pragnął wstąpić do zakonu franciszkanów. Prostota, ubóstwo i umiłowanie Wszystkich żywych istot tak mocno do niego przeważyły, że Lionel nawet podjął już pewne formalne korki, by zostać zakonnikiem. Ale wtedy jego bogata bostoń-

233

Barbara Wood

ska rodzina zaprotestowała. Rodzice przeżyli kolosalny wstrząs, kiedy się dowiedzieli, że syn chce być najzupełniej nikim i nie ma żadnych ambicji, żeby pójść w wyższe szarże. Zarówno matka, jak i ojciec Lionela oczyma wyobraźni widzieli go w biskupich fioletach, a kiedy on się zorientował, jak bardzo będą boleć nad tą zmianą planów, zrezygnował z marzeń o życiu franciszkanina i przyjął obowiązki wikarego w zwyczajnej parafii.

Odszedł od okna i wrócił za biurko.

Z idealizmu i z tej młodzieńczej żarliwości, by dbać o biednych i skrzywdzonych tego świata, niewiele już pozostało. Dawny idealista przeobraził się w łysiejącego, brzuchatego księdza w średnim wieku, który dawno zapomniał o niegdyś cenionych wartościach.

Boże mój - myślał pokornie. Dlaczego dzisiaj naszły mnie takie wspomnienia?

I dobrze wiedział, dlaczego. Przez Mary Ann McFarland.

Ksiądz Crispin skierował kroki do jedynej wygodnej fotela w gabinecie. Zapadł się w tym fotelu i wpatrzony w imitację średniowiecznego kominka, w którym nigdy nie miał zapłonąć prawdziwy ogień, pomyślał: Nie powinienem się tak zachować, jak się zachowałem. Nie powinienem być wychodzić z konfesjonału. Zupełnie jakbym spisywał tę dziewczynę na straty.

Znowu się zadumał - jak już niejednokrotnie podczas wieczoru - nad tym momentem w konfesjonale, który wywołał kataklizm. Mary wyrecytowała listę zupełnie zwyczajnych grzechów - wyspowiadała się z jedzenia mięsa w piątki, z wzywania imienia Bożego nadaremno, z zapominania o wieczornej modlitwie - za to milczała jak grób, nie chcąc się przyznać do tego jednego grzechu, na który on już tak długo czekał. Kiedy ją wreszcie przydusił, zaczęli się sprzeczać - w trakcie spowiedzi! | aż wreszcie zirytowany zamknął z hukiem okienko i odwrócił się w drugą stronę, do innego wiernego. Kiedy P°

234

Madonna jak ja i ty

pewnym czasie znowu wrócił do niej, ponownie usłyszał jej szeptany protest. Po raz drugi więc odwrócił się od niej nakazując jej, by jeszcze raz zajrzała w swoją duszę i nie przychodziła do niego, dopóki nie będzie gotowa oczyścić się z grzechu. Lecz kiedy znowu otworzył okienko, klęczała nadal, uparta jak muł, i odmawiała wyznania wiadomego przewinienia. Wtedy rozsierdził się tak bardzo, że stracił panowanie nad sobą, wstał i wyszedł z konfesjonału.

Pociągnął łyk brandy, ale nie czuł smaku.

Dlaczego? Dlaczego ta dziewczyna doprowadza mnie do takiej bezsilnej złości? Huknął pięścią w oparcie fotela. Gdyby jeszcze nie argumentowała tak strasznie racjonalnie! Gdybyż mógł sobie pomyśleć, że jest niezrównoważona psychicznie, że trzeba ją leczyć, a nie że po prostu kłamie! Nie mógł jednak podjąć takiego ryzyka. W końcu ceną była jej dusza.

Znów wrócił myślami do spotkania w domu McFar-landów, a na samo wspomnienie krew się w nim wzburzyła. Tak, to było właśnie to. Właśnie to go tak denerwowało. Jakże ktokolwiek przy zdrowych zmysłach w ogóle mógł się spodziewać, że on, przedstawiciel Boga na ziemi, będzie skłonny zaakceptować tak niesłychaną teorię! Przecież nie mógł w nic podobnego uwierzyć. Musiał obśmiać coś tak niesłychanego. Jego wiara tego wymagała. Skoro partenogeneza może się przydarzyć nastolatce z Tarzany, to co można powiedzieć o tamtej Marii sprzed niemal dwóch tysięcy lat? Czyżby katolicyzm - wiara milionów ludzi - opierał się na wybryku natury?

Porażony wymową upartego twierdzenia Mary, że ta druga dziewczyna - o tym samym imieniu zresztą, tylko żyjąca przed dwoma tysiącami lat - była tak samo niewinna, tak samo zaskoczona i tak samo skłonna uwierzyć w sen, tyle że o aniele, opadł na kolana, upuścił pusty kieliszek i skłonił głowę w modlitwie.

235

Barbara Wood

Ksiądz Crispin tonął głęboko w rozmyślaniach w zakrystii, kiedy ministranci pomagali mu się ubierać do mszy. Księża Ignatius i Douglas odprawili wcześniejsze nabożeństwa - zostawili mu to, które najbardziej lubił, to, na które zawsze przychodziło najwięcej wiernych.

Ministranci naturalnie myśleli, że ksiądz powtarza sobie w myślach kazanie, kiedy bez słowa się szykował do mszy. Mył ręce, przyjął od nich humerał, ucałował go, na chwilę zarzucił go sobie na głowę, a wreszcie udra-pował go na ramionach. Tego dnia nie żartował z ministrantami, jak to miał w zwyczaju. Bardzo mało spał w nocy; był podenerwowany i w kiepskim nastroju. Jakże miał sobie radzić z tą małą McFarland? Jej rodzice gotowi byli własną krwią bronić każdego słowa tej pseudonaukowej bzdury. Jak łatwo ich było przekonać. Jak chętnie połknęli pierwsze lepsze wyjaśnienie, jakie wpadło im w ręce! Dlaczego stanęli po stronie tego Wade'a, a nie po stronie Kościoła? Dlaczego tak szybko rozgrzeszyli córkę?

Ministranci podali mu albę; włożył ją przez głowę, a potem wyprostował na sutannie. Później go przepasali cingulum, aż w końcu powiesili mu na ramieniu wąski jedwabny manipularz.

Dziewczyna albo kłamie, albo jest chora psychicznie - myślał. Trzeba tylko rozpoznać sytuację. Zaburzenia równowagi psychicznej można, rzecz jasna, tolerować, ale w żadnym razie nie można przymknąć oczu na ukrywanie śmiertelnego grzechu. Ze względu na jej duszę musiał odkryć prawdę.

Mary na chwilę podniosła głowę i rozejrzała się P° kościele. Wnętrze świątyni było tak zatłoczone, że ludzie stali nawet w drzwiach. Spojrzała na schylone głowy i złożone modlitewnie dłonie - jedni układali place strzeliście w gotyckie wieże, inni splatali je ze sobą, a jeszcze inni jedną dłoń po prostu wkładali w drugą-

Kiedy z zakrystii wyszli ksiądz Crispin oraz mini'

236

Madonna jak ja i ty

stranci, wszyscy wierni wstali. Odwrócił się do nich, pobłogosławił ich, a oni zrobili znak krzyża.

Przez całe nabożeństwo Mary usiłowała skupiać myśli na cudzie mszy świętej. Nigdy dotąd właściwie nie myślała o tym, że w ciągu jednej mszy świętej Jezus Chrystus przechodzi przez cały cykl cudów, od ucieleśnienia się aż po Wniebowstąpienie. Nigdy nie myślała

o tym, jak rodzi się na ołtarzu, jak kapłan zamienia chleb w Jego ciało, ani też o tym, jak umarł i potem zmartwychwstał. A wszystko to przecież miało miejsce na oczach zebranych wiernych i w ciągu jednej godziny.

Ksiądz Crispin też musiał na siłę skupiać uwagę na tym, co robi, przypominać sobie, że trzyma w dłoniach ciało

1 krew Chrystusa. Jego głos dźwięczał dziwnie ostro.

- Kyrie eleison.

Wiedział, że dziesięć rozkojarzenie zawdzięcza nie tylko Mary Ann McFarland, ale też dławionym tyle lat wspomnieniom, które - uwolnione z mroków niepamięci - odebrały mu sen i napełniły wyobraźnię dniami spędzonymi dawno temu, jeszcze w seminarium. O świcie wstał niewyspany i rozgoryczony. A teraz niemal wykrzykiwał introit, żeby za wszelką cenę utrzymać myśli na wodzy. Nie mógł jednak się oprzeć wrażeniu, że to właśnie ten tłum, który ma za plecami, ten przekarmiony, nazbyt strojny tłum złożony z bogobojnych mieszkańców zamożnych przedmieść, stanowi przyczynę upadku jego ideałów.

- Credo in unum Deum Patrem omnipotentem, facto-

Za wiele lat spędził na salonowych rozmowach, na urządzaniu bingo, festynów i went; za wiele lat rozgrzeszał wiernych z ich szybkich, taśmowych grzechów. Odwrócił się do zebranych.

- Dominus vobiscum.

Nie miał w parafii ani jednej kropli kolorowej krwi; na skórze wiernych był tylko opalenizną wyniesio-
znad prywatnych basenów.

L

237

Barbara Wood

- Sanctus, sanctus, sanctus...

Mary przestała śledzić wydarzenia mszy; jej uwagę pochłonęło już coś innego. Tę uwagę przykuło nagie torturowane ciało św. Sebastiana.

- Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, miserere nobis. Potem zadźwięczały dzwonki i Mary uderzyła się pięścią w pierś.

- Mea culpa, mea culpa, mea maodma culpa... Nadszedł czas, żeby przyjąć komunię. Wierni po cichu

wstali z klęczek i zaczęli główną nawą podchodzić do ołtarza. Mary też się podniosła i dołączyła do pochodu.

Uklękła przy balustradzie, przeżegnała się i zatonęła w modlitwie.

Spod rżęs widziała, jak ksiądz Crispin idzie wolno wzdłuż czekającego rzędu otwartych ust i kładzie opłatek na wysunięte języki.

Kiedy znalazł się trzy kroki od niej - ministrant towarzyszył mu w tej wędrówce i podstawił złotą patenę pod kolejną brodę - Mary odchyliła głowę i otworzyła usta.

Owionął ją podmuch powietrza, kiedy ksiądz podszedł bliżej, usłyszała jego ciche słowa: „Niech ciało Jezusa Chrystusa zachowa twą duszę dla życia wiecznego, amen”. Słyszała, że jej sąsiad obok wstaje od balustrady.

Nie widziała, raczej wyczuła, że ksiądz Crispin zatrzymuje się przed nią, i serce w niej wprost załomotało. Wyszło jej w gardle. Chciała przełknąć ślinę, ale zwalczyła ten odruch i czekała z mocno zaciśniętymi oczami, z odchyloną głową i z szeroko otwartymi ustami.

Chwila pękła jak bańka, ksiądz Crispin pomiął Mary i przeszedł do następnej osoby.

Poniżona, gwałtownie opuściła głowę i tak silnie zacisnęła palce rąk, że aż chciała zawyć z bólu. Wciągnęła wargi i mocno je zagryzła. Poczowała smak krwi. Nie! -powstrzymała się w myślach. Nie uciekaj!

Ksiądz doszedł do końca szeregu wiernych i zrobił nawrót, by komunikować kolejną turę parafian. Kiedy ujrzał Mary Ann uparcie klęczącą przed balustrad*

238

Madonna jak ja i ty

z wrażenia aż zmarszczył brew. Ministrant służący księdzu usiłował nie dać po sobie poznać, jak wielkie go ogarnęło zdumienie, nie odrywał więc wzroku od pate-ny, przez co wdepnął na księżowską sutannę, potknął się, wpadł na księdza i w końcu wydukał: „ Najmocniej księdza przepraszam”.

Poczowała, jak ją mijają, przechodzą na początek klęczącego sznura wiernych, ale ani ani drgnęła. Chwyliła się mocno barierki, zupełnie tak jak w kolejce górskiej w wesołym miasteczku, i wysiłkiem woli opanowała ogarniające ją nudności.

Ksiądz Crispin znowu nadchodził. Rozdawał po drodze ciało Chrystusa i błogosławieństwo. Pobielwały mu palce zaciśnięte na puszce z komunią, ze złości zacisnął mocno wargi; nieco podniósł głos, tak że go prawie było słyhać mimo szurania stóp.

Kiedy dzieliło go od niej już raptem troje ludzi, Mary odrzuciła głowę w tył i choć strach ścisnął jej gardło, otworzyła usta. Wsunęła suchy język, przycisnęła łokcie do boków; drżała na całym ciele.

Spod uchylonych powiek widziała kraj alby. Ksiądz zatrzymał się dokładnie naprzeciwko niej.

Poczowała drobniutkie kropleki potu; bała się, że za chwilę zwymiotuje.

Boże, pomóż mi, pomóż mi, Boże... - myślała gorączkowo.

A potem poczuła ten dotyk, to musnięcie, to delikatne tchnienie opłatka na języku.

Padła w przód, niemal złamała się w pół na balustradzie i załkała z radości i z ulgi. Słyszała toczące się Przez kościół niskie tony organów i anielskie hymny w uszach. Chór śpiewał, a ostatni parafianie odchodzili °d kumunijnej balustrady.

Rozdział szesnasty

Zjnow miała stopy w strzemionach; chłodne powietrze gabinetu badań owiewało jej nagie rozchylone uda. Jeśli troszeczkę uniosła głowę, pomiędzy nogami widziała doktora Wade'a, jego przystojną twarz zastygłą w wyrazie powagi. Słyszała, jak strzelając gumą naciąga rękawiczki. Była gotowa i czekała.

Musnął jej udo ramieniem, kiedy ustawiał się do przeprowadzenia badania. Nabrała głęboko tchu i rozluźniła mięśnie. Jego palce bez kłopotu wślizgnęły się w pochwę. Drugą dłonią dotykał jej nagiego brzucha, masował go to w tym, to w tamtym miejscu.

Zamknęła oczy. Jakoś dotychczas nie zauważyła, żeby dotyk jego palców w jej wnętrzu sprawiał jej tyle przyjemności.

Poruszył się lekko, nieco zmienił pozycję i przesunął dłoń w górę jej brzucha. Delikatnym ruchem uniósł sukienkę, podciągnął ją wysoko aż pod szyję, obnażając nagi dziewczęcy biust. Wciąż miała zamknięte oczy i zastanawiała się, co on robi.

Łagodnie wiódł palcami po brzegach jej piersi; dotknął brodawek, lekko je uszczypnął. Jego palce zanurzone w pochwie masowały ją cały czas od środka i tańczyły w niej.

Podniecona, chciała się wreszcie poruszyć, nie leżeć już tak biernie. Otworzyła oczy i zobaczyła, że to wcale nie doktor Wade drażni jej piersi, lecz Mikę, który nachyla się nad nią z nie znanych powodów półnagi' w samych kąpielówkach.

240

Madonna jak ja i ty

Podczas gdy Jonas Wade w dalszym ciągu rozkosznie badał ją od wewnątrz, Mikę schylił głowę niżej i ustami objął brodawkę jej piersi.

Krzyknęła z bólu i w ekstazie; próbowała ruszyć ramionami, ale były przywiązane do stołu.

Ruchy doktora Wade'a stały się mocniejsze; już jej nie badał, a wpychał w nią palce - szybciej, mocniej. Mikę coraz bardziej żarłocznie wsysał się w jej biust; otoczył ją muskularnymi ramionami i przywierał ustami to do brodawek piersi, to do szyi i ramion.

Między unieruchomionymi, przypiętymi do strzemion nogami palce doktora Wade'a nabierały coraz większego impetu.

Usiłowała się uwolnić. Rzemienne paski mocno wiązały jej ramiona i rozwarte nogi. Chciała krzyknąć, walczyć z napastnikami.

W chwili, gdy otwierała oczy, rozpoznała tę falę, która ją miała pochłonać.

Wpatrzona w czarny sufit czuła, jak nadchodzi. Najpierw ogarnęła jej podkurczone palce u stóp, przebiegła drżeniem po nogach, rozdęła pośladki, ścisnęła brzuch.

Mary zacisnęła zęby i mocno zwarła powieki, kiedy gwałtowna rozkosz rozlała się po jej ciele, wyrывая z gardła jęk, a potem długie i drżące westchnienie.

Wyczerpana, nieprzytomnie mrugała w zamyśleniu. Nie musiała się wcale dotykać, by wiedzieć, że tam na dole jest wilgotna i miękka. To pulsowanie, które wciąż jeszcze czuła, było zaskakująco znajome.

- Sebastian... - wykrztusiła w samotną noc. A potem obróciła się na bok i długo, długo płakała.

Za dwa tygodnie, panie McFarland, zrobię Mary Prześwietlenie i chciałbym, żebyście państwo oboje byli Przy nim obecni. Ponieważ badanie to musi się odbyć w normalny, roboczy dzień, chciałem pana zawczasu o tym uprzedzić, żeby mógł pan sobie jakoś zaplanować Ujęcia.

241

Barbara Wood

- Naturalnie, doktorze Wade. Kiedy to będzie? Jonas sięgnął po stojący na biurku kalendarz Bank of

America i przełożył słuchawkę telefonu do drugiego ucha.

- To może być każdy dzień w tygodniu zaczynającym się od dwudziestego pierwszego. Moim zdaniem, będziemy mogli już zupełnie bezpiecznie zrobić prześwietlenie. Proszę spokojnie ustalić jakiś termin z małżonką, a potem zadzwonić do mojej pielęgniarki i podać jej datę. Ona umówi nam pracownię. Zapadła krótka cisza, jakby Ted w tym czasie notował wszystko w notesie.

- Doktorze Wade, jakie jest prawdopodobieństwo, że dziecko będzie zdeformowane? - zapytał wreszcie opanowanym tonem. Ted McFarland wyraźnie stawał na wysokości zadania.

- Niestety nie potrafię na to odpowiedzieć. Chciałbym tylko, żebyście państwo byli przy Mary, kiedy będziemy wywoływać klisze. Na wszelki wypadek. Gdyby się miało okazać, że coś jest nie tak. Będzie jej wtedy potrzebne państwa wsparcie.

- A jeśli się okaże, że dziecko jest zniekształcone, co pan wtedy zaleci? - zapytał Ted głosem dziwnie słabym i mocnym zarazem.

Jonas zamknął oczy.

- Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć już teraz, panie McFarland. To wszystko zależy od wielu czynników. Jeśli zobaczymy, że płód jest wyjątkowo zniekształcony, wówczas pewnie zechcecie państwo omówić tę kwestię z księdzem Crispinem.

Zapadła chwila milczenia.

- Pan myśli o aborcji, prawda? - zapytał Ted.

- Jeśli dalszy rozwój płodu zagrażałby życiu owszem, tak.

- Ale ona ma już sześć miesięcy ciąży za sobą. Czy już nie jest dziecko?

- Jest.

242

Madonna jak ja i ty

- Rozumiem. Doceniam pańską szczerą, doktorze. Przyjdziemy razem z Lucille. Dziękuję za telefon.

Jonas odłożył słuchawkę i nie wstawał z biurka, na którym leżał szkic jego artykułu. Brakowało tylko ostatniego rozdziału. Przez chwilę chciał nawet zagadnąć Teda w tej sprawie - oboje rodzice Mary musieliby wyrazić zgodę na

opublikowanie materiału - ale rozmyślił się w ostatniej chwili. Biedny człowiek i tak miał teraz wystarczająco dużo trosk na głowie. Jonas z najwyższą niechęcią informował go o możliwości wystąpienia uszkodzeń płodu, ale przecież miał taki obowiązek. Doszedł jednak do wniosku, że uzyskanie od Teda zgody na publikację artykułu może chwilowo poczekać. W końcu, jeżeli zdjęcie rentgenowskie wykaże, że płód jest bardzo zdeformowany, to z artykułu i tak będzie musiał zrezygnować. Jeśli natomiast klisze pokażą zupełnie normalne dziecko, wtedy z całą pewnością wynajdzie jakiś sposób, żeby dyplomatycznie podejść McFarlandów.

Jonas łagodnie rozmasowywał sobie czoło, a tymczasem po głowie wciąż mu krążyły myśli związane z rozmaitymi sprawami, na które nie potrafił znaleźć rozwiązania. Tyle problemów wiązało się z kwestią McFarlandów, o wiele więcej, niżby to się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. I wszystkie go bardzo pochłaniały. Na przykład problem, któremu Jonas już zaglądał w oczy, a któremu niebawem będzie musiał stawić czoło, czyli kwestia oddania dziecka do adopcji. Koniecznie musiał znaleźć jakiś argument, którego mógłby z czystym sumieniem użyć, nakłaniając McFarlandów, by zatrzymali dziecko. W tym jednak tkwiła cała trudność - jak to zrobić z owym czystym sumieniem? Jonas Wadę miał tę niemiłą świadomość, że w tej sprawie działałby jako adwokat wyłącznie swoich interesów. No bo jeżeli zarówno Mary, jak i jej rodzice uznali, że najlepiej będzie dziecko oddać, a mieli przy tym jeszcze poparcie księdza Crispina, to rzeczywiście było to dla nich najlepsze

243

Barbara Wood

rozwiązanie, i on, Jonas Wadę, nie powinien doradzać im nic innego. A przecież, kiedy dziecko zniknie mu z pola widzenia, nie będzie mógł dokończyć artykułu i mimo że zgromadził solidną bazę teoretyczną dla swojej koncepcji, bez żywego dowodu mógł od razu zrezygnować z wszelkiej publikacji.

Wstał z biurka i rozejrzał się po gabinecie. Na skórzanej kanapie leżała rozrzucona korespondencja, na którą jeszcze nie miał czasu odpisać; były tam też pisma medyczne i nowe książki, nie wyjęte jeszcze z firmowych opakowań towarzystwa przesyłkowego. Dobry Boże, czyżby sprawa Mary McFarland zaprzętała go aż do tego stopnia?

Stukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia.

- Jonas? - usłyszał głos Penny z za progu. Otworzył drzwi.

- Myślałam, że porozmawiasz z Cortney dziś wieczorem. - W jej głosie pojawiło się tak nietypowe dla niej zniecierpliwienie. Spojrzała ponad ramieniem męża w głąb gabinetu.

Zauważyła czerwoną teczkę, którą ostatnio tak często miewał przy sobie - przy śniadaniu, na tarasie, a nawet wówczas, kiedy siedział przed telewizorem. Często ją otwierał - wydrapywał z notatek jakieś słowo i pisał w to miejsce inne. Do każdej strony miał wpięte spinaczami dodatkowe notatki na niedużych karteczkach, a pomiędzy zebranych materiałów co kilka stron wystawały jakieś fotokopie. Penny wiedziała, że ta praca jest dla Jonasa bardzo ważna - opowiadał jej o niej; dał jej nawet przeczytać szkic artykułu - i przyznawała mu rację, że trafił na niesłychane odkrycie. Mimo to uważała, że cała ta sprawa niepotrzebnie pochłania go aż tak bardzo.

- Cortney mówi, że wyprowadza się pod koniec miesiąca. Jonasie, ona mnie już w ogóle nie słucha. To ty musisz z nią porozmawiać.

- Dobrze - powiedział i wyszedł z gabinetu, a potem dokładnie zamknął drzwi za sobą. - Gdzie ona jest?

244

Madonna jak ja i ty

O Boże, tato, ja mam osiemnaście lat! Wiele dziewcząt pracuje i kończy studia. Pozwoliłeś na to Bradowi, więc dlaczego nie mnie?

- Cortney, chodzi tylko o trzy lata. Potem będziesz już miała dyplom i dostaniesz taką pracę, jaka rzeczywiście będzie cię zadowalać. Teraz możesz co najwyżej pracować u Thrifty'ego.

- No to co z tego? Sarah pracuje w Taco Bell. Będziemy się zrzucać na czynsz i na jedzenie, a do szkoły będziemy sobie jeździć na rowerach. Ona mieszka całkiem blisko uniwerku.

Jonas oparł się na poduszce miękko wyściełanego ogrodowego fotela i obserwował uschłe liście, które niczym starożytne galeony płynęły po wodzie w basenie. Jak na październik wieczór był bardzo dziwny. Choć Santa Ana jak co roku dyszała ciepłym oddechem - raz całkiem łagodnie, to znów nieco mocniej - i niosła przez dolinę opadłe liście i puste skorupy włoskich orzechów, tego dnia jej podmuchy przenikały zimnem, jakby zapowiadały nadchodzącą zimę.

- Nie wytrzymuję już tego. Oboje z mamą żądacie, żebym o jedenastej zawsze była w domu. Tato, ja już mam osiemnaście lat!

- Ciągłe mi to powtarzasz, zupełnie jakbym mógł o tym zapomnieć.

Twarz Cortney stężała, postarzała się o dwadzieścia lat.

- Myślę, że zapomniałeś. Nie jestem już małym dzieckiem. Chcę wyjść z domu i sama o sobie decydować.

Jonas nie mógł powstrzymać się od choćby przelotnych porównań. Przypomniał sobie Mary Ann McFar-jand, która była tylko o rok młodsza od Cortney. Miał Jednak wrażenie, że Cortney jest bardzo dojrzała, gdy tymczasem Mary pod wieloma względami przywołała ^u na myśl absolutne dziecko. Cortney odziedziczyła po ^atce samodzielność i hart ducha; umiała wziąć los w swoje ręce i przetrwać każdą burzę. W takich chwi-

245

Barbara Wood

lach jak ta, kiedy broniła swego zdania, robiła się jeszcze bardziej podobna do Penny.

Roztaczała przed nim bardzo praktyczny plan na, życie, a on mimo woli uważnie obserwował jej twarz. Jej głos i słowa rozmywały się coraz bardziej, a tymczasem rysy jej twarzy stawały się coraz ostrzejsze. Wreszcie, w pewnym momencie, zaczął mieć wrażenie, że widzi ją pierwszy raz w życiu.

Nigdy przedtem nie uświadamiał sobie, jak bardzo Cortney przypomina mu Penny.

Ich podobieństwo wykraczało poza zbieżność rysów, poza długi, wąski nordycki nos, cienkie usta, nieco skośne oczy, zarys kości policzkowych i podbródka. Cortney odziedziczyła też gesty matki, jej zwyczaj zamykania oczu, kiedy chciała wypuklić jakąś kwestię w dyskusji. Tak samo jak ona zagryzała policzek, szukając właściwego słowa; w ten sam sposób poruszała ustami. Układ mięśni twarzy wcale nie był charakterystyczny dla Cortney, to była cała Penny! Im bardziej Jonas to wszystko sobie uświadamiał, tym wyraźniej ogarniał go dziwnie chłodny dreszcz.

Gdyby ją ubrał w suknię ślubną Penny, miałby przed sobą dziewczynę, którą poślubił przed laty.

Złapał się na tym, że na gwałt szuka w niej dowodów na to, że jest też i jego dzieckiem; w wyobraźni usiłował jej rysy nagiąć tak, żeby przypominały jego. O Boże! Czyżby naprawdę nic z siebie nie mógł znaleźć w córce? Czy gdyby ktoś obcy spojrział na Cortney, dostrzegłby w niej i jego, czy tylko młodą Penny?

„To wcale nie jest potomstwo Primusa, to jest Primus w aż tylu wydaniach...”

- Tato?

Przez chwilę doświadczał wstrętu i przerażenia. Moja własna córka... - myślał. Co by to było, gdyby została poczęta w wyniku działania jakiegoś niezgodnego z a turą „stymulanta” zamiast miłosnego uścisku? O czy ksiądz Crispin aby się nie myli? Czy miałyby czas duszę?

246

Madonna jak ja i ty

Po chwili paroksyzm strachu minął, a w jego miejsce noiawiło się zawstydzenie i wyrzuty sumienia. Przecież ieszcze niedawno stawał na głowie, żeby wszyscy dokoła uznali dziecko Mary Ann McFarland za normalną ludzką istotę, a przed sekundą odmówił człowieczeństwa własnej córce!

Hipokryta! - szepnął sobie w myślach.

- Tato? - powtórzyła Cortney.

Zmrużył oczy, usiłując na niej skupić uwagę. Znów działo się to, co ostatnio zdarzało mu się nagminnie. Zaabsorbowanie sprawą Mary Ann odciągało go od innych obowiązków. Nie dalej jak kilka dni temu Penny mu powiedziała, co o tym wszystkim sądzi, a teraz Cortney też zauważyła, że jest pochłonięty czym innym. Poczucie winy stawało się w jego przypadku stanem towarzyszącym mu na co dzień. Rodziło się w nim na myśl o artykule, na myśl o tym, jak miałyby uchronić Mary przed ciekawością świata, i na myśli o własnej rodzinie, którą ograbiał z należnej jej uwagi. A mimo to wyrzuty sumienia bynajmniej go nie skłoniły do zmiany kursu działania. Artykuł miał już prawie na ukończeniu i planował, że później - kiedy dziecko już przyjdzie na świat - napisze stosowne wnioski oraz podsumowanie, po czym przekaże całość „Journal of the American Medical Association”.

- Cortney, mama i ja mamy na względzie wyłącznie twoje dobro. Uważamy, że jeśli się stąd wyprowadzisz, twoja nauka ucierpi.

Westchnęła zirytowana i odrzuciła głowę w tył - był to kolejny gest, tak bardzo przypominający Penny.

- Jak słowo daję, tato! Nauka to nie tylko same książki! Chcę poznać życie! Trzymacie mnie tu pod kloszem, a ja mam tego dosyć! Musicie mnie stąd wypuścić! Jonas nie chciał tej awantury. Na pewno nie teraz, kiedy wciąż podświadomie myślał o Mary McFarland. Siedział dokąd opór ich zaprowadzi - tam, dokąd zaw-
^

247

Barbara Wood

sze trafiali z Penny, kiedy się przy czymś uparła: w ślepa uliczkę. A potem Cortney będzie w ponurym nastroju, w domu zapanuje straszna atmosfera, po czym i tak w końcu postawi na swoim i wyprowadzi się, dokąd zechce...

Nachylił się do niej i lekko poklepał jej dłoń.

- No dobrze, Cortney, spróbujemy. Jeśli wszystko będzie tak jak trzeba, to świetnie, a jeśli coś się nie uda, zawsze będziesz mogła do nas wrócić.

- Dziękuję, tato! - Zerwała się z miejsca, zarzuciła mu ręce na szyję, po czym wbiegła do domu, wołając matkę. On tymczasem został nad basenem i patrzył w zmarszczoną powierzchnię wody i liście naniesione na nią wiatrem.

Lionel Crispin wpatrywał się w świat widoczny poza odbiciem w szybie. Ze wszystkich sił starał się nie dostrzegać w niej siebie, tylko ten świat chłostany październikowym wichrem, który ogałacał drzewa z liści i wywracał kubły na śmieci. W tym roku słota nadeszła wyjątkowo wcześnie. Południowa Kalifornia zazwyczaj rozkoszowała się złotymi jesieniami, ale w szalejącej wicherze na zewnątrz i w nagości przyrody ksiądz Crispin widział zapowiedź trudnej zimy.

- Lionelu... - usłyszał za plecami łagodny głos mężczyzny.

Odwrócił się od okna.

- Proszę wybaczyć, Wasza Ekscelencjo. Mężczyzna, który siedział na wybijanym brokatem

fotelu i opierał stopy na podnóżku, w skupieniu przyglądał się swojemu gościowi.

- To wszystko? To już cała historia?

- Tak, Wasza Ekscelencjo. - Ksiądz Crispin znowu zaczął maszerować nerwowo, to wchodził w bijący od kominka krąg ciepła, to z niego wychodził.

- I od tamtej pory nie widziałeś dziewczyny?

- Nie, Wasza Ekscelencjo.

248

Madonna jak ja i ty

- Poszedłeś do niej do domu? Usiłowałeś się z nią kontaktować?

Ksiądz stanął pośrodku eleganckiego salonu.

- Nie mogłem! - Próbował panować nad głosem, gdy mówił do biskupa. - Nie mogłem jej spojrzeć w oczy!

- Dlaczego?

- Bo mnie pokonała.

- Lionel... - powiedział biskup cicho. - Usiądź koło mnie.

Ksiądz Crispin usiadł naprzeciwko prałata. Łuna ognia objęła po jednej połowie twarzy obu mężczyzn, druga tonęła w mroku - ich profile mocno się odcinały od blasku i cienia. Lionel Crispin składał się z samych okrągłości, miał pełne policzki i perkaty nos, natomiast sześćdziesięcioletni biskup, Michael Maloney, miał oblicze surowe - skomponowane z ostrych kątów i rozległych płaszczyzn, przywodzące na myśl kubistyczny portret.

- Znamy się już kawał czasu, Lionel - ciągnął biskup nosowo. - Pamiętam, jak pierwszy raz zjawiłeś się w naszej diecezji. Byłem wówczas wikarym w kościele parafialnym. Pamiętasz tamte czasy?

- Wasza Ekszelencjo, zawiodłem tę dziewczynę. Dosłownie od niej uciekłem i zaniedbałem obowiązek, jaki mam wobec jej duszy.

Biskup Maloney zetknął dłonie czubkami palców, a potem oparł na nich mocno zarysowany podbródek.

- No dobrze, porozmawiajmy o tym. Dlaczego ją komunikowałeś, skoro uważasz, że na to nie zasłużyła?

Ksiądz Crispin zacisnął tłuste dłonie.

- Bo byłem zakłopotany.

- A cóż to znaczy?

Lionel unikał oczu przyjaciela; przeniósł wzrok na tańczące płomienie.

- Miałem uczucie, że wszyscy w kościele na mnie Patrzą.

- A patrzyli?

- Nie wiem. Tak to odbierałem. Czułem, że wszyscy

249

Barbara Wood

wbijają we mnie spojrzenia, nawet ministranci. To było przerażające... - Lionel przeciągnął po wargach suchym językiem - ...kiedy się odwróciłem i zobaczyłem, że ona nadal tam klęczy. I kiedy spojrzałem na nią, od razu wiedziałem, że ona tam zostanie. Wiedziałem, że kiedy wszyscy już wrócą na miejsca, a ja zacznę modlitwę po komunii, Mary Ann zostanie pod ołtarzem z odrzuconą głową i otwartymi ustami. Zrobiłem to... - Odwrócił się od ognia i spojrzał na biskupa.

- Zrobiłem to, żeby się jej pozbyć!

Biskup Michael Maloney słuchał słów Lionela Crispi-na, jego spiętego głosu.

Wpatrywał się w twarz pełną rozterki, obserwował nerwowe gesty księdza, ale sam zachował absolutny spokój i nieodgadnioną minę. Nadal opierał podbródek na szczupłych palcach i nie dał się zwieść ani przez moment. Lionel nie powiedział mu jeszcze, z czym naprawdę przyszedł.

- A więc - zaczął jak zwykle przez nos - uznałeś, że dziewczyna ma śmiertelny grzech na sumieniu, a mimo to dałeś jej komunię? Wypowiadałeś się z tego?

- Tak. Przed księdzem Ignatiusem.

- A zatem oczyściłeś się z grzechu. Teraz więc możemy się zająć sprawą tej dziewczyny.

Ksiądz Crispin opuścił głowę i spojrzał na swoje dłonie. Słowa biskupa nie przyniosły mu ukojenia. Poszedł do Ignatiusa tylko dlatego, że stary ksiądz już niedosłyszy i daje lekką pokutę; nie zachował się ani trochę lepiej niż jego parafianie.

- A wracając do dziewczyny, Lionel... Wygląda na to, że ona wierzy w to, że jest niewinna, wobec czego nie popełniła grzechu. Wszystko jedno, dlaczego jest tak, a nie inaczej. Może nie pamięta, a może są jakieś inne psychologiczne powody? Kościół nie potępia ludzi z zaburzeniami psychicznymi.

- Moim zdaniem, ta dziewczyna nie cierpi na żadne zaburzenia, Wasza Ekszelencjo. A co ważniejsze, to samo twierdzi jej lekarz.

250

Madonna jak ja i ty

- A właśnie... Jakże on się nazywa?

- Wadę.

- A więc ten doktor Wadę twierdzi, że ona jest całkiem zdrowa i w pełni władz umysłowych... Należałoby więc założyć, że dziewczyna kłamie. Nie możemy jednak pominąć kwestii partenogenezy. To, co mi powiedziałaś, jest bardzo interesujące. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej w tej sprawie od samego doktora Wade'a. Ksiądz Crispin gwałtownie poderwał głowę.

- Wasza Ekszelencja nie daje chyba wiary tym bredniom?!

- Jeszcze nie wiem, Lionelu. Nie znam wszystkich faktów, ale z tego, co mi mówiłeś...

- Proszę mi wybaczyć, Wasza Ekszelencjo... - ksiądz Crispin zaczął się podnosić

- ...ale te bzdury o parteno-genezie podważają wszystko, w co wierzymy!

- Lionelu, proszę cię, nie wstawaj i opowiedz mi o podważaniu tego wszystkiego, w co wierzymy. Moim zdaniem nie masz racji. Uważam, że to się znakomicie zgadza z naszą wiarą. W końcu czy nie opiera się ona na takim założeniu? Czyż Ewa nie została stworzona bez stosunku płciowego? I czyżbyś zapomniał już o Najświętszej Paniencie?

- Wasza Ekszelencjo, nie wierzę własnym uszom! Przecież ksiądz biskup zdaje sobie sprawę z tego, że jeśli uznamy, iż dziewica może zająć w ciążę na skutek impulsu elektrycznego, to jak będziemy tłumaczyć przypadek Matki Boskiej?

- Och, Lionelu, czyżby twoja wiara była tak wątpliwa? Nie możesz na to spojrzeć jak na zjawiska, które nie mają ze sobą nic wspólnego? Dwa tysiące lat temu Pan Bóg przemówił do Marii i jej pobłogosławił. Jako katolicy musimy w to wierzyć. Teraz natomiast, w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku, inna Maria, amerykańska Madonna, zaszła w ciążę na skutek wstrząsu elektrycznego. Powiedz, proszę, co jedno ma wspólnego z drugim? Księżę Lionelu, pierwszą Marię wybrał

251

Barbara Wood

sam Pan Bóg; Mary McFarland jest tylko ofiarą biologii, dlaczego więc miałyby zagrażać twojej wierze? Czyżby twoja wiara była taka słaba?

Ksiądz Crispin zadrzał, usiłując nad sobą zapanować.

- Wręcz odwrotnie, księżę biskupie. Wręcz odwrotnie. Moja wiara jest silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Jest niewzruszona jak skała!

Biskup Maloney zmrużył oczy i dostrzegł pęknięcia na skalnym monolicie.

Zaniepokoił się całkiem nie na żarty.

- Skoro twoja wiara jest mocna, dlaczego więc przypadek tej dziewczyny tak bardzo cię wystraszył? Człowiek w pancernej zbroi nie boi się drewnianych strzał.

Lionel uderzył pięścią o pięść, aż huknęły kostki. Nie mógł zdradzić największego niepokoju, który go tak dręczył: tego prześladowającego go lęku, że Wadę ma jednak rację. Co będzie, jeśli dziewczyna naprawdę jest dziewicą? I jeśli urodzi chłopca...?

Chwilę walczył ze sobą, opanowując emocje. Słyszał drwa trzaskające w kominku, wycie pałdziernikowego wiatru.

- Doktor Wadę mówił, że może być problem z dzieckiem. Dziecko może być ułomne. Biskup zmarszczył czoło.

- Ułomne? To znaczy?

Lionel nie mógł mu spojrzeć w oczy.

- Może być potworkiem.

- Ach, tak...

Samotne wycie wiatru przybrało na sile; wicher hulał przez opustoszałe ulice Los Angeles. Lato zostało już na dobre wypchnięte z miasta. Lionel Crispin odwrócił się do małego kieliszka sherry, który stał na stoliku obok jego krzesła. Biskup

poczęstował go sherry tuż po jego przyjeździe, już ponad godzinę temu, ale ksiądz Crispin dopiero teraz po nie sięgnął. Sączył trunek, słuchał wiatru i myślał: Niedługo będzie Wszystkich Świętych, potem Boże Narodzenie i Nowy Rok, a w końcu styczeń...

252

Madonna jak ja i ty

Uznał to za ironię losu, że największe święto chrześcijańskie, Boże Narodzenie, kiedy świętuje się nowe życie i nową nadzieję, przypada w sam środek najbardziej ponurej, najbardziej słotnej i beznadziejnej pory roku. Nie, to nieprawda.

Największym chrześcijańskim świętem jest przecież Wielkanoc, bo wtedy obchodzi się Pańskie Zmartwychwstanie. W każdym razie Wielkanoc powinna być tym najważniejszym świętem. Ale ludzie nie fetowali jej tak, jak Boże Narodzenie; z jakiegoś niejasnego powodu bardziej cieszyli się z narodzin Chrystusa niż z jego zwycięstwa nad śmiercią...

- Lionel...

- Proszę wybaczyć, Wasza Ekscelencjo, zamyśliłem się...

- Dlaczego tak bardzo się przejmujesz dzieckiem tej McFarland?

Ksiądz Crispin szukał właściwych słów. Jak wyrazić ten zimny strach, który ścisną mu serce? „Mogą wezwać księdza, żeby ksiądz podjął decyzję dotyczącą życia lub śmierci.” Tak powiedział Wadę. Lionel Crispin przypomniał sobie pewien koszmar sprzed lat, kiedy wezwano go do rodziny z jego parafii. Kobieta zaczęła rodzić przedwcześnie i dostała takiego krwotoku, że nie było nawet czasu, by wieźć ją do szpitala. Zdażył przyjechać w ostatniej chwili, żeby jej dać ostatnie namaszczenie i ochrzcić dziecko. Tylko że było to dziecko bez głowy. Miało jakiś groteskowy kikut szyi, na nim dwoje wylupiastych oczu i paskudne, długie, jak cięte brzytwą usta. I żyło. Wierciło się w nerce, gdzie zostawił je lekarz, a tymczasem matka wykrwawiała się w łóżku na śmierć. Lionel omal wtedy nie zwymiotował; jeszcze teraz na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

- Boję się - odparł cicho.

- Czego?

- Podejmowania decyzji. - Spojrzał biskupowi prosto w oczy, a Michael Maloney zdumiał się na widok nagiego lęku w oczach księdza. - Doktor Wadę bierze pod uwagę

253

Barbara Wood

możliwość trudnego porodu i tego, że być może zostaną wezwany, by wybierać między matką a dzieckiem.

- Z całą pewnością taka sytuacja nie może w tobie budzić najmniejszych wątpliwości, Lionel. Znasz przecież swoje obowiązki.

Znam! - wykrzyknął w głębi strapionego serca. Ale nie chcę brać na siebie takiej odpowiedzialności! Jak mogę skazać tę piękną dziewczynę na śmierć, po to żeby ochrzcić coś, co nie przeżyje choćby jednej minuty, coś, co nie będzie miało głowy i w ogóle nie powinno zostać powołane do życia?!

- Czy takie dziecko może mieć duszę, Wasza Ekscelencjo? - zapytał, powtarzając pełne udręki pytanie Lucille McFarland.

Biskup wstał z fotela, czując, że niepokój księdza Crispina udziela się i jemu. Wyprostował wysokie i szczerpłe ciało i w zamyśleniu bawił się pierścieniem na prawej dłoni, pierścieniem, który był symbolem piastowanej godności.

- Dziecko ma duszę, Lionel, niezależnie od tego, w jaki sposób zostało poczęte. A twoim obowiązkiem jest posłać tę duszę do nieba. Nie wolno ci zważać na fizyczny wygląd dziecka, żeby nie wiadomo jak pokracznie wyglądało. - Wysoka, smukła postać w długiej czarnej sutannie, przepasana fioletową szarfą, rzucała zniekształcony cień na orientalny dywan. Biskup wypełniał sobą wielki pokój. - Lionel... - ciągnął łagodnie - ...nikt ci nie obiecywał, że twoja praca będzie pracą łatwą. Takie decyzje wymagają odwagi. W czasach, gdy pracowałem jako zwykły ksiądz - w tym miejscu westchnął ponuro - też musiałem podejmować tego

typu decyzje. Niektóre z nich dręczyły mnie później jeszcze wiele lat... - Michael Maloney podszedł do przyjaciela i braterskim gestem położył mu dłoń na ramieniu. - Wiem» co przeżywasz, i wiem, że jest to sprawdzian, jakiemu Bóg cię poddaje. Módl się więc do Niego i do Matki Boskiej. Oni ci wskażą drogę. Zaufaj mi.

254

Madonna jak ja i ty

Lionel Crispin odwrócił się na powrót do zimnej szyby okna i zatrważającego wiatru szalejącego na ulicach. Proszę Cię, Boże, niech ono będzie normalne. Daj mu oczy, nos, usta i prawdziwą głowę.... - myślał.

Poczuł jakiś dreszcz w sercu. To było przeczucie. Dziecko Mary Ann będzie okropnie zniekształcone, potwornie zdeformowane, a on, Lionel Crispin, będzie musiał je ochrzcić, żeby spłynęła na nie nie zasłużona łaska...

Ciemność nie była dla niej dość głęboka.

Mary zasłoniła szczelnie okna, żeby nie wpuścić do środka księżycowego blasku. Ale kiedy leżała płasko pod kocem podciągniętym aż po samą brodę i nie widziała nawet zarysów sypialnianych mebli, chciała, żeby było jeszcze trochę ciemniej. Gdzie miała się ukryć, w jaki mrok zanurzyć, żeby nie mieć poczucia, że wszyscy ludzie na świecie patrzą i obserwują?

Była naga. Jej rzucona byle jak koszula leżała na podłodze. Na koc naciągnęła jeszcze kapę z łóżka, którą zawsze odkładała na bok, i tę kapę też przyciągnęła aż pod samą brodę.

W głowie tłukła się jej ciągle jedna myśl: Przebacz mi... Głupio jej z nią było. Poproszę o wybaczenie po fakcie, nie teraz...

Dlaczego mogę dotykać swojej nogi i wcale nie czuć się winna? Dlaczego cierpię takie wyrzuty sumienia, kiedy chcę poznać resztę mojego ciała? W końcu jest przecież moje! Mogę je sobie dotykać, badać i się nim cieszyć.

„Dobra katoliczka ma myśli i ręce pożytecznie zajęte” - mówiła siostra Michael w szóstej klasie.

„Zawsze, ilekroć odczujecie pokusę, żeby się dotykać, Pomyślcie o Najświętszej Paniencie” - upominała w ósmej klasie siostra Joan.

„Myślenie o akcie nieczystym jest równie grzeszne,

255

Barbara Wood

jak samo popełnianie grzechu nieczystości” - ostrzegał ksiądz Crispin.

„Jezus płacze, kiedy dziewczyna się dotyka” - mówiła siostra Joan.

Ale ja muszę wiedzieć - Mary przekonywała ciemność dookoła. Myślałam, że święty Sebastian to zrobił, ale doktor Wade twierdzi, że to tylko ja sama.

Muszę wiedzieć na pewno...

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie św. Sebastiana. Stał przed nią, a zsunięta z bioder opaska leżała mu u stóp. Widziała opromienione światłem księżycy wzgórze i doliny jego pięknie wyrzeźbionego, twardego ciała. Strużki krwi sączące się z licznych ran. Głębokie, rozmarzone oczy, wpatrzone w nią ze smutkiem i z miłością.

Jej ręka, niezdecydowana, niepewna, prześlizgnęła się po krągłym udzie.

Wybacz mi...

Rozdział siedemnasty

iatr pędził po Collins Street z taką siłą, że aż huśtał drutami linii telefonicznej. Miejscowe koty, naelektryzowane, skakały z płotu na płot; miały wygięte po kociemu grzbiety, uszy położone płasko i miauczały na wiatr, żeby go przepłoszyć. Dom Masseyów tonął w ciemnościach i zamknięty był na wszystkie spusty. Na podjeździe, od frontu, parkowała Impala Lucille McFar-land.

Dziewczyny usadowiły się w mrocznym salonie, który rozświetlała stojąca między nimi jedna kręcona świeca. Mary leżała na nierówno wysiedzianej kanapie i z zamkniętymi oczami przysłuchiwała się ciepłemu głosowi Germaine, siedzącej tuż obok na podłodze.

Słodkim uśmiechem budzisz w nim pragnienia lecz w piersi mej drży serce pełne lęku...

Germaine czytała zgarbiona z taniej sfatygowanej książki w miękkiej oprawie, którą trzymała między kolanami, a tymczasem Mary co i raz unosiła się na kanapie i dolewała im do papierowych kubków czerwonego wina z butelki stojącej obok świecy.

Zamiera słowo, dreszcz przenika ciało, albo je płomień łagodny ogarnia...

. Przerwała na chwilę, zamrugała gwałtownie i czytała ClSzej, bardziej melodyjnie:

257

Barbara Wood

ciemno mi w oczach, to znów słyszą w uszach szum przejmujący.

Oblana potem, drżąca, zalękniona
bledną jak zwiędła, 'poszarzała trawa
i już niewiele brak, abym za chwilę
padła zemdlona...*

- Piękne - wymruczała Mary, niezręcznie przesuwając się na kanapie.

Rodzice Germaine wyszli dokądś na wieczór, więc dziewczęta rozkoszowały się idealną ciszą, ciemnością domu i wypita w ciągu godziny niemal całą butelką wina.

- Co to jest?

Germaine nie uniosła głowy; siedziała pochylona nad książką, a jedwabiste włosy zakrywały jej twarz.

- Wiersz Safony.

- Czyj?

- Poetki starożytnej Grecji, która pisała o miłości.

- Kim był jej szczęśliwy wybranek?

Germaine uniosła papierowy kubek i pociągnęła duży łyk słodkiego wina.

- Pisała je dla kobiety, niejakiej Attis - odparła zachrypniętym głosem.

Mary wreszcie otworzyła oczy.

- Żartujesz! Pisała wiersze miłosne do kobiety? Germaine wahała się przez chwilę; spoglądała to na

kubek po winie, to na mocno zniszczoną książkę, po czym nagle z hukiem ją zamknęła i odrzuciła głowę w tył. Uśmiechnęła się radośnie.

- Nalej mi jeszcze, Marę!

Mary stęknęła, sięgając po butelkę. Zdjęła nakrętkę i nalała po odrobinie do obu kubków. Nie była przyzwyczajona do alkoholu i odkryła, że wino wprawia ją w cudowny nastrój.

* Safona „Pieśni” - tłum. J. Brzostowska

258

Madonna jak ja i ty

- To kiedy masz to prześwietlenie? - usłyszała aksamitny głos przyjaciółki.

- W przyszłym tygodniu.

- Co tam będzie widać?

- Głównie szkielet dziecka.

- Boisz się, Marę?

- Nie, chyba nie... Ojej! - Złapała się za brzuch. - Jest dzisiaj taka niespokojna! To pewnie przez to wino. Zobacz. - Wzięła Germaine za rękę i przytknęła ją sobie do brzucha. - Czujesz, jak kopie?

- Tak. - Germaine szybko cofnęła dłoń.

- Wiesz, że nie mamy jeszcze dla niej żadnych ubranek. Mama i tata chcą ją oddać do adopcji, ale ja wcale nie jestem pewna... Mogłabym się nią przecież opiekować i chodzić do szkoły. - Wychyliła kubek i sięgnęła po butelkę. W pokoju z każdą chwilą robiło się coraz cieplej. - Może ty byś mi mogła pomóc przy dziecku? Pomogłabyś, Germaine?

Germaine spojrzała na trzymaną w dłoniach książkę; badawczo wpatrywała się w rysy kobiety na okładce.

- Nie znam się na dzieciach, Marę - powiedziała ostrożnie. - Nie mam instynktu macierzyńskiego. Chyba nigdy nie będę miała dzieci.

Mary ciężko przetoczyła się na bok i podparła głowę jedną ręką. Spojrzała na przyjaciółkę. Tyle rzeczy ją w niej ciekawiło; rzeczy, które od zawsze rozumiały bez słów, a o które nigdy nie miała odwagi spytać. Teraz jednak jej ciekawość przybrała na sile, a wino rozwiązało jej język.

- Ty i Rudy często uprawiacie seks, prawda?

- Tak.

- Co robisz, żeby nie zajść w ciążę?

W oczach Germaine zalsnił odbity płomień świecy.

- Używam krążka.

- Co to takiego?

- No jasne, kto ma tego nie wiedzieć, jak nie katoliczka! Jeden ze sposobów antykoncepcji. Dzięki temu Rudy i musi zakładać prezerwatyw.

259

Barbara Wood

- Och...

- Wiem, że ty jesteś przeciwna zapobieganiu ciąży.

- Hm, w końcu to nie jest naturalne, prawda? Seks jest po to, żeby robić dzieci.

- Seks jest po to, żeby mieć radość, Marę, a dzięki antykoncepcji kobieta jest wolna. Powinniśmy uprawiać seks tak samo często jak mężczyźni i mieć z tego taką samą radość, jak oni. Gdzie to jest napisane, że kobieta ma nienawidzić seksu i ciągle się martwić o to, czy nie zaszła w ciążę?

- Czy tobie to sprawia przyjemność? - wyszeptała Mary.

Germaine zawahała się. Do końca osuszyła kubek.

- Tak - odpowiedziała.

Mary przewróciła się na plecy i obserwowała tańczące na suficie cienie.

- Zazdroścę ci - powiedziała. - Twój rodzice są tacy liberalni, a ty jesteś taka wyzwolona. Nie masz żadnych wyrzutów sumienia. To musi być wspaniałe.

Chciałabym wiedzieć, jak to jest. - Zaśmiała się krótko. - Chciałabym wiele rzeczy poznać!

Zamknęła oczy i pomyślała o tym cudownym odkryciu, którego dokonała sama w łóżku, i o tym, że teraz niemal co noc potrafiła sobie odtworzyć ten cud orgazmu. Fakt, że co sobotę musiała się z tego spowiadać przed starym księdzem Ignatiusem, nie umniejszał czerpanej stąd przyjemności.

Zastanawiała się, czy Germaine też to robi. Ciekawiło ją, jak często kochają się z Rudym. I jak to wtedy jest Zazdrościła Germaine, że potrafi się tym cieszyć i nie musi się z tego spowiadać schowanemu w konfesjonale księdzu. Zazdrościła jej liberalnej matki, która pozwala na używanie nowych tampaxów; Lucille zabroniła Mary używać tamponów, by nie uszkodziły jej błony dziewiczej. Zazdrościła jej Rudy'ego i tego, że może się kochać z prawdziwym mężczyzną. A potem pomyślała o t rze Wadę.

260

Madonna jak ja i ty

Pochyliła się na kanapie, uniosła kubek do ust i głośno z niego siorbnęła.

Germaine wpatrywała się w płomień świecy jak zahipnotyzowana i nuciła pod nosem We Shall Ouercome.

Mary odkryła seksualizm i w myślach zaczęła przymierzać do niego innych. Myślała o rodzicach. Dlaczego mama powiedziała: „Żadna dobrze ułożona dziewczyna nie chce mieć nic wspólnego z seksem”? Dlaczego zakonnice uczyły ją na religii, że seks dla kobiety jest tylko obowiązkiem, gdy tymczasem dla mężczyzny pociąg seksualny jest naturalnym odruchem?

Dziewczęta umilkły i błędziły wzrokiem po ciemnych kątach salonu. Była to cudownie intymna chwila, zatopiona w drżącym blasku świecy i w oparach taniego wina.

- Marę?
 - Mhm...
 - Marę, a wracając do tego, że to twoje dziecko musi być dziewczynką...
 - No?
 - Trudno w to uwierzyć.
 - Wcale nie. Od razu byś uwierzyła, gdyby ci to doktor Wadę wyjaśnił.
- Germaine kątem oka, szybko i ukradkowo, spojrzła na wzdęty brzuch Mary.
- Ciekawa jestem, jak to właściwie jest...
 - Hm, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć, nie używaj już tego krążka, czy jak to się nazywa.
- Germaine tak nisko opuściła głowę, jakby oglądała osnowę dywanu.
- Marę, muszę ci coś powiedzieć... - Nie uniosła wzroku.
 - Co?

- Nie jest mi łatwo o tym mówić...

Mary przekrzywiła głowę i czubkami palców sięgnęła imienia przyjaciółki.

- Co to takiego?

261

Barbara Wood

Germaine wydała z siebie krótki, urywany śmiech, a potem uniosła głowę i spojrzła Mary prosto w oczy. W blasku świecy jej twarz była dziwnie blada.

- Już od dawna chciałam ci to powiedzieć, ale jakoś nie mogłam.
- Germaine, przecież wiesz, że możesz powiedzieć mi wszystko.
- Tak... To chyba przez to wino. Chodzi o Rudy'ego. Mary wytrzymała spojrzenie przyjaciółki.

- On nie istnieje - oznajmiła Germaine.

Odgłosy październikowego wieczoru na chwilę wpadły do salonu, by wypełnić wytworzoną w nim pustkę. Mary próbowała usiąść na kanapie, ale bezskutecznie.

- Co? - zapytała wreszcie.
- Powiedziałam, że Rudy nie istnieje. Rudy'ego po prostu nie ma. Nie mam chłopaka z UCLA.
- Nie rozumiem.
- Wymyśliłam go, Marę. Nie ma żadnego Rudy'ego na naukach politycznych, a ja z nikim nie chodzę i wcale nie uprawiam seksu tak, jak myślisz.
- Ale... Ja naprawdę nic z tego nie rozumiem...
- Wymyśliłam go, wysłałam go sobie z palca!
- Dlaczego?!

Nie mogąc już chwili dłużej znieść zdumionego spojrzenia przyjaciółki, Germaine przeniosła wzrok na świecę i pociągnęła kolejny łyk wina.

- Z początku byliśmy tylko we dwie i było naprawdę fajnie. Ale z czasem pojawił się Mike i od tamtej pory musiałam się z nim tobą dzielić. - Jej cichy głos wypełnił rozświetlony krąg wokół świecy. - Zaczęłaś z nim chodzić na dobre, a ja... Nie wiem. Może ci chciałam pokazać, że ja też tak mogę? Sama rozumiesz... że też mogę mieć chłopaka na stałe... - Umilkła.

Mary wsłuchiwała się w rytm własnego oddechu. W salonie zrobiło się ciemno i duszno; wino szumiało jej w głowie. Zamrugnęła nieprzytomnie.

- Tak mi przykro... - szepnęła.

262

Madonna jak ja i ty

Germaine odrzuciła głowę w tył; unikała wzroku Mary. Nalała sobie jeszcze wina i wypila je duszkiem Jest

eC"oś ^ * W ^ " ^ i Kl&!

myśla

Rzecz w tym, że nawet Germaine nie rozumiała tego w pełni. Dlatego nie umiała ubrać tego w słowa i prędko odwrócić się od przyjaciółki. A chodziło o to, że wcale nie

lubiła chłopców i bardzo, ale to bardzo, wręcz z całego serca chciała przestać się bać własnych pragnień i tych

tsndwktóre miała ostatnia A może

Potrząsnęła głową i ze smutkiem wpatrzyła się w mały ogieniek. Chciała, by Mary ją objęła i[^]iała s7ę™ wypłakać na ramieniu. Chciała być dla niej kimś ważnym, umieć jej powiedzieć, jak bardzo jej na niej za-

- Nie musiałaś tego wszystkiego zmyślać - usłyszała głos Mary. - Jest mi obojętne, czy masz chłopaka czy nie

Ty nic nie rozumiesz! - krzyczała Germaine bezgłośnie usiłując, mimo odurzenia winem, pochwycić te myśli, której od tyłu miesięcy nie była w stanie stanąć w słowa. Nie chciała, żebyś myślała, że jestem nienormalna, że coś jest ze mną nie tak... Ale ta myśl, po której już prawie sięgała - po której

^n81^ JeSZlZe PrZGZ kilka lat' d°Pdki nie Okryła całej prawdy o sobie - znowu jej umknęła. Przestraszona sama sobą i tym, co podejrzewała, powiedziała zła-

"idna

Sem nie robiłam

Wieczdr wldkl się noga za nogą. Mary ogarnęło gorąco-rozmarzyła się. Gdyby była trzeźwa, może dołłob[^]do mej subtelne wyznanie Germaine, może zaoszczędzi •at>y lej męki nazywania po imieniu rzeczy, których towaalaannrt P6rf rozumiała- Me Mary piła wino, lewi-Pocto f tSUKteT l.slyszała Wko słowa, nic więcej, ściągała z kubeczka i patrzyła, jak długie czarne włosy

263

Barbara Wood

Germaine odbijają blask świecy; miała ochotę wyciągnąć rękę, dotknąć ich, zanurzyć w nie palce, poczuć ich jedwabistość...

- Więc tak... - mruknęła Germaine z ciężkim westchnieniem. - Właśnie tak to wygląda. Teraz już znasz mój największy sekret.

Mary uśmiechnęła się w ciemności.

- Cieszę się, że mi powiedziałaś.

Germaine odpowiedziała jej uśmiechem, ale jej oczy przepełniał smutek.

- To pewnie głupio, że mamy przed sobą sekrety. W końcu jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółkami, prawda? Marę? - Podniosła na nią bursztynowe oczy. - Marę?

- Hm?

- Może ty też mi w końcu powiesz? No wiesz... O dziecku...

Mary nie otwierała oczu; oddawała się błogiemu uczuciu, jakie ją ogarnęło po wypiciu wina.

- Co masz na myśli? - spytała.

- No wiesz... Jak to było? Jak to jest, kiedy się robi dziecko?

Mary gwałtownie podniosła głowę.

- O czym ty mówisz?

- Podobało ci się? Podobał ci się seks z chłopakiem? Mary poczuła, że coś ją ścisnęło w brzuchu, jakiś

sztywność objęła jej ciało, sztywność, której nie czuła już od wielu miesięcy. Od czasu, kiedy z szafki ojca w łazience wyjęła maszynkę do golenia. Wino wyparowało z niej błyskawicznie.

- Germaine, mówiłam ci, jak zaszłam w ciążę.

- No tak, mówiłaś, ale mnie przecież możesz powiedzieć najprawdziwszą prawdę. O rany, ta cała parteno--coś-tam! To przecież był Mikę, no nie? Pozwoliłaś mu na to. Opowiedz mi, jak było.

Mary wbiła palce głęboko w kanapę; usiłowała wyflia-cać w niej coś solidnego, czego mogłaby się uchwycić.

264

Madonna jak ja i ty

- Germaine - zaczęła zduszonym gosem. - Powiedziałam ci prawdę. Dziecko zaczęło się we mnie rozwijać samo z siebie. I właśnie dlatego to będzie dziewczynka. Już

ci to wszystko mówiłam. A ty mnie zapewniałaś, że mi wierzysz. Nie spałam z nikim. A już na pewno nie z Mike'em!

Miała wrażenie, że głos przyjaciółki dochodzi z bardzo daleka, jak zza warstwy waty.

- Marę, nie złość się, ale powiedziałaś ci o Rudym, a nigdy przedtem nikomu o tym nie mówiłam. Nawet moja mama myśli, że Rudy istnieje. Jesteś jedyną osobą, która zna prawdę. -Jedno zdyszczone słowo goniło drugie. - Wiem, co powiedziałaś doktorowi Wade'owi, i on ci na pewno wierzy. Tak samo jak twój ksiądz i twoi starzy. Ale Marę, przecież mnie możesz zaufać, bo ja nikomu nie powiem.

Zachowamy to tylko dla siebie, tak jak Rudnego. Marę! - Germaine gwałtownym ruchem chwyciła Mary za ramię. - Marę! Powiedz mi, że to Mikę!

Coś się w Mary zagotowało. Powitało gdzieś głęboko w jej wnętrzu, a potem się z wielkim trudem przedzierało na zewnątrz, aż wreszcie wyrwało się jej z gardła:

- O Boże...

- Marę!

Mary wyszarpnęła ramię z uścisku Germaine i najpierw, pracując całym ciałem, usiadła, a potem jakimś cudem wstała z kanapy i wkładając w to nieco wysiłku zdołała utrzymać równowagę.

- Marę, zaczekaj! Przepraszam! Ja nie chciałam... Ale Mary już biegła. Nie sądziła, że będzie w stanie

biec, bo była przecież ciężka i niezdarna, mimo to biegła. I nawet udało jej się w ciemności odszukać frontowe drzwi.

-Mary chciała porozmawiać z ojcem, usiąść obok niego i wszystko z siebie wyrzucić, ale nie mogła czekać ani chwili dłużej; musiała zobaczyć się z nim już, natychmiast Tylko że właśnie była środa.

265

Barbara Wood

Na szczęście wiedziała, gdzie go szukać.

Zaparkowała przed klubem i bez wahania weszła do budynku, żeby o niego zapytać. Wyobrażała sobie, że cokolwiek by robił, błyskawicznie to przerwie, przebierze się i weźmie ją na Coca-Colę.

Nie przewidziała jednak tego, co jej powie zagadnięty przez nią pracownik klubu.

- Ted McFarland nie bywa tu od czasu, kiedy wygasła mu karta członkowska. To znaczy od jakichś dwóch, może trzech lat.

Stała jak wryta.

- Jest pan tego pewien?

Jego wzrok prześlizgnął się po jej brzuchu bez zbytniego zainteresowania.

- Najzupełniej w świecie.

- Może chodzi do jakiegoś innego klubu, nie wie pan czasem?

- Nie wiem.

Pięć minut później siedziała już w Impali i jeździła bez celu po ulicach; nie zwracała uwagi ani na neony, ani na światła uliczne, ani nawet na to, jak jedzie. Myślami błądziła gdzieś daleko, a tymczasem jej ręce i nogi zupełnie mechanicznie prowadziły samochód -hamowały na czerwonym świetle i wyrzucały kierunkowskazy. Nie miała ochoty na nic; chciała tylko jechać i jechać przed siebie.

Prowadziła kierując się wymalowanymi na jezdni zygzakami; raz tą ulicą, raz tamtą, wreszcie wjechała na bitą, nierówno wyjeżdżoną Etiwanda Avenue. Przy bibliotece skręciła w prawo i znalazła się na ciemnej wiejskiej drodze, przy której wykopano duży, teraz porośnięty rzęsą, rów odpływowy na deszczówkę. Nie wybrukowano jeszcze wielu ulic w dolinie, ale głębokie doły* w jakie wpadała Impala, i tak nie wyrwały Mary z zamyślenia.

Wyrwało ją z tego stanu coś zupełnie innego.

Kiedy dotarło do niej, że widzi zielonego Lincolna)

266

Madonna jak ja i ty

zwolniła i zatrzymała się przed sąsiednim domem. Zgasiła silnik i z głuchym pomrukiem wykręciła szyję, żeby popatrzeć na samochód ojca. Parkował przed małym pudełkowatym domkiem, podobnym do tego, w jakim mieszkała Germaine. Kilka liści rosnącego przy nim platanu upstrzyło winylowy dach i wypolerowaną maskę.

Zaskoczona Mary przez jakiś czas wpatrywała się w zielony wóz ojca. Nie mogła się wprost nadziwić, co też on tam robi.

Co prawda bywało i tak, że Ted odwiedzał klienta w domu i przez cały wieczór omawiał z nim zmienne kursy akcji... Być może był to jeden z takich właśnie wieczorów? Jakoś jednak...

Zagryzła dolną wargę. Co mówił ten facet w klubie? Że ojciec nie bywa tam już od dwóch czy od trzech lat? To dokąd on wobec tego jeździ w każdą środę wieczorem? Mary ogarnęła spojrzeniem mały domek. Dokładnie obejrzała pożółkły trawnik, wyblakłą farbę na ścianach, blade światło płynące zza zasłoniętych okien. Był to stary robotniczy domek, ale starannie i schludnie utrzymany.

Na skrzynce na listy zobaczyła przyklejone litery w odblaskowym kolorze: RENFRO. Chwilę dumiała nad tym, co robić, a potem włączyła silnik i odjechała.

Matka i Amy już dawno spały, kiedy usłyszała, że ojciec zajeżdża przed dom. Czekwała w salonie, a blask lampy tworzył nad jej głową świetlistą aureolę. Od dwóch godzin siedziała tu zupełnie nieruchomo.

Jak tylko wróciła do domu, natychmiast rzuciła się do książki telefonicznej. Znalazła jedno nazwisko Renfro, ale ktoś o tym nazwisku mieszkał przy Lindley Avenue. Natomiast był jakiś Renfroe przy Victory Boulevard, 267

Barbara Wood

i jeszcze jeden przy Kittridge. Pod nim zaś znalazła: „Renfrow, G, 5531 Etiwanda Av”.

Nie wiedziała, co ją do tego skłoniło, ale wykręciła podany w książce numer. Słuchawkę podniosła kobieta.

- Dobry wieczór. Czy mogę mówić z panem Renfrow?
- Przykro mi. Pan Renfrow tu nie mieszka.
- A pani G. Renfrow? - zapytała spokojnie i dojrzałe.
- To ja jestem Gloria Renfrow. Słucham panią.
- Hm... Sprzedaję prenumeratę czasopism i właśnie...
- Dziękuję bardzo. Mam już wszystkie pisma, na których mi zależy.

Mary usłyszała kliknięcie, a potem ciągły sygnał wolnej linii. Otumaniona wpatrywała się w trzymaną w rękę słuchawkę.

Potem przeszła do salonu, żeby tam czekać, sama nie wiedząc na co.

- Hej... - powiedział Ted cichym głosem i delikatnie zamknął za sobą frontowe drzwi. Wszedł do salonu. - Co ty tu jeszcze robisz, kitusiu?

Nie podniosła wzroku.

- Czekam na ciebie, tato.
- Czekasz na mnie? - Wszedł w jej pole widzenia i usiadł naprzeciwko, na kanapie.

Zobaczyła, że tuż obok siebie, na podłodze, stawia torbę lotniczą Pan Amu, w której zawsze nosi ręcznik, spodenki gimnastyczne i tenisówki.

- Co się stało, kitusiu? Dobrze się czujesz?

Nie mogła się nadziwić, że w ogóle jest w stanie na niego patrzeć.

- Nie, nie najlepiej - odparła cicho. - Jestem smutna i załamana i chcę z tobą porozmawiać.

- O czym? Co się stało?
- Zawiodłam się na Germaine. Dopiero dzisiaj odkryłam, że ona cały czas myślała, że kłamię. Uważałam, że jest jedyną osobą, której naprawdę mogę zaufać, a wyszło całkiem inaczej.

268

Madonna jak ja i ty

- Przykro mi.

- Tak, to zadziwiające, komu nie można już ufać.
- Hej! - Nachylił się do niej i poklepał ją lekko po kolanie. - Napijesz się ze mną gorącej czekolady?
Patrzyła na niego z mrozącym krew w żyłach spokojem.
- Tato...
- Tak, kitusiu?
- Chciałam o tym wszystkim z tobą porozmawiać i dlatego pojechałam do klubu. Jego dłoń zawisła w powietrzu, a wreszcie ją cofnął.
- Dowiedziałam się, że nie chodzisz tam od lat. Ted zaczerpnął głęboko tchu, a potem wolniutko odetchnął.
- To prawda.
- No więc zaczęłam jeździć po okolicy i trafiłam na Etiwanda Avenue...
- O mój Boże... - wyszeptał.
- Zupełnie niechcący. Wcale cię nie szukałam. Po prostu było mi źle i smutno, więc jeździłam sobie bez celu. Tato, kto to jest Gloria Renfrow?
Opadł na oparcie kanapy; odchylił głowę w tył i zapatrzył się w sufit.
- Co chcesz ode mnie usłyszeć, kitusiu?
- Chcę usłyszeć, że to twoja klientka, tato. Chcę, żebyś mi powiedział, że wybrałaś się do niej ten jeden jedyny raz. Że w środy wieczorem zawsze chodzisz do klubu sportowego, tylko zmieniłaś klub i jakoś zapomniałaś wspomnieć nam o tym. Powiedz mi to wszystko, a ja w to uwierzę! Tato!
Wolno dźwigał głowę z oparcia kanapy i ze smutkiem spojrział na córkę.
- Nie mogę cię okłamać, kitusiu. Za bardzo cię szanuję.
- Tato, proszę! - Jej oczy wezbrały łzami. - Powiedz mi, że to tylko klientka!
- Myślę, że i tak sama dobrze wiesz... - wyszeptał.

269

Barbara Wood

- Jak mogłeś, tato! - Łzy spłynęły jej po twarzy.
- Mary, możemy spokojnie porozmawiać? - zapytał cicho.
- Nie wiem o czym.
- Naprawdę?
- Tato, jak możesz mamie robić coś takiego?
- A co ja takiego robię twojej mamie? - zapytał znużony, a jego głos zabrzmiał nieoczekiwanie staro.
- To takie straszne... - Czknęła. - Takie podłe... I właśnie ty, tato? Właśnie ty?
Zaśmiał się krótko, z goryczą.
- Właśnie ja! A kimże ja jestem? Świętym Franciszkiem z Asyżu? Jestem tylko człowiekiem, Mary. Tylko człowiekiem.
- Powiedz mi: dlaczego.
- Dlaczego? - Rozłożył ramiona i potrząsnął głową. - Chyba nie umiem powiedzieć ci dlaczego. Sam pewnie dobrze nie wiem.
- Kim jest ta... pani?
- Przyjaciółką.
- Od... od dawna ją znasz?
- Prawie siedem lat. Zamrugała z niedowierzaniem.
- I chodzisz tam... Skinął głową.
- Od siedmiu lat.
- Tato! - Przytknęła dłonie do ust.
Wyciągnął do niej rękę, ale zaskakująco szybko porwała się na nogi.
- Zwymiotuję! - krzyknęła i gwałtownie cofnęła się od niego.
- Mary... - Ted wstał z kanapy. - Tylko nie zacznij mnie nienawidzić - błagał.
- Proszę cię...

Uciekła z salonu.

Powiedziała, że chce jechać do biblioteki, więc Lu-cille dała jej samochód.

270

Madonna jak ja i ty

Nie umiała sobie tego wytłumaczyć, ale chciała wyglądać jak najładniej, więc włożyła najnowsza i najbardziej twarzową sukienkę i szczotkowała włosy tak długo, aż lśniły. Nie wiedziała też, dlaczego tam jedzie, ani czego się po tej tam spodziewać. Czuła jedynie, że coś musi zrobić. Od dwóch dni nie rozmawiała z ojcem; nie mogła wcale jeść, a w domu panowała nieznośna cisza. Nadeszła pora, żeby przedsięwziąć jakiś krok.

Najpierw siedziała w samochodzie i obserwowała mały, pudełkowany domek. Usiłowała sobie wyobrazić wieczory spędzane tu co środę przez siedem lat. Żałowała, że nie widzi przed sobą pałacu; łatwiej by jej wtedy było zrozumieć, co ojca tu przywiodło. Wreszcie wysiadła, minęła skrzynkę na listy z brakującą literą „W”, weszła na schodki i zadzwoniła.

Rozdział osiemnasty

Jtoczyła silny podmuch wiatru, który zatańczył wokół niej, jakby chciał ją porwać. Była to gorąca październikowa Santa Ana, jednak tego wieczoru dyszała zimnym oddechem. Mary szczelniej otuliła się swetrem i wsunęła dłonie do wnętrza rękawów. Brzuch sterczał jej spod swetra, stopy miała spuchnięte jak dwa bochenki chleba, cienkie kosmyki włosów fruwały wokół głowy - czuła się brzydka i nie na miejscu, jak dziecko, które wyciąga rękę po cukierka z okazji wigilii Wszystkich Świętych, tylko o tydzień za wcześnie. I chociaż bardzo chciała zobaczyć tę kobietę, tę G. Renfrow, przez chwilę miała nadzieję, że drzwi się nie otworzą.

Kiedy stanęły przed nią otworem, z wnętrza domu wylała się żółta jasność; spod zmrużonych od blasku powiek Mary dostrzegła kobiecą sylwetkę.

- Pani Renfrow? - zapytała niepewnie.

- Ty pewnie jesteś Mary - usłyszała głęboki, nieco ochrypy głos. - Wejź, dziewczyno. Boże, co za noc!

Kiedy podmuch wiatru wepchnął ją do środka i drzwi się za nią zamknęły, ryk wichury ustał gwałtownie, a włosy nagle zwisły Mary bezradnie wokół twarzy.

- Skąd pani wie, kim jestem? - zapytała, usiłując nadać głosowi jak najbardziej dorosłe brzmienie.

- Ted mówił mi o tobie wczoraj. Miałam przeczucie, że pewnie do mnie wpadniesz. Na widok Glorii Renfrow Mary przeżyła zawód. Ba! Czuła się wręcz oszukana.

Wyobraźnia nie przygotował* jej na to, że zobaczy niską, pulchnawą kobietę po cztei

272

Madonna jak ja i ty

dziestce, z nie ufarbowanymi włosami i bez najmniejszego śladu makijażu.

Kochanka Teda była zatrzważająco nijaka, jak kobieta za ladą w pralni chemicznej.

- Wejź dalej, kochanie. Nastawię kawę.

Gloria Renfrow zaprowadziła ją do małego saloniku, którego wygląd nieuchronnie przywodził na myśl jego właścicielkę. Meble były już podniszczone i źle dobrane. Stały tam: czarny chiński regalik z zakurzonymi książkami w miękkich okładkach i z czasopismami; nowoczesny duński stolik do kawy z jasnej sosny oraz telewizor w szafce z drewna klonowego. Nad kanapą wisiała reprodukcja jednego z zimowych pejzaży Roberta Wooda, oprawiona w ramkę od Woolwortha, a na stoliku stała miska z plastikowymi owocami, na których wyraźnie widniały maszynowe spojenia, na telewizorze zaś przycupnęły dwie lśniące czarne pantery z zielonymi oczami ze szkła. W rogu pokoju mieszkała papużka w klatce, której dno wyściełała pierwsza strona gazety z krzyczącym nagłówkiem: DODGERSI WYGRYWAJĄ CZWARTY MECZ Z RZĘDU! Mary nagle poczuła się ogromnie niezręcznie. Zupełnie nie tego się spodziewała. Liczyła na to, że zobaczy tu miłosne gniazdko, a w nim jakąś straszną lafiryndę. Miała wrażenie, że ktoś ją bardzo wykiwał.

- To potrwa tylko chwileczkę - powiedziała Gloria, wracając do salonu. - Daj, wezmę twój sweter.

- Nie, dziękuję. - Mary szczelniej się nim otuliła.

- Jak tam sobie chcesz. Siądziemy?

Kiedy Gloria zapadła się w fotel przy chińskim regale, Mary usiadła obok niej na sąsiednim, nieco zbyt ciężko wyglądającym fotelu, i poczuła, że jest jej w nim niebezpiecznie wygodnie.

- Naprzyj mocno plecami, moja złota, i przyciśnij oparcia.

Mary usłuchała rady Glorii i fotel lekko odchylił się do tyłu, a pod jej stopy wyjechał miękki, wysuwany Podnózek.

273

Barbara Wood

- Tak ci będzie lepiej. Pamiętam, że jak nosiłam swoje pierwsze dziecko, stopy mi tak puchły, że miałam wrażenie, jakbym chodziła w kaloszach napełnionych wodą. I jakie mnie łąpały straszne kurcze!

Mary spojrzała na własne stopy, które wylewały się z czółenek niczym ciasto z dzieży.

- Powiem ci, co na to pomaga - ciągnęła Gloria. - Trzeba moczyć nogi w misce z wodą i z solami epsom-skimi. Wpadłam na to dopiero przy drugim. I trzeba jeść szparagi. Działają moczopędnie.

Mary trzymała ręce na oparciach fotela i obserwowała czubki swoich stóp; najpierw stykała je ze sobą palcami, potem je odsuwała od siebie. Wszystko było lepsze od patrzenia na Glorię.

Później siedziały w ciszy. Gloria co prawda wspomniała coś o okropnej pogodzie, lecz w zasadzie szum rozsierzonego wiatru za oknem zakłócały jedynie odgłosy papużki w klatce. Wtem tę względną ciszę przeszył wysoki gwizd. Mary aż podskoczyła, a Gloria zerwała się z fotela.

- Woda! - Pulchna pani Renfrow popędziła do kuchni, lecz nagle gwałtownie stanęła w progu i odwróciła się do Mary z pytaniem:

- A może wolałabyś herbatę? Mam jeszcze trochę Constant Comment.

Mary skinęła głową, choć ta nazwa zupełnie nic jej nie mówiła. Zasłuchana w odgłosy dochodzące z kuchni, wpatrywała się uparcie w czubki stóp.

Kilka minut później Gloria wróciła z tacą, na której niosła dwie parujące filiżanki, dzbanuszek ze śmietanką, cukierniczkę i talerzyk z dużymi kawałkami babki. Ustawiła tacę między dwoma fotelami, usiadła na swoim miejscu i nalała sobie do kawy śmietanki.

- Posłodzić ci, Mary? A może lubisz herbatę po angielsku, ze śmietanką?

Mary wreszcie oderwała wzrok od stóp i spojrzała na filiżankę.

274

Madonna jak ja i ty

- Dwie kostki cukru poproszę - wymamrotała i bacznie obserwowała ręce pani domu; były czerwone od robót domowych i miały nierówne paznokcie.

Gloria podsunęła Mary filiżankę, położyła przy niej serwetkę, rozsiadła się wygodniej w fotelu i zaczęła saczyć kawę.

Po chwili Mary uniosła filiżankę do ust i poczuła mocny aromat wonnej od korzeni herbaty.

- Który to już miesiąc? - zapytała cicho Gloria. Mary musiała najpierw odchrząknąć.

- Szósty - odparła.

Gloria uśmiechnęła się z podziwem.

- Ho, ho, ho! Szósty, a już ciebie tyle! To dopiero będzie zdrowa dziewczuszcza!

Mary patrzyła na kobietę z kocią ostrożnością.

- Sama miałam czwórkę - ciągnęła Gloria. - Mój najstarszy syn jest prawnikiem w Seattle. Drugi z kolei pracuje jako sierżant w siłach powietrznych nad Missis-sippi. Trzeci studiuje na uniwersytecie kalifornijskim w Santa Barbara, a najmłodszy zmarł na białaczkę, jak miał trzy latka.

Ręka Mary zamarła z filiżanką w połowie drogi do ust.

- Bardzo mi przykro...

- Tak, tak. Jak nam wszystkim. - Gloria westchnęła i posłała Mary żalony uśmiech. - Masz już dla niej imię?

Ręka z filiżanką znowu zamarła przy ustach.

- Mój... mój tata mówił pani, że to będzie dziewczynka?

- Wszystko mi mówi, kochanie. Historię Mary Ann McFarland znam od samego czerwca. Mam wrażenie, że co tydzień oglądam film w odcinkach.

Mary spojrzała na nią oburzona, ale na twarzy kobiety dostrzegła tylko łagodne rozbawienie. Odstawiła filiżankę.

- Powiedział pani wszystko?

275

Barbara Wood

Gloria skinęła głową.

- Nie miał prawa!

- Nie mów głupstw, moja kochana. Oczywiście, że miał.

Mary ustawiła się na pozycjach obrony.

- To nie pani interes!

Nie wyskubane brwi Glorii podjechały w górę.

- Ja cię bardzo przepraszam, ale to, co dotyczy twojego ojca, jest jak najbardziej moim interesem.

- Dlaczego?

- Bo go kocham.

- Niech pani tego nie mówi. - Mary usiłowała przywrócić fotelowi jego pierwotną pozycję, ale jakoś nie umiała sobie z tym poradzić.

- Mary... - zaczęła Gloria zdecydowanie i bez uśmiechu na ustach. - Nie sądzisz, że już najwyższy czas, żebyśmy porozmawiały serio? Jesteśmy to winne twojemu ojcu.

Mary zamachała nogami.

- Ja mu nic nie jestem winna.

- Użalasz się nad sobą, co?

Mary znów mocowała się z krzesłem.

- Mam... chyba... powód...

- Chwyć za oparcia fotela i mocno pociągnij. Mój Boże, wyglądasz jak żółw przewrócony na plecy!

Mary mocno chwyciła oparcia i szarpnęła je tak gwałtownie, że aż zadźwięczało, gdy cofnął się podnózek.

- Mam nadzieję, że mi go nie zepsułaś.

Mary spojrzała na Glorię i mocno wbiła palce w tapi-cerkę w miejscach, gdzie brakowało wypełniacza.

- Żółw! - wykrzyknęła i zanim się spostrzegła, zanim w ogóle zrozumiała dlaczego, łzy napłynęły jej do oczu i wybuchnęła śmiechem.

- Kochanie, gdybyś tylko mogła się zobaczyć! Słuchaj, moje trzecie dziecko było takie wielkie, że ludzie zaczepiali mnie na ulicy i pytali, czy to jedzie ekspresowy czy podmiejski! Słowo ci daję! A raz utknęłam w drzwiach

276

Madonna jak ja i ty

obrotowych u Geldona i musieli aż wzywać strażaków, żeby mnie stamtąd wyciągnąć!

Mary śmiała się coraz głośniejszym głosem, aż wreszcie musiała wycierać sobie łzy rękawem swetra. Kiedy się w końcu uspokoiła, spojrzała na Glorię zupełnie skonfundowana.

- Skoro nie chcesz ze mną rozmawiać, to po co tu przyszłaś, kochanie? - zapytała kobieta łagodnie.

Mary przytknęła kostki rąk do oczu.

- Nie wiem. Żeby panią zobaczyć. Żeby zobaczyć, z kim tata... - Opuściła ręce.

- Nie podoba mi się, że tata wszystkim o mnie rozpowiada.

- Po pierwsze nie wszystkim, a po drugie, nie sądzisz, że twojemu ojcu też się coś w życiu należy? Świat nie kręci się tylko wokół ciebie!

Mary wyciągnęła rękawy swetra i nasunęła je na dłonie, jak rękawiczki.

- Pani nie wie, jak ja się teraz czuję.

- Och, moja droga! - Gloria ułamała kawałek babki i włożyła go sobie do ust. - Nie jesteś pierwszą kobietą na ziemi, która zaszła w ciążę. Nie jesteś też jedyną bez

męża.

- Ale mój przypadek jest zupełnie inny!

- Naprawdę? - Gloria odłamała następny kęs. - Z tego, co mówi ten twój doktor Wade, wynika, że takich jak ty musiało być dobrych kilka w historii, a niewykluczone, że ktoś taki jest nawet i teraz. Jak więc sama widzisz, nawet z tym partenogenetycznie poczętym dzieckiem nie jesteś ani pierwsza, ani nie będziesz ostatnia.

Mary nie spuszczała oczu z kobiety. Gloria włożyła sobie w usta drugi kawałek babki, pogryzła go i popiła kawą.

Inne? Są inne takie jak ja? Nawet teraz?

- Prawdę mówiąc, kochanie, ty masz dużo szczęścia. Masz doktora Wade'a, który cię broni, i wspaniałego ojca, który ci wierzy. Pomyśl o innych dziewczętach na twoim miejscu, do których los wcale się nie uśmiechnął.

277

Barbara Wood

Tak, widzę, że to ci w ogóle nigdy nie przyszło do głowy. Pij, kochanie, to zbyt droga herbata, żeby ją marnować. Mary odruchowo upiła łyk i stwierdziła, że herbata jest pyszna.

- Dobra, prawda?

- Nigdy takiej nie piłam.

- Trzymam ją na specjalne okazje. Popijam ją sobie wtedy, jak mnie łapie grypa. Też działa moczopędnie.

Mary przesunęła się w tył i ostrożnie, żeby nie wylać herbaty, nacisnęła plecami na oparcie fotela; jej opuchnięte stopy podjechały w górę.

- No więc - zaczęła Gloria łagodniej - masz już dla niej imię?

Mary przyglądała się dymiącej parą filiżance; przywiodło jej to na myśl gorący dzień i dyszący po deszczu chodnik.

- Chcę ją nazwać Jacqueline.

- Ładnie.

Mary zacisnęła palce na filiżance i usiłowała zrozumieć, co sprowokowało ją do tego wyznania. Była to przecież jej najgłębsza tajemnica, której nie zdradziła nawet Amy czy doktorowi Wade'owi. W końcu dziecko miało być oddane ludziom, a oni i tak nazwą je po swojemu. W głębi duszy wiedziała jednak, że zawsze, ilekroć pomyśli o córce, będzie o niej myślała jako o Jacqueline.

- Co się stało, kochanie?

Mary spojrzała na nią załzawionymi oczami i wargi jej drżały.

- Nic. Ja tylko...

Gloria odstawiła filiżankę i dotknęła ramienia Mary.

- Chcesz pewnie zatrzymać dziecko, prawda? Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie wiem. Rodzice mówią, że trzeba je oddać do adopcji. I ksiądz Crispin też. Chyba się z nimi zgadzam* tylko...

- Tylko co?

278

Madonna jak ja i ty

- Tylko, że to jest takie specjalne dziecko. Nie zostało poczęte w zwykły sposób, a ci nowi rodzice nie będą go traktować specjalnie. Tak mocno czuję, że moja córeczka powinna być przy mnie. - Mary zaczęła gwałtownie bładzić wzrokiem po salonie. Jakś nowa myśl powstawała jej w głowie, myśl, którą być może nosiła w sobie przez ten cały czas, lecz która dotąd była głęboko uspijona, aż nagle przeobraziła się w wyraźne przekonanie. - Powinnam być przy niej, kiedy będzie dorastać.

Gloria skinęła głową.

- Tak, rzeczywiście powinnaś. To będzie specjalne dziecko i tylko ty będziesz to rozumiała.

- Dotychczas nie zdawałam sobie z tego sprawy... To jestem przecież ja, ja sama. To będzie tak, jakbym samą siebie oddała obcym ludziom. - Mary z trudnością dobierała słowa. - Dotychczas było to dla mnie tylko dziecko, które urodzę, i które potem zniknie. Ale nagle zobaczyłam malutką dziewczynkę... Widzę, jak uczy się chodzić, jak uczy się mówić, idzie do szkoły, umawia się na randki... Chcę być wtedy przy niej! Och... - Łzy jej znów napłynęły do oczu i zanim Mary zdążyła cokolwiek zrobić, już szlochała w rozczapierzone dłonie. Po chwili jakoś się opanowała i wciskając pięści w mokre oczy szepnęła:

- Przepraszam.

- Nic nie szkodzi, kochanie. Wypłacz to z siebie wreszcie.

- Nie wiem, dlaczego do pani przyjechałam. Byłam taka wściekła na tatę, że musiałam zobaczyć, po co...

- Po co tu przychodzi? - Gloria uniosła filiżankę i upiła łyk kawy. Znad krawędzi filiżanki widziała pod stolikiem stos żółknących egzemplarzy „National En-quirer” i przypominała sobie, że musi zadzwonić do szkoły podstawowej i zapytać, kiedy organizują najbliższą zbiórkę makulatury.

- Zazdroszczę ci, kochanie - powiedziała cicho. - Zawsze chciałam mieć córeczkę, a zamiast małej dziewcz-

279

Barbara Wood

czynki urodziłam aż czterech synów. Po dwóch pierwszych dostałam prawdziwej obsesji. Przed trzecim porodem kupiłam nawet ubranka dla dziewczynki, jakby to miało cokolwiek zagwarantować. Podobno płeć dziecka zależy od mężczyzny, więc to pewnie była wina Sama. Mary rozejrzała się po salonie.

- Sam był moim mężem. Jestem wdową. Umarł nagle na atak serca. Siedem lat temu. Pakowaliśmy samochód przed wyjazdem na camping w Sequoia. Wrócił do domu po latarkę i już nigdy z niego nie wyszedł. Johnny po niego poszedł i znalazł go niezręcznego. Sam miał czterdzieści jeden lat. - Gloria spojrzała na Mary przejrzyście, nakrapianymi złotem oczami. - Właśnie wtedy poznałam twojego ojca, kiedy musiałam sprzedać akcje Sama, żeby pokryć koszty pogrzebu. Twój tata był jego maklerem. Herbata ci stygnie.

Mary spojrzała na filiżankę w dłoniach z takim wyrazem twarzy, jakby dziwiła się, skąd ta filiżanka w ogóle się tam wzięła. Potem popatrzyła w oczy Glorii Ren-frow. Gloria miała zaskakujące oczy. W obwiedzionych czarną kreską tęczęwkach o barwie orzechów laskowych migotały złote iskierki - zupełnie tak samo, jak te błyski na ekranie w kinie, kiedy jedna część taśmy filmowej łączy się z drugą. Nagle Mary chciała jej zadać setki pytań.

- Jak to naprawdę jest?

- Co?

- Kiedy się rodzi.

- A! - Gloria zaśmiała się krótko. - Kochanie, za każdym razem inaczej. Mój pierwszy, ten, który jest teraz prawnikiem, miał za dużą głowę w stosunku do mojej miednicy, więc musieli mi zrobić cesarskie. Lekarz mi wtedy powiedział, że jak się już miało cesarkę, to potem każde dziecko też tak trzeba wyjmować. Ale następne chciałam urodzić, jak Pan Bóg przykazał; uparłam się» i już. Pchaliśmy i parliśmy razem z Johnnym, pociliśmy się i stękaliśmy koncertowo przez całą długą noc i kiedy

280

Madonna jak ja i ty

pomyślałam sobie, że jedno z nas musi wyzionać wreszcie ducha, mój syn wyslizgnął się ze mnie nagle jak kawałek mydła. Następne porody to była po prostu betka. Jak puszczenie wiatru.

Umilkła na chwilę, a potem zaśmiała się do wspomnień.

- Wszystko zależy od twojej kondycji i od stanu dziecka, no i od lekarza. W niektórych szpitalach od razu cię usypiają i w ogóle nic nie pamiętasz z porodu.

W innych dają ci to znieczulenie w kręgosłup, to wtedy przynajmniej widzisz. Ale słyszałam, że są już takie nowatorskie ośrodki, gdzie kobiety rodzą w pełni naturalnie, bez żadnych środków znieczulających.

- To w ogóle możliwe? - Oczy Mary zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

Gloria uśmiechnęła się rozbawiona.

- Oczywiście! Kobiety przez tysiące lat rodziły dzieci, kiedy nikt jeszcze nie wiedział co to znieczulenie. A tobie się może zdawało, że starożytni Grecy używali eteru?

Mary zmarszczyła czoło.

- Nigdy o tym nie myślałam...

- Chciałabym być przy tym. Przy narodzinach. Poród to takie wspaniałe przeżycie. Żadna kobieta na świecie nie powie ci, jak to będzie. Jest to coś takiego, co trzeba przeżyć samemu. Jak Disneyland.

Mary odstawiła filiżankę na tacę i opuściła dłonie na brzuch.

- Jutro będę miała prześwietlenie - powiedziała zamyślona. - Doktor Wadę mówi, że wszystko jest w porządku, tylko chce kontrolować rozwój dziecka. - Uniosła przejrzyste bladoniebieskie oczy na Glorię. - Zawsze się tak robi?

Zanim Gloria zdążyła odwrócić głowę, Mary dostrzegła w jej twarzy ledwie uchwytną zmianę.

- Kochanie, już tak dawno temu chodziłam w ciąży, że naprawdę nie wiem, co się dzisiaj robi.

- Uważają, że dziecko się źle rozwija? Tak?

281

Barbara Wood

Gloria bawiła się kawałkiem babki. Obracała go między palcami, wreszcie upuściła na serwetkę.

- Moja złota, masz zupełnie wyjątkowe dziecko. Twój lekarz po prostu chce mieć wszelką pewność, że i ty, i twoje dziecko jesteście całkiem zdrowi. Nie ma się czym niepokoić.

Mary słuchała nieco zachrypniętego głosu, który tak naturalnie brzmiałby gdzieś na farmie, patrzyła na prostą, uczciwą twarz Glorii i czuła, jak zaczyna uchodzić z niej napięcie. Podniosła filiżankę, wysączyła ostatnią kroplę herbaty i właśnie się zastanawiała, czy nie poprosić o jeszcze, gdy nagle uświadomiła sobie, że w kojącej obecności Glorii Renfrow zapomniała, po co właściwie tu przyszła.

Spojrzała więc śmiało na siedzącą przy niej kobietę.

- Pani jest katoliczką? Pytanie wcale jej nie zdziwiło.

- Dlaczego pytasz? Czy to ma jakieś znaczenie? -Gloria ściszyła głos. - Czy grzech twojego ojca byłby przez to mniejszy?

Mary nie odpowiedziała. Splotła na brzuchu palce, jak tarczę ochronną, a tymczasem przez głowę przemykały jej mgliste pytania, nie nazwane uczuciami i koncepcjami.

- Nie będę mówić w imieniu twojego ojca - powiedziała cicho Gloria. - On sam to musi zrobić. A ja... Byłam samotną wdową, która walczyła z trzema nastoletnimi chłopakami, i kiedy jak nigdy dotąd potrzebny był mi ktoś naprawdę silny, w moim życiu pojawił się twój ojciec. Tylko, proszę cię, nie myśl sobie, że podstępem zwabiłam go do sypialni. Ja też weszłam w jego życie wtedy, kiedy on, jak nigdy dotąd, potrzebował kogoś bliskiego. Takie sprawy wymagają właściwiej sytuacji z obu stron, Mary. I wcale nie jest łatwo być kochanką żonatego mężczyzny, moje dziecko.

Jej głos wysubtelniał. Stał się delikatny.

- Mimo że kocham go całym sercem i gdybym tylko

282

Madonna jak ja i ty

mogła, najchętniej bym mu nieba przychyliła, zawsze muszę grać tylko drugie skrzypce. To tak, jakby się cały czas żyło w cieniu, jakby się tkwiło w czystocu. Nie mogę do niego zadzwonić, kiedy jest mi smutno. Nie mogę liczyć na to, że

odwiedzi mnie w święta czy w weekend, ani też myśleć o wspólnym wyjeździe na wczasy. Jeśli mu dam jakiś prezent, wiem, że nie będzie go mógł zabrać ze sobą do domu. Jesteśmy skazani na wieczne udawanie, a ja muszę zadowolić się kilkoma godzinami w tygodniu, jakie on może mi ofiarować. I jeszcze jedno. Jeżeli żywisz jakiegokolwiek wyobrażenia, że jestem jego utrzymanką, to od razu wybij je sobie z głowy. Mam pracę i sama zarabiam na życie. Od twojego ojca nie wzięłam ani grosza. Chcę tylko jednego: jego.

Mary czuła, że oczy zaczynają ją zdradzać, bo gwałtownie zapiekły pod powiekami.

- Skoro tak bardzo nienawidzi mamy, dlaczego jej nie zostawi?

- Nienawidzi jej? Wcale nie. Pewnie nie jesteś w stanie tego teraz zrozumieć, ale twój ojciec kocha nas obie. Tylko inaczej. Mało jeszcze wiesz o mężczyznach, kochanie, a kiedy już dojdiesz do mojego wieku, i tak wcale nie będziesz wiedziała dużo więcej. - Roześmiała się krótko, z goryczą. -1 to nas nazywają istotami tajemniczymi!

- Pani go naprawdę... kocha?

- Dowiedz się, moja złota, że mężczyzna może być kochany przez więcej niż jedna kobietę, i on też może kochać więcej niż jedną.

Mary walczyła ze wzbierającą w niej nową falą łez.

- Nie gniewaj się na niego - ciągnęła Gloria. - Mam nadzieję, że zrozumiesz to wszystko, kiedy będziesz starsza.

- Ale jak on może! - wybuchnęła Mary nieoczekiwanie. - Taki dobry katolik...

- Mary, dlaczego, twoim zdaniem, twój tata tu przychodzi? Wiem, co sobie teraz wyobrażasz, i zapewniam

283

Barbara Wood

cię, że się bardzo mylisz. Owszem, z początku seks był dla nas ważny, nie przeczę, i często chodziliśmy ze sobą do łóżka. Jakoś tak jest, że bardzo samotni uznają, że jest to najłatwiejszy sposób, by się nawzajem pocieszyć. Ale to było siedem lat temu. Wiesz, jak wyglądają nasze wieczorne cotygodniowe spotkania? Twój tata wchodzi, zdejmuje buty i razem ze mną ogląda Have Gun, Will Travel. Czasami gra ze mną w karty. Albo reperuje mi cieknacę w kuchni zlew. Bywa też, że siadamy razem za domem na trawniku i wspólnie oglądamy zachód słońca. A czasem, owszem, idziemy ze sobą do łóżka. Wiem, dlaczego tu przyszedłeś, Mary. W gruncie rzeczy, od chwili, kiedy Ted opowiedział mi o waszej rozmowie, w pewnym sensie oczekiwałam twojej wizyty. Uważałaś ojca za świętego, a teraz zobaczyłaś w nim tylko człowieka. Masz za złe i jemu, i mnie, że sprowadziliśmy cię na ziemię. Przyszedłeś tu do mnie z nadzieją, że odzyskasz swojego świętego. Liczyłeś na to, że wyprę się wszystkiego i że twój ojciec odzyska dawną aureolę. Wiem, bo sama też byłam kiedyś córką... Ale nie mogę tego dla ciebie zrobić, Mary. Nie gardź mną jednak, proszę. Jeszcze sobie nie zapracowałaś na aż taki luksus. Będziesz miała prawo do tego, kiedy czegoś już doświadczysz w życiu i kiedy dojrzejesz. Żyję samotnie, bo kocham mężczyznę, którego nigdy nie będzie mi wolno mieć. Pogodziłam się z moim losem. Może ty też powinnaś się pogodzić? Mary czuła, jak przeszywa ją nagły ból. Zacisnęła pięści.

- Nie powiem twojemu tacie, że mnie odwiedziłaś, a jeśli sama zechcesz mu o tym powiedzieć, to dobrze. To już zależy od ciebie. Mary, twój tata nosi w sobie tajemnice, których nawet twoja matka nie zna. Odkrył je tylko przede mną.

Wszystkie dotyczą przeszłości i między innymi są powodem, dla którego twój tata do mnie przychodzi. Ale niech on ci je wyzna, Mary, ja tego zrobić nie mogę.

284

Madonna jak ja i ty

Mary otarła dłońmi twarz.

- Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. - Odnalazła w końcu głos. - To jakby...

Nic nie jest już takie, jak było. - Pomyślała o Mike'u i o Germaine, o rodzicach i o własnej zniekształconej figurze. - Wszystko jest już zupełnie inne.

- Masz rację, kochanie, i wiedz, że nic nigdy nie może pozostać niezmiennie, niezależnie od faktu, jak bardzo tego pragniemy. Kiedy ujrzałam Sama na

podłódze, leżał spokojnie, jakby ułożył się do drzemki. Miałam wtedy wrażenie, że stoję na brzegu wielkiego, czarnego oceanu. I czasem, jeszcze dziś, kiedy tylko sobie na to pozwolę, znów stoję nad tym strasznym oceanem, użalam się nad sobą i ogarniają mnie bardzo głupie myśli. Na przykład takie jak ta, że nie mam już po co żyć. Ale...

Mary ze zdumieniem dostrzegła łzę na policzku Glorii. Niewiele myśląc, wyciągnęła rękę i uściśnięła jej ramię.

Gloria uśmiechnęła się z wysiłkiem i odpowiedziała jej uściskiem dłoni.

- Nie umiem, jak inne kobiety, płakać cicho bez łez i bez czerwonych oczu. Jak już płaczę, to szlocham bardzo głośno. Cieknie mi wtedy z nosa, twarz mi puchnie i strasznie się deformuje, a sam Pan Bóg wie, że przy moim wyglądzie nie powinnam jej na to pozwalać. O, nie masz herbaty! Dolać ci jeszcze?

Dwie i pół godziny później Mary spokojnie wprowadzała Impalę matki na podjazd przed dom. Wyłączyła silnik i przez chwilę siedziała w wozie bez ruchu, wpatrując się w ciepłe światło zapalanej na ganku lampy.

Cichutko otworzyła drzwi wejściowe, przeszła na palcach przez mroczny korytarz i ciemny salon do oświetlonego pokoju telewizyjnego. Nie zdziwiła się na widok ojca. Siedział samotnie w piżamie i saczył drinka. Ukryty w cieniu, przygarbiony, wyglądał jak stary opuszczony człowiek.

Nie wchodząc do pokoju, przyglądała mu się zafascy-

285

Barbara Wood

nowana, pierwszy raz widziała go z takiej perspektywy. Złapała się na tym, że ciekawi ją, jakim też on jest kochankiem. Włączyła go nagle do kategorii mężczyzn, więc wcale jej nie zszokowało, że zainteresował ją od strony seksualnej. Powinna była zauważyć już wcześniej to, co odkryła przed chwilą - był bardzo przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną. Miał czterdzieści pięć lat, jędrne, wysportowane ciało, ogorzała, męska twarz i pociągający uśmiech. Mimo iż był jej ojcem, jej tatusiem, wiedziała, on się po prostu musi podobać kobietom. Rozumiała też, dlaczego Gloria Renfrow tak łatwo straciła dla niego głowę. Teraz jednak, kiedy siedział po nocy, a jego jedyną towarzyszką okazała się szklaneczka z alkoholem, cała jego żywotność gdzieś wyparowała. Mary poczuła bolesne ukłucie żalu.

- Tato...

Zaskoczony, gwałtownie podniósł głowę.

Zrobiła ostrożny krok naprzód. Odstawił szklankę i nie spuszczał wzroku z córki. W jednej sekundzie znalazła się przy nim, opadła na kolana i go objęła.

- Tato... Tak mi przykro... Tak bardzo mi przykro... -wymamrotała.

Rozmawiali jeszcze długo potem, gdy już dawno minęła północ. Ted mówił cicho i rytmicznie, tak jakby się modlił, a Mary siedziała u jego stóp. Opowiadał jej o swoim związku z Gloria, a potem zdradził sekret nie znany nawet Lucille.

Ted McFarland sądził, że urodził się w namiocie pod Tuscaloosa, ale pewności nie miał. Jego najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa związane były z pewną parną nocą, kiedy powietrze cuchnęło alkoholem, a z sąsiedniego pokoju niosły się krzyki kobiety. Musiał być wówczas bardzo mały, bo siedział na podłódze, gdy tymczasem wysoki, szczupły mężczyzna, który wyglądał jak drugie wcielenie Abrahama Lincolna, raz po raz

286

Madonna jak ja i ty

przecinał smugę mlecznego światła i nadaremnie wzywał Pana Boga. Kobiety z sąsiedztwa, zatroskane i cicho szepczące, co chwilę wybiegały gdzieś z cienia, aż wreszcie na sam koniec lepkiej nocy wyłoniły się z jakimś zawiniątkiem i lamentowały aż pod samo niebo. Tak oto Tedowi zmarła matka, wydając na świat o jedno dziecko za dużo.

Hoseah McFarland był kaznodzieją, a kiedy owdowiał, spakował swój niewielki dobytek i ruszył z synami w objazd po południowych stanach. Mieszkali w namiotach, a Hoseah, człowiek Biblii, ział ogniem piekielnym i wiecznym

potępieniem na Bogu ducha winnych rolników, po czym puszczał w krąg zebranych kapelusz, który zawsze wracał do niego wypełniony monetą. To chłopcy biegali z kapeluszem po ludziach, a kiedy w głowie nawiedzonego Hoseaha narodził się plan zarobkowania uzdrawianiem, synowie stali się pierwszymi adresatami „manny z nieba”. Ted miał trzynaście lat, kiedy ojciec wręczył mu kule i pokazał mu, jak ma na nich wkuśtykać do namiotu, wysłuchać kazania, a potem odrzucić kule i rażno wbiec na podium.

Ted robił to wręcz znakomicie. Biedni czarni i biali durnie reagowali wprost żywiołowo, a Hoseah pomnażał majątek. A kiedy się zdarzyło, że po którymś seansie Ted wszedł do namiotu od tyłu, licząc na słowo uznania ze strony ojca, od razu został z namiotu wyrzucony, gdyż Hoseah McFarland był akurat zajęty pracą nad zbawieniem wiecznym pewnej młodej dziewczeczki z Południa.

A potem pewnej nocy ktoś zaproszył ogień w namiocie. Hoseah McFarland zdołał jakoś umknąć stamtąd tylnym wyjściem i tym samym uratować życie, ale zginęło wówczas wielu ogarniętych paniką ludzi, w tym zdeptany na śmierć jeden z młodszych braci Teda. Ted uciekł stamtąd, gdzie go nogi poniosły, i wskoczył do pierwszego lepszego pociągu, pędzącego przez pola bawełny.

Pojechał na północ, aż do Chicago. Dzięki sprytowi

287

Barbara Wood

i szczęściu udało mu się przetrwać do roku 1932, kiedy to w samym środku szalejącego kryzysu pewien policjant złapał go na napastowaniu staruszka na ulicy i oddał pod opiekę braciom w domu św. Marka dla wykolejonych chłopców. Właśnie tam nawrócił się na katolicyzm.

Mary nie rozumiała, że katolicyzm jest czymś, na co się można nawrócić; z jej doświadczeń wynikało, że jest to raczej coś, od czego ludzie się częściej odwracają.

- Wiesz, gdzie teraz są twój ojciec i bracia?

Ted ani nie wiedział, ani nie chciał wiedzieć, bo Kościół zastąpił mu rodzinę. Nie mówił Lucille o swoich chłopięcych latach, bo kiedy ją spotkał, miał dwadzieścia dwa lata i był zbyt dumny, żeby opowiadać jej o wstydlivej przeszłości. Lucille pochodziła z dość zamożnej rodziny i całe życie była chowana pod kloszem; bardzo w niej wówczas zakochany, bał się, by jego haniebne doświadczenia nie zniechęciły dziewczyny. Dlatego więc zachował je w tajemnicy. Miał zamiar wyznać jej prawdę w przyszłości, ale i tak chciał jej powiedzieć że dom św. Marka był tylko zwykłym sierocińcem. Mija jednak miesiąc po miesiącu, a potem rok po roku, a Te jakoś nie mógł się zebrać, żeby powiedzieć jej prawdę, aż w końcu wygodniej mu było w ogóle o prawdzie zapomnieć.

Potrafił jednak zwierzyć się Glorii; musiał powiedzieć komuś, bo nachodziły go wspomnienia, od których pragnął się uwolnić.

Kiedy Mary usłyszała to wszystko, pomyślała najpierw: Czym taka Gloria jest lepsza od mamy? Szybko jednak zrozumiała. Tym, co sprawiło jej najwięcej bólu, gdy dowiedziała się o Glorii Renfrow, była świadomość, że ojciec zdradził - nieważne, że matkę, ale ją, ją samą!

- Tato, dlaczego mama jest taka, jaka jest? - zapytała. - Czasami myślę, że bardziej zależy jej na obcych ludziach niż na nas. Tyle rzeczy robi dla innych, jeździ do chorych w szpitalach, zbiera ubrania dla Meksyka-

288

Madonna jak ja i ty

nów. Te jej komitety są dla niej ważniejsze niż nasza rodzina.

Ted położył dłoń na głowie córki.

- Mary, czy ciebie nikt w szkole nie uczył o Goethem? Kiedyś powiedział coś, co sprowadza się do mniej więcej takiej myśli: odkupienie grzechów leży w dobrych uczynkach.

- I sądzisz, że mama...? Przecież mama nie grzeszy!

- Może ona uważa inaczej.

- Tato, mama ostatnio pije tak dużo... To przeze mnie?

- Nie, nie przez ciebie. Picie jest dla niej pewną koniecznością. Pije od dawna, tylko ty, Mary, przedtem tego nie zauważałaś.

- Dlaczego pozwalasz jej się tak rządzić po domu?

- Chyba dlatego, że tak jest wygodniej. Ale właściwie nie wiem. To jest kolejna rzecz, którą musi robić, więc to chyba dobrze, że umożliwiam jej zaspokajanie pragnień. Mary, nigdy nie znałem mojej matki; umarła, zanim byłem w stanie się nią nacieszyć. Potem, gdy wyjechałem na Południe, miałem tylko ojca i braci. U świętego Marka byli sami chłopcy i księża, a kiedy przychodzili nauczyciele z zewnątrz, to też tylko sami mężczyźni. Jak widzisz, cierpiałem na wyraźny brak kobiet, więc kto wie? Może chcę się kobietom podporządkować?

Ted wstał i podszedł do baru. Zaczął już sobie dolewać whisky, kiedy nagle odstawił butelkę. Obrócił się i spojrzał na córkę.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego daję mamie tak bardzo sobą rządzić? Hm, może dlatego, że sam już jestem spokojny, Mary, chciałbym więc, żeby i ona zaznała nareszcie spokoju.

Ledwie to powiedział, a Mary doznała nagle objawienia, które niczym błyskawica rozświetliło pokój. Zupełnie nieoczekiwanie ujrzała w ojcu księdza! A kiedy już ją ta myśl olśniła, stwierdziła w duchu, że zawsze za-

289

Barbara Wood

uważała w nim ten księżowski rys, tylko że teraz, kiedy już wszystko rozumiała, bardziej pasował jej do obrazu kapłana niż sam ksiądz Crispin.

Ted wrócił na fotel i Mary znowu poczuła się bezpiecznie. Zastanawiała się, jak bardzo musiał przeżywać, gdy jako młody adept seminarium trafił do armii, wyjechał na południowy Pacyfik, by walczyć w krawej wojnie, a potem wrócił do domu, żeby stwierdzić, że z jego dawnych ideałów nic już nie zostało. I wtedy spotkał Lucille, w której się zakochał i z którą się ożenił... I zrezygnował z powołania.

- Ty, tato, naprawdę kochasz Boga, prawda?

- Powiedzmy, że go podziwiam.

9 Przez pewien czas

rozmawiali o katolicyzmie, a Mary

wyznała mu w końcu, że aż do tego wieczoru zawsze uważała, że mama jest lepszą katoliczką od niego. Ted posłał jej tajemniczy uśmiech. Aż wreszcie gdzieś nad ranem ojciec i córka spojrzeli na siebie i umilkli, jakby właśnie dopiero co się w sobie zakochali.

- Już późno, kitusiu - powiedział. - Wcześniej rano mamy przecież zdjęcia.

Ukryła twarz na jego kolanach.

- Boję się tych zdjęć, tato... - wyszeptała.

^

Rozdział dziewiętnasty

U,

siłowała okryć się połami papierowego fartucha, kiedy uśmiechnięta laborantka pomagała jej wejść na zimny metalowy stół. Mary miała uczucie, że w pokoju musi być lodowato, bo drżała jak osika, ale potem zobaczyła, że młoda laborantka, niewiele od niej starsza, ubrana jest tylko w błękitny mundurek z krótkimi rękawami. Uznała więc, że bardzo się denerwuje -nawet gorzej, umiera ze strachu! - i próbowała myśleć o czymś innym, a nie o tej przerażającej maszynie rentgenowskiej, która nad nią wisiała.

Kiedy godzinę temu wychodziła z rodzicami z domu, ku swemu zaskoczeniu zobaczyła na schodkach przed frontowymi drzwiami paczuszkę owiniętą w kolorowy papier.

Wewnątrz znalazła wydziergany szydełkiem niemowlęcy komplecik z różowej włóczki: czapczkę, sweterek i buciki. I karteczkę napisaną ręką Germaine:

Mary, przepraszam. Nie odtrącaj mnie. Kocham Cię.

Czym prędzej wróciła do domu i kiedy tata rozgrzewał silnik samochodu, zadzwoniła do domu Masseyów. Germaine co prawda była w szkole, ale Mary zostawiła wiadomość jej mamie. „Proszę, żeby zadzwoniła do mnie, jak wróci.”

Przez jakiś czas na myśl o tym, że odzyskała przyjaciółkę, miała nawet zupełnie nie najgorszy humor, który

291

Barbara Wood

jednak szybko się załamał, kiedy Mary ujrzała budynek, gdzie przyjmował doktor Jonas Wadę. Teraz leżała na plecach na zimnym stole do prześwietleń, a kiedy labo-rantka nachyliła się nad nią, żeby właściwie ustawić aparat, rozpoznała zapach dezodorantu Right Guard.

- Musi pani teraz leżeć zupełnie bez ruchu.

- Jest mi niewygodnie.

- Wiem.

- Plecy mnie boją.

- Przykro mi. To nie potrwa długo. - Laborantka weszła za ołowiany ekran. -

Proszę wstrzymać oddech i nie ruszać się.

Aparatura wydała z siebie metaliczny odgłos, zaszumiała, znowu kliknęła i dziewczyna podeszła do stołu. Wyjęła spod Mary kasetę i wsunęła w to miejsce następną.

- Jeszcze jedno zdjęcie z przodu, a potem dwa z boku. Może pani przesunąć biodra ze dwa centymetry w prawo?

Kiedy się przesunęła, papierowy fartuch rozsunał się na plecach i Mary poczuła lodowaty metal na skórze. Laborantka znowu zniknęła za ekranem.

- Proszę się pod żadnym pozorem nie ruszać. Potem znowu było metaliczne pstryknięcie, szum, i kolejny pstryk.

- Dobrze, teraz na lewym boku, proszę. Pomogę pani. Kiedy parę minut później Mary wyszła z przebieralni, jej rodzice niespokojnie krażyli pod drzwiami.

- Mamy od razu iść do gabinetu doktora - powiedział Ted, a Mary zauważyła, że okolica jego ust i nozdrzy nabrała siniego zabarwienia.

JNlie zapowiadało się łatwo. Być może czekała go najtrudniejsza, najważniejsza godzina w jego długoletniej praktyce. Tyle zależało od tych zdjęć! W tym i medyczna rozprawka, która teraz leżała w domu i czekała na ostatni rozdział. Godzina decyzji. Dla wszystkich.

292

Madonna jak ja i ty

Wiedział, że ksiądz Crispin czeka na wyniki zdjęć u siebie na plebanii. Gdyby się okazało, że dziecko nie ma głowy - Jonas miał do niego zadzwonić od razu. Ale co powinien zrobić, jeśli nie będzie miało tylko rąk czy nóg? Co zrobić, jeśli okaże się, że uszkodzenia nie mają tak drastycznych rozmiarów? Jak przygotować Mary na taką ewentualność?

Jonas zacisnął dłonie w pięści, aż paznokcie wbiły mu się w ciało.

Dzień, który był punktem zwrotnym. A cała odpowiedzialność i tak ostatecznie spadała na niego. Jonas Wadę mógł się bawić w Boga!

Kiedy pielęgniarka wprowadziła do gabinetu troje McFarlandów, Jonas od razu spostrzegł na ich twarzach głęboki niepokój i natychmiast ogarnęło go współczucie.

Nie tracił więc czasu. Jak tylko usiedli, pstryknął przełącznikiem i włączył podświetlenie przeglądarki. Dwa zdjęcia - jedno od przodu, drugie z boku - zajaśniały przed nimi.

- To są dwa najlepsze zdjęcia. Jak państwo widzicie, zarys płodu jest tu świetnie widoczny. - Wyjął z kieszeni długopis i posługując się nim jak wskaźnikiem, wiódł nim po niewyraźnych konturach maleńkiej pajęczyno-watej istoty. -Widzicie państwo żebra, zarys kręgosłupa, ramiona i nogi. To... - Zatoczył niewidzialnym kółkiem wełniasty obłok. - To jest głowa.

Opuścił ramię i zwrócił się twarzą do nich.

- Wygląda normalnie.

Zauważył ulgę matki i córki. Lucille niezręcznie sięgnęła po rękę Mary, żeby uścisnąć ją na znak gratulacji. Ale Ted nadal siedział bardzo spięty. Jonas podejrzewał, że w twarzy McFarlanda widzi lustrzane odbicie własnych niepokojów. Sam się przecież spodziewał, że z chwilą gdy uzyska potwierdzenie normalnego rozwoju płodu, od razu się uspokoi. Tymczasem jedne obawy ustąpiły pola innym,

293

Barbara Wood

tym wcześniej niewidocznym. Na pierwszy rzut oka płód wyglądał najzupełniej normalnie, ale zdjęcia były zamazane; nie pokazywały rąk ani rysów twarzy. Nie mówiły też nic o stanie mózgu dziecka... Ted odchrząknął.

- A zatem wszystko jest dobrze, doktorze?

Jaką ono będzie miało twarz? - myślał Jonas. Czy w ogóle rozwinięte dłonie i stopy? A może zamiast mózgu rośnie w nim papkowata masa...

- Wygląda na to, że wszystko jest w zupełnym porządku - odparł i też odchrząknął. Odszedł od przeglądarki; usiadł za biurkiem i złożył dłonie. - A zatem, czy zastanawialiście się państwo jeszcze nad tym, co zrobicie z dzieckiem? - zapytał. - Może je zatrzymacie?

Mary i Ted już otwierali usta, żeby mu odpowiedzieć, ale Lucille ich uprzedziła.

- Już dawno temu podjęliśmy decyzję w tej sprawie, doktorze. Nie zmieniliśmy zdania.

Spojrzał na Mary. Jej twarz jakby zgasła.

- Przyzna pani jednak, pani McFarland, że pewne kwestie uległy niejakiej zmianie. Mamy już mniej niewiadomych. Myślałem, że może rozważyliście państwo ten problem jeszcze raz.

- Nic się nie zmieniło, doktorze. Nie chcemy tego dziecka.

Spojrzał z nadzieją na Mary.

- Mary? A co ty o tym myślisz? - Ale dziewczyna milczała jak zaklęta. Doktor milczał, lecz w duchu krzyczał głośno: Mary, mów coś! Walcz o to, czego pragniesz! Walcz o to, czego pragniemy oboje!

Usłyszał lodowaty głos Lucille:

- Poza tym nie widzę powodu, dla którego pan sobie tym zaprzęta głowę, doktorze. Przecież nie prosimy pana o radę.

Jonas zrobił w myślach szybkie podsumowanie sytuacji. Wyniki zdjęć rentgenowskich miały decydujące znaczenie dla zakończenia jego pracy. Liczył na to, że od

294

Madonna jak ja i ty

razu będzie mógł zacząć prowadzić swoją prywatną kampanię. Chciał przekonać, że dobrze zrobią, jeśli pozwolą mu na opublikowanie badań i ich wyników. Teraz widział jednak, że na razie będzie musiał tę sprawę odłożyć. Wiedział już, że tego dnia nikt z całej trójki McFarlandów nie nakłoni do tego ucha. A czas uciekał, uciekał...

Joan Crawford podniosła pokrywę półmiska i widząc na nim zdechłego szczura krzyknęła przeraźliwie.

Ponieważ szyby samochodu były mocno zaparowane - jak zresztą we wszystkich wozach stojących w ostatnim rzędzie kina dla zmotoryzowanych - ani Mikę, ani grubą Sherry nie widzieli tej mroźnej krew w żyłach sceny, za to wyraźnie usłyszeli straszliwy krzyk, dochodzący z małego głośniczka, gwałtownie zakłócił ciszę. Mikę mruknął coś zniecierpliwiony i wyłączył głośnik.

Oboje z Sherry byli przykryci wełnianym kocem, żeby chronić się przed zimnem wietrznej nocy, i choć całowali się namiętnie już od godziny - na tyle intensywnie, by okna zasnuć mlecznobiałą mgłą - to żadne z nich nie czerpało z tego zbytnej satysfakcji.

- Głodna jestem - wymruczała Sherry, gdy tymczasem ręce Mike'a niestrudzenie błędziły pod jej swetrem.

- O Boże - jęknął, wciskając twarz w jej szyję. - Zjadłś dwa tamale i wielką porcję prażonej kukurydzy z masłem.

- Nic na to nie poradzę. Jak idę do kina, zawsze robię się głodna. - Pochyliła się w przód i wytarła maleńki kawałek zaparowanej szyby.
- Daj spokój, Sherry. Chyba nie będziesz oglądała filmu.
- Muszę coś zrobić. Nudzę się.
- O Chryste! - Odsunął się od niej i huknął pięścią w kierownicę. - A szło nam już całkiem nieźle, dlaczego przerwałaś?

295

Barbara Wood

Obróciła na niego kocie oczy.

- Ponieważ nawet ci nie staje - powiedziała zimno.
- Daj spokój, Sherry, przecież próbuję. Musisz mi trochę pomóc.
- Pomagam już od godziny, Mikę. Słowo daję, jak to nigdy nic po wyglądzie nie można powiedzieć!

Mikę odrzucił koc, usiadł i oparł spocone czoło o szybę. Gruba Sherry był już trzecią jego próbą w tym miesiącu. Jego pierwszy wobór padł na Sheilę Brabant, z którą wszystko zapowiadało się świetnie, kiedy nagle - zupełnie w ostatniej chwili - nieoczekiwanie zażądała nowej pary nart. Potem była Charlotte Adams, klasowa skarbniczka, która zawsze miała do niego słabość. Ale gdy tylko zaparkował na Mulholland, od razu go ostrzegła, że może tylko dotykać jej piersi, niczego więcej. W rozpaczy zwrócił się do grubej Sherry, która właśnie zerwała z Rickiem i chwilowo była do wzięcia.

- Wiesz co? - zaczęła teraz, nie odrywając wzroku od ekranu. - Seks wcale nie jest taki, jak wszyscy się spodziewają. Rickowi też wcale nie wychodziło.

- Nie chcę o tym słyszeć!

- Hm... - Wzruszyła ramionami. - Nie bądź taki bardzo zawiedziony. Możemy przecież spróbować innym razem.

Skrzyżował ramiona na piersi i smętnie patrzył w zaparowane okno. Bette Davies śpiewała Baby Jane.

- Wiem, o co chodzi w twoim przypadku - oznajmiła w pewnej chwili, wnikliwie oglądając sobie brodę w poszukiwaniu pryszczu.

- O co?

- IV wcale nie chcesz tego robić ze mną. Ty dalej chcesz Mary. - Spojrzała na niego. - Ze mną nie musisz udawać, Mikę. Doskonale wiem, że nie dlatego się ze mną umówiłeś, bo na mój widok krew się w tobie burzy. Nie dostajesz już od Mary, więc...

- Przymknij się lepiej!

- Dobrze już, dobrze... W życiu tego z nią nie robiłeś.

296

Madonna jak ja i ty

W porządku, wierzę ci. Zresztą i tak wszyscy wiedzą, że to Charlie Thatcher ja dmuchnął. Mikę skoczył jak oparzony.

- Co?! Kto tak mówi?

- Charlie Thatcher.

- Jezu...

- I dobrze jej tak. Właściwie wcale nie jestem tym zbytnio zgorziona, w końcu każdy kiedyś może wpaść. Chciałam ją nawet zaprosić w zeszłym miesiącu na moje przyjęcie piżamowe, ale mama się nie zgodziła. Hej, co ty wyrabiasz?!

Opuścił okno, wyrzucił z auta głośnik i zaczął zapalać silnik.

- Przecież film się jeszcze nie skończył!

Mary siedziała u siebie w sypialni, kiedy usłyszała zajeżdżający przed dom samochód. Gdy zadzwonił dzwonek, ściszyła Bobby'ego Vintona i uchyliła drzwi. Na dźwięk cichego głosu Mike'a otworzyła je na oścież. Wtedy go zobaczyła. Stał w końcu korytarza, nieco przygarbiony, z wyrazem niepewności na przystojnej twarzy.

Zrobiła krok w jego stronę, wyciągnęła rękę i szepnęła:

- Mikę...

Rozdział dwudziesty

JL ołudniowa Kalifornia wpadła w szpony wyjątkowo zimnego grudnia; po dolinie San Fernando szalały kłuszące chłodem wiatry, a nad górami Santa Monica zbierały się czarne chmury. Powietrze naładowane było wrogością i niepewnością; szykowała się potężna burza.

Był środowy wieczór. Do Bożego Narodzenia został jeszcze tydzień, ale dom McFarlandów płonął już od świątecznych lampek. Ted wyszedł na wieczór, Amy poszła na zbiórkę skautów, Lucille szykowała się już do wyjścia na spotkanie pań z kółka różańcowego, a Mary siedziała w sypialni i pakowała prezenty.

Nagle poczuła jakiś ruch w dole brzucha. Jak chlup-nięcie, jak fala przyboju, coś się w niej odwróciło i opadło. A kiedy dotknęła brzucha, poczuła, że się zmienił. Odłożyła przeźroczystry scotch i zastanawiała się, czy doktor Wade miał właśnie coś takiego na myśli, kiedy mówił, że głowa dziecka też musi popracować. Jakaś ciepła wilgoć zmoczyła jej majtki.

Powoli wstała z krzesła i na chwilę zamarła, kiedy ostry skurcz boleśnie ścisnął jej brzuch. Po chwili ból minął. Podeszła więc spokojnie do drzwi sypialni rodziców, skąd widziała, jak matka walczy z suwakiem u sukienki.

- Już pora - powiedziała Mary.
- Na co? - spytała Lucille, nie podnosząc wzroku.
- Na dziecko.

Lucille znieruchomiała. Wygięte w tył ramiona zast
298

Madonna jak ja i ty

gly jej nad głową; sukienka została nie zapięta. Potem wolniutko odwróciła się do Mary.

- Co?!
- Odeszły wody i miałam już pierwszy skurcz.
- Przecież to za wcześnie!
- Nic na to nie poradzę. - Oplotła się ramionami. - Idzie już następny... - stęknęła.
- Jesteś pewna? Może to fałszywy alarm? Mary skrzywiła się i potrząsnęła głową.
- Doktor Wade mówił mi, czego się mam spodziewać i jak to wszystko będzie. Mam mokre majtki.
- A ten pierwszy skurcz, jaki on był?
- Jak przy silnym okresie.

Lucille przyglądała się córce przez chwilę.

- Siadaj, Mary Ann. Zadzwoń do doktora Wade'a.

Mary opadła na stołek przy toaletce, tymczasem Lucille podeszła do telefonu stojącego na nocnym stoliku. Mary przyglądała się sobie w lustrze, a tymczasem matka odszukała numer telefonu w maleńkim notesie, wykręciła go i czekała, aż ktoś się zgłosi.

Za wcześnie - myślała Mary. Coś jest nie w porządku.

- Mary Ann?

Podniosła wzrok. W lustrze ujrzała odbicie siedzącej na łóżku matki; Lucille miała bose stopy i tylko na w pół zapiętą sukienkę.

- Dobrze się czujesz?
- Tak, mam.
- Jego sekretarka powiedziała mi, że nie wiedzą, gdzie jest, ale ponieważ sprawa jest pilna, zaraz go będą szukać. A ja cię tymczasem zawiozę do szpitala. Chciał cię umieścić w Encino, prawda?

Mary zamknęła oczy. To jest właśnie to - myślała. To jest to, na co wszyscy czekamy. Powód tego wszystkiego...

- Mary Ann?

Matka nagle znalazła się tuż przy niej i patrzyła na nią zatroskana.

- Na pewno dobrze się czujesz? Znowu cię chwyciło?

299

Barbara Wood

- Nie...

- To dobrze. Musimy ci spakować torbę i zawieźć cię do szpitala. Zadzwoń do nich, żeby ich uprzedzić. -Mówiąc to, skierowała się do telefonu. - Skurcze z początku przychodzą co dziesięć albo co piętnaście minut, a pierwsze dziecko nie rodzi się zwykle zbyt szybko. Mamy więc sporo czasu.

Mary przyglądała się sobie w lustrze, jakby patrzyła na kogoś całkiem obcego.

- Wiesz, mam wrażenie, że czułam, jak się obraca. Nie ma głowy o tu, tylko już na dole. Doktor Wade mdwił mi, że tak będzie, więc chyba się rzeczywiście zaczęło.

Lucille dodzwoniła się do informacji.

- Proszę numer szpitala Encino. - Zapisała go na kartce z notatnika.

Mary patrzyła, jak matka przyciska widełki i czeka na wolną linię, a potem wybiera zanotowany numer.

- Nie dzwoń, mam - powstrzymała ją. - Ja nigdzie nie jadę.

Za każdym razem, gdy palec Lucille zamasyścił wybierał kolejną cyfrę numeru, w słuchawce rozlegało się mruczenie centrali.

- Co mówisz?

- Mówię, że nie jadę do szpitala. Proszę cię, odłóż słuchawkę.

Lucille pewien czas przyglądała się córce, potem odłożyła słuchawkę.

- Nie chcę, żeby moje dziecko przyszło na świat w szpitalu. Nie chcę być uśpiona, kiedy obcy ludzie będą odbierać moje dziecko. Muszę urodzić sama. Sama i o wszystko zaczęłam, to muszę też sama skończyć.

- O czym ty mówisz właściwie?

- Chcę rodzić w domu.

Lucille zerwała się na równe nogi.

- Chyba żartujesz!

Mary też wstała, tyle że z trudnością.

- Nie pojedę do szpitala i niczym mnie do tego nie

300

Madonna jak ja i ty
zmusisz. Właśnie mam następny skurcz... To normalne, że są tak szybko po sobie?

- Mój Boże, Mary Ann! Czy ty naprawdę nie rozumiesz? Dziecko się rodzi przedwcześnie! Musisz pojechać do szpitala. Mogą być różne komplikacje. Wezwę karetkę...

- Nie!

Mary rzuciła się do matki najszybciej, jak mogła; jedną ręką obejmowała ściśnięty bólem brzuch. Wyrwała jej z ręki słuchawkę i upuściła ją na widełki.

- Ty chyba nie wiesz, co robisz!

- Ona ma się urodzić w tym domu. Nie rozumiesz...

- Mary Ann, tylko mnie wysłuchaj. - Lucille chwyciła córkę za ramiona. - Nie możesz rodzić w domu! To nie jest bezpieczne, ani dla ciebie, ani dla dziecka. Musisz mieć normalną salę porodową, sterylne narzędzia, lekarza, znieczulenie...

- Dlaczego? Kobiety od tylu wieków rodzą dzieci i kiedyś obywateli się bez tego wszystkiego.

- Owszem, tylko ile ich umierało! Posłuchaj mnie, Mary Ann - Lucille potrząsnęła córką. - Dziecko zaczęło się rodzić przedwcześnie. To znaczy, że coś nie jest w porządku.

- Wcale nie, mam. Po prostu nadszedł czas, żeby już przyszła na świat. Boli mnie krzyż. Tam mam właśnie bóle. Chcę się położyć. I niewygodnie mi w tym pasie...

- Pozwól, że wezwę ambulans...

- Nie. - Mary opadła na brzeg łóżka. - Między skurczami czuję się bardzo dobrze. Mam, żadną miarą nie zmusisz mnie do wyjazdu do szpitala. A jeśli spróbujesz mnie stąd zabrać na siłę, całą drogę będę się awanturować i krzyczeć.

- Och, Mary Ann... - Lucille usiadła obok córki. -Tylko nie tutaj! Nie w ten sposób! Dlaczego się tak upierasz, na litość boską? Dlaczego?

- Bo chcę w tym uczestniczyć. Chcę czuć ten poród.

301

Barbara Wood

Lucille dotknęła lekko włosów córki, a potem otoczyła ją ramieniem.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego to robisz. Mary oparła się o matkę całym ciałem i położyła jej ową na ramieniu.

Siedziały przez chwilę w absolutnej ciszy. Mary, ukośnym obejmującym ją matczynym ramieniem, w pewnej chwili oznajmiła:

- Chcę zatrzymać dziecko.

- Wiem. - Lucille obróciła głowę tak, żeby ją pocałować w czoło.

- No chodź, zapakujemy cię do łóżka.

Mimo pomocy matki, Mary szła z dużym trudem. Musiały stanąć w progu; Mary chwyciła się futryny drzwi odpoczywała.

- Jak często są te skurcze?

- Nie wiem. Chyba co pięć minut

- Regularnie?

- Tak.

- Coraz silniejsze?

- Tak...

Z wysiłkiem przemierzały korytarz; Lucille z całej siły podtrzymywała córkę, aż wreszcie dotarły do sypialni po drugiej stronie korytarza. Mary opadła na łóżko, a matka szukała w jej komodzie świeżej koszuli nocnej. Mary jęknęła, zrzuciła buty i z dużym wysiłkiem zaczęła ciągnąć przez głowę sukienkę. Lucille pomogła jej zdjąć ciążowy i bieliznę; zaskoczył ją widok nagiego, wzdętego ciała córki. A potem Mary, już w koszuli nocnej, wsunęła się w pościel i chwyciła dłonie matki.

- Chciałabym, żeby tu był doktor Wade.

- Mary Ann, pozwól, że wezwę karetkę. Proszę... Mary uśmiechnęła się.

- Mamo, czy ty się nie powinnaś czymś zająć? Na przykład gotowaniem wody czy darcie prześcieradeł?

Lucille przełknęła śluzę i zaśmiała się z wysiłkiem.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, co robić!

302

Madonna jak ja i ty

- Zadzwoń jeszcze raz do doktora Wade'a.

- Dobrze.

Ale kiedy zaczęła się podnosić, Mary mocniej ścisnęła jej rękę.

- Mamo...

Lucille odwróciła wzrok; nie mogła patrzeć na wykrzywioną bólem twarz córki.

Kiedy skurcz minął, Lucille spojrzała na zegarek.

- Co cztery minuty.

- Chyba za szybko, co? Mamo... - Mary nie mogła złapać tchu. - Mamo... chcę mieć tatę... przy sobie. Nie może go tu zabraknąć.

- Dobrze. - Lucille wyswobodziła dłonie z uścisku. - Zadzwonię po niego.

Kiedy matka wstała z łóżka, Mary nagle przypomniała sobie, że to przecież środa.

- Nie, zaczekaj! Nie ma co! Jest jeszcze czas, na pewno zdąży. Może wcale nie poszedł dziś na trening...

- Dobrze, dobrze, kochanie. Nie denerwuj się, już ja się wszystkim zajmę.

Uniosła się na łokciach i wytężyła słuch. Z sypialni rodziców doszło ją ciche terkotanie, jakie towarzyszy wybieraniu numeru. Potem usłyszała stłumiony głos matki. Lucille poprosiła Teda do telefonu, chwilę z nim rozmawiała i odłożyła słuchawkę.

Kiedy stanęła w drzwiach sypialni córki, miała zszarzałą twarz.

- Już jedzie...

Mary opadła na poduszkę.

- Och, mamo...

- Nigdy nie przypuszczałam, że to zrobię. - Kiedy matka przysiadła na brzegu łóżka, w jej oczach lśniły łzy.

- Ty wiesz o Glorii... - wyszeptała Mary.
- Od pięciu lat.

Mary zwinęła dłonie w pięści i mocno wcisnęła je w oczy.

- Nie płacz, kochanie.

303

Barbara Wood

- Jak to znosisz, mamgo?! - wykrzyknęła Mary, a łzy spłynęły jej spod powiek i spadły na poduszkę. - Dlaczego nic nie robisz?

Lucille nie fatygowała się, żeby otrzeć swoje załzawione oczy, tylko chwyciła Mary za nadgarstki i położyła dłonie córki na swoich udach. Próbowała się nawet uśmiechnąć.

- Bo go kocham - odparła. - Kocham go i chcę go przy sobie zatrzymać. A jeśli tylko tak mogę go mieć dla siebie, to muszę przystać na jego warunki.

Mary odwróciła głowę i mocno zacisnęła powieki.

- Nienawidzę go...
- Nic podobnego. To nie jego wina. I Mary Ann, nie mówmy mu o tym, zgoda?

Zerknęła na matkę kątem oka.

- Jak sobie to wyobrażasz? Sama do niego dzwoniłaś.
- Powiemy mu, że przypadkiem wiedziałaś, że dziś nie będzie w klubie, tylko u klienta, i że akurat mimochodem usłyszałaś nazwisko, a ja odnalazłam numer w książce telefonicznej. Możesz to powiedzieć, Mary Ann?

- Nie zasługuje na to.

- Nie dla niego to robisz, a dla mnie! Proszę cię, obiecaj, że to powiesz!

Mary obróciła głowę, żeby spojrzeć na matkę. Była zaskoczona.

- Tak mi przykro... - wydusiła z siebie.
- Już dobrze, dobrze. To będzie nasz sekret. Myślę, że musimy cię już przygotowywać...

- Och... - jęknęła Mary. Wyrwała matce dłonie i przycisnęła je do brzucha. - Teraz był silniejszy... - szepnęła. - Ile mam jeszcze czasu, mamgo?

- Chyba kilka godzin...

Lucille spojrzała na wzgórek pod lekką narzutą i zobaczyła jego ledwie dostrzegalny ruch - brzuch Mary uniósł się i opadł.

- Mamgo...

304

Madonna jak ja i ty

- Tak?

- Żałowałaś, że nie usunęłam ciąży? Lucille gwałtownie podniosła głowę.

- Mary Ann! Skądże ty w ogóle wzięłaś taki pomysł?

- Podśluchałam twoją rozmowę z tatą. Jeszcze w czerwcu... Słyszałam, jak kazałaś tacie znaleźć kogoś, kto mógłby usunąć dziecko...

- Och, Mary Ann! Nie mówiłam tego poważnie! Wiesz

o tym doskonale!

- Przecież właśnie dlatego podciąłam sobie żyły! Myślałam, że oboje z tatą zmusicie mnie w końcu do aborcji.

- Och, moje biedne maleństwo! - Lucille pogładziła czoło córki. - Byłam pijana. Powinnaś już chyba wiedzieć, że nie traktuje się poważnie słów pijanych ludzi.

- Myślisz, że moje dziecko będzie potworkiem? Lucille wessała policzek i mocno go zagryzła. Poczowała

słonawy smak krwi.

- Ależ skąd! To będzie wspaniała dziewczuszka.

- Nie szkodzi, że wcześniak?

- Nic się tym nie martw, kochanie. Posłuchaj, idę teraz nastawić wodę, żeby się zagotowała. Nie mam pojęcia po co, ale tak robią na filmach.

Kiedy matka podniosła się z łóżka, Mary zamknęła oczy. Kręciło się jej w głowie; ogarnęła ją dziwna euforia -zupełnie jakby sama pływała w świecie wód płodowych.

Kiedy matka wróciła po kilku minutach i przysiadła na łóżku, Mary postanowiła ją o coś zapytać.

- Mamo, wydaje mi się, że mam takie wspomnienie... A może to był sen? Chyba leżę w łóżeczku i dookoła jest ciemno. Zza ściany słyszę głosy. Słyszę też płacz kobiety.

1 jej krzyk: „Nie chcę umierać”. A potem pamiętam, że jakiś mężczyzna coś mówił, tylko nie rozumiałam co. Mamo... czy to byłaś ty?

- Miałaś cztery lata... - wyszeptała Lucille. - Mieszkaliśmy w innym domu.

- Co to było? Lucille zamknęła oczy.

305

Barbara Wood

- Nie powinnam była w ogóle mieć dzieci, Mary Ann. Lekarze mówili, że coś tam we mnie, w środku jest nie tak, jak trzeba. Z trudem cię rodziłam. Po czterdziestu ośmiu godzinach akcji porodowej musieli mi zrobić cesarskie. Strasznie się potem bałam. Nie stosowaliśmy z ojcem żadnej antykoncepcji, więc kiedy znów zaszłam w ciążę, wpadłam w przerażenie.

- I co się wtedy stało?

- Pan Bóg wysłuchał moich prośb i przy okazji urodzenia Amy straciłam też macicę. To było moje wybawienie. - Lucille spojrzała w przejrzyste oczy córki i poczuła, jak ogarnia ją spokój. - Widzisz, Mary Ann, seks nigdy nie sprawiał mi radości. Pewnie dlatego, że byłam tak bardzo surowo chowana. Kościół nauczał, że nie można się cieszyć seksem, bo to grzech. Nawet po ślubie. A moja matka, biedna nieoświecona kobieta, mówiła mi, że ciąża jest karą dla tych, które doznają w łóżku przyjemności. Wymyśliłam sobie wobec tego, że najlepszym zabezpieczeniem od takich cierpień będzie po prostu celibat. Sama nie wiem... Zbliżenie fizyczne po prostu mnie przerażało. Kocham twojego ojca, Mary Ann, i w jakiś dziwny sposób nawet go pragnęłam, ale...

Lucille opuściła głowę.

- Kiedy wycięto mi macicę, nie posiadałam się z radości. Na dobrą sprawę ze szczęścia skakałam pod sufit, bo to znaczyło nie tylko tyle, że nie będę mieć już więcej dzieci, ale zwalniało mnie też z obowiązku ulegania twojemu ojcu. Ksiądz Crispin powiedział nam po operacji, że od tej pory twój ojciec i ja musimy żyć ze sobą jak brat z siostrą. Mnie to naprawdę bardzo odpowiadało. Nareszcie byłam wolna. Nie musiałam już być taką prawdziwą żoną. Czułam też jednak wyrzuty sumienia. Bardzo kocham twojego ojca Mary Ann, ale nie chciałam spełniać obowiązku małżeńskiego. Myślę, że właśnie dlatego odwrócił się ode mnie. Mężczyźni mają te potrzeby, Mary Ann... Pociągnęła nosem i przetarła oczy dłonią. - Sprawdzę, co tam słychać z wodą.

Madonna jak ja i ty

Dom Schwartzów tonął w ciepłym blasku bożonarodzeniowych lampek i ostro pachniał gorącymi piernikami. Choć w oknie salonu widniała wielka choinka obwieszona błyskotkami i ozdobami, na półce nad kominkiem stała piękna menora z brązu, wystawiona już na Chanukę.

Dwaj mężczyźni siedzieli wygodnie rozparci w salonie i popijali ajerkoniak z rumem, a tymczasem Esther zorganizowała sobie w kuchni prawdziwie taśmową produkcję wypieków, która nie miała wprost końca.

- Hej, mamy Święta, trzeba się radować - zauważył Bernie i osuszył szklaneczkę. Spostrzegł, że Jonas swojej nawet nie tknął.

- Przepraszam cię, Bernie, ale tyle mam teraz na głowie...

- Jakoś to się ułoży. Ona tylko przechodzi teraz taki okres.

Jonas wpatrywał się ponuro w zrobiony z waty śnieg, leżący u stóp choinki.

Poprzedniego wieczoru Cortney zadzwoniła, że nie wróci do domu na Święta. Zastanawiała się też, czy w ogóle nie wyjedzie z doliny San Fernando i nie zamieszka w okolicy zwanej Haight-Ashbury, gdzie ma przyjaciół. Powiedziała, że chce zrobić dyplom z życia a jej najlepszą uczelnią będzie po prostu świat. Penny wpadła w histerię, a on czuł, jak jego uczucia przechodzą metamorfozę - zaskoczenie najpierw przerodziło się w gniew, a potem w przygnębienie. Mimo słów pocieszenia Berniego Jonas dobrze wiedział, że nie uda mu się wpłynąć na Cortney. Gdyby spostrzegł się w porę, gdyby zadziałał ze dwa lata wcześniej, być

może by temu zapobiegł... Teraz jednak było już za późno; nie dostrzegł symptomów na czas.

- Jesteś dla siebie zbyt surowy - powiedział Bernie, wracając na kanapę z nową porcją trunku. - Nastolatki są nieprzewidywalne. Nie sposób odgadnąć, w którą stronę pójdą.

- Byłem za bardzo zajęty sprawą tej małej McFar-land. - Jonas w końcu umoczył usta w ajerkoniaku. -

307

Może P

Baita

ra

'***_._

- Twoja córka

T

wzrok

*zaśnięty> j us

Onad°«'egopie.

iść do szpitala. 309

; Jak dlu^ /°w- -Nak™ ^re- Szyika lKa Jest w*

sam

}a... ^

>,T0

nie t

Jest

Poto

312

a" ^

ytyci

l^aZco Ci"e i ^

'obór.

rwy.

nie

r9o

Mi

ity

e.

oże

be.

naj.

ie

one

ca,

r

Wy.

Sz

Się,

M

H/e-